

MAGGIE
FUREY

THE SWORD
OF FLAME

BOOK THREE OF THE ARTEFACTS OF POWER



Artefakt

Artefakty Mocy #3 Artefakt

MAGGIE FUREY

Przekład

Beata i Dariusz Bilscy



Tytuł oryginału:

AURIAN

Ilustracja na okładce

MARTIN BUCHAN

Redakcja merytoryczna

WANDA MONASTYRSKA

Redakcja techniczna
LIWIA DRUBKOWSKA

Korekta

RENATA BIEGAJŁO

ISBN 83-7169-386-9

WYDAWNICTWO AMBER Sp. z o.o.

00-108 Warszawa, ul. Zielna 39,

tel. 620 40 13, 620 81 62

Warszawa 1997. Wydanie I

Druk: Elsnerdruck Berlin



Spis treści

TOC \o "1-3" \h \z \u 1 [Więźniowie. PAGREF_Toc226871232 \h 5](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B020000008000000E0000005F0054006F0](#)

2 [Umowa ze śmiercią. PAGREF_Toc226871233 \h 19](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B020000008000000E0000005F0054006F0](#)

3 [Zdrada i objawienie. PAGREF_Toc226871234 \h 34](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B020000008000000E0000005F0054006F0](#)

4 [Ucieczka z Taibethu. PAGREF_Toc226871235 \h 50](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B020000008000000E0000005F0054006F0](#)

[5 Szczury kanałowe. PAGEREf_Toc226871236 \h 62](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[6 Raven. PAGEREf_Toc226871237 \h 79](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[7 Dhiammara. PAGEREf_Toc226871238 \h 94](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[8 Miasto Smoków... PAGEREf_Toc226871239 \h 112](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[9 Berło ziemi PAGEREf_Toc226871240 \h 130](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[10 Trzęsienie ziemi PAGEREf_Toc226871241 \h 146](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[11 Studnia dusz. PAGEREf_Toc226871242 \h 161](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[12 Bitwa w Wildwood. PAGEREf_Toc226871243 \h 173](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[13 Konfrontacja sił PAGEREf_Toc226871244 \h 185](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

Więżniowie

Nocni Jeźdźcy urządzili sobie wygodne schronienie w skalnych grotach. Od strony oceanu można tam było dotrzeć tunelem, którego ledwie widoczny wlot ukrywała uderzająca spiętrzonymi falami o klifowe skały woda. Wejście, przy którym ocean był dość głęboki, aby zdołał tamtędy przepłynąć statek, przechodziło w olbrzymią jaskinię, wydrążoną wieki temu przez nieustanne przyływy. Łagodnie nachylona kamienista plaża zwężała się stopniowo, przechodząc w pionowe, gładkie ściany groty. W tak ukrytej zatoce stały zakotwiczone cztery małe statki, smukłe i szybkie, z dziobami przyozdobionymi rzeźbami legendarnych zwierząt. Szereg mniejszych łódek kołysał się przy plaży, która biegła ku szerokiej półce skalnej. Za nią wznosiła się ściana pełna ciemnych otworów – wlotów do prawdziwego labiryntu korytarzy i komnat, w których mieszkali przemytnicy.

Olbrzymią grotę oświetlały lampy i pochodnie przymocowane do skał na specjalnych uchwytych lub nasadzone na wysokie, drewniane pale wbite mocno między kamienie. Migoczące światło odbijało się refleksem od żył szlachetnego kruszcu w ścianach i rozproszone tęczą promieni drgało iskierkami w pełnych łez oczach Zanny.

Zanna nie chciała odchodzić. W ciągu trzech miesięcy to miejsce stało się jej domem. Tu pozwalają mi żyć, usprawiedliwiała Zanna dręczące ją poczucie winy za to, że tak pokochała to miejsce. Chociaż siostra Dulsiny, Remana, była dobra i serdeczna, nie starała się jej rozpieszczać. W sekretnym świecie Nocnych Jeźdźców każdy musiał być użyteczny.

Zanna zatrzymała się przy wejściu do groty, przypominając sobie okoliczności, w jakich tu przybyła. Była wtedy zmęczona i zmarznięta, ale o dziwo, w ogóle się nie bała. Pomimo zapewnień Dulsiny, niechęć załogi sprawiła, że nie bardzo wiedziała, jak zostanie przyjęta w kryjówce przemytników. Jednak od momentu, kiedy córka Vannora, z przerażonym Antorem na rękach, weszła niepewnym krokiem na chwiejną kładkę, Remana otoczyła ją, na swój surowy sposób, troskliwą opieką.

Wysoka, siwowłosa kobieta, starsza i tęższa od swojej siostry, ale tak samo dumna i energiczna, o przenikliwych, szarych oczach, wzięła Antora na rękę, a drugą objęła zmęczoną dziewczynę i natychmiast zaczęła mówić, uniemożliwiając jej jakiegokolwiek próby wyjaśnienia sytuacji.

–Daj sobie z tym spokój, dziecko, wyglądasz na wykończoną. Domyślam się, że żaden z tych prostaków na statku nawet nie pomyślał, żeby cię nakarmić! Zgadza się? Tak przypuszczałam. Mężczyźni! Nabierają odrobiny rozumu, dopiero kiedy

zdzieli się ich wiosłem w głowę. Co? Dulsina dała ci list dla mnie? Cudom chyba nie będzie końca! Wiem, że niełatwo przesłać tu wiadomość, ale gdy moja siostra próbuje coś napisać... A oto jesteśmy, moja droga – to kuchnia i w mig cię tu nakarmimy i rozgrzejemy...

Remana bez przerwy mówiła i prowadziła zaskoczoną Zannę przez coś, co wydawało jej się wtedy nie kończącym się ciągiem połączonych ze sobą grot i korytarzy. Wreszcie dotarły do ostatniego łukowatego, niskiego wejścia i znalazły się w ciepłej, pachnącej jaskini, która była wspólną kuchnią. W społeczeństwie Nocnych Jeźdźców nawet obowiązki kuchenne zostały sprawiedliwie podzielone. Wykonywali je ci, którzy nie nadawali się do cięższych prac: starzy i bardzo młodzi. W ten sposób wszyscy, nawet dzieci, przyczyniali się do dobrobytu tej wspólnie żyjącej grupy. Poczucie przynależności wpajano wszystkim już od najmłodszych lat. Zanna uznała, że to dobry system – lepszy niż ten w mieście, gdzie biedacy stawali się niewolnikami, a małe dzieci i starcy niezdolni do pracy żebrali na cuchnących ulicach albo popełniali przestępstwa, usiłując przeżyć.

Kuchnia, jasno oświetlona lampami, pełna była gwaru. Po jej okopconych dymem ścianach pełgał czerwony blask ognia roznieconego na palenisku. Nawet o tak wczesnej godzinie wrzała tu praca. Młoda dziewczyna, jedna z pasterek, która opiekowała się niewielkim stadem kóz pasących się na klifie, nalewała ciepłe, świeże mleko do kanek stojących w lodowatej sadzawce, znajdującej się w głębi grotu, w miejscu gdzie morze przedostawało się przez jakieś szczeliny w skałach. Mały chłopiec siedział przy ogniu i mieszał w kociołku z owsianką, obok niego stał dzbanek z pachnącą herbatą, zaparzoną z suszonych kwiatów i trawy morskiej. W kącie starszy mężczyzna o zniekształconych rękach opraciał rybę; oczyszczone wcześniej piekły się już na ruszcie, doglądane przez jego żonę. Koło niego stara kobieta ubijała w misce jajka mew, obserwowana przez zgłodniałego chłopca i dziewczynkę, którzy zbierali je wcześniej, wspinając się po stromych skałach. W powietrzu unosił się aromat świeżo pieczonego chleba.

Antor wywołał sensację. W ciągu kilku sekund chłopczyk przeszedł przez ręce wszystkich krzykliwych i zachwyconych starych kobiet, żon rybaków. Został wykąpany, nakarmiony i utulony. Remana, upewniwszy się, że w uniesieniu nie zanedbano przygotowań do śniadania, zajęła się Zanną. Usadowiła ją przy ogniu, dała dużą miskę owsianki, kubek parującej herbaty i kawał ciepłego jeszcze chleba z ostrym serem z koziego mleka. Nalała sobie herbaty i usiadła po drugiej stronie paleniska, aby przeczytać list od Dulsiny.

–No cóż! Moje biedne, drogie dziecko, trochę przeszłaś, co? – Zanna zaczerwieniła się pod przeszywającym spojrzeniem Remany. – Nie martw się, zajmiemy się wami, możesz tu zostać, jak długo zechcesz. Bądź pewna, że jesteś tu mile widziana, moja droga. Naprawdę mile widziana.

W ten sposób rozpoczął się jeden z najszcześniejszych okresów w życiu Zanny. Dostała pokój obok Remany – malutką, oddzieloną zasłonami izdebkę, którą, jak większość pomieszczeń, pracowicie wykuwano w skale latami, odkąd Nocni Jeźdźcy zamieszkali w tym miejscu. Meble o bardzo osobliwych kształtach wykonano z kawałków drewna wyrzucanych na brzeg, a podłogę przykrywały jaskrawe dywaniki. Grube plecionki zawieszono na ścianach ocieplały izbę, gdyż tylko kuchnię oraz główne pomieszczenia mieszkalne i przeznaczone do pracy wyposażono w rodzaj kominków, z których dym wydostawał się na zewnątrz przez naturalne uskoki w klifie.

–A nie boicie się, że ktoś zauważy dym? – spytała Zanna Remanę.

–Ani trochę, moja droga. Po pierwsze dlatego, że zanim przejdzie przez całą skałę, bardzo niewiele z niego zostaje, a po drugie – oczy Remany powiększyły się i zaokrągliły, kiedy zniżyła głos – nikt nigdy tu nie zagląda. Widzisz, to miejsce nawiedzają duchy.

–Duchy? – Zanna wstrzymała oddech.

Remana wybuchnęła śmiechem.

–Zanna, szkoda, że nie widzisz swojej twarzy! Nie traktuj tego poważnie. Niedaleko leży taki ogromny głaz, nad zatoką, na drugim końcu cypla. Samotny, bardzo wysoki i dziwnie uformowany. W nocy, szczególnie przy świetle księżyca, wygląda okropnie ponuro. Dziadek Leynarda, pierwszy dowódca Nocnych Jeźdźców, odkrył, że lokalni rybacy i pasterze są bardzo przesądni, więc zorganizował tam trochę „duchów”... no wiesz, tajemnicze światła, ponure głosy na wietrze, tętent niewidzialnych jeźdźców przejeżdżających w pobliżu, takie tam bzdury. Teraz nikt nie odważy się zbliżyć do kamienia na odległość kilku mil. Ale uważaj... – Zmarszczyła czoło. – Muszę przyznać, że zwierzęta się go boją, choć moim zdaniem nie ma się czym przejmować. Właściwie to błogosławimy ten głaz, ponieważ zapewnia nam bezpieczeństwo. Ostrzegam cię tylko na wypadek, gdybyś wybrała się tam konno, lepiej unikać tej okolicy, jeśli nie chcesz...

–Nauczę się jeździć na koniu? – Zanna, zapomniawszy natychmiast o kamieniu, nie potrafiła ukryć zachwyty.

–Chcesz powiedzieć, że ojciec nigdy cię tego nie nauczył? Remana wyglądała na zaszokowaną. – Słyszałam od Dulsiny, że Vannor jest nadopiekuńczy w stosunku do swoich córek, ale na bogów, tego już za wiele. Oczywiście, że nauczysz się jeździć konno. Każda dziewczyna powinna to umieć. Później, kiedy pogoda się poprawi, nauczę cię też żeglować...

I tak się stało. Remana nie traciła czasu i szybko wybrała młodego przemytnika o

imieniu Tarnal na instruktora Zanny, a dziewczyna w krótkim czasie stała się zagorzałą miłośniczką jazdy konnej. Codziennie, jeśli tylko zimowa pogoda pozwalała, wychodziła pojeździć z jasnowłosym chłopakiem. Nocni Jeźdźcy trzymali stado szybkich, silnych kuców, które zazwyczaj biegały swobodnie po trawiastym cyplu. Kiedy wybrzeże nawiedzały sztormy, konie same chemie szukały schronienia w jaskini i przeczekiwały w niej złą pogodę.

Zanna uwielbiała przejażdżki z Tarnalem. Ze szczytu skały ponad jaskinią przemytników rozciągał się przepiękny widok. Na prawo rozpościerała się plaża w kształcie półksiężyca, otoczona klifami i oblewana przez połyskliwe fale morskie. Mniej więcej pół mili dalej, na przeciwległym rogu półksiężyca, znajdował się zielony pagórek zwieńczony owym złowróżbnym kamieniem, a za nim rozległe, zielonoszare wzniesienia pustych wrzosowisk. Zanna, z Tarnalem u boku, na swoim ukochanym, kudłatym i łaciatym kucu, którego nazwała Piper, przemierzała całe mile wrzosowisk. Gdy przyjeżdżali o zmierzchu, zmęczeni, ale uradowani, z rękami i twarzami boleśnie szczypiącymi z zimna, w kuchni czekała na nich Remana z gorącą zupą i pełnymi czułości pretensjami o tak późny powrót. Chociaż Zanna tęskniła za ojcem, miała wrażenie, jakby tu naprawdę wracała do domu.

Z początku zastanawiała się, dlaczego nie widzi żadnych przygotowań do wyprawy przemytniczej, ale rozbawiona Remana szybko jej to wytłumaczyła.

–Ależ, nie zimą, drogie dziecko. To jest nasz martwy sezon, można powiedzieć. W tym okresie morze jest zbyt wzburzone i nie chcemy ryzykować utraty naszych statków, a przy tym, szczerze mówiąc, nie bardzo mamy czym handlować.

Wyjaśniła Zannie, że przemytnicy zajmują się głównie przewożeniem towarów między leżącymi na wybrzeżu wsiami, ułatwiając ich mieszkańcom bezpośredni handel wymienny, i eliminując zdziercze cła pobierane przez Cech Rzemiosł. Umożliwiali w ten sposób biednym chłopom luksus posiadania rzeczy, których w innym przypadku nie mogliby zdobyć.

–Oczywiście twój ojciec, jako głowa Cechu, oficjalnie występuje przeciw takiemu występniemu zachowaniu – zauważyła Remana. – Na nasze szczęście prywatnie podziela pogląd, że kupcy mają wystarczające zyski, a chłopci powinni cieszyć się owocami swojej pracy. Poza tym – mrugnęła do Zanny – istnieje jeszcze kwestia spółki z południowcami! Przynajmniej tak było do tej pory. – Twarz jej spochmurniała i nie powiedziała już nic więcej, ale Zanna wiedziała, że Remana miała na myśli Yanisa. Dziewczyna przyrzekła sobie, że zanim Yanis znów wyruszy, wymyśli jakiś plan, który pomoże mu pokonać południowców.

Zimowe dni mijały, a Zanna uczyła się wielu nowych rzeczy od swoich przyjaciół przemytników. Starsi bardzo ją polubili i pokazywali jej, jak za pomocą liny łowić ryby w sadzawkach utworzonych przez przyływy, walczyli też o przywilej szkolenia jej w

zakładaniu więcierzy na kraby wzdłuż raf chroniących ich kryjówkę przed obcymi statkami. Remana obiecała Zannie, że na wiosnę, kiedy będzie pogodniej, nauczy ją żeglować i sama pokaże, na czym polega sekret nawigacji jedyną bezpieczną trasą wśród zdradzieckiego labiryntu podwodnych skał.

Zimą młodszy i sprawniejszy mężczyźni zajmowali się głównie naprawami i konserwacją statków i osprzętu. Podczas gdy na zewnątrz hulały zawieje śnieżne, kobiety pokazywały Zannie, jak reperować sznury i żagle, oraz uczyły ją robić dywaniki rozkładane później na zimnych, kamiennych podłogach. Zdradziły jej również tajniki swoich przepięknych i zawitych splotów tkackich, których używały do wyrobu tkanin ocieplających i zdobiących ściany ponurych i chłodnych jaskiń.

Były to bardzo pogodne chwile, wypełnione paplaniną i śmiechem młodszych kobiet, ich plotkowaniem i przekomarzaniem się. Dużo mówiło się o przystojnych, ogorzałych od słońca i wiatru mężczyznach i o tym, kto w kim się kocha i kto kogo poślubi. W takich momentach Zanna cieszyła się, że może tylko słuchać i nie wyjawiać swoich zamiarów. Chociaż Tarnal chodził za nią jak cień, zupełnie zauroczony, ona już postanowiła. Poślubi tylko Yanisa, gdyż kochała go od dnia, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Na nieszczęście, a może na szczęście, dowódca Nocnych Jeźdźców nie miał zielonego pojęcia o losie, jaki zaplanowała mu Zanna – a teraz może nigdy się nie dowiedzieć, gdyż ona musi odejść.

Zanna zatrzymała się w osłoniętym wejściu do wielkiego portu jaskini, ze ściśniętym sercem jeszcze raz przeżywając w myślach te cudowne chwile. Ze złością potrząsnęła głową i otarła łzy. To jej w niczym nie pomoże. Przez trzy miesiące była szczęśliwa, aż do momentu, kiedy dotarła tu wiadomość o katastrofie w Nexis, wieści o potworach, straszniejszych niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić, które zabiły wielu ludzi, oraz o tym, że Arcymag przejął władzę i terroryzuje całe miasto. I ani słowa o Vannorze, który zaginął bez śladu tej straszliwej nocy.

Kiedy Remana powiedziała jej to wszystko, Zanna znów poczuła się winna wobec ojca, którego opuściła. Od razu wiedziała, co należało zrobić. Musi wrócić do Nexis i odnaleźć Vannora albo przynajmniej dowiedzieć się, co się z nim stało. Oczywiście gdyby Nocni Jeźdźcy odkryli zamiary Zanny, nigdy by jej na to nie pozwolili – dlatego właśnie przekradała się teraz, w środku nocy, przygotowując się do ucieczki.

Na szczęście od kilku dni trwały sztormy i konie stały na dole, w grotach. Zawierucha szalejąca na zewnątrz niewątpliwie utrudniała podróż, ale Zanna była pewna, że wystarczy, by dotarła do miejsca, które zapewni jej schronienie na tę noc – wtedy, gdy tylko zgubi pościg, który Remana z pewnością za nią wyśle, może kontynuować podróż za dnia. Przecież nie powinno być zbyt trudno znaleźć drogę do Nexis przez wrzosowiska? Miała nadzieję, że nie...

Zanna rozejrzała się za wartownikiem, który strzegł statków w nocy. Po chwili

usłyszała chrzęst kamieni pod jego stopami. Dziewczyna westchnęła z ulgą. Jak na razie jej plan się sprawdzał. Zmusiła się, by cierpliwie doczekać nocy, kiedy to Tarnal będzie miał wartę. Teraz wzięła głęboki oddech i wyszła mu na spotkanie.

–Nie śpisz jeszcze? – Tarnal wydawał się zdziwiony, ale tak jak przypuszczała, jego brązowe oczy rozjaśniły się na jej widok. O rany, pomyślała Zanna, mam nadzieję, że nie wpakuję go w duże kłopoty. Uśmiechnęła się do chłopca.

–Nie mogłam zasnąć – powiedziała smutno. – Mimo że jesteśmy pod ziemią, ta burza nie daje mi spokoju.

–No cóż, to przytrafia się niejednemu z nas – zapewnił ją Tarnal. – Po prostu jesteś wrażliwa na pogodę, tak to nazywamy. Masz zadatki na Nocnego Jeźdźca. – Uśmiechnął się do niej nieśmiało, a ona dobrze wiedziała, co miał na myśli. Uganiał się za nią od dawna, ale naprawdę wybrał najmniej odpowiedni moment na zaloty...

–W każdym razie – powiedziała pośpiesznie – ponieważ nie mogłam spać, pomyślałam, że przejdę się do stajni sprawdzić, czy Piper ma się dobrze.

Twarz Tarnala pojaśniała.

–Świetny pomysł – powiedział. – Nigdy nic nie wiadomo w taką dziką pogodę. Wiesz co, pójdę z tobą na wypadek, gdybyś potrzebowała pomocy.

O nie, pomyślała ponuro Zanna.

–To bardzo uprzejme z twojej strony, Tarnal – powiedziała głośno – ale jeśli Yanis dowie się, że opuściłeś posterunek, wpadniesz w tarapaty. – Mrugnęła do niego konspiracyjnie. Zaczekaj tu, niedługo wrócę. – Po czym szybko odeszła, modląc się, żeby nie przyszło mu do głowy iść za nią.

Powietrze w grocie pełniącej rolę stajni ogrzewały ciała samych zwierząt. Kiedy Zanna weszła i odsunęła belkę ryglującą wyjście, usłyszała ciche posapywanie koni, a potem szelest siana i uderzenia kopyt o kamień, gdy senne zwierzaki poczuły jej obecność. Ogromne oczy obróciły się w jej kierunku, błyszcząc niczym brylanty w świetle lampy, którą niosła. Stając na palcach Zanna ostrożnie sięgnęła do wykutej wysoko w skalnej ścianie głębokiej niszy. Obowiązywały bardzo surowe zasady dotyczące obchodzenia się z ogniem. Koniom podkładano suchą ściółkę. Wystarczyła jedna iskra, aby pomieszczenie w ciągu kilku sekund stanęło w płomieniach.

Brodząc w szeleszczącej ściółce, Zanna przesuwiała się wzdłuż ściany, aż doszła do rzędu haków umocowanych w naturalnym pęknięciu skały, na których wisały siodła i uprząże. Grzebiąc w sianie odnalazła swój ciepły płaszcz oraz zawiniątko z jedzeniem i rzeczami, które wcześniej tu ukryła. Zamiast obciążać się wszystkimi tobołkami

wraz z siodłem i potem przepychać się między niespokojnymi zwierzętami, postanowiła najpierw złapać Pipera i przyprowadzić go bliżej. Zdjęła jego uprząż z haka, wyjęła z kieszeni jabłko i ostrożnie przemykała się między końmi, wołając cicho swojego srokatego kuca.

Piper zareagował na jej wołanie – uczyła go tego przynosząc mu coś dobrego za każdym razem, kiedy chciała na nim jeździć. Zanna uśmiechnęła się, gdy koń łakomie wsunął pysk w jej dłoń i błyskawicznie schrupał owoc. Kiedy szukał następnego, Zanna szybko założyła mu uprząż. Potem, pomimo całego pośpiechu, objęła konia za szyję i usiłując powstrzymać łzy ukryła twarz w gęstej czarno-białej grzywie. O bogowie, tak bardzo go kochała! I Remanę, i Yanisa, i Antora, i Tarnalę, i wszystkich innych...

Kucyk prychnął i odwrócił łeb, aby z nadzieją poskubać jej kieszeń. Nie miała jednak więcej jabłek, więc wyciągnął tylko chusteczkę. Szloch Zanny zamienił się śmiech.

–Dziękuję bardzo, mądry zwierzaku! – powiedziała. Odzyskawszy wymiętoszoną i obślinioną szmatkę poprowadziła kuca do miejsca, gdzie zostawiła resztę swoich rzeczy.

Przywiązała Pipera do haka i odwróciła się, żeby podnieść siodło – dla osoby o tak małym wzroście zawsze było to problemem. Ułożyła je ostrożnie na grzbiecie kuca, schyliła się pod jego brzuch, żeby znaleźć wiszący popręg – i z krzykiem wyprostowała się, kiedy jakaś ręka złapała ją za ramię. Serce Zanny waliło z przerażenia. Odwróciła się błyskawicznie i wpadła w ramiona Yanisa.

–Czekałem na tę próbę ucieczki od momentu, kiedy powiedzieliśmy ci o twoim tacie – powiedział przemytnik, a na jego twarzy malowało się współczucie zamiast złości.

–Yanis, proszę, nie zatrzymuj mnie – błagała Zanna. – Muszę iść... nie zniosę tego! Muszę się dowiedzieć, nie rozumiesz...? – Jej oczy wypełniły się łzami.

–Rozumiem, dziewczyno. Na twoim miejscu czułbym się tak samo – powiedział łagodnie – ale samotna ucieczka podczas burzy to bardzo głupi pomysł. Twardzi i doświadczeni mężczyźni ginęli na tych bagnach w czasie zamieci, a kiedy nadchodziła wiosna, znajdowaliśmy, jeśli w ogóle można było coś znaleźć, tylko ich kości ogryzione przez wilki.

Zanna przyglądała mu się przerażona. Przez chwilę miała nadzieję, że go przekona... Ale gdy okazało się to niemożliwe, natychmiast zaczęła układać nowy plan. Yanis z początku będzie strzegł koni niczym jastrzęb, ale jeśli zdoła jakoś uśpić jego czujność...

–W porządku – westchnęła i wytarła oczy. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że bagna są aż tak niebezpieczne, ale skoro mi to wyjaśniłeś... – Wstrzymała oddech, nagle

zdając sobie sprawę, że Yanis cały czas ją obejmuje; odkąd tu przybyła, nigdy nawet jej nie dotknął. Nie chciała, żeby ją puścił, ale jeśli nowy plan miał wypalić, to najważniejsze, by pomyślał, że poddała się przeznaczeniu. Z ciężkim sercem odepchnęła go i odwróciła się, żeby odejść.

–Poczekaj! – Yanis zatrzymał ją. – Wiem, o czym myślisz. Chcesz tylko trochę poczekać, a później znowu spróbujesz. Ale nic z tego, rozumiesz?

Zanna sapnęła, wściekła, że ją rozgryzł.

–Jak do tego doszedłeś? – spytała kwaśno.

Twarz młodego przemytnika spochmumiała.

–Domyślałem się, co o mnie sądzisz – powiedział sztywno – ale pierwszy raz niemal nazwałaś mnie głupcem. Pozwól, że coś ci powiem – są głupcy i głupcy. To nie było zbyt trudne – zgadnąć, co knujesz. Musiałem jedynie na chwilę stać się tobą. Ja nigdy nie poddałbym się tak łatwo i wiedziałem, że ty też nie zrezygnowałabyś, kochając swojego ojca. To ty jesteś głupia, nie ja. Nie doceniłaś mnie. – Jego uścisk na ramieniu Zanny wzmocnił się, kiedy kontynuował. – Nocni Jeźdźcy nie mogą pozwolić ci uciec, bo zginęłabyś, ty mała idiotko! Ja ci na to nie pozwolę! Jestem cierpliwym mężczyzną, uwierz mi, a w zimie nie mam nic lepszego do roboty. Przywyknij więc do mojego towarzystwa, ponieważ zamierzam być odtąd twoim cieniem.

Zanna wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, przez moment zbyt wściekła, by móc wydobyć głos. Patrzyła na tę ładną twarz, ciemnoszare oczy miotające iskry gniewu, usta zaciśnięte teraz i nieprzejednane. Jeszcze nie tak dawno córka Vannora byłaby zachwycona na myśl o tym, że Yanis będzie jej nieustannie towarzyszył. Ale teraz poczuła tylko narastającą złość.

–Niech cię lichy! – wrzasnęła i kopnęła go w łydkę najmocniej, jak potrafiła. – Równie dobrze mogłabym być twoim więźniem!

Powstrzymując przekleństwo, Yanis puścił jej ramię, i Zanna wybiegła z groty, ze złości zalewając się łzami.

–Równie dobrze mogłabym być twoim więźniem! – Mag Ziemi, Eilin, wpatrywała się we Władcę Lasu. – Specjalnie odebrałaś mi magiczną laskę i dałaś ją D'arvanowi, abym nie mogła wrócić do Doliny. Nie mogłeś się doczekać okazji, żeby raz jeszcze dobrać się do świata zewnętrznego!

Hellorin patrzył na nią z powagą, ale nie odpowiedział na jej zarzut. Eilin ogarnęło podejrzenie, że on po prostu czeka, aż przejdzie jej złość – w końcu, po co miał zdzierać gardło na bezowocną dyskusję? Bez względu na to, jak bardzo będzie

szaleć, klócić się czy protestować, i tak jest całkowicie w jego mocy.

Mag zdała sobie sprawę, że trzęsie się ze złości.

–Oszust! – krzyknęła. – Zawsze byliście tacy! Dla was nie ma znaczenia, że Arcymag znęca się nad całym światem! Jeśli tylko możecie mieć wpływ na bieg wydarzeń, reszta was nie obchodzi! Nie rozumiesz, że jestem jedyną z rodu Magów, która pozostała na północy i może przeciwstawić się Miathanowi? Pozwoliłeś, żeby ta dwójka dzieci przepadła gdzieś w mojej Dolinie, z moją magiczną laską, i aby sami musieli stawić czoło Arcymagowi. Na wszystkich bogów, mój Panie – oni mnie potrzebują!

–Nie, Eilin, oni ciebie nie potrzebują. – Hellorin mówił cicho, ale moc kryjąca się w jego głosie powodowała, że drżenie przeszło przez gładką, srebrnoszarą korę pokrywającą ściany. Mag usilnie starała się podtrzymać swój gniew: tylko legendarna złość rodu Magów mogła uratować ją przed zastraszeniem przez tego potwora. Skrzyżowała ręce na piersi, a usta zacisnęła w cienką linię.

–Dlaczego nie? – spytała. – Podaj mi choć jeden powód.

–Ponieważ ja tu jestem Władcą i mówię, że nie! – Kiedy Hellorin zmarszczył czoło, to jakby chmura zakryła słońce chociaż w tym niezmiennym, pozaczasowym Gdzieś Tam nie było słońca. Kiedy jego ciemne brwi się zbiegły, Eilin zadrżała słysząc odległy ryk grzmotu. – Uważaj, Mag – ja nie „wykorzystuję sytuacji”, jak ty to nazywasz, przez próżność czy złośliwość – chociaż dług twojego rodu wobec mnie stanowi dużą pokusę.

Głos Hellorina był jak dotknięcie lodu i Eilin bezwiednie zrobiła krok w tył, rozcierając gęsią skórę, która pojawiła się na jej ciele.

–A więc o to chodzi! – syknęła. – Zemsta czysta i prosta. Och, możesz sobie manifestować swoją niewinność, Panie, ale gdybym nie była Mag...

–Gdybyś nią nie była, nigdy nie przeżyłabyś zamachu Magów na swoje życie – powiedział zirytowany Hellorin. – Nigdy też nie mogłabyś mnie tu nachodzić!

–Jeżeli uważasz, że cię nachodzę, to pozwól mi odejść – odpowiedziała bystro Eilin.

–Na wszystkich bogów, Eilin, czy ty nigdy nie zrozumiesz? Nie mogę!

Hellorin rozłożył ręce gestem pokonanego i przeszedł po zielonym dywanie mchów do okna, gdzie na parapecie stała butelka i dwa kielichy. Opadł na fotel, nalał wina i podał kielich Eilin.

–Masz! Usiądź, ty okropna kobieto, i przestań się tak jeżyć. Skończmy wreszcie z tą

kłótnią, raz na zawsze.

–Ale...

–Eilin, proszę.

Mag Ziemi poczuła się rozbrojona zmianą w głosie Hellorina. Przygryzła wargę, przeszła przez pokój i siadła na brzegu fotela przy oknie.

–Wyglądasz jak mały przyczajony ptaszek, gotów odlecieć na najmniejszą oznakę niebezpieczeństwa. – Zaciśnięte usta Hellorina rozchyliły się w uśmiechu i Eilin, ku swemu przerażeniu, zdała sobie sprawę, że cały jej straszliwy gniew rozplywa się jak poranna mgiełka.

–Maleńki ptaszek, a niech cię! – odrzekła zgryźliwie, ale pomimo wszelkich starań, kiedy brała od niego kielich, poczuła, że usta jej się rozluźniają.

Hellorin nie spuszczał z niej wzroku.

–Odpocznij, moja Pani – powiedział cicho. – Dopiero skończyliśmy cię leczyć i potrzebujesz czasu, żeby odzyskać siły. Nerwy w tym nie pomogą.

–Dlatego nie chcesz mnie jeszcze wypuścić? – Eilin z nadzieją podchwyciła jego słowa. – Chcesz powiedzieć, że kiedy...

–Nie. – Słowo to zabrzmiało przeraźliwie ostatecznie. – Hellorin westchnął. – Pani, odkładałem to wyjaśnienie, żeby oszczędzić ci ciosu ponad siły... i dlatego, że bałem się, iż mi nie uwierzysz. – Ujął jej rękę w silnym, ciepłym uścisku, a jego głębokie spojrzenie wbiło się w nią. – Eilin, musisz postarać się zrozumieć. To, co chcę ci powiedzieć, jest absolutną prawdą, przysięgam na głowę mego syna. Kiedy przyniesiono cię do nas, twoje rany były śmiertelne, nawet dla kogoś z rodu Magów. Moi medycy podnieśli cię z łoża śmierci – tutaj, w miejscu, gdzie działa moc Phaerii, jest to możliwe. Ale dzięki twoim przodkom z rodu Magów, ich moc nasza moc – nie rozpościera się na świat zewnętrzny. Krótko mówiąc, zostałeś wyleczona w tym świecie, a nie w swoim. Jeśli spróbujesz wrócić...

–Nie! – Eilin zachłysnęła się własnym krzykiem. Krew zastygła jej w żyłach. – To nie może być prawda... nie może!

Ale wyraz bólu na twarzy Władcy Lasu, współczucie malujące się w jego oczach, przekonały ją ponad wszelką wątpliwość, że mówi szczerą prawdę. Eilin, która po wszystkich tragediach swego życia uważała, iż jakiegokolwiek nieszczęście los ma w swym zanadrzu, zawsze to ją ono spotyka, teraz pozwoliła, by ostami okrutny wybryk przeznaczenia powalił ją jednym, mocnym ciosem.

Nieprzebyty mur żarliwej dumy rodu Magów, którym Eilin otoczyła się po śmierci Gerainta, zaczął się w końcu kruszyć i rozpadać, i Mag poczuła, jakby razem z nim rozsypywała się na kawałki.

–Nie mogę stąd wyjść? – szepnęła. – Nie mogę wrócić do domu? Już nigdy?

Ból w oczach Hellorina powiedział jej wszystko.

–Obawiam się, że nie, Pani – odezwał się współczująco. – Przynajmniej do momentu...

Ale Eilin nie usłyszała już tych najważniejszych, końcowych słów. Utonęły w dźwięku tłuczonego szkła, kiedy jej nie zdobyta twierdza eksplodowała, rozsypując się na kawałki, które spadały, spadały jak lzy...

Bezradny Hellorin mógł jedynie objąć ją i przeczekać wybuch rozpacz. Oczywiście wciąż była straszliwie osłabiona – dużo bardziej, niż zdawała sobie z tego sprawę – lecz jej głęboki żal wstrząsnął nim. Hellorin nie mógł znieść widoku Eilin w takim stanie: kobiety dotychczas tak zawziętej i dumnej. Jakżeż on ją za to podziwiał. Nikt nie mógł się z nią równać, z wyjątkiem małej Mayi naturalnie.

Chyba rzeczywiście zbyt długo przebywaliśmy poza światem, pomyślał. Zdaje się, że w czasie naszej nieobecności narodziła się wspaniała rasa kobiet. Ale nawet najsilniejsze kobiety niekiedy potrzebują pomocy.

Władca Phaerii zebrał swoje siły.

–Wystarczy! – wrzasnął.

Powietrze rozdarł potężny grzmot, a komnatę przecięła błyskawica. Eilin zerwała się na równe nogi, wpychając zaciśnięte pięści w rozwarte usta, jej potargane włosy połyskiwały resztkami mocy, która unosiła się wokół nich. Oczy miała szeroko rozwarte, a twarz białą jak kreda. Hellorin uśmiechnął się do niej.

–Dużo lepiej! – powiedział z ożywieniem. – A teraz, kiedy udało mi się zwrócić twoją uwagę, Pani...

Hellorin chwycił rękę zdumionej Mag i pociągnął ją za sobą. Wyszli z komnaty i zeszli w dół po drewnianych, krętych schodach, biegnących spiralnie wewnątrz murów smukłej wieży. Ignorując niedowierzające spojrzenia swoich poddanych, ciągnął ją przez nie kończące się korytarze i komnaty, z których składała się jego cytadela. W końcu niczym burza przeszli przez ogromną salę, w której wcześniej odpoczywali D'arvan i Maya, i przez wielkie, łukowate drzwi wyszli na zewnątrz. Nie zatrzymując się, pociągnął ją w dół schodami zewnętrznego tarasu, przez polanę, w kierunku mglistej linii lasu.

–Hellorinie, poczekaj! Nie mogę... – Jęk ciężko dyszącej Eilin zatrzymał Władcę Phaerii. Odwrócił się i zobaczył, że naprawdę wygląda rozpaczliwie; nogi jej drżały, a piersi nie mogły złapać oddechu, jak po ogromnym wysiłku, który przyszedł za wcześnie. Wszystkie rany ledwo zdążyły się zagoić. Ale przynajmniej odezwała się, a iskierka irytacji w jej oku świadczyła, że nie zginął jej płomienny duch.

–Niezły bieg, moja Pani – powiedział Władca Lasu myśląc, że nawet lepiej, iż tak ciężko oddycha, bo nie może rzucić mu zapalczywej odpowiedzi, którą odczytał z jej twarzy. Objął Mag ramieniem i odwrócił twarzą w stronę, skąd przyszła, a Eilin w odpowiedzi uściśnęła go pełna zachwyty.

–Wybacz mi, Pani, ten pośpiech – dodał łagodnie – ale tak bardzo chciałem ci to pokazać.

Przed nimi rozciągała się duma serca Hellorina – cytadela i dom jego ludu.

Phaerie, mistrzowie iluzji, prześcignęli sami siebie, łącząc naturę i magię, aby stworzyć prawdziwą istotę, która żyje i oddycha, w przeciwieństwie do olbrzymich zwalisk bezdusznych, martwych, wykutych z kamienia siedzib, w których mieszkali Magowie i Śmiertelni. Świecąc niczym klejnot w tym dziwnym, złotym półświecie, charakterystycznym dla istniejącego poza czasem Innego Świata, cytadela wyłaniała się z masywnego, skalistego wzniesienia. Urwiska i występy tworzyły ściany i balkony, a okna skrywały się za odbiciem widoku z zewnątrz. Niezliczone drewniane wieżyczki cytadeli, takie jak ta, w której przebywała Eilin, były po prostu lasem strzelających w niebo, żywych buków. Wokół cytadeli dumnie rozciągały się polany i ogrody z przezroczystymi, niezwykle kolorowymi kwiatami, błyszczącymi niczym włókno szklane w niesamowitym, bursztynowym świetle. Strumyki i fontanny pokrywały zbocza wzgórza diamentowym blaskiem, spadając kaskadami w dół jak srebrne welony.

Hellorin westchnął z zadowolenia. Przez całe wieki widok ten niezmiennie zachwycał go niemal do bólu. Uśmiechnął się do Eilin, która stała obok nieruchomo, jakby ktoś zamienił ją w kamień. Promieniała z zachwyty.

–Czyż nie jest to tak piękne, że brak słów? – powiedział cicho Hellorin. – Chociaż gorzki bywa smak wygnania, czy takie miejsce nie zdoła złagodzić twego bólu, Pani?

Eilin westchnęła.

–Może trochę, z upływem czasu.

–Ach, czas, przecież czas może uleczyć wszystko. Widząc, jak Mag znów się wykrzywia, Hellorin pospieszył z wyjaśnieniami. – Twoje wygnanie nie musi trwać wiecznie, Pani, tylko tak długo, jak my sami będziemy tu uwięzieni.

–Co? – wykrztusiła Eilin. – Nie rozumiem.

–Wszystko to ma związek z naszą magią i jej ograniczeniami – wyjaśnił Władca Lasu. – Moc naszych medyków nie może na razie działać w waszym świecie, ale kiedy Phaerie zostaną uwolnione, naszych uzdrawiających mocy również nic nie będzie ograniczać. Wtedy bezpiecznie wrócisz do domu, cała i zdrowa, tak jak kiedyś.

Eilin nadal stała zachmurzona.

–Ale ja myślałam, że starożytni Magowie uwięzili was tu na całą wieczność.

–Prawda! Teraz rozumiem twoją rozterkę! Wyjaśniłem przepowiednię Mayi i D'arvanowi, ale zapomniałem, że ty o niej nie wiesz. Jesteś jednak zmęczona, a środek polany to nie najlepsze miejsce na snucie długich opowieści. Chodź ze mną, moja Pani, odpocznij, a potem opowiem ci o wszystkim, o czym chciałabyś wiedzieć.

–A zatem wasza, nasza, wolność zależy od Jedynego, który przyjdzie po Miecz Ognia? – upewniła się głęboko rozczarowana Eilin. Prawie żałowała, że Hellorin opowiedział jej te śmieszne rzeczy. Przepowiednia Phaerii utkana była ze zbyt cienkich nici, aby mogła zawiesić na nich swoje nadzieje.

–Nie trać wiary, Pani. – Hellorin ujął jej dłoń. – Uwierz mi, gdybyś знаła ród Smoków tak dobrze jak ja, ich słowa z pewnością stanowiłyby dla ciebie ukojenie. Bieg wydarzeń już się zaczął... musimy tylko czekać.

–Ale jak długo? – Łza zakręciła się w oku Eilin. – W chwili, kiedy my rozmawiamy, w tamtym świecie dzieją się straszne rzeczy. Moje dziecko zaginęło i grozi mu niebezpieczeństwo, Nexis upadło, ród Magów został skorumpowany, a Maya i D'arvan są w lesie, robiąc nie wiadomo co z tym twoim magicznym mieczem... – Jej słowa zdławił szloch. – Oni mnie potrzebują, Hellorinie! Podczas gdy ja muszę czekać bez końca – w tym, tym Nigdzie i nawet nie wiem, co się dzieje... – Ku swemu niezadowoleniu znowu płakała.

–Uspokój się, Pani – pocieszał ją Hellorin. – Przynajmniej w tej dziedzinie mogę dać ukojenie twoim myślom. Chodź, Eilin, jest jeszcze jeden cud, który chcę ci pokazać.

Wziął Mag za rękę, odciągnął od kominka i poprowadził w drugi koniec komnaty. Tam, ku zaskoczeniu Eilin, kilka kamiennych schodów wiodło... donikąd. Po prostu szły w górę i urywały się przed ścianą ukrytą za draperią z bogato zdobionego zielono-złotego brokatu. Hellorin wspiął się po schodach i uchylił zasłonę.

Eilin wstrzymała oddech. Wysoko w murze ujrzała wspaniałe okno wykonane z błyszczących, wielokolorowych kryształów, które wyglądały jak słońce z promieniami. Na obrzeżach różnobarwne szyby wysyłały świetliste promienie,

kaskadami wpadające do komnaty. Pośrodku znajdował się pojedynczy, okrągły kryształ, osadzony na wysokości oka tak, aby wygodnie można było przez niego spoglądać stojąc na schodach.

–Proszę. – Hellorin poprowadził ją do stopni obejmując ramieniem. – Wyjrzyj przez moje okno.

–Och! – Mag zamrugła, przetarła oczy i spojrzała jeszcze raz. – Na bogów – przecież to Nexis! – Obróciła się w stronę Hellorina, nagle pełna podejrzeń. – Czy to kolejna sztuczka Phaerii w twoim stylu?

–Przysięgam, że nie! – Z oczu Władcy Lasu wyczytała rozdrażnienie. – Na bogów, jesteś naprawdę najbardziej przekorną i upartą istotą, jaka kiedykolwiek się tu zjawiała... – Nagle zaczął się cicho śmiać, potrząsając głową. – No nie, nie miałem takiej uciechy tocząc bitwę rozsądku z emocjami od czasu, kiedy straciłem moją biedną Adrinę. Uwierz mi, Pani Eilin – ciebie bym nie oszukał. To jest moje okno na świat, pozostawione przez twoich okrutnych przodków, bez wątpienia po to, aby drażnić mnie widokiem tego, co tracimy. Właśnie stąd po raz pierwszy zobaczyłem Adrinę zbierającą zioła w lesie. – Westchnął. – Kazałem zakryć to okno w dniu, kiedy ją straciłem i od tamtej pory nigdy z niego nie korzystałem, aż do dziś. Ale jeśli to ci pomoże, Pani, możemy tu przychodzić, ilekroć sobie tego zażyczysz, i będziemy oboje czuwać, aż wreszcie skończy się nasze wygnanie.

Mag Ziemi spojrzała na Władcę Phaerii, nagle głęboko poruszona jego dobrocią. Jak jej przodkowie mogli być tak okrutni, żeby odciąć od świata tę wspaniałą, szlachetną postać o wielkim sercu? Zaciśnęła palce na jego dłoni i po raz pierwszy, odkąd się poznali, uśmiechnęła się do niego.

–Dziękuję ci, Panie – powiedziała. – Bardzo bym tego pragnęła.

Umowa ze śmiercią

Wytrzymałość Anvara, niestety, dobiegła końca. Po wielu dniach – stracił już rachubę, ile ich minęło – leżał w obozie dla niewolników, z gorączką, którą roznosiły bzyczące, kłające insekty. Któregoś ranka stwierdził, że nie jest w stanie się podnieść; dygotał i majaczył. Nadzorca przewrócił go na bok.

–Z tym już koniec. – Słowa te, niczym echo, dziwnie zadudniły w słabnącej świadomości Anvara. – Bierzcie resztę do roboty, a tym zajmiemy się później. Co za szkoda, dzięki niemu wygrałem już miesięczną pensję. Gdyby przetrwał dłużej, zbierałoby się jeszcze więcej.

Były to ostatnie słowa, jakie usłyszał Anvar, zanim zapadł w ciemność. W tym momencie cały ból, żal i zmęczenie spadły mu z serca, a on z zadowoleniem poddał się temu w oczekiwaniu na podróż ostateczną.

Przez kilka dni od rozmowy z Harihnem Aurian tylko jadła i spała i kłóciła się z lekarzem o to, kiedy będzie mogła wstać z łóżka. Poszukiwania Anvara nie przynosiły rezultatu, więc niecierpliwiła się, chcąc wziąć sprawę w swoje ręce i nadać im tempo. Ale lekarz pozostał nieprzejednany i Aurian, ku swemu przerażeniu, nie mogła nawet wypróbować zranionej nogi, pilnowana przez Shię, która niespodziewanie stanęła po stronie pomarszczonego człowieka. A ponieważ kocica nigdy jej nie opuszczała, bezradna Aurian tkwiła przykuta do łóżka. Usługiwał jej olbrzym Bohan. Z wdzięczności za jego poświęcenie, jak również za troskę Shii i gospodarza, Aurian starała się powściągać, ale jej irytacja rosła z każdym mijającym dniem.

Harihn spędzał sporo czasu z Mag i w trakcie rozmów opowiedział jej o mieście-państwie Taibeth, do którego przybyła. Była to stolica i jednocześnie najbardziej wysunięte na północ miasto Khazalimów, z których większość wiodła koczownicze życie w jałowej dzicy na południu wielkiej rzeki lub mieszkała w rozrzuconych osadach ciągnących się w górnym biegu rzeki. To trudny kraj, powiedział jej, a i Khazalimowie są trudnym ludem; dzicy, wojowniczo nastawieni i bezlitośni dla wrogów. Mój ojciec jest dobrym przykładem naszej rasy. Potem zaczął opowiadać o swoim nieszczęśliwym dzieciństwie. Matka była księżniczką rodu Xandim, który zamieszkiwał tereny daleko za pustynią i słynął ze swoich legendarnych koni. Xiang porwał ją w trakcie jednego z najazdów i poślubił, ale jej niezłomny charakter szybko przestał mu się podobać. Kiedy Harihn był jeszcze chłopcem, Xiang kazał utopić jego matkę w rzece, głosząc potem, że jej śmierć była wypadkiem. Młody książę spędził dzieciństwo snując się po pałacu, samotny i zaniedbany, ofiara brutalności swojego ojca. Ale Khisu nigdy nie wziął sobie innej królowej, więc jako jedynemu spadkobiercy królewskiemu Harihnowi nic nie groziło – aż do tej pory.

Książę, ku konsternacji Aurian, nie chciał porzucić pomysłu, że uda się w jakiś sposób wykorzystać Anvara, aby zdyskredytować nową królową.

–Naprawdę – powiedział. – Twój mąż może jeszcze stać się bronią przeciw mojemu ojcu.

–Zaraz, chwileczkę – wtrąciła Aurian. – Nie mam zamiaru narażać Anvara na niebezpieczeństwo dla twojej wendety.

–Niebezpieczeństwo? Wendeta? Aurian, ty nic nie rozumiesz. – Harihn pochylił się ku niej w napięciu. – Twój mąż teraz jest w ogromnym niebezpieczeństwie, jeśli jeszcze żyje. Gdy Khisu odkryje jakąś więź pomiędzy tym mężczyzną i nową Khisihn, życie Anvara nie będzie warte nawet ziarnka piasku. A Khisihn? Widziałem jej okrucieństwo, kiedy żądała twojej śmierci. Nigdy nie pozostawiłaby twojego mężczyzny przy życiu, – żeby zdradził jej sekret. O nie, muszę natychmiast nasilić poszukiwania. Wolę mieć tego pionka w swoich rękach najszybciej, jak to tylko możliwe, nie tylko ze względu na twój spokój i moją korzyść, ale dla jego bezpieczeństwa.

Jednak minęły kolejne cztery dni, zanim poszukiwania przyniosły jakieś rezultaty. Aurian niemal oszalała z niecierpliwości. Wreszcie wywalczyła pozwolenie na wstanie z łóżka. Jej nalegania zmęczyły Harihna, lekarza i Shię do tego stopnia, że zdecydowano, iż Bohan wyniesie ją na zewnątrz i posadzi na wygodnym krześle w otoczonym murem ogrodzie, ze zranioną nogą wspartą na stołku. Surowo zabroniono jej jednak stawać, a eunuch tkwił cały czas obok, aby spełnić wszystkie jej życzenia. No cóż, przynajmniej jakiś postęp, pomyślała ponuro Aurian. Z początku zadręczała księcia, żeby usunął te przekłete bransolety i pozwolił jej wyleczyć się samej, ale książę powiedział, że tajemnica związana z ich otwarciem została dawno temu zagubiona przez Khazalimów. Poza tym, wedle starożytnego prawa, uwolnienie czarownicy na obszarze królestwa równałoby się z obdarcie ze skóry wszystkich w to zamieszanych. To tylko pogłębiło rozpacz Mag.

Wściekając się w duchu, Aurian usiadła przy ozdobnej sadzawce, w cieniu kwitnącego drzewa. Shia, zmęczona towarzyszeniem swojej wybuchowej przyjaciółki, zasnęła. Mag markotnie rozszarpywała woskowate, perfumowane, podobne do trąbki kwiaty, a kawałki wyrzucała do sadzawki, gdzie chciwe karpie niezmiernie porywały każdy z nich, po czym natychmiast je wypluwały. To ich nie zrażało i cały czas próbowały na nowo. Głupie stworzenia, pomyślała zrzędliwie Aurian. Powinny się nauczyć. Nagle Bohan, siedzący w pobliżu na trawie, zerwał się na równe nogi na odgłos kroków i pospiesznie padł plackiem na ziemię przed księciem, który biegł przez taras z ożywionym wyrazem twarzy.

–Wiadomość, Aurian! – wołał. – Mam wreszcie wiadomość!

Aurian spróbowała się podnieść, ale delikatnie pchnął ją z powrotem na krzesło. Ból przeszył jej zabandażowane żebra, ale zignorowała go.

–Mów! – krzyknęła.

Harihn opadł na trawę obok niej i dysząc w odbierającym siły żarze napełnił dwa puchary winem z dzbanka stojącego na niskim stoliku obok Aurian.

–Zeszłej nocy dopadliśmy kapitana statku Korsarzy powiedział. – Oczywiście nie chciał przyznać się, że uprawiał nielegalny handel cudzoziemcami, ale krótki pobyt w moim lochu szybko to zmienił.

Oczy błysnęły mu drapieźnie, – a Aurian wydało się to odrażające.

Jaki ojciec taki syn, pomyślała. Powinnam być bardziej ostrożna.

–Zdaje się – ciągnął dalej Harihn – że sprzedał twojego Anvara handlarzowi niewolników o imieniu Zahn. Mój człowiek złożył mu wizytę dziś rano. Z początku wszystkiemu zaprzeczył, ale kiedy zaproponowano mu do wyboru albo dużą łapówkę, albo odwiedziny u przyjaciela kapitana w moim lochu, od razu stał się bardzo pomocny. Na szczęście. – Harihn spochmurniał. Gdybym musiał aresztować Zanna, zwróciłoby to uwagę Khisu. Zahn jest głównym dostawcą niewolników, którzy budują letni pałac dla króla. Gdyby mój ojciec dowiedział się o twoim mężu, sprawy mogłyby się bardzo źle ułożyć dla nas wszystkich.

–Nieważne – przerwała nie zainteresowana tym Aurian, co z czasem okazało się błędem. – Gdzie jest Anvar? Czego się dowiedziałeś?

–Nie miej nazbyt dużych nadziei, Aurian. – Twarz Harihna sposepniała. – Zahn sprzedał go do pracy przy budowie letniego pałacu mojego ojca, w górze rzeki. Khisu chce, aby ukończono tę budowę i nie dba o to, ile istnień ludzkich zmarnuje, żeby osiągnąć swój cel. Raz odwiedziłem to miejsce. Brutalność, z jaką traktowano tam więźniów, przyprawiła mnie o mdłości. Ujął Mag za rękę. – Aurian, twój Anvar został tam sprzedany kilka tygodni temu, a w takim miejscu niewolnicy umierają jak muchy. Wy, północniacy, nie potraficie zaadaptować się w tym klimacie. Sądzę, że on nie żyje, Pani.

–Nie!

Książę, widząc wyraz jej twarzy, kontynuował pospiesznie.

–Ale kazałem przygotować łódź i natychmiast sam tam pojedę, żeby się upewnić.

W tym samym momencie dawny błysk pojawił się w oczach Aurian.

–Dobrze – powiedziała. – Przez chwilę myślałam, że będę musiała cię do tego namawiać. Kiedy możemy wyruszyć?

Harihn zastanawiał się, spoglądając na bandaż na żebrach, widoczny przez cienką białą tunikę; ciasno owiniętą w bandaże nogę; lewą rękę ciągle unieruchomioną na szynie. Niknące siniaki widniały jeszcze na rękach i bladej twarzy.

–Aurian, ty nie możesz jechać – powiedział stanowczo.

Aurian zacisnęła szczęki.

–Chciałbyś się założyć, mój książę?

W każdej innej sytuacji podróż w górę rzeki byłaby bardzo przyjemna. Aurian i Harihn spoczywali na poduszkach pod baldachimem, jak zwykle opiekuńczy Bohan odganiał wachlarzem roje insektów unoszących się nad wodą. Chociaż Harihn zrezygnował ze swojej ekstrawaganckiej, królewskiej barki na rzecz skromniejszej łódki, aby nie przyciągać niepotrzebnie uwagi, i tak otaczała ich trudna do ukrycia aura bogactwa. Podano owoce i wino, ale Mag była zbyt niespokojna, żeby jeść. Siedziała sztywno, wpatrzona w górę rzeki, siłą woli zmuszając wioślarzy do większego wysiłku. Nigdy wcześniej nie gryzła paznokci, ale teraz właśnie to robiła. Harihn obserwował ją ponuro.

–Aurian – powiedział w końcu. – Musisz się tak denerwować?

–Co ty sobie myślisz? – sarknęła Aurian. – Jak mogę się nie denerwować, kiedy Anvar tak cierpi? Siebie za to obwiniam – dodała gorzko.

–Co mogłaś zrobić? – Książę usiadł i położył dłoń na jej ramieniu. – Zbyt dużo bierzesz na siebie. Co się stało, to się nie odstanie... przypomnij sobie, jak bliska byłaś utraty własnego życia. Mogłaś odwrócić się od Anvara, jak to zrobiła Khisihn, ale tak nie postąpiłaś. Co jeszcze możesz zrobić? Bez względu na to, czy dotrzemy na czas, czy nie, twoje zamartwianie się w niczym nam nie pomoże.

–Wiem – powiedziała żałośnie Aurian. – Nie potrafię temu zaradzić.

Kiedy barka dotarła do molo przy letnim pałacu, Aurian sama mogła się przekonać, jak podle traktowano niewolników i jak bardzo oni cierpieli. Strach ścisnął jej gardło. Anvar nie mógłby tego przetrzymać! Dlaczego w ogóle go opuściła? Zacisnęła pięści wbijając paznokcie w miękkie drewno poręczy statku.

Gdy już przycumowali, Bohan wyniósł Aurian na brzeg i posadził ją na zakurzonej ziemi, gdy tymczasem Harihn posłał po właściciela niewolników. Czekali; Aurian rozgorączkowana i niecierpliwa. Shii, ku jej wielkiemu niezadowoleniu, kazano zostać, ale Harihn wziął ze sobą medyka. Mały człowieczek marszczył się i krzywił,

niechętny temu, co ujrzał. Kiedy Aurian podchwyciła jego wzrok, lekko pokręcił głową.

–Och, proszę – zaczęła się modlić, chociaż wiedziała już, że bogowie jej dzieciństwa byli tylko Magami, tak jak ona. Proszę...

Nadszedł właściciel niewolników. Zaskoczony rozpoznał swojego księcia i padł na ziemię, trzęsąc się ze strachu. Harihn pośpiesznie kazał mu wstać i odciągnął na bok, tak by nikt nie mógł ich usłyszeć. Dla Aurian ich rozmowa zdawała się nie mieć końca. Chociaż nic nie słyszała, widziała, jak właściciel niewolników rozkłada ręce i potrząsa głową, jakby przeczył. W końcu Harihn, zmęczony dyskusją, pstryknął palcami. W mgnieniu oka z barki wyłoniło się dwóch ponuro wyglądających strażników pałacowych, uzbrojonych w ogromne bułaty. Stanęli po obu stronach właściciela niewolników z dobytą bronią. Właściciel niewolników rzucił się na kolana i zaczął błagać, wskazując pomieszczenie dla niewolników. Aurian odwróciła wzrok w tym samym kierunku.

Harihn wrócił do niej ponury.

–Anvar tu jest – powiedział. – Bohan zanieś cię natychmiast do niego, gdyż wiadomości są złe. Właściciel niewolników mówi, że on umiera.

Smród panujący w baraku był nie do wytrzymania. Bohan posadził Aurian obok jedyne go mieszkańca, skulonego w kącie pomieszczenia, w skąnym cieniu drewnianej palisady. Aurian wstrzymała oddech. Z trudem rozpoznała Anvara, jego poparzona słońcem skóra odchodziła płatami, usta miał popękane, pod grubą warstwą brudu i potu ciało pokrywały sińce i rany. Ledwo oddychał. Aurian zdjęła rękę z temblaka i położyła jego głowę na swych kolanach, rękawem sukni ocierając kurz z nieruchomej twarzy. Nic nie widziała przez łzy.

–Szybko! – warknęła do Bohana. – Przynieś trochę wody! – Eunuch pospiesznie odszedł, a Aurian wezwała medyka. Twarz miał poważną, kiedy badał Anvara.

–Ten mężczyzna umiera – powiedział po prostu.

–Ale przecież możesz coś zrobić? – błagała Aurian i po raz pierwszy zobaczyła, jak z twarzy medyka opada maska lekarza. Pełen współczucia położył dłoń na jej ramieniu.

–Pani, nic nie jestem w stanie zrobić... jedynie skrócić jego cierpienia. To z pewnością najbardziej wielkoduszna rzecz, jaką można teraz zrobić.

–Będziesz przeklęty, jeśli tylko spróbujesz! – Jej oczy płonęły takim gniewem, że medyk rzucił się na ziemię przerażony. – Wynoś się stąd! – wrzasnęła Aurian. – Natychmiast!

Kiedy niewielki człowieczek wycofywał się, Aurian ujęła dłonie Anvara w swoje. Łzy Mag kapały na jego twarz i Aurian poczuła przeszywający ból wspomnienia. Już raz przez to przechodziła, kiedy umarł Forral. Z sykiem gwałtownie wciągnęła do płuc powietrze.

–A niech cię lichy, Anvar, nie umieraj na moich rękach! Nie podołam temu znowu. Nie pozwolę ci umrzeć!

Niemal zmiażdżyła ręce Anvara w żelaznym uścisku, jakby chciała przywołać go do życia siłą główną. Desperacko usiłowała wskrzesić swoją moc – by dotrzeć do niego, aby go uzdrowić – ale jej wola wyslizgiwała się jak woda przeciekająca przez palce, wsysana przez podstępne kajdany. Aurian zrozpaczona zacisnęła zęby. Im bardziej się starała, tym bardziej słabła, gdyż jej moc przelewała się do kajdan. Pociemniało jej w oczach, przestała zdawać sobie sprawę z obrzydliwego otoczenia i bezlitosnego upału, aż wydawało się, że jej świadomość zawisła na jednej nitce woli. Ale nic ta zrobiona była ze stali. Walczyła, przedzierając się przez nieskończoną czeluść, odmawiając poddania się.

Delikatne dotknięcie przywołało Aurian z powrotem. Słaba, półprzytomna, pochylała się nad nieruchomą postacią Anvara, kręciło jej się w głowie od tego nagłego przejścia. Nie czuła już jego oddechu. Nie! To nie może być koniec! Zobaczyła Bohana, który ukląkł obok, stawiając na brudnej ziemi dzbanek wody.

Delikatnie dotknął łez na twarzy Aurian, jego oczy pełne były współczucia. I coś zaskoczyło w umyśle Mag. Przypomniła sobie arenę – przypomniała sobie, jak czerpała siłę z otaczającego ją tłumu.

–Bohan – szepnęła – pomożesz mi?

Wielkolud wahał się przez chwilę, z przerażeniem w oczach. A potem przytaknął.

–Połóż ręce na moich – powiedziała Aurian. Wykonał polecenie, jego ogromne ręce objęły zarówno dłonie Mag, jak i Anvara. Aurian wzięła głęboki oddech. – Dobrze. Teraz nie ruszaj się i całkowicie się odpręż. Pożycz mi swojej siły, Bohanie, abym mogła ocalić życie Anvara.

Aurian skoncentrowała się tak, jak nigdy przedtem, wysilając się, by przełamać barierę, którą stanowiła moc kajdan. Wtedy nadeszło. Jak powódź, siła Bohana wlała się w nią, uzupełniając jej własne zasoby. Przez czerwonawą mgłę zobaczyła, że pordzewiałe ogniwa kajdan napętnione jej magią pulsują i świecą bursztynowym światłem. Piekący żar wgryzał się w jej nadgarstki, ale nie zwracała na to uwagi. Nagle oszołomiona zdała sobie sprawę, że te kajdany przechowywały moc – nie tylko jej własną, ale moc wszystkich Magów, którzy nosili je przed nią. Gdyby tylko zdołała ją wykorzystać, choć przez chwilę, mogłaby zniszczyć mury samej śmierci. Ale jak ją

uwolnić – co jest kluczem? No dalej, pospieszała samą siebie Aurian. Myśl! Od tego zależy życie Anvara. Jej umysł zaczął zwracać się ku umierającemu, aby sięgnąć istoty człowieczeństwa. Anvar. Te przenikliwe niebieskie oczy, w których widać było uśmiech... jego uśmiech. Wspomnienie tego uśmiechu niczym strzała przeszło serce Aurian, które zakolało gwałtownie w jej piersi...

I wtedy nagle zawisła nad nią ogromna, okryta ciemnym całunem postać, która przesłoniła wszystko.

–Aaaach – powiedziała głębokim, szeleszczącym szeptem, przypominającym szmer liści unoszących się o północy na cmentarzu, chrzęst robaków, które zdawały się wżerać w duszę Mag. – A więc znowu chcesz mnie oszukać?

Aurian z trudem przełknęła ślinę, zbierając całą swoją odwagę, aby oprzeć się samej Śmierci. I skądś ta odwaga nadeszła.

–Jeśli będę zmuszona – odparła. – Już dostatecznie dużo dostałaś ode mnie i mego rodu. Szukaj swych ofiar gdzie indziej!

Śmierć zaśmiała się, a Aurian poczuła dreszcz, jakby ktoś przejechał jej ostrzem po kręgosłupie.

–Głupia jesteś, jeśli uważasz, że wszystko jest takie proste. Jednak w swej ignorancji znalazłaś jedyną monetę, która pozwoli ci targować się ze mną. Wielu już przed tobą próbowało, ale ostrzegam cię, iż cena jest wysoka... i oboje ją zapłacicie, gdy spotkamy się następnym razem! – Zjawa groźnie podpłynęła bliżej i Aurian zagryzała wargi, zdecydowana nie ugiąć się przed jej przytłaczającą siłą.

–Odważna jesteś, Pani. – Tym razem w głosie Śmierci słychać było szacunek. – I na całą moją diabelską reputację, nigdy nie wierz, że Śmierć nie zna litości. Daleko mi do tego. Jeśli twoja moneta – moneta, którą ty i ten mężczyzna posiadacie – nie jest fałszywa, to jeszcze może wam się udać. Pamiętaj o tym, kiedy przyjdiesz zapłacić moją cenę!

Postać zniknęła w oślepiającym błysku czerwonego światła. Moc uwięziona w kajdanach, nagle uwolniona, przeszła przez Aurian, przez Bohana, którego odrzuciło do tyłu, wreszcie przez Anvara. Aurian poczuła, jak jej dusza rwie się do przodu na spotkanie z duszą przyjaciela – aby osłonić go i znów zabrać do domu.

Mag, przez chwilę oszołomiona, zamrugła oczami, widząc, że znowu znajduje się w pomieszczeniu dla niewolników. Wtedy dostrzegła, iż nie ma nic na nadgarstkach. Kajdany rozsypały się w drobny pył, który właśnie zniknął.

Anvar poruszył się pod jej rękami i cudowne, niebieskie oczy otwały się, by napotkać jej wzrok. Wszelkie ślady ran zniknęły. Później Aurian zdała sobie sprawę,

że i ona została wyleczona, ale teraz ogarnęło ją uczucie ulgi, wdzięczności i zdziwienia nad cudem, jaki zdziałała jej własna nieugięta wola.

–Aurian? – Głos Anvara był ledwo słyszalnym szeptem w zaschniętym gardle.

–Jestem tu. – Mag również z trudem wydobyła głos. Bohan znowu był przy niej, podając kubek wody, ale ręce Aurian za bardzo się trzęsły, a poza tym nie chciała puścić Anvara, aby znów go nie utracić. Podparła go więc, a eunuch przyłożył mu kubek do ust.

–Wiedzma! Zdradziłaś nas wszystkich! – Pociemniało, kiedy cień Harihna zakrył światło padające na tę trójkę siedzącą na ziemi. Przerażony, utkwiał wzrok w nadgarstkach Aurian, w miejscu, gdzie uprzednio znajdowały się kajdany Zathbara.

–Harihn... – zaczęła gwałtownie Aurian, ale księżę trzymał już swój zdobiony klejnotami miecz. Chciała wstać, lecz przeszkadzał jej Anvar, który widząc niebezpiecznie zbliżające się ostrze też starał się podnieść.

Bohan zerwał się z niewiarygodną dla swoich rozmiarów zwinnością i skoczył pomiędzy Mag a ostrze Harihna. Wyciągnął swój własny, krótki miecz i metal uderzył o metal. Bohan odparował cios, a na Aurian i Anvara posypały się iskry. Po zaskakującym uderzeniu ręka Harihna opadła i wykręciło mu nadgarstek, co wykorzystał Bohan chwytając go lewą ręką i zaciskając tak długo, aż księżę z okrzykiem bólu upuścił broń. Aurian widziała, jak jego klatka piersiowa unosi się i nabiera głębokiego oddechu, aby wezwać strażników.

–Stój! – Jej głos, chociaż cichy, zabrzmiał jak trzaśnięcie z bata. Cały czas klęcząc zwróciła się do księcia, mówiąc cicho i pospiesznie. – Jeśli mnie zabijesz, Xiang zechce dostać z powrotem kajdany. Co mu powiesz? Nie możesz ich odtworzyć – już ich nie ma. On tylko czekał na taką szansę. Powie, że ty je usunąłeś. Ma teraz nową Khisihn, pamiętaj – to szansa na nowych spadkobierców. Przyjemność sprawiłoby mu obedrzenie cię żywcem ze skóry. Pomyśl o tym. – Harihn zbladł, gdyż jej słowa dobitnie sprecyzowały jego obawy. Aurian widząc swoją przewagę ciągnęła dalej. – Jesteśmy gotowi, by odpłynąć, prawda?

Przytaknął.

–W porządku. A więc chodźmy stąd, zanim ktokolwiek zauważy, co się stało. Wymyślimy coś, kiedy dotrzemy do pałacu.

–Medyk widział – wycedził Harihn. – Przyszedł do mnie, mamrocząc jakąś bajkę o czarach. Inni musieli usłyszeć.

Aurian spochmurniała.

–Dobrze. Przynieś coś, w co można zawinąć Anvara tak, aby nikt nie zobaczył, że został uzdrowiony. Bohan zanieś go na barkę, a ty możesz wziąć mnie. Zasłonię nadgarstki rękawami i nikt nie zauważy zniknięcia kajdan, a kiedy dotrzemy na barkę, zwymyślasz medyka za łgarstwa. Bądź na niego naprawdę wściekły.

–Myślę, że z tym dam sobie radę – mruknął ponuro Harihn.

–Tylko upewnij się, że nikt nie wierzy w to, co się naprawdę zdarzyło, i wydostań nas stąd jak najszybciej. Później możesz zaproponować medykowi jakąś łapówkę. W porządku?

Harihn spojrzał wilkiem.

–Owszem... na razie. Ale między nami ta kwestia nie jest jeszcze zakończona, Pani.

–Dobrze – powiedziała gładko Aurian. – Po prostu zajmij się tym.

Bohan przyniósł koc z obozowiska rzemieślników i zaniósł Anvara na barkę, za nim podążał książę z Aurian. Niósł ją sztywno, twarz miał wykrzywioną, szczęki zaciśnięte z wściekłości. Kiedy umieścił ją bezpiecznie na pokładzie, Aurian ze zgrozą obserwowała, jak odgrywa scenkę z nieszczęsnym lekarzem, który śmiertelnie wystraszony atakiem wściekłości swojego księcia cofnął się do samej krawędzi nabrzeża. Słuchała jego wrzasków, kiedy Harihn zabrał pejcz stojącemu nieopodal nadzorcy i ciął nim medyka po twarzy i ramionach, podkreślając każde uderzenie okrzykami tak głośnymi, że wszyscy mogli je usłyszeć:

–Kłamca! Idiota! Jak śmiesz opowiadać swojemu księciu takie bzdury! – Medyk jęcząc upadł na twarz. Książę odrzucił pejcz i zaatakował. Aurian wstrzymała oddech z przerażenia, kiedy uniósł lekarza i rzucił go do rzeki. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiły się jaszczury o olbrzymich zębach, kłębiąc się wokół swojej bezbronnej, walczącej o życie ofiary. Ostami, rozpaczliwy jęk medyka umilkł, gdy kłapiące zębami i dziko walące ogonami potwory wciągnęły go pod wodę i rozerwały na kawałki. A potem była już tylko cisza i coraz większa czerwona plama na wodzie...

Harihn z kamienną twarzą wdrapał się na barkę i dał wioślarzom sygnał do powrotu. Zaszokowani obserwatorzy nie wydali nawet jednego dźwięku, kiedy jego głos zabrzmiał donośnie:

–Tak zginą wszyscy, którzy okłamują swego księcia. Zapamiętajcie to. – Aurian zrobiło się niedobrze i odwróciła głowę. Usadowiła Anvara wygodnie na poduszkach i ściągnęła mu koc z twarzy.

–Dobrze się czujesz? – wyszeptał.

Aurian przytaknęła, rozbawiona faktem, że to on ją pyta. Poklepała go delikatnie po ramieniu.

–Odpuść, za chwilę wrócę. – Zwróciła się do Bohana. – Zajmij się nim, proszę.

Eunuch kiwnął głową, a Aurian ujęła go za rękę.

–Bohan, nie wiem, jak ci podziękować za twoją dzisiejszą pomoc. Na wieki jestem twoją dłużniczką.

Wielkolud uśmiechnął się i pokręcił przecząco głową.

–Tak – powtórzyła stanowczo. – I postaram się znaleźć jakiś sposób, żeby ci się odwdzińczyć, przyjacielu.

Zebrała odwagę i poszła na dziób, gdzie siedział odrętwiały książe wpatrzony w błotnistą rzekę.

–Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny – syknęła. – Jak usprawiedliwisz ten ohydny postępek?

Harihn obrócił się do niej. Na jego twarzy malowała się rozpacz i obrzydzenie. Oczy błyszczały od nie uronionych łez.

–Ten człowiek był lekarzem! – rzucił. – Myślał, że zobaczył cud! Jak mógłby powstrzymać się przed rozgłaszaniem tego? A wtedy przyniosłby nam zgubę! Niewolnik umierał, a właściwie już umarł. To, co zrobiłaś, było wbrew naturze. Jego głos przepelniała gorycz. – Nie pomyślałaś, że trzeba za to zapłacić? Uczciwa transakcja, nieprawdaż? Życie za życie. Mój służący w zamian za twojego męża. Moim uczynkiem pozbawiłaś życia medyka. Ja byłem zaledwie wykonawcą. Jedyna nadzieja, że na tym się to zakończy, gdyż Żniwiarz może zażądać wyższej ceny za duszę, którą mu wyrwałaś!

–Zabobonne brednie! – warknęła Aurian, wyprowadzona tymi słowami z równowagi. Wydawało jej się, że coś sobie przypomina... coś o cenie i prawdziwej monecie, ale umknęło jej to. Śmierć zdążyła już wymazać swoje słowa z umysłu Aurian. – Ja działałam w dobrej wierze, chciałam tylko uratować życie – zaprotestowała.

–A ilu ludzi może zginąć w przyszłości dlatego, że nie będą mogli skorzystać z umiejętności lekarza? – Głos Harihna stał się cienki, prawie histeryczny. – W jaki sposób jego rodzina pocieszy się twoją dobrą wiarą? A jeśli mój ojciec żywcem obedrze mnie ze skóry za to, że wypuściłem cudzoziemską wiedźmę na jego lud, co wtedy...

–Wystarczy! – Aurian zerwała się na równe nogi, aż zakolysało barką. Głos jej drżał.

– Doskonale. To ja jestem winna. Biorę odpowiedzialność. Ale zacznijmy od tego, że to wasze prawo założyło mi te przeklęte kajdany i to samo prawo nazywa mnie przestępcą za to, że chcę wykorzystać swoje moce, aby uratować życie. I potępia również ciebie, gdyż zrobiłam to będąc pod twoją kuratelą. Gdybym miała jeszcze raz dokonać wyboru, zrobiłabym to samo – nie tylko dla Anvara, ale dla ciebie czy dla kogokolwiek innego, na kim mi zależy!

Znów usiadła, głos jej złagodniał.

–Przykro mi, Harihn, że ściągam na ciebie takie kłopoty. To wstrętny sposób odpłacania za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Zastanowię się, w jaki sposób uchronić cię przed konsekwencjami. Ale czy nie widzisz, że nie miałam wyboru?

Harihn odwrócił od niej wzrok.

–Pani, ja się ciebie obawiam – powiedział otwarcie. – Mówisz, że zrobiłabyś to samo jeszcze raz, gdybyś musiała... a ja mówię ci szczerze, iż gdybyś stała przede mną na arenie po raz drugi, a ja mógłbym przewidzieć konsekwencje, nie podniósłbym ręki, aby uratować ci życie.

Aurian desperacko zastanawiała się, jak to wszystko naprawić.

–Mówisz o konsekwencjach, lecz nic jeszcze się nie rozwinęła i historia naszych istnień nie jest jeszcze skończona. Mam nadzieję, że kiedyś przestaniesz żałować uratowania mi życia, Harihn. A może ja zdołam ci pomóc, teraz, kiedy moje moce nie są już skrępowane.

Harihn wzdrygnął się.

–Nie! – krzyknął. – Nie kuś mnie swoim złem. Nigdy nie chciałbym zdobyć władzy takimi środkami.

–Czy teraz rozumiesz, jak olbrzymią odpowiedzialność dźwigają Magowie? – spytała Aurian. – Taka moc stanowi ciągłą pokusę... i ogromny ciężar. Pomyśl o rzezi, która nastąpiłaby, gdybym poparła twój zamiar przewrotu. Pomyśl, ile istnień miałabym wtedy na sumieniu. Ale wykorzystanie mojej mocy po to, by uratować życie... nie mogę uwierzyć, że to zły uczynek.

Harihn westchnął.

–Myślę, że rozumiem... trochę. Pani, zostaw mnie na chwilę. Idź, zaopiekuj się swoim mężem. Mam wiele do przemyślenia i wiele do odżałowania.

Przegadali prawie całą drogę. Aurian zdziwiła się, kiedy znów ujrzała otaczające ich miasto i wymyślne ozdoby księżęcej przystani. Nie żałowała jednak czasu

spędzonego na próbie osiągnięcia porozumienia z Harihnem. Jego strach przed czarami uosabiał strach jego ludu i niewątpliwie było w tym trochę racji – ciarki ją przeszły na wspomnienie Nihilima, którego uwolnił Miathan, i przerażającego okrucieństwa sztormu wywołanego przez Eliseth. Ta dwójka sprzedała swoje dusze za władzę; sama myśl o tym napawała Aurian obrzydzeniem. Czy z nią też kiedyś tak się stanie? Nigdy, poprzysięgła sobie. Uciekając od tych myśli, poszła na rufę sprawdzić, co z Anvarem.

Spał, ale kiedy tylko podeszła, otworzył oczy, jakby wyczuł jej bliskość. Może tak było. Kiedy odebrała Anvara Śmierci, ich dusze zetknęły się. Czy można się do siebie jeszcze bardziej zbliżyć? Pomimo to Aurian niechętnie go odwiedzała. Obwiniła się za to, że go porzuciła i pozwoliła, by tak cierpiał. Jak ma teraz spojrzeć mu w oczy? Pewnie ją znienawidził? Ale kiedy tak się wahała, Anvar przywarł do jej ręki tak mocno, jakby nadal była jego jedyną kotwicą w życiu.

–Myślałem, że nie przyjdiesz – wyszeptał. – Prawie zrezygnowałem. Przepraszam cię, Aurian. Powinienem być wiedzieć.

Aurian wpatrywała się w niego, w oczach miała łzy. On przepraszał?

–Och, Anvar – wymamrotała. – Czy możesz mi wybaczyć?

–Przyszłaś – powiedział. – Zawsze się zjawiasz, kiedy jesteś potrzebna. Dlaczego tyle czasu zajęło mi zrozumienie tego?

Aurian nie mogła wprost uwierzyć.

–Tym razem prawie zginąłeś przez mój temperament – protestowała. – Nie powinnam była cię tak zostawić. Możesz mnie uderzyć, jak już poczujesz się lepiej. Zasłużyłam na to.

–Nie. – Upór, z jakim Anvar to wypowiedział, niczym nie różnił się od jej własnego.

–A więc sama to zrobię! – Udała, że bije się w szczękę i pada, a potem wybuchnęła śmiechem. Och, dzięki bogom, że on jest cały i zdrowy, że zdążyła na czas. Z ulgą przytuliła się do niego i poczuła jego mocny uścisk.

–Odnalazłaś Sarę? – Słowa Anvara podziały jak kubeł lodowatej wody.

Aurian odsunęła się od niego nachmurzona. Ciągle Sara! I jak, do licha, ma mu powiedzieć, że Sara go zdradziła, porzuciła dla króla i nie kiwnęła palcem, żeby go odnaleźć, a tym bardziej, by mu pomóc. Załamałby się. Odwróciła wzrok, nie chcąc widzieć nadziei malującej się na jego twarzy.

–Sara ma się dobrze – odparła wykrętnie. – Wyszła z tego dużo lepiej niż

którekolwiek z nas.

Na szczęście barka właśnie uderzyła o nabrzeże przystani Harihna i to wybawiło ją z kłopotliwej sytuacji.

– Jesteśmy na miejscu! – powiedziała rześko. – Zaniesiemy cię, umyjemy i nakarmimy. Bohan, nasz olbrzymi przyjaciel, zajmie się tobą. Nie martw się, możesz mu ufać. Jak odpoczniesz, opowiem ci o wszystkim, co się stało. – Pospiesznie kiwnęła na Bohana, by zaniósł Anvara do jej pokoi i zniknęła, zanim zdążył zadać jej więcej pytań.

Anvar leżał w łóżku i obserwował, jak lekka bryza porusza cieniutką gazą, która chroniła go przed owadami. Jedwabna pościel sprawiała, że odczuwał przyjemny chłód na czystej skórze. Tym razem, z jakiegoś powodu, leczenie nie osłabiło go tak jak zwykle i czuł się pobudzony i kipiący życiem i straszliwie głodny. Nic dziwnego, stwierdził, kościstymi palcami dotykając swoich wystających żeber. Aż zesztyniał na wspomnienie koszmaru obozu dla niewolników; w bezwiednym odruchu złapał się za szyję, gdzie cały czas znajdowała się żelazna obręcz, oznaka niewolnictwa, którą należało usunąć. Nie! powiedział sobie stanowczo. Nie wolno mu o tym myśleć. Teraz jest już po wszystkim. Aurian przyszła po niego, tak jak o to się modlił. Po raz kolejny go ocaliła.

Anvarowi przypomniało się również pierwsze spotkanie z Mag, kiedy uciekł z kuchni Akademii. Obudził się wówczas w czystej pościeli pokoju garnizonowego, z wygojonymi ranami i zobaczył jej życzliwy uśmiech. Wtedy jej nie ufał... ale tym razem będę lepszy, obiecał sobie. Odwdzięczy się Aurian, opiekując się nią, przynajmniej do czasu porodu. Bogowie wiedzą, że ona go potrzebuje, chociaż nie miał pojęcia, jak zdołał ją o tym przekonać. Była tak cholernie uparta i niezależna! – A Sara, pomyślał nagle z poczuciem winy. Jak je pogodzić? Sara nigdy nie wyrazi zgody na to, by Mag została z nimi.

– To jej problem! – powiedział Anvar na głos i sam siebie zaskoczył stanowczością... i swoimi konkluzjami. Ale z perspektywy celi dla niewolników zaczął dostrzegać pewne prawdy... Sara, miłość jego lat dziecińczych, nie dawała mu spokoju. I czy mogło być inaczej? Ale nie była już niewinnym dziewczęciem. Zrobiła się twarda. W jej zachowaniu dostrzegał chłodną kalkulację – coś, czemu nie mógł zaufać. Zrozumiał to wtedy, gdy znaleźli się sami na wyspie. Nieobecność Aurian sprawiła, że czuł w sobie dziwną pustkę, jakby odeszła część jego samego. Na bogów, ależ on za nią tęsknił! Jak strasznie się ucieszył, kiedy znów ją zobaczył! Myśl o Mag dodawała mu odwagi – była nadzieją w całym tym horrorze i udręce. Wiedział, że przyjdzie. To Aurian ufał. A nie Sarze. Aurian!

Ale przecież kochasz Sarę, protestowało jego drugie ja i wiedział, że to też prawda. Lecz czy kocha ją taką, jaką stała się teraz – czy też taką, jaką była kiedyś? I czy

kocha Aurian? Aurian jest przyjaciółką, prawdziwą towarzyszką, ale... Czy mogę kochać Mag? spytał sam siebie. Na bogów, nie wiem. Ale wiem, którą z nich wolałbym mieć przy sobie w biedzie!

Anvar usłyszał skrzypienie otwieranych drzwi i dzwonięcie stawianej tacy. Ktoś przemknął w drugi koniec gazy, która otaczała jego łożo. Pewnie pełen taktu Bohan, który przyniósł coś do jedzenia. Ale ku jego zaskoczeniu to Aurian rozchyliła zasłony. Anvar uśmiechnął się, zachwycony, że znów ją widzi, chociaż minęła zaledwie godzina od ich poprzedniego spotkania.

–Jak się czujesz? – spytała.

Pomyślał, że wygląda, jakby czymś się martwiła. Czy cały czas czuje się odpowiedzialna za jego cierpienia w obozie niewolników?

–Bardzo dobrze – pospieszył ją uspokoić. – Właściwie nawet nie muszę leżeć w łóżku, tyle tylko, że twój przyjaciel Bohan położył mnie tu i zmusił do pozostania.

Aurian zrobiła zabawną minę.

–Znam to – powiedziała współczująco. – Czasami jest troszkę nadgorliwy. Przyniosłam ci coś do jedzenia. – Postawiła tacę na łóżku, powstrzymując jego łapczywie wyciągniętą rękę. Wiem, że umierasz z głodu, ale jedz powoli – ostrzegła go. – Nie chcemy, abys się rozchorował.

Anvar kiwnął głową, wiedząc, że Aurian ma rację.

–Gdzie jesteśmy? – spytał ją pomiędzy jednym a drugim kęsem. – Co to za miejsce?

Aurian skrzywiła się.

–Okazałe, prawda? Należy do Khisala – księcia. On uratował mnie z areny i...

–Uratował cię skąd?

Aurian zrobiła przerwę, żeby nalać sobie wina.

–Chyba powinnam zacząć od początku – westchnęła.

Podczas gdy on jadł, opowiedziała mu o spotkaniu z Lewiatanem, o tym, jak odkryła, że go uprowadzono, i o straszliwej wyprawie w górę rzeki, by go odnaleźć.

–Przykro mi z powodu twoich włosów – przerwał jej Anvar. – Były tak piękne.

Aurian wzruszyła ramionami.

–Nie dało się z nimi wytrzymać w tym upale – powiedziała, ale uśmiechnęła się słysząc ten komplement. – Poza tym dodała cicho – brakowało mi twojego czesania...

Anvar wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń.

–Wobec tego zacznij je zapuszczać – powiedział stanowczo.

Aurian wpatrywała się w niego, nie wierząc własnym uszom, a on był zdumiony, widząc łzy w jej oczach.

–Nie myślałam, że będziesz chciał... – szepnęła.

Anvar odebrał to jak cios w serce... Zawsze była taka dzielna, taka samowystarczalna, że zdarzało mu się zapominać, iż może potrzebować pocieszenia i wsparcia jak każdy inny. Mocniej ścisnął jej rękę.

–Aurian, to co się stało, było w takim stopniu moją winą jak i twoją – powiedział stanowczo. – Zachowałem się w stosunku do ciebie obrzydliwie, na statku i później. Zostawmy to już. Potrzebujemy siebie. Postaram się, żeby Sara jakoś to zrozumiała.

Wzdrygnęła się i odwróciła wzrok na wzmiankę o Sarze.

–Lepiej będzie, jeśli opowiem ci również resztę – powiedziała ponuro.

Anvar poczuł nagły skurcz w gardle. Ale przecież powiedziała, że Sara jest bezpieczna! Widząc lodowate spojrzenie Mag, zdecydował, że mądrzej zrobi, pozwalając jej opowiedzieć o tym po swojemu. Aurian mówiła więc o tym, jak pojmano ją na skraju miasta i jak użyto kajdan, by pozbawić ją mocy, a potem skazano na walkę na arenie. Dotarła do kulminacyjnego momentu walki z Shią, kiedy przerwał jej niepokojący hałas. Usłyszeli dochodzące z zewnątrz krzyki i szczęk broni.

Aurian obróciła się.

–Co u... Xiang! – Zerwała się z łóżka i pobiegła po swój miecz, który stał oparty w kącie, ale w tym samym momencie drzwi otworzyły się na oścież i wpadło przez nie kilku żołnierzy uzbrojonych w gotowe do strzału kusze. Ostrzegawczy krzyk zamarł Anvarowi w gardle. Aurian zatoczyła się i upadła, chwytając się za ramię nad prawą pierś. Krew wypłynęła spomiędzy jej palców. Strzała, która przeszła ją na wylot i z łoskotem odbiła się od ściany za nią, spadła na podłogę, zostawiając za sobą krwawy ślad. W tej samej chwili Mag otoczyli żołnierze, celujący do niej z kusz.

Anvar, który zerwał się z łóżka niepomny niebezpieczeństwa, zdążył tylko zerknąć na jej nieruchome ciało, zanim złapano go i wywleczono z pokoju.

Zdrada i objawienie

Napastnicy związali Anvarowi ręce z tyłu tak mocno, że sznur wbijał się boleśnie w nadgarstki. Żołnierze nie przesadzali z delikatnością, znowu cały był w sińcach, które zastąpiły te wyleczone przez Mag, ale miał teraz większe zmartwienia niż własna wygoda. Co zrobili z Aurian? Jak ciężko jest ranna? Czy to strażnicy księcia? Czyżby pożałował swojej gościnności? Dlaczego zaatakował ich już w obozie dla niewolników? Mag nie zdążyła mu niczego wyjaśnić. Jakże żałował, że nie dokończyła mu całej historii. Nie rozumiał, co się dzieje. Miał za to wystarczająco dużo czasu, żeby móc się martwić. Zostawili go w komnatach Aurian, pod strażą dwóch posępnych, milczących żołnierzy, i tak przesiedział ponad godzinę.

Xiang, wraz ze swoją Khisihn w asyście straży, po królewsku wkroczyli do sali posłuchań Harihna. Król usiadł w inkrustowanym fotelu księcia i kiwnął na kogoś, aby przyniósł krzesło dla Sary, a w tym czasie kapitan straży podszedł do niego kłaniając się nisko i zaczął składać raport.

–Zabezpieczyliśmy to miejsce, Wasza Wysokość. Khisal jest pod strażą, a jego czarownicę obezwładnili nasi łucznicy. Umieściliśmy ją w lochu, nieprzytomną, ale silnie strzeżoną.

–Dobra robota! – Xiang uśmiechnął się z aprobatą. Pojmaliście Demona?

Kapitan przytaknął.

–Tak, Panie. Kosztowało nas to kilku ludzi, ale schwytaliśmy go, jak rozkazałeś. Został również uwięziony i oczekuje na przewiezienie na arenę.

–Świetnie! A niewolnik?

–Moi ludzie zaraz go przyprowadzą, Wasza Wysokość.

–Doskonale. Możesz też przyprowadzić Khisala.

Khisu usadowił się wygodnie w fotelu syna, uśmiechając się triumfalnie. Gdy tylko dostał wiadomość od nadzorcy niewolników, natychmiast przystąpił do działania. Tym razem Harihn postąpił aż nadto nierozważnie. Co za głupiec! Jak mógł uwolnić czarownicę z kajdan i pozwolić jej na praktykowanie diabelskich sztuczek przy świadkach! I wszystko tylko po to, żeby ocalić niewolnika, który, według słów Khisihn Sary, uprowadził ją z jej rodzinnej ziemi. To zapewne część planu obalenia władcy, Xiang nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Harihn jest w zмовie z tą

dwójką cudzoziemców, ale nie docenił swojego ojca i teraz za to zapłaci. Za uwolnienie czarownicy bezapelacyjnie skazał się na karę śmierci. Xiang zastanawiał się, czy go trochę nie przetrzymać, żeby pożył z dręczącym poczuciem lęku. Czarownica oczywiście zostanie stracona natychmiast. Uwolniona z więzów stanowi zbyt wielkie niebezpieczeństwo.

Przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie. Strażnicy wepchnęli Harihna i rzucili go, pobladłego i trzęsącego się, u stóp Khisu. Xiang uśmiechnął się z okrutnym zadowoleniem, napawając się przerażeniem syna.

W końcu żołnierze przyszedli po Anvara. Powlekli go przez cały ciąg długich korytarzy, po czym wrzucili za ogromne, inkrustowane drzwi. Olbrzymia, wysoka komnata wydawała się po brzegi wypełniona przez żołnierzy. Młody człowiek, w którym Anvar rozpoznał Harihna, dygotał leżąc na podłodze przed mężczyzną siedzącym na tronie ustawionym na niewielkim podwyższeniu. Jeśli Harihn był księciem, mógł to być tylko król.

Nagle wszystkie myśli umknęły z głowy Anvara na widok złotowłosej postaci siedzącej obok tronu, królewskiej i olśniewającej bogactwem klejnotów i jedwabnych szat.

–Sara! – krzyknął radośnie. Próbował podbiec do niej, ale strażnicy przytrzymali go. Wzgardliwa wyższość w zachowaniu Sary nie zmieniła się ani trochę, kiedy rzucono Anvara na podłogę obok księcia. Z rękami związanymi z tyłu nie był w stanie się osłonić i uderzył czołem o marmurową posadzkę. Kiedy podnosił się na kolana, mrugając, by pozbyć się migających mu przed oczami światełek, które uniemożliwiały widzenie, król zaczął mówić, zwracając się do Harihna.

–Cóż za spotkanie, mój synu – szydził Xiang. Jego oczy świeciły triumfująco. – Zostałem poinformowany, że naraziłeś się na zarzut zdrady, uwalniając znaną czarownicę z kajdan, które hamowały jej moc, wbrew prawom tej ziemi. Jaką masz odpowiedź na to oskarżenie?

Anvarowi udało się spojrzeć na księcia i zobaczył, że twarz młodego mężczyzny wykrzywia przerażenie.

–Nie! – zawył. – To nieprawda! Nie uwolniłem jej! Sama wyzwoliła się z kajdan.

–Kłamiesz. – Głos Khisu przerwał protesty syna, a Anvar dostrzegł pot na czole Harihna. – Co więcej – ciągnął dalej Xiang – ukradłeś jednego z moich niewolników, rzadki okaz z ziem północnych. Moja Khisihn powiedziała mi, że ten stwór, razem z czarownicą, porwali ją. Mogę się domyślać, że konspirujesz z wrogami Khisihn tylko z jednego powodu, aby obalić ją i mnie. – Zwrócił się do Sary. – Czy to ten niewolnik, moja królowo?

Słowa te ugodziły Anvara jak zatruta strzała.

–Królowa? – krzyknął, zbyt przerażony, żeby zastanowić się nad konsekwencjami. Jeden ze strażników uderzył go w twarz.

–Cisza! – wrzasnął. Anvar upadł, czując smak krwi w poranionych ustach. Sara rzuciła byłemu kochankowi pogardliwe spojrzenie.

–To ten – powiedziała lodowato.

–Dobrze – rzekł Xiang. – Co więc mamy z nim zrobić, najdroższa? Wybór należy do ciebie.

Sara wzruszyła ramionami.

–Zabić go – zdecydowała bez zastanowienia.

Anvara przeszedł zimny dreszcz. Nie mógł, nie chciał uwierzyć, że tak obojętnie wydała rozkaz zabicia go.

–Zaczekaj! – krzyknął Harihn. – Niewolnik jest mój!

–Coś ty powiedział? – Głos Xiang zabrał jak uderzenie ostrza o kamień.

–Twój donosiciel skłamał, Wasza Wysokość – mówił dalej Harihn. – Ja jestem właścicielem tego niewolnika. – Wyrwał rękę z uścisku strażnika i wyciągnął pognieciony pergamin – - Oto akt własności. Odkupiłem go od twojego nadzorca za prawdziwe złoto, niecałe trzy godziny temu – i to nie bez powodu.

–Zostałeś już skazany za zdradę – warknął Khisu. – Twój akt własności jest nic nie wart.

–Ojczy, wysłuchaj mnie – krzyknął Harihn. Jego głos załamywał się z napięcia. – Zrobiłem to dla twego dobra. Ten niewolnik stanowi żywy dowód na to, że twoja Khisihn zdradziła cię i musi umrzeć! Ona jest jego konkubina...

Anvar wstrzymał oddech.

–Nie! – wrzasnęła Sara. – On kłamie!

–Cisza! – ryknął Khisu. Twarz mu płonęła. – A teraz – warknął do syna – chcę usłyszeć całą prawdę, zanim zakończę twój marny żywot. Skąd wzięłeś tę absurdalną bajkę?

Harihn trzął się cały, stojąc twarzą w twarz z ojcem.

–Od Aurian, czarownicy. Czy nie wydało ci się dziwne, że Khisihn tak bardzo zależało na jej śmierci, kiedy tamta walczyła na arenie? To dlatego, że Aurian zna całą prawdę, a ten mężczyzna jest jej mężem.

Anvar, już i tak oszołomiony nowinami, teraz wprost osłupiał. Aurian powiedziała Harihnowi, że on jest jej mężem? Dlaczego?

Drwiący śmiech Khisihn przerwał zapadłą ciszę.

–Powiedziała, że on jest jej mężem?

–Przeczysz? – Harihn nagle poczuł się mniej pewny siebie.

–Oczywiście – odpowiedziała spokojnie Sara. – Skłamała, żeby uchronić się przed śmiercią zdrajcy. Ten mężczyzna nie jest jej mężem, tylko niewolnikiem; jej współnikiem w moim uprowadzeniu. Czy sądzisz, że ja, Khisihn, zniżyłabym się do tego, by żyć z nędznym służącym? – Pogarda w jej głosie niczym nóż przebiła serce Anvara, więc nie dostrzegł spojrzenia Harihna, pełnego przerażenia i wściekłości. Sam starał się nie odbierać wszystkiego tak boleśnie, mówiąc sobie, że ona tak naprawdę nie myśli. Jest na łasce Khisu i tylko próbuje się ocalić.

Khisu spojrzał groźnie na Anvara i przemówił do niego w języku północnym.

–No, niewolniku? Co masz do powiedzenia? Mój syn twierdzi, że Khisihn jest twoją konkubina. Ona zaś oskarża cię, że ją porwałś. Zastanów się dobrze, zanim odpowiesz, gdyż wiele istnień od tego zależy – włącznie z twoją marną egzystencją!

Anvar zawahał się, był tak wstrząśnięty tą gmatwaniną zdrady i kłamstw, że nie wiedział, co powinien powiedzieć. Jeśli poprze historię Sary, przypieczętuje swą śmierć, nie wspominając o Aurian i księciu. Z drugiej strony, na szali znalazło się życie Sary...

Zastanawiał się, uwięziony w pułapce dylematów. Znał tylko część faktów i nie był w stanie dokonać wyboru.

–Widzisz? – pisnęła triumfalnie Sara. – Nie może powiedzieć, że kłamię. Nie odzywa się tylko dlatego, żeby bronić swojej pani. Panie mój, uwierz mi. Nigdy bym cię nie zdradziła. Ale twój syn owszem. Właściwie już to zrobił, konspirując z tą czarownicą przeciw nam obojgu.

Z wyrazem głębokiej ulgi na twarzy Khisu uśmiechnął się do swojej królowej.

–Jesteś tak samo mądra, jak i piękna, ukochana. Jak mogłem wątpić w ciebie? – Skinął na strażników. – Zabić tych zdrajców. A potem zajmę się czarownicą.

Ciemność. Zimna i wilgotna podłoga. Ból w prawym ramieniu płonący jak ogień i promieniujący na całą rękę i bok... Było jej niedobrze. Aurian wstrzymała oddech, żeby nie jęknąć. Gdzieś tu muszą być strażę. Lepiej, żeby sądzono, że wciąż jest nieprzytomna. Nikt nie dostrzeże jej w tej czarnej otchłani no, chyba że Mag. Rozpoznała barwy żołnierzy Xianga i mogła ustalić całkiem prawdopodobną wersję wydarzeń. Leżała nieruchomo, z twarzą na twardej, kamiennej posadzce, tak jak została niedbale rzucona. Skoncentrowała całą swą moc i umiejętności medyczne i ostrożnie zbadła dziecko. Z ulgą stwierdziła, że nic mu się nie stało. Kruszyna musi być bardzo dzielna, żeby przeżyć wszystko to, co ostatnio spotyka jej matkę.

Matka. Po raz pierwszy użyła tego słowa, nawet w myślach. Pomimo bólu i niewygody, pomimo ciężkich przeżyć, Aurian uśmiechnęła się. W końcu zaakceptowała to dziecko, a budząca się miłość i duma z tego dzielnego małego wojownika znacznie dodały jej otuchy. Ma to po swoim nieugiętym ojcu, stwierdziła, i myśl o Forralu umocniła jej postanowienie. Teraz skupiła uwagę na rannym ramieniu i zaczęła kontrolować przeszywający ból. Gdy już nic nie zakłócało jej koncentracji, mogła zabrać się do leczenia. Będzie potrzebować tej ręki; ręki do miecza, pomyślała ponuro.

Okazało się to trudniejsze, niż myślała. Aurian nigdy wcześniej nie próbowała leczyć samej siebie, ale z nauk z Meiriela wiedziała, że łączy się z tym poważne ryzyko. Uzdrawianie pobiera ogromną ilość energii, częściowo od osoby uzdrawiającej, częściowo od pacjenta. Dlatego magiczne uzdrawianie znacznie osłabiało obydwie strony. Lecząc siebie mogła liczyć tylko na własne siły i wiedziała, że bez zachowania niezwyklej ostrożności narazi się na niebezpieczeństwo całkowitego wyczerpania i śmierci. Zanotowano już takie przypadki. Ale jak ciężko było zdobyć się na cierpliwość i postępować z uwagą, robiąc częste przerwy na odpoczynek. Aurian zdawała sobie sprawę, że czas działa przeciwko niej. Co dzieje się tam na górze? Na jak długo straciła przytomność? Nie na długo, pocieszała się. Krew na jej ranie była wciąż świeża. Ale Harihn powiedział, że ojciec pragnie jego śmierci, a jeśli jest w to zaangażowana Sara, szanse na ocalenie Anvara też są niewielkie. Zmusiła się, żeby o tym nie myśleć i powróciła do swojego zajęcia. To jej jedyna szansa, by im pomóc. Krok po kroku, działając tak szybko, jak tylko mogła zaryzykować, leczyła ranę, starannie odbudowując rozdartą skórę i mięśnie. Wiedziała, że błąd wynikający z pośpiechu obezwładniłby jej rękę na zawsze.

Skończone! Aurian delikatnie poruszyła zranioną ręką i ramieniem, żałując, że nie ma czasu, żeby pozwolić odpocząć odbudowanym tkankom. Trudno. Ręka nie jest jeszcze w pełni sprawna, ale chwilowo tyle wystarczy, a z czasem będzie lepiej. Jednak nie miała wątpliwości, że wysiłek zebrał swoje żniwo. Ledwie się ruszała z wyczerpania, a jedyne, czego chciała, to położyć się tam, gdzie stała, na tej brudnej, przeraźliwie zimnej podłodze i spać, dopóki jej ciało nie odzyska sił. No cóż, musiała z tego zrezygnować. Zdając sobie sprawę z ryzyka, że może przeliczyć się z siłami, a wtedy nie zdoła powrócić do swego ciała, Aurian ostrożnie sięgnęła świadomością na

zewnątrz, w poszukiwaniu iskier ludzkiej świadomości, które oznaczałyby strażników.

Nie musiała daleko sięgać, żeby natrafić na myśli, od których serce aż podskoczyło jej z radości. Shia! Olbrzymia kocica została uwięziona w sąsiedniej celi.

Myśli Shii kipiały furia.

–Napadło na mnie zbyt wielu! Użyli sieci! – Aurian wyraźnie czuła ból przyjaciółki walczącej z krępującymi ją sznurami.

–Cierpliwości – uspokoiła ją Mag. – Wydostanę cię stąd, tylko się nie ruszaj, nie zwracaj na siebie uwagi.

–W porządku – miauknęła niechętnie Shia. – Ale kiedy już to zrobisz, ci ludzie będą moim mięsem!

Aurian nie chciała się o to sprzeczać.

A teraz – jak wydostać się z celi? Mag żałowała, że tyle mocy zużyła na leczenie. Wiedząc, że czas ją nagli, miała ochotę rozwalić te ciężkie drzwi jednym podmuchem. Niemniej jednak... Znowu zaczęła szukać strażników. Ach, naliczyła ich ponad tuzin, ale w sposób typowy dla najemników wszyscy siedzieli w pomieszczeniu dla straży, na wyższym poziomie, z dala od wilgotnego, cuchnącego chłodu lochów. Na dole został tylko jeden, stojący za zakrętem, w korytarzu przy schodach, i gotów zaalarmować, gdyby cokolwiek usłyszał. Jeszcze dokładniej wyczuła obecność pełnych złości i przerażenia licznych innych więźniów – stłoczonych w pozostałych celach w głębi korytarza. Miała tylko nadzieję, że to strażnicy Harihna, zamknięci tu, żeby nie wchodzili w paradę.

Aurian podkraśniała się do drzwi celi. Zamiast je wyważać, co w chwili obecnej było nie tylko niemożliwe, ale również zwabiłoby wszystkich strażników Xianga, skupiła resztki swojej mocy na zamku, zmysłami medyka wyczuwając jego zniszczone, sztywne części tak, jakby badała ranę. Aha. Nacisnąć tu – i tu – Mag skupiła swoją wolę i pchnęła.

Zardzewiały zamek otworzył się ze zgrzytem. Aurian zamarła, przyczajona i gotowa do walki. Czy strażnik usłyszał? Najwyraźniej nie. Przez chwilę pogarda dla jego nieuwagi walczyła w niej z uczuciem ulgi. W obawie przed zgrzytem zardzewiałych zawiasów, uchyliła drzwi tylko na tyle, by móc się przez nie przecisnąć. Na palcach, przywierając do ściany, przesuwiała się wzdłuż niskiego, łukowatego korytarza i starała się zdusić w sobie tęsknotę za swoim żołnierskim strojem. Idiotyczna, cienka tunika nie tylko nie stanowiłaby osłony podczas walki, lecz okazała się też bezużyteczna w przenikliwym zimnie lochów, pod którego wpływem zesztyniała Aurian już wszystkie mięśnie, a teraz czuła, jak chłód wgryza się jej w kości.

Aurian widziała profil strażnika rysujący się w żółtym świetle pochodni. Ten głupiec z utęsknieniem patrzył w górę, w kierunku ciepłej izby straży, zamiast rozglądać się po korytarzu, którego miał strzec. Ręka Aurian owinęła się wokół jego szyi w szybkim, śmiertelnym uścisku, którego dawno temu nauczyła ją Maya. Nigdy dotąd nie zabiła nikogo gołymi rękami i teraz nie mogła opanować dreszczy, kiedy strażnik osunął się na podłogę ze zmiażdżoną krtanią i przerażonymi, wytrzeszczonymi oczami. Mag zacisnęła zęby i pospiesznie przeszukała nieruchome ciało, chcąc zabrać miecz, nóż i klucze, a jednocześnie starając się uniknąć oskarżycielskiego spojrzenia martwych oczu. Potem, najszybciej jak umiała, pobiegła z powrotem do celi Shii. Poczwała ogromną ulgę zostawiając daleko swoje przerażające dzieło.

Kiedy Aurian rozcięła więzy, kocica upadła ciężko na bok; zdrętwiałe łapy odmówiły jej posłuszeństwa. Aurian uklękła, chcąc wymasować zeszywniałe mięśnie kocicy. Chociaż przekleństwa nie gościły raczej w codziennym słowniku mentalnym Shii, tyrada niskich, podobnych do plucia warknięć brzmiała zupełnie jak potok ludzkich inwektyw. Mag uśmiechnęła się.

–Posłuchaj – powiedziała do swojej olbrzymiej przyjaciółki – gdy już zdołasz wstać, idź w stronę schodów i pilnuj tego korytarza. Poczekaj tam na mnie, a ja uwolnię pozostałych więźniów.

–Tych ludzi! – Oczy Shii rozbłysły dzikim światłem.

–Nie tych ludzi – powiedziała stanowczo Aurian. – Jak uwolnię dobrych, zajmiemy się i złymi, obiecuję.

–Jakich dobrych? – dąsała się Shia.

–Zaufaj mi. – Aurian objęła ją i popchnęła w kierunku schodów, a sama udała się w przeciwną stronę.

Niski, pulsujący napięciem pomruk głosów oznaczał, że w celach znajdują się mężczyźni.

–Kto jest w środku? – zawołała cicho Aurian i odgłosy natychmiast umilkły.

–Yazour, kapitan gwardii Khisala. A kim ty jesteś?

Głos był młody, ale stanowczy i pewny, pomimo faktu, że jego właściciel czekał na wątpliwą łaskę swego okrutnego króla.

–Pani Aurian, czarownica Khisala – szepnęła Aurian.

Z celi odpowiedział jej stłumiony gwar przerażonych mężczyzn, zanim Yazour pospiesznie ich uciszył.

–Pani, czy możesz nas uwolnić? Jego Wysokość bardzo nas potrzebuje.

Nie tracąc ani chwili, Aurian otworzyła drzwi, przez moment mocując się z ciężkim zamkiem. Poniewczasie przypomniała sobie, że ci mężczyźni nie zdołają nic zobaczyć w ciemnym korytarzu i zauważywszy wypalony kikut pochodni zawieszony na ścianie, zapaliła go niedbałym ruchem ręki.

–Jak ty... Pani, to jest zabronione – upomniał ją poważny głos.

Kapitan straży, którego rozpoznała po insygniach na ramionach, stał przed nią ze zmarszczonymi brwiami, pełen dezaprobaty.

–Jeśli chcesz ocalić Khisala, nie mamy czasu na takie drobiazgi – odpowiedziała i doceniła sposób, w jaki przyjął jej słowa krótkim skinieniem głowy. Wyjął pęk kluczy z zamka i wysłał jednego ze swoich podwładnych, aby pootwierał pozostałe cele. A więc człowiek praktyczny. Podobnie jak księżę, zdawał się zbyt młody na swoje obowiązki. We włosach, starannie upiętych z tyłu, nie zauważyła żadnych śladów siwizny, ale jego pełne powagi zachowanie oraz uczciwe spojrzenie ciemnych oczu obiecywało Aurian wiele odwagi i zdrowego rozsądku. Nie zdążyła dostrzec nic więcej, gdyż olbrzymia postać przepychała się właśnie przed innymi żołnierzami, bez wysiłku usuwając ich łokciami na bok.

–Bohan! Dzięki bogom, nic ci się nie stało! – Aurian stanęła na palcach, by go uściskać i zobaczyła rozjaśniający jego twarz pełen zaskoczenia, ale i radości uśmiech. Liczne rany i sińce na rękach i twarzy świadczyły, że tanio nie sprzedał swej wolności, ale kiedy ją objął, Aurian stwierdziła, iż siły mu wcale nie ubyło.

–Ktoś nadchodzi! – Ostrzeżenie Shii wyraźnie zabrzmiało w umyśle Aurian.

–Zajmij się nim – poleciała kocicy. – Po cichu, jeśli możesz.

–Z przyjemnością!

Z korytarza dobiegł ledwie słyszalny odgłos walki, a potem zapadła cisza.

–Co to było? – zapytał ostro Yazour.

–Demon z areny, rozprawił się z jednym ze strażników Xianga. Lepiej uprzedź swoich ludzi, że ona jest po naszej stronie!

–Na Żniwiarza! – wymamrotał Yazour, szeroko otwierając oczy.

Krwawa walka w pomieszczeniu dla strażników trwała bardzo krótko. Aurian wysłała najpierw Shię, a kocica wpadła do pokoju atakując zębami i pazurami siejącymi postrach wśród przerażonych żołnierzy Xianga. Za nią weszła Aurian i Yazour ze

swoimi ludźmi. Ci ostami szybko się uzbroili, zabierając broń zabitych, a także tę przechowywaną w pomieszczeniu. Potem ruszyli na górę do pałacu, bezlitośnie obchodząc się z każdym napotkanym wrogiem. Nikt nie powinien ujść z życiem i zdołać donieść o czymkolwiek Xiangowi. W końcu dotarli do głównego poziomu i długiego korytarza prowadzącego do komnaty posłuchań. Tu odkryli, dlaczego dotychczas nie napotkali oporu. W korytarzu roіło się od strażników.

–Xiang musi być w środku – szepnął Yazour przełomie spojrzawszy za róg.

–Co teraz? W żaden sposób nie przebijemy się przez taki tłum nie wywołując alarmu – jęknęła Aurian. Była już tak zmęczona, że łatwo ogarnęło ją zniechęcenie. Mdlіło ją od rozlanej dotychczas krwi, a poza tym, przyzwyczajona do prostego, obosiecznego miecza, jakiego używał jej ród, nie najlepiej czuła się z zakrzywioną szablą, w którą się uzbroiła. Nie jest łatwo uczyć się całkowicie nowej techniki, tocząc właśnie walkę o życie. Bohan pociągnął ją za rękę, wskazując drogę, którą przyszli. Aurian zmarszczyła brwi, usiłując rozszyfrować jego gesty.

–Chcesz powiedzieć, że tam jest inne wejście? – spytała.

Niemowa energicznie pokiwał głową.

–Ależ oczywiście – wyszeptał Yazour. – Kuchnia. Korytarz prowadzi na tyły komnaty audiencyjnej, tak aby łatwo można było przynieść tam jedzenie.

Pospiesznie ułożyli plan. Aurian z Bohanem, Shia i niewielka grupa żołnierzy pójdą od tyłu i zaatakują komnatę. Yazour wraz ze swoimi ludźmi, na sygnał Aurian, zaskoczą straże przy głównym wejściu. Aurian natychmiast zebrała swoją grupę i z Bohanem na czele wyruszyła.

W kuchni przerażonej służby pilnowało z pół tuzina strażników Khisu. Jeśli Aurian spodziewała się jakiegokolwiek pomocy ze strony służby, to szybko porzuciła tę myśl. Już na początku walki wykorzystali pierwszą sposobność do ucieczki, trzymając się jak najdalej od wysokiej czerwonowłosej wojowniczkі i przerażającego Demona. Zajęta dwoma żołnierzami, którzy koniecznie chcieli ją zabić, Mag miała tylko nadzieję, że służba nie ucieknie w kierunku komnaty i tym samym nie zdradzi całego planu. Z bijącym sercem podbiegła do drzwi, broniąc się niewygodną szablą najlepiej jak umiała. Nagle za napastnikami pojawiła się ogromna postać Bohana i potężne ręce zacisnęły się na obu szyjach. Shia z przyjemnością dokończyła dzieła swymi pazurami.

–Ale zabawa! – powiedziała.

–Cieszę się, że dobrze się bawisz – odrzekła słabo Aurian, łapiąc oddech. Pomieszczenie wyglądało niczym rzeźnia, a beznadziejna, cienka tunika, w którą ubrał ją Harihn, cała nasiąkła krwią. Mag szybko przebiegła wzrokiem po trupach.

Dobrze. Wszyscy przeciwnicy nie żyją. I dwójka ich ludzi też, stwierdziła z żalem. Wezwała pozostałych i ruszyli za Bohanem przez niskie wejście, ukryte na tyłach kuchni.

Z drugiej strony przejścia nie było drzwi – schody prowadzące do sali kończyły się łukiem z zaciągniętą zasłoną. Aurian uchyliła ją ostrożnie, na tyle tylko, żeby popatrzeć przez niewielki prześwit. Stojąc nieomal bezpośrednio za tronem, zobaczyła bladego z przerażenia Harihna pilnowanego przez dwóch strażników. Nie musiała się martwić, że zostanie zauważona, gdyż oczy wszystkich skierowane były na podłogę u stóp Xianga. Klęczał tam związany Anvar, z mocno zaciśniętymi powiekami i szarą, zupełnie bezkrwistą twarzą. Nad nim stała na czarno ubrana postać z podniesionym mieczem.

–Teraz! – wrzasnęła Aurian. Shia przemknęła obok niej i jednym susem dopadła Khisu, całym ciężarem przygniatając go do podłogi i zaciskając potężne kły na jego szyi.

–Rzucić broń! Jeśli ktokolwiek choć drgnie, Khisu umrze! – krzyknęła Aurian.

Z zewnątrz dobiegały odgłosy zawziętej walki, to Yazour ze swoimi ludźmi wkroczył do akcji. Aurian kazała swoim ludziom, aby pozbierać porzuconą przez strażników Xianga broń. Chociaż wolałaby podejść do Anvara, zamiast tego ruszyła do oszołomionego księcia. Klaniając się przed nim dostrzegła Yazoura, który na chwilę pojawił się przy głównym wejściu, aby dać znać, że wszystko w porządku.

–Wasza Wysokość – powiedziała dobitnie Aurian. – Dzisiaj odrzuciłeś propozycję wykorzystania magii dla zdobycia tronu. Teraz oferuję ci go raz jeszcze, ale już sposobami Śmiertelnych. Powiedz tylko słowo, a będziesz Khisu.

Harihn wpatrywał się w nią przez chwilę, starając się zrozumieć gwałtowną odmianę swego losu. Kiwnęła potwierdzająco głową, a księżę nagle uśmiechnął się i podszedł do ojca. Aurian podążyła za nim. Teraz Xiang dygotał ze strachu. Całe okrucieństwo jego twarzy zdawało się przechodzić na oblicze syna i Mag przeraziła się tym, co zrobiła.

–No cóż, ojcie – powiedział Harihn. – Jakie to uczucie być ofiarą? Mojej matce spodobałby się ten widok.

–Synu, błagam cię... – przerażony Xiang stracił kontrolę nad pęcherzem i ciemna plama zaczęła powiększać się na podłodze. – Proszę...

Aurian widziała, ile to słowo go kosztuje.

–Błagasz ojcie? – Oczy Harihna błyszczały. – To mi się podoba! Pobłagaj jeszcze trochę...

–Synu... proszę. Zrobię wszystko...

Harihn odwrócił się z obrzydzeniem.

–Nie! – Słowo to zabrzmiało, jakby wyrwało się z głębin jego duszy. Z trudem opanowując głos odwrócił się, by spojrzeć na wszystkich obecnych. – Nie chcę tego tronu – powiedział zdecydowanie. – Dzisiaj aż nadto nauczyłem się, jak władza korumpuje. Władza cesarzy – jego wzrok przebiegł chłodno po Aurian – władza królewska – spojrzał pogardliwie na ojca, a potem na Sarę – i władza jednego człowieka nad drugim. Popatrzył na zgnieciony papirus aktu kupna Anvara, który trzymał zmięty w dłoni.

–Ojczy, możesz zachować swój tron i życie – jeśli przysięgniesz, że ja i moi ludzie będziemy mogli bezpiecznie opuścić ten kraj. Nie masz się o co martwić – nie wrócę. Czy zgadzasz się i przysięgniesz, że tak będzie?

Khisu kiwnął głową.

Za szybko, pomyślała Aurian.

Dostrzegła błysk pogardy w jego oczach.

–Masz moje słowo – powiedział.

–Puścić go – rozkazał Harihn.

–Zaczekaj. – Aurian, ciągle zaszokowana odrzuceniem tronu przez Harihna, stanęła w polu widzenia Khisu.

–Xiang – powiedziała – nie wierzę, żebyś dotrzymał – słowa. – Zmieszany odwrócił od niej wzrok i wiedziała, że ma rację. Zastanawiając się pośpiesznie, Mag przyjęła najgroźniejszą minę, jaką potrafiła. – Aby zagwarantować bezpieczeństwo Khisala, rzucam na ciebie i na cały naród tej ziemi przekleństwo. – Usłyszała za sobą westchnienie pełne przerażenia.

–Co robisz? – wrzasnął Harihn.

–Bardzo niewiele, bo jeśli Khisu dotrzyma przysięgi, nikomu nic się nie stanie. Ale gdyby ją złamał, wtedy całe jego królestwo wraz z ludem zginie strawione przez ogień. Plony spłoną na polach. Ludziom i zwierzętom uschną oczy, a skóra się stopi. Wszystko zginie w mękach. Czy słyszysz moje słowa, Xiang?

–Słyszę. – Z jego głosu biła nienawiść.

–A więc dobrze je zapamiętaj, ażeby to, co powiedziałam, nie ziściło się.

Khisu przytaknął, wpatrując się w nią, ale wiedziała, że teraz już go ma.

–Och, i jeszcze jedno – nie mogła się powstrzymać, by tego nie dodać. – Uważam, iż w przyszłości powinieneś być lepszym władcą. Koniec z okrutnymi zabawami, Xiang. Arena zostanie natychmiast zamknięta, a wszyscy niewolnicy bezzwłocznie wypuszczeni.

–Co?! – wrzasnął Xiang.

Był tak wściekły, że zapomniał o swoim położeniu. Na skinienie Aurian Shia delikatnie zacisnęła szczęki. Khisu zakrztusił się i pośępnie zamilkł.

–Będę patrzeć, Xiang – skłamała Aurian. – Nieważne, z jak daleka. Pamiętaj – wisi nad tobą przekleństwo. Jeśli złamiesz przysięgę, natychmiast spadnie na ciebie. Puść go, Shia – dodała już głośno, tak aby wszyscy mogli usłyszeć. – Czeka go sporo pracy. Wynoś się, Xiang, i zabierz swoich żołnierzy. Odprowadź ich, Shia.

–Chcesz powiedzieć, że nie mogę go zabić? – Myśl Shii była wyraźnie oburzona.

–Obawiam się, że nie.

–To nie fair! – Kocica niechętnie poluzowała uścisk, nie spuszczając świecących oczu z Khisu.

Jeden ze strażników Xianga, chociaż drżał będąc tak blisko Czarnego Demona i Cudzoziemskiej Czarownicy, podszedł i pomógł mu wstać z roztrzaskanego fotela.

Odważny człowiek, pomyślała Aurian.

Sara, która nie odzywała się przez cały ten czas, podniosła się zamierzając podążyć za nim, rzuciwszy Aurian spojrzenie pełne nienawiści. Ale Bohan uwolnił Anvara i ten skoczył do niej z błagalnym wyrazem twarzy.

–Sara, poczekaj. Nie musisz z nim iść. Jesteś już wolna. Możesz iść z nami. – Głos mu się załamywał z emocji na myśl, że może jednak pomimo tego wszystkiego, co zobaczył, ona jest niewinna.

Na bogów, czy nawet teraz nie może się z tym pogodzić? pomyślała rozpaczliwie Aurian.

Sara odwróciła się i pogardliwie spojrzała na Anvara.

–Ty głupcze – powiedziała drwiąco. – Czy naprawdę myślisz, że poszłabym z tobą, zwykłym służącym, żalonym niewolnikiem, podczas gdy mogę być królową?

Anvar zachwiał się, jakby go uderzyła.

–A więc – odezwał się z trudem – miałem rację, nie ufając ci. Kłamałaś mówiąc, że mnie ciągle kochasz.

Sara zaśmiała się głośno i boleśnie.

–A ty uwierzyłeś, idioto, tak jak się tego spodziewałam! Zaplanowałam to, żebyś mi pomógł. Bo byłeś mi to winien, za pozostawienie mnie tej morderczynie akuszerce i temu zwariowanemu kupcowi. Iść z tobą, pewnie! Jesteś żalosny, Anvar. Schowaj się pod spódnicą swojej pani. Ona cię doceni. Jeśli chodzi o mnie, to będę tobą pogardzać do dnia mojej śmierci.

Lazurowa toń oczu Anvara zlodowaciała, przybierając barwę zimowego nieba.

–Poczekaj! – To słowo zabrzmiało ostro, jak komenda.

Sara odwróciła się powoli, z otwartymi ze zdziwienia ustami.

–Straszna pomyłka, Sara – wycedził Anvar. – W swojej arogancji zapomniałaś o jednym ważnym szczególe. Xiang nie ma już następcy i... będzie oczekiwał, że dostanie go od ciebie.

Twarz Sary w jednej chwili stała się zielonkawobiała, jak u ducha. Nagle zaczęła się trząść, jakby zmaląła, zniknęło jej wyniosłe zachowanie. Przygryzła wargę i wyciągnęła błagalnie ręce.

–Anvar, ja...

–Nie, Saro. Nie tym razem. Nie po raz kolejny. Masz to, czego chciałaś, i radź sobie sama. – Głos Anvara był ostry jak stal. – Wynoś się, Saro. Idź do króla, którego tak bardzo pragnęłaś. Ale zacznij już myśleć o nowych podstępach. Musisz go oszukać, podobnie jak mnie i Vannora – tylko lepiej się pospiesz!

Twarz Sary zbrzydła z wściekłości. Cofnęła się jak żmija, splunęła Anvarowi w twarz, po czym zawirowała złotą suknią i podążyła za Xiangiem. Kiedy zniknęła, Anvar padł na kolana złamany bólem. Aurian była w równym stopniu zmieszana, jak i zaskoczona jego rozmową z dziewczyną, ale wiedziała, że nie czas na pytania. Zamiast tego pospieszyła go pocieszyć. Serce jej się krajało na widok pustki w oczach chłopca. Anvar odsunął się przed jej dotykiem.

–Proszę – powiedział żałośnie – zostaw mnie samego.

Odwrócił się od niej i ukrył twarz w dłoniach. Aurian wycofała się, szanując jego nastrój. Kiedy odmówił Sarze, niemal pękła z dumy, ale wiedziała, ile go to kosztowało. Zmęczona, usiadła obok niego na podłodze.

Ktoś dotknął jej ramienia.

–Aurian! – Harihn stał nad nią, a wyraz jego twarzy pasował do chłodu w głosie.

–Co? – westchnęła i podniosła się z niejasnym wrażeniem, że nie tak powinien się do niej odzywać. Wziąwszy pod uwagę, iż przed chwilą uratowała mu życie, jakoś nie dostrzegала u niego oznak wdzięczności. Harihn miał zaciśnięte pięści i twarz purpurową ze złości.

–Kłamliwa suko! Dzięki twoim oszustwom straciłem dzisiaj tron. Ty niewdzięczna zmij! Jak śmiałaś oszukać mnie mówiąc, że ten nędzny niewolnik jest twoim mężem?

Aurian wstrzymała oddech. Skąd się dowiedział?

–Na Żniwiarza, odpokutujesz to! – Harihn wyciągnął rękę, chcąc ją chwycić; drugą uniósł gotową do ciosu.

–Zostaw ją w spokoju! – Anvar stanął pomiędzy nimi. – Wcale cię nie okłamała, Wasza Wysokość. Jestem jej mężem.

–Co? – zakrztusił się Harihn. – Chcesz powiedzieć, że to prawda?

Zdziwienie Aurian było nie mniejsze. Pełna wdzięczności spojrzała Anvarowi w oczy. Objął ją ramieniem.

–Oczywiście, Wasza Wysokość – powiedział. – Sara okłamała wszystkich. Czy spodziewałaś się, iż powie Xiangowi, że go zdradziła? Co więcej, nie straciłaś tronu przez Aurian to ona ci go zaproponowała, a ty go odrzuciłaś! Myślę, że winien jesteś mojej Pani przeprosiny. I oczywiście podziękowanie za uratowanie życia.

Książę spojrzał na niego kompletnie zaskoczony.

–Prze... przepraszam – wymamrotał ze spuszczonej oczami. – Powinienem być się domyślić. Sam fakt, że potrafisz mówić naszym językiem tak jak ona... Czy ty też jesteś czarownikiem?

Aurian zamurowała. Działo się tyle rzeczy, iż nie przyszło jej to do głowy. Kątem oka zobaczyła, jak Anvar pobladł.

–Nie – rzekł pospiesznie – i nie wiem, dlaczego mówię waszym językiem. Myślę, że Pani mogła przekazać mi ten talent wraz z zaklęciem, którego użyła odbierając mnie śmierci. Ale co teraz zrobisz, Wasza Wysokość? Aurian może i na jakiś czas przestraszyła twojego ojca, ale nie możemy oczekiwać, że będzie to trwać wiecznie!

Aurian rzuciła Anvarowi szybkie spojrzenie, ale on cały czas unikał jej wzroku. Zmarszczyła brwi. Dlaczego tak szybko zmienił temat? Nie... Anvar nie może być Magiem! Z pewnością jego wyjaśnienie jest jedynym możliwym.

Harihn podniósł wzrok.

–Czy naprawdę spalisz Khazalim swoim przekleństwem, czarownico? – zapytał, a w jego głosie czaił się strach. – Odrzuciłem tron, ale to nadal mój naród. Gdyby... gdyby mój ojciec się nie zgodził, zabiłabyś ich?

–Na bogów, nie! – powiedziała Aurian. – Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć. Ale Xiang o tym nie wie.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

Bardzo się zdziwił księżę, ale z wyrazem głębokiej ulgi na twarzy. Wybuchnął śmiechem.

–No nie, jesteś... jesteś absolutnie niesamowita!

–Zawsze jej to powtarzam – powiedział Anvar wruszając ramionami – ale co mogę na to poradzić?

–Przyjmij moją radę i bij ją częściej. Ma zwyczaj przejmowania nad wszystkim kontroli, co bardzo nie przystoi kobiecie!

–Brzmi nieźle – zachrypiał Anvar, nie bacząc na oburzone spojrzenie Aurian. Była jeszcze bardziej wściekła, kiedy księżę potraktował jego odpowiedź całkiem poważnie.

–Dobrze – powiedział. – Muszę zająć się wieloma sprawami, jeśli mamy wyruszyć przed nocą. Myślę, że udam się na północ. Może przyjmą mnie ludzie mojej matki, o ile przedrzemy się przez ziemie rodu Latających. Jeśli chcecie, możecie iść ze mną. Sami nigdy nie przedostaniecie się przez pustynię.

–Wydaje mi się, że to nas urządza, nie sądzisz, kochanie? Anvar zwrócił się do Aurian. Oczy mu błyszczały i zdała sobie sprawę, że odpłaca jej właśnie za wszystkie kłamstwa, których naopowiadała.

–Oczywiście, kochanie – odpowiedziała słodko, powstrzymując się, żeby go nie kopnąć. W duchu jednak poczuła się lżej. Teraz, kiedy odnalazła Anvara i odzyskała swoje moce, nie powinna marnować tu więcej czasu. Ale jeszcze przez jakiś czas będzie potrzebować pomocy Harihna. To uświadomiło jej, że dług wobec księcia jeszcze nie został spłacony.

Kiedy Harihn odszedł, Aurian zwróciła się do Anvara.

–Dziękuję, że mnie poparłeś.

–To wszystko, co mogłem zrobić. – Wzruszył ramionami. – Musiałaś mieć powody, żeby okłamać księcia.

–Owszem, miałam! Harihn postanowił uczynić mnie swoją konkubiną. Tutaj obowiązuje takie prawo wobec kobiet, które nie mają towarzysza. Zostałam ciężko ranna, a on uratował mi życie. Byłam bezradna, bez swojej mocy i potrzebowałam Harihna, żeby odnaleźć ciebie. Musiałam skłamać. Nie dał mi wyboru.

Anvar spojrział ponuro.

–Chcesz powiedzieć... Nie mogę w to uwierzyć! Czy on... czy ten drań... – Nieomal dławił się z wściekłości.

Aurian położyła rękę na jego ramieniu.

–Nie – powiedziała uspokajająco. – Nie dotknął mnie, kiedy powiedziałam mu o tobie. Nie jestem jednak pewna, czy mu się to podoba.

–No to lepiej niech się do tego przyzwyczai. I to szybko!

Aurian nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok wyrazu twarzy Anvara.

–Dziękuję – powiedziała, wzruszona jego wsparciem. – Ale musimy być ostrożni. Aby wrócić na północ musimy, przejść przez pustynię i niezbędna nam jest pomoc Harihna.

–Na bogów, co za sytuacja. Ale... – nagle Anvarowi zrobiło się niedobrze. – Czy to znaczy, że Sara została zmuszona do...

Żal mi go, pomyślała Aurian. Ale dla dobra sprawy musiała być brutalnie szczera.

–Widziałeś ją dzisiaj. Słyszałeś, co powiedziała. To, co robi Sara, jest jej świadomym wyborem. Ja wykorzystałam Harihna, żeby cię odnaleźć. Ona też mogła to zrobić, przez Xianga, ale była zbyt zajęta zaspokajaniem swoich ambicji. I gdyby wszystko potoczyło się tak, jak chciała, już byś nie żył. Jaka kobieta zrobiłaby coś takiego mężczyźnie, który ją kocha?

Dreszcz przeszył Anvara, twarz miał ponurą i poważną.

–Tak też myślałem – powiedział.

Ucieczka z Taibethu

Późnym popołudniem na dziedzińcu pałacu Harihna zapanowało niebywałe zamieszanie. Wszyscy krzżeli się pospiesznie, przygotowując się do odjazdu. Z piwnicy i budynków okalających pałac wytoczono beczki i szawłoki, które zabrano nad rzekę do napełnienia, gdyż książę miał przemierzać pustynię. Zrolowane lekkie, jedwabne namioty leżały w kącie, gotowe do załadunku na muły stojące w długim szeregu po jednej stronie dziedzińca. Przygotowywano jedzenie na drogę oraz paszę dla koni i zwierząt jucznych. Żołnierze ze straży książęcej kręcili się po dziedzińcu ze swoimi końmi, powiększając ogólne zamieszanie.

Harihn, zgodnie z poleceniem Aurian, wypuścił swoich niewolników. Niektórzy zostawali, chcąc odszukać dawno utraconych przyjaciół i rodziny, ale wielu postanowiło podążyć za swoim księciem na wygnanie. Doceniał ich lojalność, jednak zorganizowanie wyprawy przez pustynię z taką ilością ludzi okazało się koszmarem. Khisal nieustannie gdzieś pędził, próbując być w kilku miejscach naraz. Dokoła żegnano się, niewolnicy świętowali, a ludzie przeglądali swoje rzeczy, usiłując dokonać wyboru, ponieważ każdy miał zabrać tylko lekki bagaż. Jeden z koni zerwał się, przerażony hałasem i zamieszaniem, i pomknął przez dziedziniec roztrącając ludzi i przedmioty.

Anvar wszedł na podwórze i zatkał uszy. To śmieszne! pomyślał. Był rozdrażniony, gdyż książę wezwał Aurian, przerywając jej tak konieczny wypoczynek, po to by pomogła mu rozwiązywać niektóre problemy. Teraz rozmawiała z Harihnem, z trudem starając się przekrzyczeć ogólny zamęt.

–Zacznij przeprowadzać żołnierzy i konie przez rzekę i każ im się zebrać na drugim brzegu. Dzięki temu zrobi się tu przynajmniej trochę miejsca.

Harihn kiwnął głową z wdzięcznością i odszedł porozmawiać z kapitanem straży. Wyprawienie pięćdziesięciu kawalerzystów w stronę rzeki zabrało trochę czasu, ale Aurian miała rację – na dziedzińcu zrobiło się spokojniej. Potem łatwiej już było przydzielać zadania. Kiedy odeszli ci, którzy nie mieli brać w tym udziału, jednego po drugim załadowano muły i odesłano nad rzekę. Teraz, gdy łatwiej było wszystkich policzyć, Harihn wydawał się bardzo zmartwiony. Anvar przechadzał się z Bohanem, chcąc słyszeć, o czym książę rozmawia z Mag.

–Z pałacu dołączyło do nas około trzech tuzinów ludzi i trzeba im zapewnić konie. Biorąc pod uwagę zwierzęta potrzebne do niesienia dodatkowego jedzenia i wody, zostaje nam zbyt mało luźnych wierzchowców i bardzo niewielki margines bezpieczeństwa. Musimy przedostać się przez pustynię, zanim zabraknie nam

jedzenia i wody. Z drugiej strony nie wolno nam za bardzo poganiać i ryzykować utraty koni.

–Czy na pustyni w ogóle nie ma wody? – spytała Aurian.

–Jest dwanaście oaz i ze wszystkich skorzystamy – odrzekł Harihn. – Ta podróż potrwa wiele dni, nawet jeśli wybierzemy najkrótszą drogę. Nie byłibyśmy w stanie wziąć tyle wody, żeby starczyło jej do końca.

Anvar podszedł do nich, a za nim, jak cień, Bohan. Uwolniony z żelaznego kołnierza chodził już prosto, wydając się wyższy, chociaż ciężar tego kołnierza był niczym w porównaniu z ciężarem, który dźwigał w sercu. Księżę zwrócił się do niego.

–Jakie to uczucie być wolnym? – spytał.

Anvar wyczuł drwinę w głosie i wiedział, że Harihn zrobił to celowo. Spojrzał chłodno na księcia.

–Bardzo odpowiada mi ta zmiana – powiedział krótko, z rozmysłem nie wymieniając tytułu Harihna.

–Rzeczywiście, wiele zmieniło się w tak krótkim czasie – podsumował gładko Harihn, ale Anvar odczuł zadowolenie widząc, jak jego szyderczo uśmiechnięta twarz pochmurnieje. Tego samego dnia ty przestałeś być niewolnikiem, a ja księciem. Wspaniale zrównuje ludzi ta twoja Pani.

–Przynajmniej teraz nie uczynisz z niej twojej konkubiny – warknął Anvar.

Twarz Harihna pociemniała z wściekłości.

–Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób! Straże! Wychłostać tego prostaka!

–Nie! – wtrąciła się szybko Aurian. – On nie zamierzał być nieposłuszny, Wasza Wysokość. I jestem pewna, że za to przeprosi. – Spojrzała ostrzegawczo na Anvara.

Ich oczy spotkały się i zmagaly ze sobą przez chwilę, ale Anvar odkrył w sobie nowy, nieoczekiwany opór. Jego usta zacisnęły się w niemej odmowie. Aurian lekko obróciła głowę tak, żeby księżę nie widział i bezgłośnie powiedziała „proszę”. Wyglądała na zmęczoną i zaniepokojoną i nagle Anvar zawstydzil się, zdając sobie sprawę, że ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, był kolejny problem. Westchnął.

–Przepraszam, Wasza Wysokość – wymamrotał.

–No, to wszystko w porządku – powiedziała pośpiesznie Aurian.

Z twarzy Harihna dało się wyczytać, że nic nie jest w porządku, ale na szczęście przeszkodził im Yazour, prowadzący dwoje ludzi. Twarz Mag ożywiła się z radości, kiedy biegła ich uściskać.

–Eliizar! Nereni!

–Wasza Wysokość, ci ludzie prosili o widzenie z czar... Panią Aurian – oznajmił kapitan.

–Czy ja cię skądś znam? – spytał księżę Eliizara, który pokłonił się nisko.

–Jestem... byłem mistrzem miecza areny, Wasza Wysokość – powiedział. – Teraz Khisu kazał zamknąć arenę i całe miasto wrze od plotek i domysłów. Słyszeliśmy, że Pani Aurian podąża z tobą na północ. Kiedyś zaproponowała, że nas ze sobą zabierze, więc przyszedliśmy oddać się w jej ręce, jeśli nadal nas chce.

–Ależ oczywiście, drodzy przyjaciele! Tak się cieszę, że znów was widzę! Z pewnością możemy wziąć jeszcze dwójkę, prawda Harihn? – błagała Aurian.

Księżę spojrzał pochmurnie.

–Zdaje się, że zbierasz własną wierną świtę, Pani. Najpierw mój eunuch i ten niebezpieczny zwierzak, potem twój niewychowany mąż, a teraz mistrz miecza areny. Jeśli jeszcze trochę tu pobędziesz, okaże się, że zostaniesz Khisihn.

–Nie zostaję tu i ty też nie – odparła ostro Aurian. – I powinieneś być zadowolony z dodatkowego miecza. Cieszymy się, że jesteście z nami, Eliizarze i Nereni. Nigdy nie zapomniałam o waszej dobroci.

–Mam coś dla ciebie – powiedział Eliizar.

Wręczył Aurian jej bezcenny, magiczny kij, który zostawiła na arenie i zapomniała o nim w czasie swojej choroby i późniejszych poszukiwań Anvara.

–Na wszystkich bogów! – wykrzyknęła Aurian. – Jakże jestem ci wdzięczna, Eliizarze!

Mistrz miecza spojrzał na Anvara.

–Widzę, że męża też odzyskałaś – powiedział.

Nereni mrugnęła szelmowsko.

–Wydaje się dla niej zbyt cenny, jak na zwykłego męża! Zwróciła się do Anvara – jesteś wielkim szczęśliwcem. Wiesz, że zamartwiała się o ciebie cały czas, kiedy była na arenie? Bardzo się cieszę, że cię odnalazła.

Anvar stał jak wryty. Tym ludziom Aurian też powiedziała, że jest jego żoną? Aż tak bardzo się o niego martwiła? Zdał sobie sprawę, ile musiało ją to kosztować, zwłaszcza że Forral zginął.

–Też bardzo się cieszę, że jesteśmy razem – powiedział stanowczo, bezskutecznie próbując uchwycić wzrok Mag. – I zgadzam się z tobą, jestem wielkim szczęśliwcem.

–Czas ruszać – rzucił lakonicznie Harihn, odchodząc sztywno.

Anvar złapał opierającą się Aurian za łokieć i odciągnął za załom muru dziedzińca, z którego rozciągał się zapierający dech widok na rzekę, miasto i straszliwe klify po przeciwnej stronie.

Aurian, z ognistym rumieńcem zakłopotania, wyglądała, jakby chciała zapaść się pod ziemię.

–Anvar, przepraszam – powiedziała pospiesznie, patrząc w bok.

–Niepotrzebnie, Pani, jestem ci wdzięczny. I bardzo zaszczycony.

Spojrzała na niego ostro.

–A więc rozumiesz?

–Pani Aurian, Khisal mówi, że musimy już jechać. Wydaje się zdenerwowany. – Eliizar skłonił głowę przepaszając, że im przerwał.

–W porządku – westchnęła Aurian. – Bohan ma dla nas konie.

Anvar żałował, że nie udało mu się spędzić z nią więcej czasu na osobności, ale nic nie mógł na to poradzić, nie teraz.

Tylko oni zostali do przewiezienia przez rzekę. Dołączyli do żołnierzy i reszty służby. Wyglądali – i rzeczywiście tak było jak mała armia: żołnierze Harihna otaczający jego świtę i karawana jucznych mułów, których bagaż stanowiła głównie woda. Z konieczności podczas drogi przez pustynię jada się niewiele. Yazour, weteran wypraw pustynnych, jechał na przedzie. Powitał Aurian uśmiechem, po czym zwrócił się do księcia:

–Droga urwiskiem w ciemności to męczarnia.

Przeprawiwszy się przez rzekę pojechali w górę, mijając rozrzucone po okolicy białe domostwa, które stanowiły granicę miasta Taibeth. Nie spotkali nikogo. Wszyscy mieszkańcy, usłyszawszy niewiarygodne plotki, które rozeszły się jak ogień, pojechali do miasta dowiedzieć się, co się dzieje. Droga wznosiła się łagodnie w górę

i rozchodziła się u szczytu: w prawo prowadziła do stolicy, w lewo wiodła do góry, w kierunku majaczących w oddali klifów. Wkrótce coraz rzadziej spotykali zabudowania; opuszczone pola czerwieniały w świetle zachodzącego słońca. Yazour był wyraźnie zmartwiony. Czas ich naglił.

Kiedy Aurian rzuciła okiem na drogę przed nimi, jęknęła z przerażenia. Nie dość, że była tak wąska, iż z trudem wystarczało miejsca dla jednego jeźdźca, to jeszcze wiła się niebezpiecznie i kłuła w oczy wystającymi kolcami czerwonego kamienia. W niektórych miejscach zdawała się niemal zwieszać ponad przyprawiającą o zawrót głowy przepaścią, a w innych znikwała nagle, przechodziła niczym tunel przez prążkowane bloki skalne i pojawiała się z drugiej strony. Yazour wysłał już na górę pierwszy oddział żołnierzy i teraz wyglądali jak mrówki gramolące się na ten gigantyczny cud natury.

Kapitan podjechał do Harihna.

–Gdybyś zechciał pójść pierwszy, książę...

–Nie.

Yazour zmarszczył się.

–Ale powinienes iść teraz, panie, kiedy jest jeszcze trochę światła. Gdyby Khisu...

–Yazour, tu są kobiety i dzieci. Czy mam iść bezpiecznie pierwszy zostawiając je, aby wdrapywały się po ciemku? To są moi ludzie. Najpierw oni i ta dama. – Spojrzał na Aurian.

–Ależ, Wasza Wysokość... – zaprotestował kapitan.

–Rób, co ci każę, Yazour. Natychmiast!

Yazour odjechał, przerażenie malowało się na jego twarzy. Odkąd książę poznał tę czarownicę, stał się jeszcze bardziej nierozważny. Może go zauroczyła? Nie, to nonsens. W tym krótkim czasie, kiedy razem walczyli, sam Yazour zdążył obdarzyć ją szacunkiem. Musiał nawet przyznać, że ją polubił. Po prostu Harihn zaczął wreszcie zachowywać się jak książę i człowiek. Kapitan potrzebował nieco czasu, żeby się do tego przyzwyczaić.

Aurian podjechała do czarnego wierzchowca Harihna.

–Dobrze powiedziane, Wasza Wysokość – z jednym wyjątkiem. Ja mam zamiar poczekać razem z tobą.

–Pani...

–Nie kłóć się, Harihn. – Jeszcze raz spojrzała na urwistą drogę, dłonie zwilgotniały jej na cuglach gniadego konia, którego dostała od Harihna. Sama myśl o wspinaczce na górę sprawiła, że poczuła się chora. – Kiedy tam pojedę, ostatnia rzecz, jaką chciałabym zobaczyć, to ta przepaść. A prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy w ogóle potrafię to zrobić. – Poczuła złość na swój własny irracjonalny strach.

–Aurian! – zaprotestował książę.

–Wszystko będzie w porządku. – Cichy, znajomy głos obok niej pełen był zrozumienia. – Przynajmniej tak mi mówiłaś – ciągnął Anvar. – Pamiętasz plażę?

Aurian dobrze pamiętała lekcję pływania Anvara i jego strach przed wodą. I siebie, tak wściekłą na niego, że miała ochotę utopić go na miejscu.

–Jeśli ja potrafiłem zrobić to wówczas, ty potrafisz teraz zapewnić ją. – Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała.

Aurian wydawało się, że jej kolej na wspinaczkę przyszła i tak zbyt wcześnie, choć kiedy czekali, słońce zdążyło zająć, a dno doliny pokrył ciemny, purpurowy cień. Czerwone skały na szczycie urwiska świeciły szkarłatem w ostatnich błyskach światła. Zsiedli z koni przy wąskiej ścieżce i Yazour wręczył każdemu pochodnię do oświetlania drogi. Mag niechętnie wzięła płonącą żagiew.

–Jedną ręką na pochodnię, drugą dla konia – jęknęła. – A czym, u licha, mam się trzymać?

–Ścieżka jest szersza, niż się wydaje, Pani – zapewniał Yazour. – Trzymaj się z dala od krawędzi, a wszystko będzie dobrze.

Aurian spojrzała na niego krzywo.

–Dobrze – westchnęła.

–Nie martw się, Pani – powiedział Anvar. – Słuchaj, ja – pójdę pierwszy, a ty za mną. Po prostu nie patrz w dół i wszystko musi się udać.

Zagryzając wargi Aurian ruszyła. Ścieżka okazała się całkiem gładka, a pochodnie sprawiały, że dokoła pogłębił się zmrok i w ciemności nie było widać otchłani. Niemniej jednak rozsądnie odwróciła wzrok od urwiska i skupiła się na drodze pod nogami, starając się nie myśleć o tym, że może zanurzyć się w pustej przestrzeni obok. Prawdziwą trudność stanowiły ostre zygzakowate zakręty. Nagle koń Anvara zniknął jej z oczu za jednym z nich i przed nią nie było nic prócz ogromnej, czarnej czeluści. Jedno poślizgnięcie i... Zrobiła krok do tyłu, zachwiała się, przywarła plecami do przynoszącej ukojenie masywnej skały, i zamarła w bezruchu. Jej koń, zniecierpliwiony, chciał podążyć za towarzyszem, który zniknął, i trącał ją,

przesuwając w stronę krawędzi tak, że nieomal upuściła pochodnię.

–Przestań! – Aurian trzęsa się z przerażenia, serce miała w gardle, uderzyła go mocno w nos i zwierzak cofnął się o krok, z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

–Co się tam dzieje? – Głos Harihna dobiegał z dalszej części ścieżki. Aurian wzięła głęboki, uspokajający oddech. Nie bądź słabeuszem, ofuknęła sama siebie. Jeśli Anvar mógł przezwyciężyć swój strach przed wodą, to z pewnością dasz sobie radę z tym! Nikt nie mógł jej pomóc. Ścieżkę przed nią i za nią blokowały inne konie.

–Wszystko w porządku – odkrzyknęła żałując, że naprawdę tak nie jest. Cały czas przylegając plecami do skały, zaczęła przesuwac się bokiem, krok po kroku, za róg, a przy niej, w odpowiedniej odległości, poskromiony koń. Kiedy była już za zakrętem i solidna, opadająca ścieżka znów pojawiła się przed nią, Aurian najchętniej by sobie zemdlala, tak jej ulżyło, ale czekała ich jeszcze długa wspinaczka, a ona opóźniła wszystkich. Skrzywiła wyschnięte z emocji usta, uniosła pochodnię i mozolnie szła dalej. Na całej trasie do szczytu było dziewięć takich przerażających zakrętów, a im wyżej docierali, tym ociążalsze i bardziej zmęczone stawały się konie. Aurian zaczęły boleć plecy i nogi, każdy krok stawał się męczarnią i z trudem chwytala powietrze. Otchlań przesunęła się z lewej strony na prawą, a potem z powrotem, gdyż droga wila się zakosami i jedyna chwila, kiedy mogła się nie bać, nadeszła, gdy znaleźli się – w skalnym tunelu, zapewniającym błogosławione, solidne ściany z każdej strony. Dwa razy w trakcie wspinaczki usłyszała ścinający krew w żyłach krzyk z góry, a potem ludzie wraz z końmi przelatywali obok, niebezpiecznie blisko. Tępy odgłos ich upadku sprawiał, że było jej niedobrze i cała się trzęsa.

–Aurian! Dobrze się czujesz?

Mag rozejrzała się oszołomiona. Przed nią i po obu stronach rozciągał się płaski grunt – dotarła do szczytu! Anvar delikatnie wyjął jej z rąk pochodnię i cugle konia, wręczając je Bohanowi. Potem objął Aurian i odprowadził od krawędzi. W cieniu skał, które stanowiły szczyt klifu, przytuliła się do niego i skryła twarz w jego ramionach. Obejmował ją, dopóki nie uspokoiła oddechu i nie przestała drzeć.

–Widzisz – powiedział cicho, a jego oddech łaskotał ją w ucho. – Mówilem, że dasz radę. – Aurian uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

Harihn stał na krawędzi klifu, ostami raz spoglądając na ziemię, którymi mógł władać. W mieście świętowano. Race świetlistymi ogonami srebrnych iskerek strzelały w niebieskie niebo, by z hukiem przeistoczyć się w gigantyczne kwiaty z czerwieni, złota i zieleni. Ich światłu towarzyszyły płomienie z palącego się rynku niewolników.

–Żałujesz, księżę? – Aurian po cichu zaszła go od tyłu, a Anvar tuż za nią, jak cień. –

Jeśli chcesz wrócić, jestem pewna, że ludzie powitają cię z radością.

Potrząsnął głową.

–Nie nadaję się do rewolucji. A to miejsce pełne jest bolesnych wspomnień. Przedemną została teraz tylko droga. Xiang z pewnością sprawi sobie nowego potomka.

–Nie z tą królową.

Harihn gwałtownie odwrócił się do Anvara.

–Co masz na myśli?

–Chcę powiedzieć, Wasza Wysokość, że Sara – Khisihn jest jałowa. Okłamała twojego ojca, jak niegdyś mnie. W tej sytuacji nadal pozostajesz jedynym następcą tronu. Któregoś dnia możesz wrócić – jeśli zechcesz.

Harihn szeroko otworzył oczy.

–Jesteś pewien?

–Absolutnie, Wasza Wysokość.

–Aurian, wiedziałaś o tym?

Mag potrząsnęła głową, tak samo zaszokowana wiadomością Anvara. Księżę odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

–Na Żniwiarza! – zawołał w zachwycie. – Cudowny dowcip dla mojego ojca! Chciałbym tam być, kiedy się o tym dowie...

Myśli Anvara najwyraźniej podążały w tym samym kierunku. Wyglądał, jakby mu było niedobrze, i Aurian nagle zrozumiała, co oznaczało dla niego odrzucenie Sary. Kiedy Xiang dowie się, że królowa nie może mieć dzieci, stanie się dla niego bezwartościowa i jej życiu może zagrażać niebezpieczeństwo. Anvar, chociaż w końcu ją przejrzał, czuł się winny, że zostawił ją na łasce losu. Ale czy ciągle ją kocha? zastanawiała się Aurian. A potem zapytywała samą siebie, dlaczego tak ją to gnębi.

Karawana księcia sformowała się ponownie, gotowa do dalszej podróży. I znowu ruszyli. Ścieżka wiła się pomiędzy wysokimi skałami, wyżłobionymi przez czas w dziwne, powyginane rzeźby – jak zastygły kamienny las. W przeróżnych wnękach i otworach gwizdał cicho wiatr, wydając jękliwe dźwięki brzmiące jak zawodzenie torturowanych dusz. Niekiedy nawet konie płoszyły się i niespokojnie rzucały łbami.

Po mniej więcej godzinie ścieżka nagle urwała się, po prostu spadając w przestrzeń

pomiędzy dwiema skałami, za którymi znajdowało się strome zbocze, dziwnie świecące w świetle wschodzącego księżyca. Poniżej rozciągała się pustynia. Aurian, która jechała na czele kolumny z Harihnem, Yazourem i Anvarem, wstrzymała oddech w niedowierzaniu.

–Na Chathaka! – wykrzyknęła zdławionym głosem. – Czy to jest to, o czym myślę?

W księżycowym blasku pustynia świeciła. Wiatr przesuwiał ziarenka błyszczącego piasku niczym strumienie migotliwej palety kolorów: czerwieni, błękitu, bieli i zieleni. Grzbiety wydm odbijały światło i iskrzyły się niczym śnieg mroźnym zimowym światem. Nawet teraz, przy wschodzącym zaledwie księżycu, Mag zmuszona była przysłonić ręką oczy.

–W rzeczy samej, to właśnie to – Yazour odpowiedział na pytanie, o którym zdążyła już zapomnieć. – Cała pustynia składa się z diamentów i diamentowego pyłu. W świetle słonecznym ten blask wypaliłby ci oczy. Musimy rozbić obóz, zanim nastanie dzień, ponieważ jeszcze przed wschodem słońca wszystkich trzeba dobrze ukryć.

Nauczył Aurian i Anvara osłaniać oczy długimi końcami specjalnych nakryć głowy, które wszyscy nosili. Należało naciągnąć zasłony z gazy na twarz i przyczepić je do opaski po drugiej stronie głowy. Aurian stwierdziła, że przez cienki materiał widzi całkiem wyraźnie, ale Shia nie chciała mieć nic wspólnego z podobnymi bzdurami. Ciągle jeszcze dąsała się, że musiała iść na końcu w czasie wspinaczki, żeby nie przestraszyć koni.

–Nie potrzebuję tych ludzkich rzeczy – powiedziała z obrzydzeniem do Aurian. – Jestem kotem. Moje oczy się przystosują.

Wyjechali na świecące morze diamentów, wyglądając jak błakające się duchy w swoich bladych, zawoalowanych nakryciach głowy i zwiewnych, pustynnych strojach. Kopyta koni wzbijały kłęby drobnego, diamentowego pyłu, zostawiając za sobą ślad, który lśnił niczym zimny ogień i pokrywał jeźdźców płaszczem iskrzącego się światła. Co to były za diamenty, że świeciły tak oślepiająco? Jak radosny wdzięk tańczących wielorybów, nieziemskie piękno tego miejsca zapierało dech w piersiach swoją intensywnością. Od Yazoura dowiedziała się, że diamenty są również śmiertelnie niebezpieczne. O określonej porze roku w każdej chwili mogła zerwać się burza piaskowa, a ostre brzegi rozwiewanych przez wiatr kryształków w mgnieniu oka odcinały skórę od kości. Co więcej, mówiło się, że morze klejnotów przywabia smoki.

–Smoki! – zachwyciła się Aurian. – Tutaj są smoki?

–Tylko w legendach – odpowiedział Yazour. – Słynęły z tego, że mieszkały na pustyni, gdzie z łatwością mogły się utrzymać. Wiesz, że żywiły się światłem

słonecznym?

–Co za bajka! – zakpił Anvar. – Uwierzę w to, jak zobaczę, Yazour.

–Módl się, żebyś nigdy nie miał takiej okazji – poważnie odpowiedział młody mężczyzna. – Słyszałem, że smoki to nietowarzyskie i nie budzące zaufania stworzenia; łatwo wpadają w złość i najlepiej omijać je z daleka.

Jechali teraz, zbyt już zmęczeni, by iść. Aurian odetchnęła, kiedy Yazour wreszcie rzucił okiem na, wydawać się mogło, niezmienny horyzont i powiedział, że powinni zatrzymać się i rozbić obozowisko. Była niewiarygodnie zmęczona. Czy rzeczywiście zaledwie wczoraj znalazła Anvara i wyrwała go ze szponów śmierci? Tak wiele zdarzyło się od tego czasu, najwyraźniej bez chwili wytchnienia... Kiedy zsiadła z konia, poczuła, jak uginają się pod nią kolana i czuła ogromną wdzięczność, że nie musi nic robić. Bohan zjawił się niemal natychmiast i uwolnił ją od wierzchowca. Żołnierze Harihna z ogromną wprawą i szybkością rozkładali lekkie, jedwabne namioty. Nawet konie i muły przywiązywano w specjalnym schronieniu, gdyż żadne żywe stworzenie nie wytrzymałoby na zewnątrz w świetle dnia.

W zamieszaniu związanym z rozbijaniem obozowiska Aurian straciła z oczu przyjaciół, prócz Shii, która przylgnęła do niej jak cień. Mag wzięła swoją skąpą rację jedzenia i wody i poszła szukać Anvara. Znalazła go siedzącego samotnie przy wejściu do małego namiotu. Jego jedzenie leżało nietknięte, a on wpatrywał się nieruchomo w oświetlone pochodniami obozowisko. Na jego zamyślanej twarzy, w opuszczonych kącikach ust malował się głęboki smutek. Aurian już miała po cichu odejść, niepewna, czy nie przeszkadza, kiedy odwrócił się, po raz kolejny jakby wyczuwając jej obecność.

–Wiesz – powiedział nie patrząc na nią – nigdy, ani razu, nie powiedziałaś „a nie mówiłam”.

–Prędzej obciąłabym sobie język! – oburzyła się Aurian. – Dlaczego miałabym zadawać ci dodatkowy ból?

Anvar westchnął.

–Nie, nie zrobiłabyś tego. Jesteś zbyt fair. Ostrzegałaś mnie przed Sarą, ale zamiast cię posłuchać, sprawiłem, że odeszłaś. I popatrz, co się stało.

–Anvar, nie miałam prawa cię zostawić! Ten mój cholerny temperament! Nie wybaczę sobie tego.

–No to jest nas dwoje – powiedział ponuro Anvar. – Dlaczego nie potrafiłem dostrzec, której z was można zaufać? Idąc przez pustynię, dużo myślałem. O tym, jak w Akademii przeciwstawiłaś się dla mnie Miathanowi i jaka byłaś życzliwa, kiedy

zostałem twoim służącym... Jak wyszłaś na mróz w rano Solstice, żeby kupić mi gitarę... A co ja zrobiłem? – Podniósł głos, szydząc z samego siebie. – Mówiłem ci rzeczy, które cię raniły. Sprawilem, że odeszłaś – ponieważ bronilem Sary. A ty co zrobiłaś? Uratowałaś mnie przed śmiercią w obozie dla niewolników! Uznałaś mnie za swego męża, podczas gdy ona chciała mojej śmierci, żeby zostać królową! Na bogów, ależ jestem głupcem, Aurian. Ślepy, nieszczęsny głupiec! – Trząśnięty bólem.

Aurian objęła go, pocieszając tak, jak on zrobił to na szczycie klifu. Oparł się o jej ramię, a ona głaskała jego piękne, jasne włosy.

–Wiesz, co bym zrobiła, gdybyśmy byli w Nexis? – powiedziała cicho. – Zabrałabym cię do pierwszej gospody w mieście i upiłabym cię bardziej, niż zdarzyło ci się to kiedykolwiek w życiu. Forral zawsze powtarzał, że to jedyne lekarstwo na złamane serce.

Horyzont na wschodzie zaczynał się rozjaśniać i to już wystarczyło, by zmusić ich do wejścia do namiotu. Aurian opuściła za sobą zasłonę, odcinając oślepiające światło. Anvar skrzywił się w nieśmiałym uśmiechu.

–Kiedy dotrzemy do jakiegoś miasta, z przyjemnością skorzystam z twojego zaproszenia, choć prawdę mówiąc, nie tyle mam złamane serce, co jestem rozczarowany, poniżony i najnormalniej wściekły na siebie, że tak łatwo dałem się nabrać. Dziwnie wykrzywił usta. – Obwiniam siebie za to, że cię zawiodłem.

Aurian ścisnęła jego rękę.

–Nie karz się za to, Anvar, już po wszystkim. Sara była twoją szczenięcą miłością – kochałeś ją. Nie wiedziałeś, jak bardzo się zmieniła. Prześpij się teraz. Może wszystko przestanie wyglądać tak okropnie, kiedy odpoczniesz.

Uśmiechnął się smutno.

–Znowu chcesz się mną opiekować? Myślałem, że ma być odwrotnie.

–Nie martw się, ty wypełniasz swoją część. A teraz śpij, albo...

–Albo naślesz na mnie tego potwora? – Anvar zmierzył Shię wzrokiem. – Wyglądała na olbrzymią w ciasnym namiocie.

–Nie martw się o Shię. To prawdziwy przyjaciel. Zaopiekuje się nami obojgiem. – Aurian wyciągnęła rękę, aby pogłaskać Shię po łbie i w nagrodę usłyszała senne mruczenie.

–Lubię go – powiedziała kocica.

–Naprawdę? – Aurian była zdziwiona. Shia nigdy nie powiedziała tego o nikim innym, nawet o Bohanie. – Ja też go lubię.

Odwróciła się plecami do Anvara, który już spał skulony na poduszkach. Pod lśniącym pyłem, który pokrywał jego twarz, wyglądał na zmęczonego. Pod wpływem chwili Aurian delikatnie dotknęła jego policzka. A wtedy, podobnie jak w obozie dla niewolników, zdawało jej się, że serce w niej zatrzepotało. Aurian szybko cofnęła rękę, jakby się sparzyła, świadoma, że to uczucie – czymkolwiek było – miało tę samą siłę, która złamała moc kajdan. Przez chwilę siedziała nieruchomo, starając się wyrównać oddech i powstrzymać serce, żeby nie wyskoczyło jej z piersi.

–Czułaś to? – spytała Shię na wszelki wypadek.

–Czułam co? – odpowiedziała sennie kocica.

–Nic. – Aurian starała się uporządkować rozbiegane myśli. Ale z jakiegoś powodu mogła jedynie przypominać sobie twarz Forrala, czuła i kochającą, taką jak w dniu, kiedy po raz pierwszy się kochali. Żal i samotność zaboląły ją tak mocno, że nie zdołała powstrzymać jęku. Obolała i wykończona wreszcie rozplakała się i płacząc usnęła.

W którymś momencie tego długiego, jasnego dnia, Anvar zaczął się wiercić i stękać w jakimś sennym koszmarze. Wtedy jego ręka znalazła dłoń Mag, a gdy Aurian we śnie ścisnęła ją mocno, jego niepokój się uciszył. I tak właśnie zastał ich Harihn, kiedy zapadła noc, leżących blisko siebie, ręka w rękę. Przyglądał im się przez dłuższą chwilę, marszcząc brwi, aż Shia otworzyła zaspane oko. Książę czmychnął pospiesznie i bezszelestnie, zasłaniając za sobą wejście do namiotu. Ponieważ mężczyzna odszedł nie próbując ich skrzywdzić, Shia nie wspomniała Aurian o tej wizycie.

Szczury kanałowe

Stara piekarnia zmieniła się tak bardzo, że Anvar miałby problemy z rozpoznaniem własnego domu. Po śmierci Rii Torl stracił całą energię. Dobrze prosperujący interes pod arkadami strawił ten sam ogień, który zabił jego żonę, i Torl zmuszony był wrócić na stare śmieci, do mniejszego pomieszczenia w biednej robotniczej dzielnicy. Ale bez porządku utrzymywanego przez Rię i bez pracy Anvara wszystko z dnia na dzień wyglądało coraz gorzej. Pomimo wysiłków Berna, próbującego ocalić interes, który kiedyś miał odziedziczyć, piekarnia znajdowała się w opłakanym stanie. Tynk odpadał, a dach wymagał natychmiastowej naprawy. Wnętrze budynku było brudne, pełne pajęczyn i prosiło się o wybielenie.

Nic dziwnego, że straciliśmy klientów, z obrzydzeniem pomyślał Bern, wyciągając z pieca bochenki przeznaczone na jutro. Torl, teraz posępny i zgorzkniały mężczyzna, nie fatygował się już, żeby wstać rano i zrobić codziennie świeży wypiek. Szczerze powiedziawszy, w ogóle się to nie opłacało. Bern zmarszczył brwi, spojrzawszy na stos czerstwego chleba leżący na stole pod oknem. Wszyscy w dzielnicy znali warunki, w jakich teraz przygotowywano tak sławny niegdyś chleb Torla, i nikt nie chciał go tknąć.

Wtedy właśnie sprawca ponurych myśli Berna wszedł do piekarni. Płomienie z pieca zatańczyły w silnym przeciągu dochodzącym od drzwi, a za Torlem wdarła się wirująca chmura śniegu. Płatki zamigotały jak iskry w świetle latarni. Nowa rada, opłacana przez ród Magów, wydała zarządzenie, że nie będzie więcej marnować pieniędzy na lampiarzy. Przestępstwa szerzyły się na ciemnych ulicach, a ludzie musieli nosić własne oświetlenie.

–Okropna noc – narzekał Torl. – Cholerna zima!

–Wytrzymaj nogi, ojcze! – Zanim jeszcze Bern skończył mówić, wiedział już, że to beznadziejne. Torl jak zawsze wzruszył tylko ramionami i zaczął ładować czerstwe bochenki do worka, który przyniósł z pustej stajni.

–Idę do gospody – mruknął. – Harkas weźmie to dla swoich świń.

–Tato, znowu? – zaprotestował Bern. – Nie możemy dalej tego ciągnąć! Gdybyś przynosił do domu pieniądze, które dostajesz od Harkasa, zamiast je przepijać, to może byłoby nas stać na remont i nasz chleb nadawałby się do jedzenia dla ludzi. Poza tym, on nie płaci ci zbyt dużo. Już dawno nie widziałem cię podpitego, nie mówiąc o pijanym.

–Pilnuj swoich spraw, Bern.

–Pilnować swoich spraw? Ten interes to właśnie moja sprawa, wszystko co mam – co mamy, a ty pozwalasz, by legł w gruzach!

Torl spojrział gniewnie.

–Nawet jeśli, to co? Jaki sens ma praca, kiedy ci przekłęci Magowie wykrwawiają miasto? Dziesięcina tu, podatek tam... Wolałbym raczej spalić ten dom, niż dołożyć choćby jednego peny do skrzyni Magów!

Bern, zatrwożony, usilnie starał się ułagodzić ojca.

–Posłuchaj, tato, a gdybym dzisiaj poszedł z tobą? Sam chętnie napiłbym się piwa i może razem zdołalibyśmy wydusić od Harkasa więcej pieniędzy za chleb. Co ty na to?

–Nie! – Gwałtowna reakcja ojca zaskoczyła Berna. Torl chytrze odwrócił wzrok od syna. – Nie dziś, Bern, dobrze? Na dworze jest obrzydliwa pogoda, a ty miałeś ciężki dzień. Nie włócz się po błocie i śniegu tylko po to, żeby dotrzymać mi towarzystwa. Odpocznij. Pójdiesz ze mną innym razem.

Zanim syn zdążył mrugnąć, Torl był już za drzwiami.

–Co on, do licha, knuje? – mruknął Bern.

Zatrzymał się tylko, by dołożyć do pieca, zarzucił na ramiona swój wytarty płaszcz, zapalił latarnię i wyszedł z piekarni, idąc po śladach ojca odbitych na śniegu.

Torl marzył. Niósł worek w jednej ręce, latarnię w drugiej, więc nie mógł owinać się płaszczem, który swobodnie trzepotał na lodowatym wietrze. Próbując go złapać, upuścił worek i bochenki wysypały się na ziemię, musiał więc się zatrzymać i pozbierać je.

–Cholerny Vannor – zaklął. – Nie wiem, dlaczego to robię, skoro skończyło mu się już złoto. Oczywiście doskonale wiedział, dlaczego to robi. Pomagał rebeliantom Vannora z czystej nienawiści – aby tylko dołożyć przeklętym Magom, którzy zniszczyli jego rodzinę, zrujnowali interes i zburzyli życie. W porównaniu z tym kilka czerstwych bochenków i pewna doza ryzyka wydawały się niewielką zapłatą.

Vannor założył kwaterę w skomplikowanym systemie ścieków miejskich, w labiryncie tuneli zbudowanych nad poziomem głównych odpływów, które zbierały wodę w czasie deszczu lub topnienia śniegu. Było tam czysiej niż w samym przewodzie kanalizacyjnym i dawało się mieszkać aż do odwilży. Ród Magów miał niewielu sojuszników w tej części miasta, więc mieszkający na górze sprzymierzeńcy

rebeliantów dostarczali im jedzenie i inne niezbędne rzeczy. Ściek sztormowy pod domem Torla stanowił idealną bazę. Obsesyjnie nienawidził Magów, więc można mu było ufać. W dodatku w piekarnianym piecu zazwyczaj płonął ogień i odrobina ciepła przedostawała się na dół, pod ziemię, przynajmniej w niewielkim stopniu ogrzewając przeraźliwie zimne kanały. Karlek, uprzednio mistrz sztuki obronnej w garnizonie, wybił w przewodzie kominowym pieca dodatkowy otwór tak, by mogli palić ogień bez obawy, że dym zostanie zauważony na zewnątrz, no i oczywiście piekarz zapewniał im regularną dostawę chleba. Naprawdę, pomyślał Torl, Vannor i jego ludzie mają ze mnie niezłe korzyści.

Nie musieli iść daleko. Torl skręcił za rogiem piekarni i poszedł wąską aleją, ukrytą za wysoko ogrodzonym wybiegiem dla koni. Zatrzymał się i szybko rzucił okiem dokoła, ale nikt nigdy nie zjawiał się w tej dziurze. Odłożył worek i chrząkając pochylił się, by unieść kratę osadzoną w kostce brukowej. Zabrał chleb i latarnię, i zniknął w otworze, wyciągając jeszcze rękę, żeby zasunąć za sobą pokrywę. Nie podejrzewał, że jest obserwowany.

Bern nie wierzył własnym oczom, kiedy jego ojciec zniknął pod ziemią. Pospiesznie wyszedł ze swojej kryjówki i popędził do kraty. Zdążył jeszcze usłyszeć szept Torla rozbrzmiewający w czeluściach pod nim:

–To ja. Słuchaj, muszę porozmawiać z Vannorem. Wydaje mi się, że mój syn zaczyna coś podejrzewać.

Bern zeszywniał. Vannor? Vannora wyjęto spod prawa. Po mieście krążyły plotki, że gromadzi armię przeciwko Magom. Bem w lot wyciągnął oczywiste wnioski – znalazł rozwiązanie swojego problemu. Torl zginie za zdradę i już nigdy nie stanie mu na drodze – no i z pewnością będzie nagroda. Wystarczy chyba na nową piekarnię... Bern podniósł się i pobiegł. Powinien iść do Akademii? Nie, garnizon jest bliżej. Mogliby zaskoczyć rebeliantów i przyłapać Torla na gorącym uczynku. Ale najpierw musiałyby upewnić się, że dostanie nagrodę. Nowy komandor Angos był nikczemnym i podłym najemnikiem na usługach Magów; jednym z tych, którzy sprzedaliby własną babkę. Więc gdyby on i jego ludzie chcieli zabrać spadek Berna, kogo by to obchodziło? Nie zważając na śnieg Bern pobiegł jeszcze szybciej.

–Ona żyje, mówię wam! – kościste pięści Miathana waliły z bezgłośną gwałtownością w grubą narzutę okrywającą łóżko. Jego twarz, poniżej bandaży, które przesłaniały wypalone oczy, wykrzywiła się z wściekłości.

Bragar podszedł bliżej do Eliseth i szepnął jej do ucha:

–Czy jesteś pewna, że razem z oczami nie wysmażyła mu mózgu?

–Słyszałem to! – Miathan z bezbłędną dokładnością odwrócił się w stronę Maga

Ognia i uniósł rękę. Chłodna, mglista para wypłynęła nagle z jego palców i owinęła się dokoła stóp Bragara, łącząc się w świetlisty kształt węża, który zaczął wspinać się po nogach Maga. Bragar z krzykiem próbował jeszcze rozpaczliwie bronić się przed okrutną głową gada, która już dosięgnęła jego twarzy. Wąż zasyczał, ukazując ostre kły ociekające jadem.

–Miathanie, nie! – pospiesznie krzyknęła Eliseth. – On nie chciał tego powiedzieć!

–To prawda, Arcymagu! Prze... przepraszam! – Głos Bragara był już tylko piskiem. Wąż zniknął. Miathan zarechotał pogardliwie, nagle jego śmiech zamarł.

–A więc co masz zamiar z tym zrobić?

Mag Pogody zmarszczyła brwi.

–Z Bragarem, Arcymagu?

–Nie, głupia kobieto! Z Aurian! Ona nadchodzi! Idzie po mnie, po nas wszystkich! Nawiedza moje sny, zbliża się ze śmiercią w oczach...

–Arcymagu, jak to możliwe? – zaprotestował Bragar. – Przecież utonęła w sztormie Eliseth. Wszyscy to poczuliśmy...

–To nie było wystarczająco silne uczucie! – warknął Arcymag. – Nie takie jak to, kiedy zginał ten kretyn Davorshan.

Eliseth wstrzymała oddech, a on znowu zarechotał.

–Och, od samego początku wiedziałem o tobie i Davorshanie. Może i jestem ślepy, ale zapewniam cię, że dokładnie wiem, co się dokoła mnie dzieje.

Eliseth wpadła w furję.

–To nie ma nic do rzeczy – powiedziała gniewnie. – Aurian nie żyje. Czy to ważne, że tak słabo odczuliśmy jej śmierć? Weź pod uwagę dzielący nas ocean, nie wspominając o panice wywołanej jej atakiem na ciebie.

–Eliseth, jesteś głupia – powtórzył Miathan. – Aurian żyje i stanowi zagrożenie dla nas wszystkich. Jeśli chcemy utrzymać to, co zdobyliśmy, musimy być przewidujący. – Jego pajęczce dłonie zacisnęły się na kryształowej kuli jak na szyi. – A co z przeklętym Anvarem? Wiem, że również przeżył ten twój nieudolny sztorm.

–A kim do licha jest ten Anvar? – przerwał Bragar.

Eliseth rzuciła mu spojrzenie bez wyrazu.

–Nie mam pojęcia.

–On był służącym Pani Aurian. – Z kąta komnaty dobiegł ich pełen szacunku głos Elewina. Majordomus był tu od tak dawna, z wielkim oddaniem opiekując się swoim panem, że zapomnieli o jego obecności.

–Mój Pan Arcymag nigdy nie lubił biednego Anvara ciągnął dalej – chociaż to najbardziej pracowity chłopak, jakiego kiedykolwiek...

–Zamknij się! – splunął Miathan. – Tak, był jej służącym, wbrew mojej woli. Chcę, żeby zginął, słyszycie? Chcę zobaczyć jego głowę zatkniętą na ostrzu! Serce żywcem wydarte z ciała! A resztki rozszarpane na kawałki i wdeptane w ziemię! Chcę...

–Uspokój się, Arcymagu – mruknęła Eliseth podając mu puchar wina. – Bragar i ja zajmiemy się Aurian i jej służącym, obiecuję ci.

–Nie Aurian, ty kretyńko! Ją chcę dostać żywą. Chcę ją...

Miathan oblizał wargi w obrzydliwie niedwuznaczny sposób i zamyślił się pojękując. Bragar otworzył usta, zamierzając zaprotestować, ale Eliseth go uciszyła.

–Nie martw się, Arcymagu – powiedziała. – Możesz spokojnie zostawić tę sprawę w naszych rękach. Zostań przy nim, Elewinie.

Złapała Bragara za rękę i gwałtownie odciągnęła go od łoża.

Elewin uklonił im się z szacunkiem, kiedy wychodzili.

–Jeszcze wina, Arcymagu? – Wyrwał puchar z zaciśniętej dłoni Miathana, z kieszeni wyjął zwitek papieru i wsypał do środka znajdujący się w nim zielonkawy proszek, po czym z powrotem podał wino Miathanowi. – Czy tak lepiej, mój Panie?

Miathan osuszył puchar.

–Dobre. Nie rozpoznaję rocznika, ale jest bardzo dobre...

Opadł na poduszki, delikatnie pochrapując. Elewin zabrał mu puchar i wyprostował się; cała jego służalczość zniknęła. Idąc śladem Magów zszedł na dół i zakradł się pod drzwi Eliseth. Przyłożył ucho do desek i zaczął nasłuchiwać.

Pomalowana na biało komnata Eliseth była przestronna i surowa, mebli stało tu mało i wyglądały na niewygodne, ale za to eleganckie. Bragar nie mógł sobie znaleźć miejsca na twardym drewnianym krześle, żałując, że Mag musi popisywać się przed światem swoim chłodnym obliczem. Wiedział, że ukryta sypialnia za drzwiami

prezentowała się znacznie bardziej luksusowo; włochaty dywan, jedwabne zasłony istna pachnąca świątynia zmysłów i żądz. Myśl ta sprawiła mu przykrość, przypominając, że odkąd Eliseth zaczęła interesować się Davorshanem on, Bragar, nie miał dostępu do tego sanktuarium. Jakże się ucieszył, kiedy ten młody byczek zginął.

–Wina? – Eliseth wyjęła kielichy z szafki w rogu.

–Nie masz nic mocniejszego?

Mag spojrzała na niego.

–Za dużo pijesz, Bragar – warknęła. – Jak mam na tobie polegać, jeśli twój mózg jest ustawicznie zalany?

–Zamknij się i daj mi coś! – opryskliwie rzucił Bragar.

Poczekaj, pomyślał. Któregoś dnia zapłacisz mi za takie traktowanie. A kiedy skończę, będziesz błagać o łaskę. Albo o jeszcze!

Ta myśl, jak również szklanka mocnego trunku, którą niechętnie wręczyła mu Mag, przyniosły ukojenie.

–No i co myślisz? – Głos Eliseth rozwiął jego fantazje. – Choć właściwie pytanie ciebie o cokolwiek nie ma sensu dodała zaraz, sadowiąc się na fotelu przy kominku, z kielichem białego wina w dłoni.

–Co za skandal, że nie ma nikogo innego, kogo dałoby się zapytać – odparował Bragar, nie mogąc opanować chęci podrażnienia jej śmiercią Davorshana. Z satysfakcją zobaczył, jak twarz Eliseth wykrzywia wściekłość. – Cóż mogę powiedzieć? Najwyraźniej mózg Miathana ucierpiał od ataku Aurian. Jak ona mogła nie zginąć?

Eliseth spochmurniała.

–Nie jestem pewna – rzuciła. – Pamiętasz, jak kiedyś Aurian i Arcymag byli ze sobą blisko? Jeżeli ktokolwiek miałby wiedzieć, czy ona nie żyje, to właśnie on.

–Bzdury! Stary głupiec postradał zmysły i dobrze o tym wiesz. Powinniśmy skrócić jego cierpienia i sami przejąć moc.

–Bragar, masz umysł wołu! – wysapała Eliseth. – Potrzebujemy Arcymaga jako marionetki grającej bohatera. Przyczynił się do tego, rozpuszczając bajkę, że tylko jego moc zniszczyła Nihilima. Udało nam się już przekupić tego kretyna Narvisha, zasiadającego w radzie jako przedstawiciel kupców, a Angos z garnizonu jest tylko

głupkowskim najemnikiem, który za odpowiednią cenę zrobi wszystko, co mu każemy. Lecz nie przetrwają długo, jeśli nie będzie za nimi stał Miathan. Tylko jego mocy boją się Śmiertelni, a co się stanie, jeśli jej nie będzie?

–Jeśli on jest tylko marionetką to dlaczego musimy lecieć na każde jego skinienie?

Eliseth wypła mały łyk wina.

–W zasadzie nie musimy, lecz jeśli istnieje chociaż cień szansy, że Aurian przeżyła, nie wolno nam ryzykować jej powrotu. Miathan może sobie chcieć ją żywą, ale ja nie. Zastanawiałam się już nad tym. Wiemy, że była na morzu, a ja znam siłę i kierunek sztormu, który wzniciłam. Jeśli gdziekolwiek jest, to z pewnością w Królestwie Wschodnim.

–Wschód? Nawet gdybyśmy mieli ludzi, i tak nie zdołamy wysłać ich aż tyłu, żeby ją odnaleźli – zaprotestował Bragar. – Południowcy potraktowaliby to jako inwazję, a wojna jest ostatnią rzeczą, jakiej nam teraz potrzeba. A w ogóle oni są ponoć wrogo nastawieni do Magów. Więc jeśli Aurian rzeczywiście tam dotarła, problem powinien sam się rozwiązać.

–Dlaczego chcesz liczyć na przypadek, skoro mamy do dyspozycji inne środki? – Eliseth popatrzyła na niego przebiegle.

Bragar wiedział, że czeka tylko na jego pytanie, co ma na myśli, a wtedy będzie mogła znowu oskarżyć go o głupotę. Nie chcąc bawić się w jej grę, jednym haustem opróżnił szklankę i poszedł ponownie ją napełnić.

–Zawsze miałaś o sobie wysokie mniemanie – powiedział.

–Jak śmiesz! – Eliseth chwyciła przynętę. – Jestem jedyną Mag Pogody na świecie. Zobaczysz, południowcy będą szczęśliwi, jeśli komukolwiek uda się przeżyć, nie wspominając o tej rudej suce! Widziałam mapy – kontynuowała spokojnie. – Królestwa Południowe mają ogromne łańcuchy górskie i rozległe pustynie, a nawet dżunglę, jeśli pójdzie się dość daleko na południe. Przy takiej topografii łatwo można wywołać niebezpieczną pogodę. Burza piaskowa w odpowiednim miejscu, czy też niespotykane o tej porze roku zamiecie śnieżne w górach powinny rozwiązać nasz problem. Przekonałoby to również ludy południowe o zaletach uległości w razie naszego późniejszego podboju – dodała z przekonaniem.

–Eliseth, nie możesz! – Butelka w rękach Bragara nagle zadygotała i brandy chlusnęła na białe kafelki podłogi. – Zmienisz pogodę wszędzie! Przywrócenie równowagi może zabrać wieki.

Eliseth wzruszyła ramionami.

–To co? Kogo to obchodzi, że stracimy kilka tysięcy Śmiertelnych z powodu sztormu czy głodu? A mniejszą liczbę poddanych łatwiej kontrolować. My nie ucierpimy, znając już zakłęcie Finbarra. Każemy Elewinowi zrobić zapasy jedzenia w katakumbach i trzymać je w nieskończoność. Teraz nie mamy wielu gęb do wykarmienia.

Bogowie, ależ ona jest bezlitosna!

Bragar wahał się między podziwem a ogarniającym go przerażeniem. Kiedyś to on był inicjatorem ich spisków, ale teraz, kiedy nadszedł czas, żeby zamienić słowa w czyny, czuł się coraz bardziej nieswojo. Mógł sobie mówić o magii negatywnej, ale to spotkanie ze stworami z Magicznego Kociołka silnie zachwiało jego pewnością siebie. Na wspomnienie Widm Bragar duszkiem wypił całą zawartość szklanki. Jak Eliseth mogła być tak spokojna? Jej szczupła postać wydawała się delikatna i krucha, niczym sople lodu, a jednak sytuacje, które jemu mroziły krew w żyłach, jej dodawały skrzydeł. Miła wizja uległej i pokonanej Eliseth ostatecznie się rozwiła. Przegrywał, teraz już zdawał sobie z tego sprawę. Pozostawało mu tylko trzymać się blisko niej i czekać, aż przechytrzy samą siebie. Wtedy nadejdzie jego kolej. Zdecydował się zmienić taktykę.

–Może masz rację... – urwał nagle, zaalarmowany ostrzegawczym ukłuciem w kark, drobną oznaką dźwięku z zewnątrz. Przewracając krzesło przeleciał przez pokój i szeroko otworzył drzwi.

–Bragar, co ty robisz?

Mag Ognia wpatrywał się w puste schody, potem zamknął drzwi, potrząsając głową ze zdumienia.

–Myślałem...

Elewin całym ciałem przywarł do ściany za zakrętem schodów i wypuścił długo wstrzymywany oddech. Niewiele brakowało! Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić, ale nie było sensu ryzykować. Usłyszał wystarczająco dużo i teraz musiał przekazać te informacje dalej. Pospieszył na dół i wybiegł z wieży.

Na bogów! Czy wiosna nigdy nie nadejdzie? Ta przeklęta zima przeciągała się w nieskończoność. Po kilku godzinach spędzonych w ciepłych komnatach Miathana, Elewin na powietrzu trząsał się z zimna. W tym czasie, kiedy on opiekował się Arcymagiem, spadła nowa warstwa śniegu, ale teraz nocne niebo przejaśniało, a temperatura gwałtownie spadła. Śnieg, zamarznięty na twardą, łamliwą skorupę, chrząścił głośno pod stopami idącego przez dziedziniec i Elewin nerwowo spoglądał na oświetlone okno pokoju Eliseth. Gdyby usłyszeli go i wyjrzeli... Nigdy nie byłby w stanie wyjaśnić, dlaczego szedł do biblioteki, szczególnie o tej porze. Ostatnimi

czasy Miathan nie potrzebował ksiązek, pomyślał z przekąsem.

Od śmierci Finbarra biblioteka stała ciemna i pusta. Zaklęcia zabezpieczające wymagały częstego odnawiania i ulegały już rozkładowi, więc kiedy Elewin otworzył ciężkie drzwi, usłyszał lekki szelest, jakby liści unoszonych przez wiatr – to myszy i karaluchy rozbiegły się szukając schronienia. Sługa smutno potrząsnął głową. Finbarr by się przeraził. Bezcenna wiedza całych pokoleń, którą zajmował się tak starannie, kończyła swój żywot jako gniazdo dla szczurów! Muszę wziąć kogoś, by się tym zajął, pomyślał Elewin, broniąc się przed wizją cennych tomów Finbarra pokrytych warstwą pajęczyny i kurzu. To brak szacunku dla archiwisty, pozwolić, by praca jego życia się zmarnowała! Ale rzeczywistość wyglądała tak, że nie został już nikt, kto mógłby tę pracę kontynuować. Większość służby uciekła przerażona w Noc Śmierci, jak nazwali ją ludzie w mieście, i raczej nie zamierzała nawet zbliżyć się do Akademii. Elewin z trudem wypełniał podstawowe obowiązki, nie wspominając już o znalezieniu służącego, który odkurzyłby książki.

Bojąc się zapalić światło, majordomus po omacku szedł długim, zmurszałym korytarzem, przeklinając, kiedy nadział się na róg stołu i przewrócił o przestawione krzesło. Gdyby chociaż świecił księżyc, trochę światła weszłoby przez wysokie okna. Lub gdyby miał wzrok Magów! Wreszcie dotarł do drugiego końca, wyczuwając dłonią znajdujące się we wgłębieniu drzwi, które prowadziły w dół do katakumb. Uśmiechając się do siebie w ciemności, wyjął z kieszeni ozdobny klucz. Eliseth i Bragar sądzili, iż wszystkie klucze do archiwum są bezpieczne u nich. Nic dziwnego, że nie życzyli sobie obcych w katakumbach, biorąc pod uwagę, co tam schowali! Ale nie wiedzieli, że Finbarr dał Anvarowi swój własny klucz. Elewin znalazł go wśród niewielu rzeczy, które Anvar zostawił, zanim uciekł. Wchodząc do archiwum, sługa dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Ściany korytarza były lodowate w dotyku i teraz Elewin miał problem z zapaleniem latarni. Krzesiwo wyslizgiwało mu się ze zmarzniętych palców, musiał więc klękać i po ciemku, klnąc siarczyście, przeszukiwać podłogę. Ależ wszystko się zmieniło! Kiedyś tłukł każdego służącego, którego złapał na przeklinaniu w Akademii. Ale to było, zanim został szpiegiem i zdradził Magów. Ich zmiany wymusiły zmianę w nim.

Gdy w końcu udało mu się zapalić latarnię, rozluźnił się nieco, a jej mgliste światło rozjaśniło ciemność, sprawiając wrażenie, że mroźne powietrze na korytarzu stało się jakby cieplejsze. Dzięki bogom! Przebywanie tutaj w ciemności, z Widmami, to za dużo jak na jego siły. Chociaż zostały obojętne, łatwo mógł sobie wyobrazić, jak się ruszają... budzą... Czuł nieprzyjemne dreszcze, kiedy przekradał się ostrożnie przez labirynt korytarzy i schodów znajdujących się pod Akademią. Mijając pokój, w którym zamknięto Widma, wstrzymał oddech i przyspieszył kroku.

Nagle znikąd pojawiło się ostrze i błysnęło w ciemności nawet nie pół cala od jego twarzy. Elewin odskoczył za zakręt korytarza, z przerażenia niemal upuszczając

latarnię.

–To ja, ty głupcze! – syknął. – Co, u licha, tu robisz? Prawie odciąłeś mi nos!

–Przepraszam. – Panic, niski, żyłasty mistrz jazdy, wyłonił się zza rogu. Uśmiechał się od ucha do ucha. – Chyba się starzeję, to miała być głowa!

Elewinowi wcale nie było do śmiechu.

–Dlaczego nie czekałeś tam, gdzie zwykle? A co, jeśli szedłbym z którymś z Magów?

Parric wzruszył ramionami.

–Spóźniłeś się – narzekał. – Już sobie jaja odmroziłem. Musiałem się ruszać, żeby całkiem nie zeszywnieć.

–Dobra – westchnął sługa. Wiadomo, od kogo uczył się brzydkich słów, których obecnie używał. – Mam dla was wiadomość. Chodź na dół, tam jest bezpieczniej, a musimy pogadać.

–Nie wiem, dlaczego tak się martwisz – utyskiwał Parric. – Kto przy zdrowych zmysłach zszedłby tu w taką noc, jak dziś? Przysięgam, że sople lodu urosły mi na końcu mojego...

–Parric!

Mistrz jazdy zachichotał.

Starożytne części katakumb, które odkrył Anvar, składały się z szeregu naturalnych jaskiń, położonych pod niższym końcem cypla. Teraz opróżniono je ze skarbów i kroki obu mężczyzn odbijały się głośnie echem w pustych pomieszczeniach. Od kiedy starożytne zaklęcia chroniące zawartość tego miejsca zostały złamane, wilgoć zaczęła sączyć się z pobliskiej rzeki. Kryształki lodu zdobiły ciemne ściany i rozszczepiały światło, podłoga była śliska i zdradziecka. Elewin mocniej ścisnął latarnię, aby nie wyslizgnęła mu się z ręki, i żałował, że Finbarr nie żyje. Za czasów archiwisty groty te jaśniały światłem Magów, a jego zaklęcia sprawiały, że było sucho i ciepło.

–Widzisz! Mówiłem ci. Tu na dole jest zimniej niż w sercu prostytutki. – Panic wyciągnął z kąta resztki połamanej drewnianej komody i usiadł na niej, kiwając na Elewina, żeby do niego dołączył. – Pewnie nie przyniosłeś ze sobą nic do jedzenia? Ani żadnej butelki? – spytał z nadzieją w głosie.

–Nie mogłem. Przykro mi, Parric. Wiem, że w waszej kryjówce mało macie

możliwości, by się pocieszyć. Ale przynoszę wiadomości, które rozgrzeją twoje serce bardziej niż butelka. Elewin uśmiechnął się szeroko, rozkoszując się tą chwilą. Mówi się, że Pani Aurian żyje!

Takiej reakcji nie spodziewał się. Twardy jak skóra, nieugięty mały mistrz kawalerii wpatrywał się w niego, a łzy zbierały mu się w oczach i spływały po policzkach. Nagle Parric gwałtownie się odwrócił, ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać.

–Parric! – Kompletnie zaskoczony Elewin odstawił latarnię i ramieniem objął męczycznę.

–Przepraszam – krztusił się Parric. Zakłopotany otarł twarz. – Nie tego oczekiwałeś od takiego starego, twardego drania jak ja, co? – Opanował łzy. – Ale na bogów, tak bardzo uwielbiałem tę dziewczynę! Wszyscy ją kochaliśmy... ją i Forrala! Myśleliśmy, że oboje zginęli... Potem Vannor powiedział nam, że nosiła dziecko komendanta... Elewin, to cud! Cholerny cud! Złapał sługę za ramię. – Gdzie ona jest? Jak się czuje?

Elewin z dużą przykrością przygasił radość Parrica.

–Nie miej za dużych nadziei, Parric. To nic pewnego. Ale Miathan twierdzi, że ona cały czas żyje, a jej sługa jest wraz z nią.

–Co, młody Anvar? Niech mnie licho! Forral zawsze twierdził, że z tego młodziana będą jeszcze ludzie.

–Jest i zła wiadomość. Oni sądzą, że Aurian znajduje się w Królestwie Południowym, jeśli w ogóle żyje.

–Co? Jak, do ciężkiego licha, tam się dostała?

Elewin przekazał Parricowi wszystko, co podsłuchał.

–Sam widzisz, jak poważna jest sytuacja – skończył. – Jeśli Eliseth zacznie manipulować pogodą, to nie tylko Aurian znajdzie się w niebezpieczeństwie. Może nas spotkać coś gorszego niż wszystko, czego doświadczyliśmy od czasu Katakizmu.

Parric zmarszczył brwi.

–To zmienia postać rzeczy. Oczywiście porozmawiamy z Vannorem, ale myślę, że już wkrótce opuścimy miasto. Nie możemy zostać tam, gdzie mieszkamy, gdy nadejdzie odwilż. Poza tym jesteśmy zbyt blisko Akademii, by zebrać odpowiednie siły. Ale kiedy Aurian wróci...

–Myślisz, że wróci? – zdziwił się Elewin.

–Aurian? Oczywiście! Jeden ocean nie wystarczy, by powstrzymać tę dziewczynę przed odplaceniem Miathanowi za zamordowanie Forrala. Założę się, że już jest w drodze powrotnej. A kiedy wróci, dopiero zobaczymy!

–Parric! Mówimy o Magach – zaprotestował Elewin. – To nie będzie takie proste.

Mistrz jazdy otrząsnął się.

–Wiem. Dlatego powinniśmy zebrać armię. Aurian nie da rady sama, tak jak my nie damy rady bez Maga. Ale razem, kto wie... W każdym razie, muszę przekazać tę wiadomość Vannorowi. – Zawahał się na moment. – Elewin, a może poszedłbyś ze mną? Jeśli gdzieś się przeniesiemy, nie dostarczysz nam już informacji, a tu może być dla ciebie niebezpiecznie.

Elewin potrząsnął głową, chociaż propozycja niesamowicie go kusila.

–Lepiej nie. Jeśli tak nagle zniknę, Eliseth i Bragar staną się podejrzliwi i zaczną mnie szukać, a to mogłoby narazić na niebezpieczeństwo waszych ludzi. A gdybyście naprawdę chcieli zaatakować Akademię, potrzebny wam będzie ktoś stąd.

–Ale mogą minąć wieki, zanim to zrobimy.

–Trudno. Poradzę sobie. Poza tym... Miathan mi ufa. Patrzeć na niego w takim stanie, ślepego i kalekiego... Wiem, wiem, to wszystko jego wina, ale wydaje się taki bezbronny...

Parric klepnął go w ramię.

–Rozumiem, że dla ciebie to próba lojalności i jesteście ci bardzo wdzięczni, ale...

–Nie chodzi tylko o to. Układ sił w Akademii zmienia się. Uważaj, Parric. Eliseth jest tą, której się należy teraz strzec.

–Będę o tym pamiętał. Aurian zawsze nienawidziła tej suki. Słuchaj, z całą pewnością nie chcesz iść?

–Nie mogę.

Parric pokiwał głową.

–W porządku. Jesteś odważnym mężczyzną, Elewin... albo głupcem! Forral zawsze powtarzał, że między tymi dwoma nie ma zbyt dużej różnicy. Żegnaj, mój przyjacielu. Nasze modlitwy będą przy tobie. Vannor postara się przesłać ci jakąś wiadomość od czasu do czasu.

–Vannor? A co z tobą?

–Ja? No cóż, zapragnąłem nagle udać się na południe. Tam jest cieplej! – Mistrz jazdy mrugnął szelmowsko, podniósł swoją latarnię i zniknął w ciemnościach, w głębi jaskini, pozostawiając Elewina z ustami otwartymi ze zdziwienia.

Sieć kanałów rozciągała się pod całym miastem, demokratycznie łącząc potężną i wyniosłą Akademię z najpodlejszymi nawet domostwami. Nie było to może najprzyjemniejsze miejsce, ale pewną satysfakcję sprawiała możliwość przemieszczania się pod samym nosem Magów, a przebicie się przez cienki mur z kamienia do starej części archiwum nie stanowiło żadnego problemu. Niewielka dziura powstała w rogu, gdzie odnoga skały tworzyła uskoki tak, że otwór przysłonięty był cieniem wystającego kamienia. Niski Parric najlepiej nadawał się na łącznika. Z latarnią wyciągniętą na długość ręki przecisnął się przez dziurę do wąskiego kanału ściekowego. Na szczęście mała obecnie liczba mieszkańców Akademii w połączeniu z mroźną pogodą zredukowały fetor, ale i tak starał się wstrzymać oddech. Z czasem człowiek potrafi przyzwyczać się do wielu rzeczy, ale istnieje pewna granica!

Ciasny kanał ciągnął się na krótkim odcinku pod cyplem Akademii, zanim połączył się z głównymi ściekami. Ze ściany wystawały pordzewiałe szczeble starej drabiny inspekcyjnej, ostre i niebezpieczne, zaznaczając miejsce łączenia. Parric przyczepił latarnię do pasa i naciągnął skórzane rękawice, chroniące ręce przed pełnym zadziórów żelazem, zanim ostrożnie zaczął się wspinać. Jakiegokolwiek rany lub zadrapania tu na dole mogły być śmiertelne.

Już stracili dwóch ludzi; jednego ugryzł szczur, drugiego zabił tężec.

System odprowadzania ścieków wykonano ze śliskiego i murszejącego kamienia, z nieco wyżej położonymi chodnikami po obu stronach śmierdzącego kanału. Parric cieszył się, że dziś dość niski poziom wody nie sięgał ściętego wyłomu ścieku. Czasami, gdy go pokonywał, cały ten brud lał się na niego, a nie było to raczej doświadczenie, które chciał powtarzać. Wyłonił się z otworu ściekowego i ruszył chodnikiem w stronę prowizorycznej tratwy. Ponieważ strumień był płytki, mógł z niej skorzystać. Kiedy lało, musiał wędrować szlamistymi, sypiącymi się chodnikami, na których wystarczyło jedno omsknięcie, by utonąć w kanale. Z latarnią huśtającą się u boku jako jedynym źródłem światła Parric podniósł wiosło i rozpoczął podróż przez całą sieć tuneli, które prowadziły do kryjówki rebeliantów.

Docierał już na miejsce, kiedy usłyszał odgłosy walki. Serce mu zadrżało. Na Chathaka, nie! Skierował tratwę w bok, a jego umysł żołnierza natychmiast zaczął pracować. Kto ich zdradził? Nie, o tym później. Ile czasu minęło, odkąd zaatakowali? Ilu jest przeciwników? Mieli przewagę, bo napadli z zaskoczenia, ale nie znali tych tuneli tak dobrze jak Parric. Kiedy znalazł się na chodniku, zgasił lampę. Podczas gdy jego oczy przyzwyczały się do ciemności, sprawdził swoje noże do rzucania – po jednym w każdym rękawie – a z buta wyciągnął długi sztylet. Miecz zostawił w

pochwie. Przyda się później. Z grymasem na twarzy zsunął się do ścieku i zaczął brnąć po uda w śmierdzącej cieczy, trzymając się brzegu chodnika, aby nie poślizgnąć się na szlamie, który pokrywał dno.

Gdyby Parric nie potrzebował informacji, strażnik zginąłby na miejscu. Ale ponieważ były mu one niezbędne, ręka, która wyłoniła się znikąd, chwyciła przeciwnika za łydkę i pociągnęła tak, że runął twarzą w ścieki. Zanim krztuszący się, przerażony wojownik zdołał się podnieść, Parric już był na nim. Ostro szarpnął go do góry i przyłożył nóż do szyi.

–Ilu was? – warknął. – Odpowiadaj!

Poczuł jak tamten sztywnieje.

–Wielki Chathaku, znam ten głos! – usłyszał. – Parric, czy to naprawdę ty?

–Pewnie, do cholery! A teraz odpowiadaj na moje pytanie!

–Parric, to ja, Sangra! Bogowie przebaczcie, nam mówili, że nie żyjesz. Odłóż ten głupi nóż, żebym mogła cię uściskać!

Przejęcie w jej głosie było zbyt wyraźnie, by mogła udawać, a Parric poczuł przyływ radości. Sangra była starą przyjaciółką – wielką, hałaśliwą, kościstą dziewczyną z takimi „walorami”, jakich żaden strój wojskowy nie był w stanie pomieścić. Ach, te ich wspólne upadki za dawnych, dobrych czasów! Szczerząc zęby Parric opuścił nóż, a dziewczyna odwróciła się do niego.

–Teraz cię poznaję! – W oczach miała łzy, kiedy objęła go tak mocno, że aż żebra mu zaskrzypiały. Ściskali się, nie zważając na oblepiający ich brud.

–Sangra, co się dzieje? – Parric niechętnie odsunął się od niej.

–Syn piekarza was zdradził. Nie mieliśmy pojęcia, że tu siedzicie. Parric, czy jest z tobą ktoś jeszcze?

–Tak. Sporawo nas.

–Na bogów! Muszę ostrzec naszych. Nie będziemy walczyć przeciwko swoim.

–Moja dziewczyna! Chodź, szybko!

Żołnierze z garnizonu zapędzili niewielki oddział Vannora w ślepią odnogę kanału i toczyła się tam zacięta walka. Napastnicy przynieśli pochodnie, ale większość z nich zgasła w trakcie bitwy i w panującym półmroku ciężko było odróżnić przyjaciół od wrogów. Sangra jednak wiedziała. Wraz z Parrikiem włączyli się do walki. Niewielki

Parric z łatwością nurkował w tłumie. Metodę miał prostą. Każdego, kogo rozpoznał, oszczędzał. Każdy obcy otrzymywał pchnięcie nożem. W tym samym czasie Sangra krążyła wśród dawnych podwładnych Forrala, szepcząc każdemu napotkanemu coś do ucha. Reagowali na to natychmiast. Ulga i radość pojawiały się na twarzach, a broń zwracali przeciwko najemnikom Angosa.

Wkrótce było po wszystkim. Rebelianci Vannora, otrzymawszy nieoczekiwaną pomoc, ruszyli do ataku i najemnicy zostali wzięci w dwa ognie. Panicowi udało się przedrzeć do kupca, żeby wyjaśnić mu, co zaszło i w chwilę później ponad ciałami martwych najemników doszło do radosnego spotkania członków starej drużyny Fonala.

Jeżeli Vannora zaskoczył fakt, że jego niewielki oddział podwoił się i liczył teraz ponad pięćdziesięciu kawalerzystów, to szybko przeszedł nad tym do porządku dziennego i kiedy Parric przedstawił mu Sangrę, przywitał ją z największym szacunkiem, mężnie ignorując fakt, iż zarówno ona, jak i mistrz jazdy byli w przerażającym stanie po nurkowaniu w ściekach.

–Gdybyśmy wiedzieli, że tu jesteście – przepraszała Sangra – przyłączylibyśmy się do was. Nastaly dla nas okropne czasy, odkąd Angos sprowadził najemników, ale uważaliśmy, że powinniśmy zostać. Sądziliśmy, że tego oczekiwałby od nas Forral, ponieważ składaliśmy przysięgę miasm i ponieważ chcieliśmy chronić ludzi przed najgorszymi ekscesami Angosa i Magów. – Spojrzała na Panica. – Co teraz? Angos z jeszcze większą liczbą żołnierzy czeka przy wylocie kanału ściekowego, a teraz już wie, gdzie jesteście, więc musimy się wycofać.

–Idźcie na północ – wtrącił zdecydowany głos. – Nie powinniście mieć kłopotów z wydostaniem się z miasta. Angos nie może pilnować wszystkich wylotów kanalizacyjnych. Nocni Jeźdźcy nas przyjmą.

Vannor skrzywił się.

–Dulsina, czy ty nigdy nie przestaniesz dyrygować?

Wysoka, ciemnowłosa kobieta uśmiechnęła się do niego szeroko.

–Nie, dopóki oddycham – powiedziała radośnie. – Poza tym Zanna martwi się o ciebie, pomimo wiadomości, jakie udało nam się jej przesłać. Chyba już czas, byś znów zobaczył swoją córkę!

–Chwileczkę! – przerwał Parric. – Znasz Nocnych Jeźdźców? Tak dobrze, że mogłeś zostawić im córkę? – Mistrz jazdy wzniósł błagalny wzrok w górę. – Niech bogowie dadzą mi siłę! Ci cholerni przemytnicy byli cierniem w boku Forrala. Doprowadzał nas do szaleństwa, usiłując znaleźć ich kryjówkę, a ty cały czas wiedziałeś?

Vannor zmrużył oczy.

–A myślisz, że jak udało mi się dorobić takiej fortuny?

Parric wybuchnął śmiechem.

–Ty łotrze! Wykorzystywałeś ich do handlu z południowcami, dla klejnotów, jedwabiu i różnych takich, zgadza się?

–Człowiek musi się jakoś rozwijać. – Kupiec wzruszył ramionami. – Poza tym moja kryminalna przeszłość okazała się teraz przydatna. No dobrze, ruszajmy.

Niewielu poszkodowanych doliczyli się wśród rebeliantów, ale kiedy wyszli z odpływu burzowego, Parric odkrył ciało Torla, unoszące się na powierzchni z nożem w piersiach. Westchnął. Wprawdzie z nędznych pobudek, ale jednak okazał się dobrym przyjacielem buntowników. I pewnie lepiej, że tak się to skończyło. Przynajmniej nie dowiedział się, że jego własny syn go zdradził. A może się dowiedział? Kiedy Parric przyjrzał się z bliska, zauważył, że nie był to żołnierski sztylet, tylko długi nóż kuchenny – taki właśnie, jakich mogą używać piekarze.

Rebelianci postanowili przejść przez miasto systemem kanalizacyjnym i udać się w dół rzeki do Norberth, obierając tę samą trasę, co Aurian. Po dotarciu do portu mieli skontaktować się z jednym z agentów Yanisa, który zorganizowałby statek i zabrał ich do kryjówki przemytników. Podróż okazała się koszmarem. Ludzie Vannora przywykli już do poruszania się po śliskich chodnikach tunelowych, ale nowi członkowie mieli z tym problemy. Co kilka minut słychać było chlupnięcie, a po nim stek przekleństw towarzyszących czyjemuś wpadnięciu do kanału i próbie wydostania go. Chociaż kawalerzyści żartowali sobie z tego, Parric martwił się. Zbyt dobrze zdawał sobie sprawę, że może utracić ludzi z powodu chorób, od których roiło się w tym brudzie.

Kiedy minęli ściek łączący się z podziemiami Akademii, Parric odetchnął z ulgą. Już niedaleko do wyjścia i błogosławionego świeżego powietrza! Odczuwał coraz większy niepokój idąc na końcu oddziału. Jego instynkt, dotychczas niezawodny, mówił mu, że są śledzeni. Nonsens, skarcił sam siebie. Angos w tym labiryncie tuneli nie mógł nas wyśledzić. Ale to nie pomogło. Nie był w stanie znieść tego dłużej, zatrzymał się.

–Mam cię!

Szczupła postać odziana w płaszcz z pewnością nie była wojownikiem. Parric nie miał żadnego problemu z obezwładnieniem intruza. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że szedł sam. Wtedy, ku zdziwieniu żołnierza, opatulona postać zaczęła piszczeć. Bez wątplenia musiała to być kobieta. Już miał zerwać z jej głowy kaptur, kiedy usłyszał kroki kogoś nadchodzącego niebezpiecznie szybko po śliskim

chodniku i zobaczył Elewina niosącego latarnię. Twarz sługi pojaśniała na ich widok.

–Dzięki bogom, że ją znalazłeś! – wykrzyknął.

–Znalazłem kogo? – W świetle latarni Parric zsunął kaptur z głowy kobiety i wstrzymał oddech. – Pani Meiriel!

Mag prychnęła mu w twarz.

–Precz z łapami.

–Co się tam dzieje? – Vannor, w towarzystwie Sangry i Dulsiny zmierzał pospiesznie w ich stronę. – Parric! Myśleliśmy, że się zgubiłeś. – Na widok Meiriel stanął jak wryty. – A ona co tu robi?

–Pilnuj swoich spraw, Śmiertelniku!

–Uciekła z Akademii.

Mag i sługa odpowiedzieli jednocześnie i odwrócili się spoglądając na siebie.

–Mówisz, że uciekła? – Vannor patrzył to na Elewina, to na Meiriel. – Czy ktoś zechciałby to wyjaśnić?

–To proste – powiedziała oziębłe uzdrowicielka. – Nie mogłam uzdrowić oczu Miathana, więc ta suka Eliseth mnie zamknęła.

Parric podchwycił jej słowa:

–Nie mogłam... czy nie chciałam?

Meiriel rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

–Jego oczy zostały całkowicie zniszczone. Ale nawet gdybym potrafiła je uzdrowić, nie zrobiłabym tego. Nie po tym, jak te potwory zabiły mojego Finbarra. – Jej głos pełen był nienawiści. – W każdym razie udało mi się dzisiaj uciec. Poszłam za Elewinem i słyszałam, co ci powiedział o tym, że Aurian żyje. Muszę ją odnaleźć.

–Ona żyje? Dlaczego, do licha, mi nie powiedziałaś? – Ryknął Vannor na Panica.

–Nie było czasu – bronił się Parric. – Cała ta walka...

–Walka? – Tym razem przerwał Elewin.

Vannor przytaknął.

–Zostaliśmy zdradzeni – wyjaśnił.

–Wy dwoje musicie iść z nami – wtrącił Parric. Nie możesz tu już zostać, Elewinie, a niebezpiecznie byłoby zostawić ją.

–Chwileczkę. – Vannor stanął na wprost Meiriela. – Dlaczego musisz znaleźć Auriana?

–Ona potrzebuje mojej pomocy – odrzekła Mag. – Miathan rzucił urok na dziecko. Aurian nosi potwora.

–Co?! – wrzasnął Parric. – To drań! Zabiję go!

–Spokojnie, Parric. – Vannor musiał użyć całej swojej siły, żeby powstrzymać przyjaciela przed natychmiastowym powrotem – w górę tunelu. – Nie czas teraz na to. Musimy najpierw znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

Ruszyli pospiesznie, żeby dołączyć do reszty rebeliantów u wylom ścieków. Sangra szła na czele razem z Parrikiem, który nadal szalał z wściekłości i żalu, Dulsina zajęła się Meiriela. Idący na końcu Elewin zatrzymał Vannora na chwilę, żeby nikt ich nie słyszał.

–Zaczekaj – powiedział – Pani Meiriela może mówić prawdę, jednak radziłbym zachować ostrożność. Teraz wygląda na dość spokojną, ale od śmierci Finbarra kompletnie zwariowała. Masz do czynienia z szaloną kobietą, Vannor. Cokolwiek zrobisz, nie ufaj jej.

Raven

Księżę i jego ludzie zwinęli obóz o zachodzie słońca, zjedli coś pośpiesznie i znów ruszyli przez pustynię. Chociaż księżyc jeszcze się nie pojawił, było wystarczająco jasno. Diamentowy pył wyglądał, jakby płonął i mienił się różnymi barwami, odbijając światło słońca jeszcze na długo po jego zachodzie. Małe drobiny przesuwały się delikatnie po ziemi, unoszone jakimś zbłąkanym nocnym podmuchem, przecinając wędrowcom drogę niczym ogień tułający się pod rozgwieżdżonym niebem. Aurian była dziwnie cicha i zamyślona, a Anvar jechał obok niej i zastanawiał się, jak Yazourowi udaje się z taką dokładnością odnajdywać drogę w tym jednostajnym terenie. Pchany przez nudę i ciekawość podjechał spytać go o to.

Pod woalem dostrzegł uśmiech mężczyzny.

–Ach – powiedział Yazour – to magia mojego ludu. Pustynia płynie w naszych żyłach zamiast krwi już od wielu pokoleń. – Roześmiał się. – Żartuję, przyjacielu. Po prostu obserwuję wszystko: położenie terenu, dryfowanie wydm, zmiany kierunku wiatru. – Ale głównie orientuję się za pomocą gwiazd.

Anvar skrzywił się.

–Nigdy mi to nie przyszło do głowy. Pewnie dlatego, że gwiazdy są tu tak inne.

Yazour uniósł brwi.

–Gwiazdy są inne? To dziwne! Powiedz mi, Anvarze, czy w twoim domu na północy wszystko jest inne? Jak tam jest?

Anvar uśmiechnął się, podobał mu się ten młody człowiek i zastanawiał się, od czego powinien zacząć. W jego stronach wszystko było tak różne, że miał temat do rozmowy na całą noc – ale nie udało mu się odpowiedzieć, gdyż w tym momencie jego wierzchowiec zarżał boleśnie i zachwiał się, potykając i grzęznąc w miękkim diamentowym pyłe. Anvara rzuciło gwałtownie do przodu, choć próbował utrzymać równowagę i nie puścić wodzy. Yazour zaklął siarczyście i chwycił za uzdę jego klacz, uspokajając ją i zatrzymując, by Anvar mógł zeskoczyć. Zwierzę drżało na całym ciele, jednym kopytem prawie nie dotykając ziemi.

–Na krew Żniwiarza! Ona kuleje. – Yazour badał uniesione kopyto.

Przerażenie malowało się na jego twarzy.

–Co się stało? – Ponad ich głowami rozległ się ostry głos Harihna, który podjechał

na swoim ogierze.

Yazour spoglądał ponuro.

–Wierzchowiec Anvara okulał.

Harihn wzruszył ramionami.

–Szkoda – powiedział chłodno. – Wiesz, co należy zrobić w takim wypadku.

–Ale, Wasza Wysokość...

–Dopilnuj tego, Yazour.

–Wojownik westchnął.

–Przykro mi, Anvar – powiedział cicho. – Gdyby istniał jakiś inny sposób...

–Co chcesz mi powiedzieć? – Sposób w jaki Yazour patrzył na Anvara, budził niepokój. Tak jakby ten już nie żył...

–Takie jest prawo pustyni. – Głos Harihna był zimny i bezlitosny. – Nie mamy zapasowych koni, ostatnie dostali przyjaciele Aurian, których koniecznie chciała zabrać. A z tak niewielką ilością wody nie możemy pozwolić, żebyś opóźnił naszą wędrówkę do następnej oazy. Prawo pustyni mówi, że trzeba cię zostawić.

–Coś ty powiedział? – Nikt nie zauważył, kiedy nadjechała Aurian. Dłoń trzymała na rękojeści miecza. Odstłoniła twarz, a kiedy zbliżała się do Harihna, jej oczy świeciły oszalałym, stalowym światłem. – Jeśli myślisz, że pozwolę ci zostawić Anvara, żeby tu umarł, to zastanów się raz jeszcze, książę.

–Pani, trzymaj się od tego z daleka. Prawo nie zna wyjątków. – Harihn skinął ręką i pierścień żołnierzy z gotowymi do strzału kuszami otoczył Mag. – Czy chcesz walczyć z całą moją armią, aby uratować jednego mężczyznę? – spytał cicho książę.

Lodowate spojrzenie Aurian zapłonęło.

–Nie rób tego błędu i nie strasz mnie – warknęła. Shia przy jej boku zaakcentowała te słowa groźnym mruknięciem. Mag uniosła rękę. – Mogłabym cię powalić, zanimby te strzały mnie dosięgły. Czy zechcesz jeszcze raz się zastanowić?

–Opuśćcie broń – wysapał Yazour.

Zdyscyplinowani żołnierze natychmiast posłuchali swojego kapitana.

–Jak śmiesz! – prychnął Harihn.

–On ma więcej rozumu niż ty – powiedziała Aurian zsiadając z konia. – Jestem pewna, że możemy rozwiązać ten problem nie używając przemocy. Anvar, pokaż mi swego konia.

Anvar przytrzymał konia, podczas gdy Mag, marszcząc brwi z wysiłku, uklękała i zbadała skaleczone kopyto.

–Hm – mruknęła cicho – nic nie widać... ale co to jest?

Anvar obserwował, jak z jej dłoni zaczęło wydobywać się słabe fioletowo-niebieskie światło, które otoczyło kopyto klaczy. Koncentracja Mag była tak silna, że udzieliła się patrzącym. Nikt się nie ruszył ani nie wydał żadnego dźwięku. A kiedy napięcie osiągnęło trudną do wytrzymania kulminację, rozległ się zgrzyt i coś wysunęło się z miękkiego, delikatnego podbicia kopyta wpadając do ręki Mag.

–No – mruknęła Aurian do klaczy – tak lepiej. A teraz naprawimy szkodę. – Poświata rozbłysła gwałtownie i zniknęła. Aurian wyprostowała się ocierając czoło, a koń postawił kopyto na ziemi; najpierw delikatnie, a później już pewnie.

Wśród zebranych żołnierzy rozległ się pomruk. Aurian przyglądała się czemuś, co miała w ręku, z rosnącą wściekłością. Pokazała to Yazourowi. Na jej dłoni leżał mały kawałek metalu.

–Czubek sztyletu, jeśli się nie mylę – powiedziała groźnie. – Ktoś wbił go w kopyto i przy każdym stąpieniu biedactwo musiało przechodzić katusze. Ktokolwiek to zrobił, musiał wiedzieć, że z unieruchomionym koniem Anvar zostanie skazany na śmierć. To nie przypadek. To był zamach.

Twarz Yazoura płonęła.

–Przyjmij moje przeprosiny, Anvarze. Coś podobnego nie miało prawa się wydarzyć. Przysięgam, że sprawca zostanie ujęty i ukarany. Pani, czy dobrze się czujesz?

–Wszystko w porządku. – Aurian nie mogła utrzymać się na nogach.

–Pozwól, że ci pomogę. – Yazour odprowadził Mag do jej konia.

Aurian zatroskana zwróciła się do Anvara.

–Jedź obok mnie – powiedziała. – Dopóki nie dowiemy się, kto to zrobił, nie możemy ryzykować. Poproszę Bohana, żeby cię chronił. – Po mistrzowsku zawróciła konia, pozostawiając za sobą świetlistą chmurę opadającego pyłu i odjechała wołając eunucha.

Harihn zaśmiał się pogardliwie.

–Naturalnie, ochrona! Potrzebujesz mamki, Anvar. Powinieneś jednak zostać niewolnikiem... albo eunuchem. Żaden mężczyzna nie spędza życia schowany za spódnicą kobiety!

–Ty... – Anvar skoczył do Harihna, zamierzając zrzucić go z siodła.

Yazour złapał go za ramię.

–Anvar, nie! – powiedział pośpiesznie. – On właśnie na to czeka. Jeśli zaatakujesz księcia, nawet twoja Pani ci nie pomoże.

Anvar starał się głęboko oddychać, chociaż trząsł się z wściekłości. Spojrzał Harihnowi prosto w oczy.

–Innym razem – warknął. Odwrócił się tyłem do księcia i wsiadł na konia.

Jechał potem posłusznie obok Bohana, a jego gniew rósł z każdą pokonaną milą. Dręczyły go słowa Harihna. Tego już za wiele! Czy nigdy nie będzie panem swojego losu? Najpierw służący, potem niewolnik, a teraz – wydawało się – niemal nikt. A ponieważ w końcu zrozumiał, ile zawdzięcza Aurian, czuł się upokorzony, że tak bardzo jest od niej uzależniony. Na bogów, przecież obiecał Vannorowi, że się nią zajmie! Co za żart. Gniew mieszał mu myśli, które krążyły w głowie jak oszalałe przez całą noc.

–Anvar?

Pogrążony w myślach nie zauważył, kiedy Yazour ogłosił postój. Spojrzał na Aurian, która siedząc na koniu odśloniła białą jak kreda twarz. Wiedział, że z powodu ciąży magia bardzo ją wyczerpuje, a teraz zmęczenie wywołała historia z koniem. Do czerwonej mgły wściekłości, która ogarnęła jego umysł, dołączyło jeszcze szare poczucie winy.

–Pani, pozwól, że ci pomogę. – Pospiesznie zsiadł z konia i podszedł do niej. Przynajmniej mogę wypełnić obowiązki służącego, pomyślał gorzko.

–Wszystko w porządku. – Aurian ześlizgnęła się na ziemię, ignorując jego wyciągnięte ręce.

Anvar przygryzł wargi i przytrzymał jej konia.

–Zajmę się nim. Możesz iść i odpocząć.

–Dam sobie radę. – Chciała wziąć cugle, ale on szarpnął je ze złością.

–Powiedziałem, że ja to zrobię!

–Co się, do licha, stało? – Mag cofnęła się o krok, oczy miała szeroko otwarte ze zdziwienia.

–Nic! W końcu jestem cholernym służącym, no nie? A więc ja zajmę się koniem. To wszystko, do czego się nadaję.

Mag przyjrzała mu się z zaciśniętymi ustami i skinęła ręką na Bohana.

–Bohan, proszę, czy mógłbyś zająć się końmi? Muszę porozmawiać z Anvarem.

Eunuch odprowadził konie. Aurian odeszła z Shią u boku, oczekując, że Anvar pójdzie za nią. Z jakiegoś powodu to go jeszcze bardziej rozwścieczyło.

Ludzie Harihna właśnie skończyli rozstawiać ich namiot. Aurian odprowadziła Anvara na bok.

–A teraz – powiedziała – o co ci chodzi?

–O co mi chodzi? – wybuchnął Anvar. – Od czego mam zacząć?

–Może od tego, co cię tak bardzo zdenerwowało? – Jej spokój tylko pogarszał sprawę. Potrzebował raczej porządnej, żarliwej kłótni, która rozładowałaby jego furię.

–W porządku! – wrzasnął. – Jeśli chcesz wiedzieć, to niedobrze mi się robi od tego twojego ciągłego ratowania mnie. Nie jestem głupi, ułomny ani nieudolny. Jestem takim samym mężczyzną jak każdy inny, a ty sprawiasz, że czuję się gorszy.

–Ależ, Anvar – zaprotestowała Aurian – co miałam zrobić? Nie mogłam pozwolić ci umrzeć w obozie dla jeńców! A dzisiaj musiałam użyć swojej mocy, żeby powstrzymać Harihna, który chciał cię tu porzucić. Czy wolałbyś raczej...

–No właśnie! – Anvar podchwycił jej słowa. – Twoje moce! Twoje przeklęte moce Mag! No cóż, pozwól, że ci coś powiem, Pani. Ja też posiadałem moc! W moich żyłach płynie krew Magów, ale Miathan ukradł moje moce i uczynił mnie swoim sługą!

W swoim wzburzeniu nie zauważył zdumionego wyrazu twarzy Aurian. Po raz pierwszy przeoczył też, że nie podziałało przekleństwo Miathana. Na myśl o Arcymagu wściekłość i żal, tak długo powstrzymywane, wybuchły z siłą, której nie był w stanie kontrolować. Anvar miał teraz przed oczami tylko Miathana – zadowolonego z siebie i radosnego, wieszającego na swojej pomarszczonej szyi kryształ, w którym zamknął skradzioną moc, podczas gdy on sam tarzał się po ziemi oszalały z bólu. To było tak silne, tak realne!

Dobrzy bogowie – to działa się naprawdę! Anvarowi pociemniało w oczach i zawirowało w głowie tak, jakby on stał nieruchomo, a świat wokół niego pędził tak

szybko, że nie był w stanie tego zarejestrować. Wydawało mu się, że gdzieś z oddali słyszy głos Aurian:

–Anvar, nie!

Wtedy wirujący świat uspokoił się, a on znalazł się w słabo oświetlonym pokoju. Przed nim leżał w łóżku śpiący Miathan, z oczami przewiązanymi białą szmatką. Na szyi Arcymaga w świetle lampy delikatnie połyskiwał kryształ! Anvar nie mógł się powstrzymać i wyciągnął rękę po tę piękną rzecz... a wtedy oślepił go błysk różnokolorowych barw – dzika, gorąca i radosna siła otaczała jego ciało! Znajdował się w kryształach – kryształ znajdował się w nim – kryształ był nim!

Miathan zawył z bólu, wściekłości, rozpacz... Anvar uciekł; świat znów przemknął mu przed oczami w zamazanych, przyprawiających o zawrót głowy kolorach. Ale Arcymag, nie ten stary i ślepy, tylko wciąż potężny i silny, ścigał go niczym wielki czarny smok ulepiony z najgłębszych ludzkich lęków. Siła jego wściekłości paliła pięty uciekającego Anvara – ale dokąd? Jak odnajdzie drogę powrotną? Miathan coraz bardziej się zbliżał... był tuż-tuż. Wówczas niespodziewanie ogromna lśniąca siła przeleciała obok Anvara niczym włócznia. Uderzyła w Arcymaga, przewracając go, odpychając...

–Chodź! – Anvar usłyszał głos Aurian i z ulgą podążył za jej jaśniejącym światłem, aż z bezgłośną eksplozją i straszliwym błyskiem znalazł się rozciągnięty na podłodze namiotu.

Aurian leżała obok. Otworzyła oczy i przeszła go wzrokiem. Anvar zebrał wszystkie siły, by wytrzymać to spojrzenie. Znalazł w nim złość, zakłopotanie i co najgorsze, strasliwą obawę o jego bezpieczeństwo, z którą splatało się wspomnienie wcześniejszego, jeszcze większego żalu. Zdawało mu się, że oczy Aurian to stawy w lesie i widział jej myśli, jak nieuchwytnie ryby poruszające się pod powierzchnią wody.

–Coś ty zrobił? – wyszeptała. – Jak mogłeś?

Anvar nie był w stanie odpowiedzieć. Czuł się jakoś dziwnie, jakby znajdował się gdzieś indziej, jak gdyby otaczała go nieskończona przestrzeń, a nie zamknięte ściany jedwabnego namiotu. Przestrzeń, w którą mógłby bez trudu wpaść... Podłoga zdawała się rozstępować i topnieć pod nim, a on w panice chwycił rękę Mag.

Aurian usiadła wpatrując się w niego uważnie.

–Zamknij oczy – rozkazała szorstko. – Skoncentruj się na swoim ciele. Wróciłeś zbyt szybko i jeszcze nie cały. Poczuj swoje ciało, Anvar. Słuchaj, jak bije twoje serce; poczuj twardy grunt pod nogami, żar rozgrzanego namiotu. – Pochyliła się nad nim tak nisko, że jej twarz była tuż przy jego twarzy. Anvar spojrzał w zieloną głębię jej

oczu; zobaczył długie, wywinięte rzęsy, wyrazisty łuk brwi, dumnie zarysowane kości policzkowe i nieco za duży nos... Diamentowy pył błyszczał niczym gwiazda w jej płomiennych włosach i nagle przed oczami pojawiło mu się jak żywe wspomnienie Aurian stojącej na schodach wieży, dawno temu, w ranek Solstice, z głową ukoronowaną diademem z płatków śniegu.

–Pomyśl o swoim ciele, nie o moim! – powiedziała cierpko Aurian i Anvar się zaczerwienił. Nie wziął pod uwagę, że Mag może widzieć jego myśli tak samo wyraźnie jak on.

–W porządku, już czuję się lepiej. – Teraz nie potrafił spojrzeć jej prosto w oczy.

–To dobrze – powiedziała opryskliwie – ponieważ musisz wyjaśnić mi parę spraw.

Wtedy właśnie wszedł Bohan, mrużąc oczy od jasności, która panowała na zewnątrz. Przyniósł wodę i jedzenie, karcąc ich spojrzeniem za kiepską pamięć.

–Bohan, co my byśmy bez ciebie zrobili? – powiedziała Aurian.

Twarz wychodzącego z namiotu eunucha aż jaśniała z radości.

–Zjedz – ponagliła Anvara. – Podróżowanie poza ciałem zabiera sporo energii.

Anvar zauważył, że się trzęsie, i szybko ugryzł kęs suszonego mięsa.

–Czy to właśnie zrobiłem?

Aurian westchnęła.

–Tak – powiedziała, z trudem siląc się na cierpliwość. – To właśnie zrobiłeś. A teraz, na miłość wszystkich bogów, czy powiesz mi, co się dzieje?

Na wspomnienie, jak niewiele brakowało, by nie uciekł przed Arcymagiem, Anvar zeszywniał.

–On... on nie mógł podążyć za nami, prawda?

–Nie – zapewniła go Aurian. – Za mocno go uderzyłam. Minie jakiś czas, zanim odnajdzie swoje ciało. Żałuję, że nie zrobiłam tego skuteczniej, ale kiedy jesteśmy poza naszymi ciałami, istniejemy w innym wymiarze rzeczywistości. Mag może zostać tam uwięziony, jeśli ciało ulegnie zniszczeniu podczas jego nieobecności, jednak nie można go zabić. Ale zapomnij o Miathanie. Porozmawiajmy o tobie.

Drżącym z przejęcia głosem Anvar opowiedział Aurian o śmierci Rii i o tym, jak odkrył swoją moc. Opisał zgotowany mu przez Miathana los, aż do ucieczki z kuchni i spotkania z Aurian w garnizonie.

Mag wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

–To potworne! – Uderzyła pięścią w podłogę, była kompletnie roztrzęsiona. – Jak Miathan mógł zrobić coś takiego? Gdybym wiedziała... Gdybyś tylko mi powiedział...

Anvar wzruszył ramionami.

–Pewnie bym tego nie zrobił. Wtedy ci nie ufałem. Myślałem, że jesteś taka jak inni i działasz w zмовie z Miathanem. Teraz już wiem. – Przełknął ślinę.

–Chciałabym wiedzieć, jak złamałeś zaklęcie Miathana. – Nagle Aurian znów zrobiła się bardzo praktyczna. – A także, co się działo, kiedy tak sobie odszedłeś!

–Mogę odpowiedzieć na drugą część pytania. – I powiedział jej o tym, co się wydarzyło.

–Odzyskałeś moc? – Aurian patrzyła na niego, jakby ją piorun poraził. – Nic dziwnego, że Miathan był wściekły. – Pstryknęła palcami. – Wściekły! Oczywiście! Anvar, już wiem, jak to zrobiłeś. Aby zaklęcie, które rzucił na ciebie Miathan działało, musiałeś uwierzyć, że będziesz cierpiał, jeśli cokolwiek powiesz. Dzisiaj, zaślepiony gniewem, nie myślałeś o konsekwencjach, a złość dała ci impet, którego potrzebowałeś, żeby się uwolnić.

Anvar był przerażony.

–Czy chcesz powiedzieć, że przez wszystkie te lata ja sam ściągałem na siebie te cierpienia?

–Oczywiście, że nie. Twoja akceptacja stanowiła tylko część zaklęcia. Gdybyś nadal przebywał w pobliżu Miathana, wątpię, czy kiedykolwiek udałoby ci się wyzwolić. Ale teraz jesteś daleko, a jego moc musiała zostać osłabiona przez mój atak. To i twój gniew dały ci sposobność, a twoja moc przyciągnęła cię. – zamilkła patrząc na niego, jakby był kimś obcym. – Nadal nie mogę uwierzyć! Jesteś Magiem...

–Czy to aż taka różnica? – Zabrzmiało to ostrzej, niż chciał i Anvar zdał sobie sprawę, że śmiertelnie boi się, iż mogłaby zareagować tak jak Miathan i ujrzeć w nim jakiegoś potwora.

–Nie! – Aurian zaprzeczyła szybko i z oburzeniem, a potem odwróciła wzrok. – Tak – westchnęła. – Nie mogę w to uwierzyć, Anvar. Ty... jego synem...

–Nigdy tak nie mów! – zaprotestował gwałtownie Anvar. – Nie jestem synem Miathana i nigdy nim nie będę! Moja matka należała do Śmiertelnych, którymi on zawsze pogardzał. Wiesz, co zrobił najpierw mnie, a potem tobie i Forralowi. Czy sądzisz, że kiedykolwiek mógłbym być taki jak on?

Aurian spojrziała na niego zawstydzona.

–Jaka jestem głupia – powiedziała w końcu. – Masz rację. O bogowie, naprawdę masz rację! Nigdy nie byłbyś zdolny do takiego okrucieństwa jak Miathan. Padłeś tylko ofiarą jego pychy, jak Forral czy ja. – Wyciągnęła do niego rękę. – Czy możesz mi wybaczyć, Anvar?

Z uczuciem ogromnej ulgi Anvar ujął wyciągniętą do niego dłoń.

–Moja droga Pani! Nie chcę nigdy stać się takim Magiem jak Miathan, ale nie boję się zostać Magiem, jakim ty jesteś. Wprost przeciwnie, mam nadzieję, że tak właśnie się stanie. To znaczy... gdybyś zechciała mnie uczyć...

–Ja? – Oczy Aurian zaświeciły z zachwytu.

–Musisz przyznać, że raczej nie mam wyboru.

–Ty... – wybuchnęła oburzona Mag, a Anvar uśmiechnął się od ucha do ucha. – Jesteś wstrętny! – burknęła. – Trudno, jakoś się do tego przyzwyczaję. Będę dumna ucząc cię, mój przyjacielu, jeśli jesteś pewien, że na pewno mnie chcesz.

–Oczywiście. Ze wszystkich Magów ty jesteś jedyną, którą kiedykolwiek bym wybrał.

Po tym wyjątkowym dniu nic już nie zakłócało stałego rytmu podróży. Anvar i Aurian nadal w ciągu dnia dzielili namiot z Shią, która strzegła ich prywatności, podczas gdy Mag uczyła Anvara, jak posługiwać się mocą i jak ją kontrolować. Teraz, kiedy cięża Aurian przekroczyła już czwarty miesiąc, wiedzieli, że zostało im niewiele czasu. Nie nauczyłyby go wszystkiego, gdyby nie mogła pokazać mu niektórych rzeczy. Pierwsze zadanie polegało na określeniu talentu Anvara i Aurian była zdumiona, odkrywszy, że on też posiadał moc, która przechodziła przez całe spektrum magii, chociaż najlepsze rezultaty zdawał się osiągać w innych dziedzinach niż Aurian. Podczas gdy jej talent skupiał się głównie na obszarze Ognia i Ziemi – nic dziwnego, przy takich rodzicach – Anvar radził sobie z nimi gorzej. Za to doskonały był w magii Powietrza, a Aurian podejrzewała, że gdyby mieli do dyspozycji więcej wody, to okazałby się również adeptem magii Wody. Ponieważ te dwa obszary łączyły się w sposób naturalny, tworząc magię Pogody, należało przypuszczać, że nawet sama Eliseth znajdzie wreszcie rywala. Ale jeszcze nie teraz. Anvar dopiero zaczynał naukę i czekała go długa droga.

Każdego dnia, podczas gdy wszyscy w obozie spali, Aurian ćwiczyła z nim bez litości, aż oboje padali z wyczerpania. W czasie jej pobytu w garnizonie Parric nauczył Mag sztuki odpoczywania w siodle i tę umiejętność także przekazała Anvarowi. Nocą jechali w półśnie, wiedząc, że konie nie odłączą się od reszty karawany. Dzięki temu nasłuchali się wielu żartobliwych przytyków ze strony

Yazoura, Eliizara, a szczególnie Nereni. Jednak szybko przestali reagować na aluzje do „nieprzyzwoitych rzeczy”, które jakoby robili w namiocie podczas odpoczynku. To było bezpieczniejsze od zdradzenia sekretu nowo odkrytej mocy Anvara.

Tak mijały błyszczące noce i oślepiające dni. Yazour, ku swemu rozczarowaniu, nie zbliżył się nawet o krok do odkrycia, kim był zamachowiec, ale może dzięki jego wzmożonej czujności nie doszło do nowych prób zamachu na życie Anvara. Nie widywali Harihna. Oddalając się od swego królestwa, stawał się coraz bardziej wyniosły, przestawał panować nad sobą i większość jego ludzi była zadowolona, jeśli mogła obchodzić go z daleka. Dał jednak spokój Aurian i Anvarowi. Cieszyli się z tego, chociaż Aurian żałowała, że nie może z nim porozmawiać i spróbować mu pomóc. Wiedziała, co znaczy wygnanie i rozumiała, że księżę pewnie żałuje swojej decyzji odrzucenia tronu. Często zastanawiała się, jaki los szykuje dla niego przyszłość.

Anvar miał własne wyobrażenie na temat kiepskiego humoru Khisala. Z kilku komentarzy Harihna i ze sposobu, w jaki czasami przyglądał się Aurian, oraz lodowatych spojrzeń, którymi obrzucał jego, Anvar wywnioskował, że wiadomość o bezpłodności Sary spowodowała zmianę w sercu księcia. Krótko mówiąc, księżę rozważał możliwość powrotu i odzyskania tronu, a pomoc Aurian była mu do tego niezbędna. Nie przyzwyczajony do traktowania kobiet jak istot mających własną wolę, uważał Anvara za główną przeszkodę w swoich planach. Chociaż dotychczas nie zdobył dowodu, Anvar był coraz bardziej przekonany, że to Harihn okaleczył jego konia. Któż inny mógłby swobodnie przejść obok strażników Yazoura? Niestety, para Magów miała zbyt wielu wrogów i nadal potrzebowała pomocy Khisala w podróży przez pustynię. Anvar nie powiedział nikomu o swoich podejrzeniach, ale postanowił bardzo uważać, zdając sobie sprawę, że im dłużej to trwa, tym bardziej staje się prawdopodobne, że Harihn ponowi próbę pozbycia się go.

Yazour był dobrym przewodnikiem, bezbłędnie prowadził ich znaną sobie ścieżką przez pustynię od jednej oazy do drugiej. Co dwie lub trzy noce nieoczekiwanie postrzępione kontury skał wylaniały się spośród piasków, a konie i muły parskaly ochoczo, przyspieszając kroku w chwili, gdy czuły wodę. Księżę i jego towarzysze rozbijali obóz w pobliżu kamiennego zbiornika, w którym znajdowała się słodka woda spływająca ze strumieni. Te strumienie miały swój początek głęboko pod ziemią – w skale, która zdaniem Yazoura ciągnęła się przez całą pustynię. Każde życiodajne źródło miało swoją nazwę i kapitan nauczył Magów recytować je w odpowiedniej kolejności; umiejętność tę jego ludzie nabywali już w niemowlęctwie. Pierwsze z nich, Abala, napotkali trzeciej nocy, po nim nastąpiły Ciphala, Biabe, Tuvar, Yezbeh i Ecchith, które wyznaczało połowę drogi. Następna była Piękna Dhiammara, a potem Varizh, Efchar, Zorbeh, Orbah i w końcu Aramizal.

–Poczekajcie, aż zobaczycie Dhiammarę! – Yazour uśmiechnął się do Magów. – Według mnie jest to najpiękniejszy widok na pustyni, wart całej tej wyprawy.

–Romantyczne bzdury! – szydził Eliizar, który w młodości regularnie podróżował przez pustynię. – Najpiękniejszą oazą na tym pustkowiu jest Aramizal, ponieważ tam zbliża się kres podróży i można zobaczyć góry Skrzydlatego Ludu, które unoszą się wysoko, oznaczając koniec pustyni.

–Skrzydlaty Lud, rzeczywiście! – drwił Yazour. – I ty mnie nazywasz romantykiem! Równie dobrze mógłbyś spodziewać się, że zobaczysz smoka...

–A – upierał się Eliizar – one istnieją. Ich pałac znajduje się wysoko, na niedostępnych szczytach, gdzie człowiek nie zdoła dotrzeć.

–Skąd więc wiesz, że tam jest? – odparował Yazour.

–Jest tam – wtrąciła się Aurian, zaskakując ich obu. – Wiem to z najlepszego źródła.

Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie swojego przyjaciela Lewiatana i z rozmarzeniem spojrzała w kierunku północy, jakby starała się, pomimo ogromnej odległości, dostrzec ziemie Podniebnego Rodu.

Aerillia, miasto Skrzydlatego Ludu, wykute zostało w najwyższym ze wzniesień północnego łańcucha gór. Pałac, nieziemska konstrukcja zwisających wieżyczek i tarasów, usytuowany był na samym szczycie, a ze znajdującego się na najwyższej kondygnacji pokoju Raven widok na całe miasto zapierał dech w piersiach. Właśnie wyglądała przez okno, wpatrując się w śnieżne czapy na turniach, skrzące się ostro w jasnym, lodowatym powietrzu. Ramiona opuściła w przygnębieniu, co spowodowało, że jej ogromne skrzydła obwisły, a ich błyszczące, opalizujące czarno końce ciągnęły się po podłodze.

–Raven?

Księżniczka odwróciła się, spoglądając ponuro.

–Odejdź, matko! Odmawiam poślubienia Wielkiego Kapłana i to moje ostatnie słowo w tej kwestii.

–To nie jest twoje ostatnie słowo! – Żal i cierpienie wyryły swój ślad na twarzy Flamewing, ale głos królowej nadal zachował dawną władczość. Przeszła się po niewielkiej, okrągłej komnacie, szurając wspaniałymi czerwonozłotymi skrzydłami. Na jej twarzy malowała się złość. – Postąpisz tak, jak należy – oznajmiła córce. – Jesteś księżniczką królewskiej krwi, Raven, córką królowej. Uczyłam – cię zawsze odpowiedzialności i lojalności wobec twego ludu i tronu, a ich częścią jest to korzystne zamążpójście.

–Korzystne dla kogo? – krzyknęła Raven. – Dla mnie? Dla ciebie? Jeśli poślubię tego skorumpowanego, starego potwora, to kto tak naprawdę odniesie z tego

korzystać? On, wyłącznie! On nie może nic dla nas zrobić, matko. Oszukuje ciebie i cały nasz lud. On nie ma żadnego wpływu na Boga Nieba. Czy wszystko, co dotychczas poświęcił, zmieniło cokolwiek? Wszystkie te istnienia, życie naszych ludzi, których przysięgaliśmy chronić, po prostu zniszczył, a ta straszliwa i nie kończąca się zima nadal trwa. Teraz za uratowanie nas życzy sobie mojej ręki. A z nią zupełnie „przypadkowo”, zdobędzie pełną władzę. Czy nie widzisz, że to oszust? Jak możesz być tak tępa?

–Jak śmiesz! – Odgłos uderzenia towarzyszył temu okrzykowi.

Raven zachwiała się przerażona przyciskając dłoń do policzka, jej wielkie, ciemne oczy napęły się łzami. Nigdy wcześniej Flamewing nie podniosła ręki na swoją ukochaną córkę.

–Matko, proszę cię. – Raven mówiła dalej ledwo słyszalnym szeptem. – Wiesz, jacy jesteśmy. Dobieramy się na całe życie. Jeśli wyjdę za Blacktalona, to resztę swoich dni spędzę w udręce z kimś, kogo się boję i nienawidzę. Chociaż księżniczki raczej nie mają wpływu na wybór małżonka, to jednak nigdy żadna z nich nie musiała poddawać się czemuś takiemu. Błagam cię, nie zmuszaj mnie do poślubienia go. On jest zły, wiem o tym.

Flamewing westchnęła.

–Dziecko, nigdy w naszej historii, od czasów Katakliizmu, nie cierpieliśmy tak jak teraz. Nigdy wcześniej nie było tak nagłego i intensywnego chłodu. Nic nie urośnie na naszych tarasach. Wszystkie zwierzęta wyginęły lub odeszły do cieplejszych miejsc. Ta zima zabija wszystko, czego dotknie. Wstawiennictwo Blacktalona jest naszą ostatnią nadzieją. Nasi ludzie umierają, Raven! Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro, ale nie mam wyboru. Jutro poślubisz Blacktalona. A teraz on chce z tobą rozmawiać... i będziesz dla niego uprzejma. Twój lud cię potrzebuje, Raven. Zostałaś wychowana na księżniczkę, więc zachowuj się odpowiednio! – Wyszła pośpiesznie z pokoju, jak gdyby nie mogła znieść widoku swej córki razem z Wielkim Kapłanem.

Blacktalon na tysej czaszce wymalował sobie tajemnicze znaki i magiczne symbole. W jego wychudłej, okrutnej twarzy z zakrzywionym nosem płonęły oczy fanatyka. Skrzydła miały pióra koloru przykurzonej czerni, a szaty dokładnie pasowały do nich. Jego zachowanie w obecności księżniczki było tak odrażające, że Raven miała ochotę zrobić mu coś złego.

–Przyszedłem z gratulacjami dla mojej panny młodej w wigilię jej ślubu. – Spojrzał na nią pożądliwie. – Jak ślicznie wyglądasz, moja droga. Już nie mogę się doczekać. – Wyciągnął chciwe ręce, chcąc jej dotknąć, ale Raven cofnęła się pośpiesznie i wyciągnęła swój sztylet.

–Wynoś się! – rzuciła. – Raczej umrę, niż cię poślubię, ty brudny, stary sępie!

Wielki Kapłan uśmiechnął się, ale w jego twarzy nie było nawet cienia wesołości.

–Śliczna – powiedział. – Malutka złoźnica! Jakże jestem szczęśliwy, że tak myślisz! Tym większą radość sprawi mi zdobycie cię.

–Nie licz na to – odparła Raven przez zaciśnięte zęby.

–Och, ależ ja właśnie na to liczę, moja droga. Gdy już będziesz moja, kilka porządnych klapsów szybko ukróci twój temperament.

Raven wstrzymała oddech.

–Nie odważysz się!

–Nigdy nie odważyłbym się zastosować przemocy wobec księżniczki, o nie. – Blacktalon wzruszył ramionami. – Jednak jak traktuję własną żonę, to już moja prywatna sprawa, o czym się przekonasz. Miłych snów, moja mała panno młoda. Śpij dobrze... póki jeszcze możesz!

Po wyjściu Blacktalona Raven przez kilka minut rozpaczliwie szlochała. Potem czas stał się dla niej zbyt cenny, ponieważ zrozumiała, że jedyną jej nadzieją jest ucieczka. Przez godzinę chodziła w tę i z powrotem po zamkniętym na klucz pokoju, zanim ułożyła plan. Wiedziała, nigdy by im do głowy nie przyszło, iż może uciec. Starożytne prawo zabraniało Skrzydlatemu Ludowi opuszczania górskiego królestwa. Raven często zastanawiała się dlaczego, ale nikt nie potrafił albo nie chciał udzielić jej odpowiedzi. Każdy, kto spróbowałby odejść, automatycznie skazany był na śmierć, gdyby kiedykolwiek chciał powrócić, i zakaz ten miał taką moc, że nikt z rodu nie rozważał nawet podobnej możliwości. Na samą myśl o tym, co właśnie zamierzała zrobić, Raven tak bardzo trzęsły się ręce, że przygotowania zabrały jej dwa razy więcej czasu, niż powinny.

–Nie mam wyjścia – powiedziała do siebie stanowczo, wkładając chleb i mięso z nietkniętej kolacji do niewielkiej torebki, którą przypięła do pasa. Z kryjówki pod łóżkiem wyciągnęła kuszę. Zaplotła spletaną masę gęstych, ciemnych włosów i ubrała się w strój do latania – czarną, krótką skórzaną tunikę, nie zakrywającą stóp tak, aby mogła nimi swobodnie ruszać, i skórzane sandały z rzemieniami wiązanymi do kolan. Zdecydowała, że nie będzie zawracać sobie głowy niczym więcej. Ród Raven potrafił znosić niewielkie chłody i miała nadzieję, że szybko oddali się od mrozu tej nienaturalnej zimy. Wsunęła sztylet za pas i podeszła do okna. Wyjście tędy nie sprawi jej żadnej trudności. Robiła to od dzieciństwa, od chwili, gdy odkryła przyjemność samowolnego latania. Po raz pierwszy cieszyła się, że matka zmusiła ją do zajęcia się niektórymi obowiązkami nudnej administracji pałacowej. Znała położenie każdej warty w mieście i, co więcej, wiedziała, jak je omijać.

Znów uderzyła kolejna fala zamieci i Ravenaż cofnęła się, tak silny wiatr uderzył o szyby. Ale chociaż popełnia szaleństwo, musi wyjść teraz albo wcale. Gdyby ją złapano, lepiej nie myśleć o konsekwencjach. Wdrapując się na parapet Raven zawahała się, przytłoczona ciężarem decyzji, jaką miała właśnie podjąć. Jeśli mimo wszystko jej matka miała rację, to Raven właśnie zdradza cały swój ród. Co więcej, opuszczając góry straci życie. Ostrożnie dotknęła policzka, na którym czuła jeszcze rękę matki i przypomniała sobie okrucieństwo w oczach Blacktalona. To wystarczyło. Raven wzięła głęboki oddech, zeskoczyła z parapetu i rozłożyła swe wielkie, ciemne skrzydła, chwytając w nie podmuch powietrza, aby powstrzymać upadek. Zatoczyła koło nad zacienioną stroną pałacowej wieży niczym polujący nietoperz i poleciała jak najdalej od domu i ziemi swojego ludu.

Lot w zamieci przeszedł jej najgorsze wyobrażenia. Widoczność w wirującej, białej chmurze była fatalna, prawie zerowa. Wiatr dął silnie, rzucając nią bezlitośnie, i kilkakrotnie prawie otarła się o mury misternie rzeźbionych wież. Gdyby Raven miała czas, żeby się zastanowić, mogłaby pocieszyć się myślą, że jej ucieczka z pewnością nie została wykryta, ale teraz całą uwagę musiała skoncentrować na walce o utrzymanie się w powietrzu i omijaniu niewidocznych przeszkód. Kompletnie straciła poczucie kierunku i tylko modliła się, by lecieć prosto, a nie w kółko, co zaprowadziłoby ją z powrotem do miasta – i Blacktalona.

W dodatku przemarzła do kości. Było to uczucie nieznanne, zdecydowanie nieprzyjemne i przerażające. Od piekącego wiatru bolały ją uszy i zęby, skrzydła zeszywniały i reagowały znacznie wolniej. Nawet jej umysł stawał się niemrawy i ociężały. Jak długo leciała? Dlaczego jest sama w tej śmiertelnej zamieci? Dokąd zmierza? Jak daleko jeszcze poniosą ją obolałe skrzydła?

Nagle jej lewa stopa uderzyła o coś twardego i ostrego. Raven straciła równowagę, przewróciła się i koziołkowała bezradnie, uderzając skrzydłami i obijając się o skały, zanim zatrzymała się w śnieżnej zaspie. Straszliwie zmęczona i roztrzęsiona potrafiła jedynie się rozplakać.

–Gdzie ja jestem? – Ostrożnie otworzyła oczy. Przez chwilę strach sparaliżował jej myśli, ale nie na darmo była córką królowej. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i rozejrzała się. Niewiele mogła zobaczyć. Utkwiła w wąskiej szczelinie pomiędzy skałami, a warstwa śniegu przysypała ją od góry. Powoli przypomniała sobie wydarzenia ubiegłej nocy i dreszcz ją przeszedł, kiedy zdała sobie sprawę, że omal nie zginęła. Jak to się stało, przecież uderzyła w skałę na dużej wysokości! Z wahaniem, bojąc się tego, co mogła zobaczyć, obejrzała zranioną stopę. Wyglądała kiepsko. Rzemień sandała wbił się w opuchniętą skórę, a cała stopa była posiniaczona i podrapana. Zagryzając wargi z bólu roztopiła trochę śniegu w rękach i oczyściła rany. Śnieg powinien też zmniejszyć opuchliznę, a poza tym i tak zamierzała latać...

Raven wstrzymała oddech. Jej skrzydła... W szczelinie nie było miejsca, żeby nimi poruszać. W szalonym pośpiechu zaczęła przekopywać się do wyjścia wybierając rękami ogromne płaty śniegu. Niewyraźnie pamiętała wczolgiwanie się do niszy, kiedy instynktownie szukała schronienia przed zamiecią. Droga powrotna wydawała jej się znacznie dłuższa, ale w końcu wyrzała na zewnątrz.

Opierając się o skały, Raven wydostała się ze szczeliny, krzywiąc się, kiedy jej zraniona noga dotknęła ziemi. Na jakiś czas trzeba zapomnieć o chodzeniu... Ale teraz martwiła się raczej o latanie. Wciąż trzymając się skał rozłożyła, niegdyś błyszczące, czarne skrzydła. Zesztywniały, ale nie czuła bólu i uszkodzenia wydawały się niewielkie. Straciła kilka lotek, całe upierzenie pogmiotło się i zmoczyło, ale śnieg zamortyzował jej upadek. Wzięła głęboki oddech i podskoczyła w górę najlepiej jak potrafiła, biorąc pod uwagę ranną nogę. Straciła równowagę i zachwiała się, ale ku jej radości skrzydła wytrzymały ciężar i Raven powoli zaczęła się unosić. Teraz, kiedy główne zmartwienie zniknęło, musiała rozejrzeć się dokoła i zdecydować, co robić dalej.

Czyste niebo, po tak długim czasie oglądania jedynie szarych chmur, stanowiło przepiękny widok. Raven zachwyciała się ciepłym różem, delikatną zielenią, prześwitującym błękitem i oślepiającym złotem zachodu słońca. Przez jakiś czas zbyt była tym pochłonięta, by spojrzeć w dół, ale kiedy w końcu kolory na niebie pobladyły, zaskoczyło ją, że pozostały odbite w dole, na ziemi. Zdezorientowanej Raven na chwilę zakręciło się w głowie, ale kiedy spojrzała prosto pod siebie, zobaczyła płaskowyż, z którego wystartowała. Wylądowała na najniższym szczycie. Im bardziej w dół, tym cieńsza stawała się pokrywa śnieżna leżąca na zboczach, aż ostatecznie zniknęła, odsłaniając ciemne skały sięgające do granicy czarnego i groźnie wyglądającego lasu na dole. Za nim, jak okiem sięgnąć, rozciągało się morze barw zachodzącego słońca. Raven wstrzymała oddech. Przybyła na południe, oglądała legendarną diamentową pustynię!

Skrzydłata dziewczyna wróciła na płaskowyż, by odpocząć. Po tym koszmarnym locie łatwo się męczyła, musiała również trochę pomyśleć – i zjeść. Nie miała doświadczenia w podróżach, więc żarłocznie zaatakowała zawartość torby, odsuwając od siebie pytanie, skąd weźmie następny posiłek. Jedząc zastanawiała się nad dalszymi krokami. Kiedy opuszczała pałac, nie miała pojęcia, dokąd mogłaby się udać ani jak ma żyć.

Po raz pierwszy naprawdę się bała. A co, jeśli tutejsi ludzie okażą się tacy sami jak Blacktalon albo jeszcze gorsi? Jednak samo przypomnienie o Wielkim Kapłanie i losie, który ją czekał, wystarczyło, by umocniła się w swoim postanowieniu. Musi znaleźć jakąś pomoc. Raven była rozpieszczoną księżniczką, ale miała dość rozsądku, aby zdać sobie sprawę, że sama nie zdoła tu przeżyć. Poza tym, powiedziała sobie, jeśli ktoś mi zagrozi, zawsze mogę odlecieć. Problem, dokąd ma polecieć, został szybko rozwiązany. Bez wątplenia nie na północ. Teraz już na pewno

jej szukają. Na myśl o pościgu dreszcz ją przeszedł. Powinna natychmiast ruszać. Na południe, jak najdalej od rodzinnych gór. Błyszczący piasek, mimo nocy, dawał wystarczającą ilość światła, mogła więc podróżować. Raven wzięła głęboki oddech, rozłożyła skrzydła i wzbiła się w powietrze, kierując się na południe.

Dhiammara

–Chyba żartujesz! – Aurian spojrzała na Anvara z niedowierzaniem.

Mijała osiemnasta noc podróży i piękno pustyni stało się już nudne. Diamentowy pył miała wszędzie: we włosach, w gardle, nawet pod ubraniem; a ponieważ bezcenna woda w oazach, przez które dotychczas przejeżdżali, przeznaczona była wyłącznie do picia, nie wolno było się kąpać. Mag czuła się straszliwie brudna i wszystko ją piekło. Niewielkie racje żywnościowe nie wystarczały dla niej i rozwijającego się dziecka, chodziła więc stale głodna, pomimo iż Bohan i Anvar zawsze oddawali jej trochę swojego jedzenia. Intensywne sesje szkoleniowe z Anvarem pozbawiały ich oboje niezbędnego snu. Aurian czuła coraz większe zmęczenie i łatwo ulegała emocjom; oczy kłuły ją od oślepiającego piasku. Zdecydowanie nie miała nastroju do żartów.

Wstrzymała teraz konia, podniosła zasłonę z twarzy i mrużąc oczy zaczęła wpatrywać się w horyzont. Na de oświetlonego księżycem nieba samotna góra wznosiła się niesamowicie wysoko. Jej szczyt był dziwnie płaski, jakby został odcięty przez jakiś olbrzymi miecz, a strome boki świeciły jasnością polerowanych luster. Całość sprawiała wrażenie nie tkniętej przez żadne działanie zjawisk atmosferycznych, co w miejscu tak często nawiedzanym przez burze piaskowe było niemożliwe.

–To nie jest naturalny twór! – rzuciła oskarżająco Mag.

–Zgadzam się, chociaż nikt nie zna jego historii – odparł Yazour. – Z bliska jego rozmiary są oszałamiające. Już teraz może wydawać się olbrzymi, a odległość na pustyni potrafi zmylić.

Aurian stwierdziła, że miał rację. Dotarcie na szczyt góry wymagałoby jeszcze kilku godzin jazdy, a już zanim dobrnęli do jej stromych ścian, horyzont stał się błądy. Góra była ogromna, a wydawała się jeszcze większa, ponieważ teren wokół niej nie wznosił się stopniowo. Imponujący stożek po prostu wyłaniał się z otaczającego go piasku. W miarę zbliżania się coraz trudniej było objąć go wzrokiem, kiedy dotarli do podnóża, jedyne, co mogli zobaczyć, to stromą ścianę ciemnej lśniącej skały, która w górę ciągnęła się poza zasięg ich wzroku, a w bok na kilka mil w każdą stronę. Yazour ruszył wzdłuż wypolerowanej ściany i po chwili Aurian zobaczyła wyraźny cień na kamieniu: wąski otwór mogący pomieścić konia.

Jeden za drugim jeźdźcy wprowadzili swoje wierzchowce do chłodnej czeluści, po czym pozapalali ułożone w stos po jednej stronie wejścia pochodnie i osadzili je w

uchwytach na ścianach. Kiedy zrobiło się jaśniej, Aurian rozejrzała się wokół z niedowierzaniem. Jaskinia okazała się olbrzymia, a jej strop ginął w cieniu. Po lewej stronie połowę powierzchni jaskini zajmowały dwa jeziora: z położonego wyżej, na kamiennej półce, woda spływała w dół małą kaskadą do drugiego, znajdującego się nieco niżej. Łagodnie wznosząca się kamienna pochylnia wiodła do leżącego wyżej jeziora. Prowadzono tam konie i muły do napojenia. Dno jaskini stanowiła gładka skała, w niektórych miejscach pokryta iskrzącym diamentowym piaskiem, wdmuchanym do wewnątrz przez wiatr. To wszystko, wraz ze szklanymi ścianami sprawiało, że światła pochodni świeciły jeszcze mocniej.

–To niewiarygodne! – Anvar stojący u boku Mag rozglądał się dokoła szeroko otwartymi oczami.

–Niższe jezioro przeznaczone jest do kąpeli – powiedział Yazour. – W tej jaskini trzymamy spore zapasy jedzenia i opału, więc możemy dzisiaj świętować, albo przynajmniej tak to będzie wyglądać po ostatnich skąpych racjach. Odpoczniemy ze dwa lub trzy dni, zanim ruszymy dalej.

–Cudownie! – Aurian uśmiechnęła się do niego, milcząco przepaszając za swoje ostatnie humory. – Nigdy nie sądziłam, że jazda konna może mi obrzydnąć, a teraz nie chcę więcej widzieć konia. Mogłabym zabić za kąpiel, ciepłe jedzenie i długi sen.

–A więc będziesz je mieć. – Anvar objął ją ramieniem i podprowadził do miejsca, gdzie rozpalano kilka małych ognisk, obok otworu, przez który dym miał wydostawać się na zewnątrz.

Od chwili, kiedy Anvar odzyskał swoją moc i zaczął się uczyć, jego stosunek do Mag uległ nieznacznej zmianie. Wszyscy, prócz znających sekret Bohana i Shii, uważali go za męża Aurian. Ale teraz, nawet kiedy byli całkiem sami, dawna uległość Anvara zniknęła do tego stopnia, że był bardzo stanowczy przy wmuszaniu Aurian dodatkowego jedzenia. Ona zaś, ku własnemu zdziwieniu stwierdziła, że nie przeszkadza jej ta odmiana. Od czasu ucieczki z Nexis musiała być tą silniejszą, dźwigać cały ciężar odpowiedzialności za ich podróż i z wdzięcznością przyjęła czyjąś troskę o siebie. Chociaż czasami jej brak belferskiej cierpliwości i ogólne zmęczenie prowadziły do ostrej wymiany zdań, a Anvar zdawał się posiadać upór Magów równy jej własnemu, wytworzyła się między nimi przyjaźń, która łagodziła łączące ich poczucie samotności.

Magowie dzielili ognisko z Eliizarem i Nereni. Czekając na dogotowanie się kolacji rozmawiali, zadowoleni, że mogą siedzieć razem zamiast zamykać się w małych namiotach. Eliizar, uwolniony z areny i otoczony wojskiem, do którego niegdyś należał, odmłodniał. Jego jedyne oko błyszczało, kiedy opowiadał o pustyni, którą uwielbiał. Nereni, okrągła i uśmiechnięta, również cieszyła się, że opuścili arenę, ale dla niej ta podróż była ciężką próbą. Aurian współczuła jej. Jeśli Mag,

przyzwyczajoną do jazdy konnej, zmęczyła długa podróż, bała się wprost myśleć, jaka to musiała być męczarnia dla kogoś niedoświadczonego, jak Nereni. Anvar też odczuwał zmęczenie. W czasie swojego pobytu w Akademii niewiele miał okazji, by jeździć konno, z wyjątkiem momentów, kiedy Aurian zapraszała go na przejażdżki, chcąc umożliwić mu choć krótki pobyt na zewnątrz.

–Tobie to dobrze – drażnił się z Nereni, znacząco mrugając za jej pulchnymi plecami. – Przynajmniej masz trochę miękkiej podściółki pomiędzy sobą a siodłem.

Rzuciła w niego łyżką i cała czwórka wybuchnęła śmiechem. Bohan skończył obrządzać konie i dołączył do nich, przyszła też Shia, która zwiedzała jaskinię.

–Nie podoba mi się tu – powiedziała do Aurian. – Nic nie widzę, ale coś tu czuję – coś kłującego.

Mag, delektująca się subtelnie przyprawionym sosem Nereni, nie potraktowała tego zbyt poważnie.

–Może masz piach w sierści – powiedziała niefrasobliwie i wkrótce zapomniała o ich rozmowie, nie zdając sobie sprawy, jak będzie ją to później dręczyć. Teraz, najedzona naprawdę do syta, stwierdziła, że oczy odmawiają jej posłuszeństwa. Kontury płomieni zdawały się tańczyć i zamazywać, a ciche dźwięki rozmowy oddalać od niej...

–Trzymaj, śpiochu. Zrób to jak należy.

Zamrugła oczami, przywołana na moment do rzeczywistości. Anvar podawał jej koc.

–Chciałam się wykąpać – zaprotestowała, ale jej słowa zginęły w szerokim ziewnięciu.

–Zrobisz to jutro. Nie mam nic przeciwko spaniu z brudną kobietą.

–Jesteś tak samo brudny – zaczęła oburzona Aurian i ucichła przerażona, gdyż zrozumiała znaczenie jego słów. Bez osłaniającego ich namiotu będą musieli odgrywać zabawę w małżeństwo na całego. Dlaczego nie przyszło jej do głowy, że taka sytuacja może nastąpić?

–W porządku – powiedział spokojnie Anvar. Owinął ją szczelnie kocem i przygarnął do siebie. Jego ciało było przyjemnie ciepłe w chłodnej grocie. Szybko rozluźniła się i, wtulona w niego, zasnęła. Tak dawno nie czuła już otaczających ją w nocy kojących ramion. Zasnęła, zdając sobie sprawę, jak bardzo boli ją serce z tęsknoty za Forralem.

Zapach, który wyrwał ją ze snu, sprawił, że otwierając oczy oczekiwała, iż zobaczy białe ściany swojej celi w Taibeth. Zamiast nich ujrzała Anvara trzymającego dymiący kubek.

–Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział. – Twój przyjaciel Eliizar zabrał ze sobą zapas...

–Liafa! – rozpromieniła się Aurian, chciwie wyciągając rękę po kubek.

–A ja myślałem, że Eliizar przesadza, kiedy mówił mi, jak bardzo to uwielbiasz. Po raz pierwszy widzę cię uśmiechniętą o tej porze dnia!

Aurian pokazała mu język.

–Niektórym też by się przydała. Wyglądasz, jakbyś nie spał od wieków.

Anvar uśmiechnął się od ucha do ucha. Mężczyźni, jako ranne ptaszki, zdążyli już skorzystać z kąpeli. Wszelkie ślady iskrzącego się pyłu zniknęły z jego skóry. Włosy, skręcone teraz i przyciemnione przez wodę, znacznie urosły i aby wilgotne kosmyki nie opadały mu na twarz, związał je z tyłu rzemieniem, jak Yazour. Całkiem niezłe uczesanie, pomyślała Aurian.

–Na co tak patrzysz? Zapomniałem o czymś?

–Kto, ja? Nie – zająknęła się Aurian. – Nie pamiętałam już, jak wyglądasz pod tym całym kurzem.

–Teraz kolej na kobiety, więc lepiej się pospiesz, jeśli chcesz pozbyć się własnej warstwy.

Odstawiła pusty kubek.

–Szkoda. W tylu klejnotach muszę być warta fortunę.

Nereni była już w jeziorze, chlapiąc się i śmiejąc z innymi kobietami ze świty Harihna. Mag zrzuciła swoje zakurzone ubranie i dołączyła do nich. Woda nie była tak zimna, jak się spodziewała, i chociaż wystarczająco płytka, by w niej stanąć, to również odpowiednio głęboka, aby udało się popływać. Dno pokrywała miękka warstwa diamentowego piasku, bez wątplenia naniesiona przez pokolenia brudnych podróżników. Świecił przez wodę, odbijając blask pochodni zatkniętych w uchwytych na ścianach. Nereni podała Aurian kawałek szorstkiego mydła.

–Prawdziwe mydło! Nereni, ty myślisz o wszystkim.

–Ależ oczywiście, co tylko wychodzi na dobre twoim wojownikom. – Uśmiechnęła

się, aż powstały urocze dołeczki w jej okrągłej buzi. – Muszę iść przygotować posiłek, ale przyniosę ci coś do wytarcia i czyste ubranie.

Kiedy Nereni odeszła, Aurian umyła się dokładnie, zadowolona, że udało jej się pozbyć pyłu z włosów. Moje też odrastają, pomyślała. Może niedługo Anvar znów będzie mi je zaplatał. Zanim skończyła, inne kobiety wyszły już z jeziora, ale ona ociągała się jeszcze przez chwilę, rozkoszując się ciszą i samotnością. W końcu, ponaglana przez głód, poszła opłukać się przed wyjściem pod niewielkim wodospadem.

Mag nie podejrzewała żadnego niebezpieczeństwa, póki nie okazało się za późno. Kiedy położyła dłoń na gładkiej ścianie w miejscu, z którego tryskał wodospad, przeraźliwy krzyk przeciął powietrze niczym wrzask olbrzymiej, ranionej bestii. Wydawało się, że skała ożyła pod jej palcami i uwięziła dłonie, nieubłagane wchłaniając jej ciało w miękką, lepką substancję. Aurian broniła się, ale została wciągnięta w czeluść. W ciągu kilku sekund ściana zamknęła się za nią, znowu pusta i martwa.

Anvar biegł do jeziora, nim jeszcze przebrzmiał pierwszy, przyprawiający o zawał wrzask. Yazour i Eliizar ruszyli za nim z bronią w rękę. Zanim dotarli do brzegu Anvar brnął przez wodę poszukując śladu Mag. Obaj rzucili się do wody: Yazour nurkował, a Eliizar płynął przez jezioro. Wtedy wrzask nagle umilkł i słychać już było tylko zaniepokojony krzyk Anvara:

–Aurian! Aurian!

W obozie zapanowało przerażenie. Kobiety i dzieci kuliły się w najdalszym kącie, z daleka od złowieszczonego jeziora, strzeżonego przez uzbrojonych wojowników. Łucznicy ustawili się z bronią wycelowaną w nieruchomą wodę, gotowi strzelić przy najmniejszym poruszeniu gładkiej tafli. Ponura rada zebrała się wokół ogniska księcia i Harihn z niepokojem przyglądał się twarzom tych kilku osób.

–Musiał ją porwać jakiś potwór – upierał się. – Co innego mogło się stać?

–Panie, jezioro było puste – zaprotestował Yazour. – Kazałem je dokładnie przeszukać. Nie ma też żadnego podwodnego wejścia. Żadnych śladów krwi,, ani walki.

–Nie! – krzyknął Anvar.

Gorąca liafa, wmuszana w niego przez Nereni, rozlała się na koc, którym okryła mu drżące ramiona. Yazour spojrział przeproszająco, a Nereni, z twarzą zalaną łzami, ujęła dłoń Anvara.

–Tam musiało coś być – obstawał przy swoim Harihn, nerwowo oglądając się na

jezioro. – Co innego mogło wydać tak przerażający okrzyk? A jeśli to coś wróci? Czy muszą zginąć następni, żeby was przekonać?

–Nie ma dowodu.

–Moglibyśmy jeszcze raz poszukać. – Odezwali się jednocześnie Eliizar i Yazour, przemoczeni i trzęsący się z zimna, ale Anvar usłyszał zwątpienie w ich głosach.

Harihn potrząsnął przecząco głową i wstał.

–To bez sensu. Ona z pewnością nie żyje. Przygotuj wymarsz, Yazour. Nie możemy sobie pozwolić na pozostanie w tym miejscu.

–Ty draniu! – Anvar odrzucił koc, przeskoczył przez ognisko i wymierzył księciu cios. Impet uderzenia przewrócił Harihna. Anvar rzucił się na leżącego i zaczął okładać go na oślep.

–Tchórz! – wrzeszczał.

Zdawał sobie sprawę z otrzymywanych ciosów, ale gniew sprawiał, że nie czuł bólu. Harihn, okazujący im tyle lekceważenia i zniewag, arogancji i wrogości, zamierzał teraz uciec i zostawić Aurian na łasce losu. Anvar chciał wbić go w ziemię. Jakieś silne ręce usiłowały odciągnąć go od księcia. Walczył jak oszalały z nowymi napastnikami, nie dając im się powalić, gdy nieoczekiwanie strumień zimnej wody uderzył go w twarz. Zaskoczony znieruchomiał. Eliizar i Yazour przytrzymali go. Nereni stała obok z kapiącą miską w rękach.

Anvar zamrugał oczami, wypełnionymi wodą i łzami.

–Myślałem, że jesteście moimi przyjaciółmi – wymamrotał.

–Jesteśmy – powiedział smutno Yazour – ale księżę, niestety, ma rację. – Wskazał w stronę, gdzie stała niewielka grupa tulących się dzieci, płaczących i przerażonych. – Czy je też chcesz poświęcić? – spytał cicho.

–Nie zostawię jej!

–Oczywiście, że nie! – warknął z wściekłością Harihn, a Anvar z satysfakcją zauważył, że twarz przeciwnika zaczynała już puchnąć i sinieć. Księżę kopnął go z nienawiścią, celując pod żebra, i Anvar zgiał się z bólu.

–Panie! – Yazour podniósł głos, pełen oburzenia na ten tchórzliwy atak. – On umrze, jeśli go tutaj zostawisz!

–Znasz rozkazy, Yazour. Za atak na mnie ten łajdak zasłużył na śmierć. Anvar

zostanie tutaj.

–Wasza wysokość, ten człowiek oszalał. Nie możesz go obwiniać za to, co zrobił w takiej chwili!

–Dobrze, każę wykonać egzekucję teraz, jeśli wolisz. – Harihn otarł krew z kącika ust, z nienawiścią patrząc na Anvara, który uśmiechał się ponuro.

–Nareszcie masz jakąś wymówkę, prawda? No cóż, w końcu doczekałeś się... ale za późno! Może i pozbędziesz się mnie, ale nigdy już nie będziesz miał Aurian! – Odwrócił głowę i splunął pod nogi księcia.

Twarz Harihna zapłonęła.

–Milcz, psie! – wrzasnął. – Yazour, dopilnuj, żeby cały prowiant został spakowany lub zniszczony! Kiedy ty będziesz powoli umierał z głodu, ja zamierzam rozkoszować się myślą o twoim cierpieniu.

–Jeśli Anvar zostanie, to nie sam. – Zabrzmiał głos Eliizara. – Wolę zostać z nim, niż przejść choćby milę z tobą!

–Ja też! – Nereni odważnie stanęła u boku męża.

Anvar chciał protestować, ale w szok wprowadził go głos, który zdawał się dochodzić z wnętrza jego własnej głowy:

–Ja też zostaję. – Zdziwiony spojrzał na Shię, która wpatrywała się w niego w skupieniu. Bohan dołączył do kocicy, bezgłośnie okazując swoje poparcie.

Harihn wzruszył ramionami.

–Świetnie.

–Przynajmniej zostaw im konie, panie, i trochę jedzenia – zaprotestował Yazour.

–Nie! I jeśli usłyszę od ciebie jeszcze jedno słowo na ten temat, to zginiesz razem z nimi.

Wojownik pobladł.

–Przez tyle lat służyłem ci – powiedział przez zaciśnięte zęby – i nigdy nie wiedziałem, jaki naprawdę jesteś. Patrzę na ciebie i widzę twojego ojca.

Odwrócił się i odszedł zebrać swoich ludzi. Pierścień łuczników pilnował przyjaciół Aurian, podczas gdy reszta przygotowywała się do wymarszu. Chociaż Anvar rozpaczliwie chciał kontynuować poszukiwania, Harihn wydał rozkaz zabicia

każdego, kto się poruszy. Pozbawiony możliwości działania, Anvar na próżno próbował przekonać towarzyszy, aby się nie poświęcali, lecz Eliizar i Nereni byli oburzeni, a Bohan wyglądał na zranionego samą propozycją. Shia, chociaż nie odezwała się po raz drugi, warknęła tak groźnie, że Anvar cofnąłby się, gdyby mógł. Patrząc na nią zastanawiał się, czy przypadkiem nie wymyślił sobie jej głosu. Gdy tylko zapadła noc, ludzie księcia wyruszyli, a jaskinia zdawała się dziwnie cicha po ich odejściu. Anvar wstał i bez słowa podszedł do jeziora. Inni rozeszli się, zamierzając jeszcze raz przeszukać grotę.

Anvar, pogrążony w swoim nieszczęściu, usiadł obok wejścia do groty i ukrył twarz w dłoniach. Odbite światło zmierzchu wpadało do środka. Nadal nie znaleźli ani śladu Aurian. Jak długo to trwa? Usiłował policzyć godziny, które upłynęły od momentu ich przybycia do przeklętej Dhiammary. Najpierw zjedli – ich śmiech w trakcie uczyty wydawał się teraz odległym snem – i spali w swoich ramionach przez resztę dnia i część nocy. Potem Aurian poszła kąpać się w jeziorze. Och, Aurian, dlaczego nie dałem ci po prostu spać? Nie było jej przez resztę nocy, następny dzień i kolejną noc oszalałych, bezowocnych poszukiwań. Z pewnością nie ma już żadnej nadziei.

Ktoś dotknął jego ramienia. Odwrócił się i zobaczył Nereni.

–Yazour ukrył dla nas trochę pożywienia w głębi groty. Chodź i zjedz. Siedzenie tu nic nie da.

–Jak możesz spodziewać się, że coś zjem? – Anvar chciał krzyknąć, żeby dała mu święty spokój, ale nagle oprzytomniał widząc, że ona też cierpi i martwi się o niego.

Objęła go z matczyną czułością.

–Przykro mi – szepnęła. – Wiem, jak bardzo ją kochałeś.

–Nie wiesz! – odparł gorzko. – Sam nie wiedziałem, dopóki jej nie utraciłem!

Nereni odeszła wzdychając. Anvar żałował, że ona i tamci zostali, zamiast ratować się i iść z Harihnem. O siebie nie dbał. Co za okrutna ironia! Przez kilka ostatnich tygodni, odkąd odkrycie magii sprawiło, że tak bardzo zbliżyli się do siebie z Aurian, nigdy nie przyznał się, jak głębokie jest jego uczucie... A teraz było za późno. Wszystko zaczęło się już dawno temu, w tę cudowną noc Solstice, kiedy świętowali z Forralem. Ale wówczas Anvar ukrył przed sobą prawdę.

Głęboko w sercu wiedziałem, że ona nie jest dla mnie i nigdy nie będzie. Jej miłość do Forrała, moja nienawiść do rodu Magów, a potem powrót Sary, wszystko to pozwoliło mi ukryć fakt, że ją pokochałem. Jak mogłem być tak ślepy? Samoobrona, myślał ponuro. Miłość Aurian do Forrała była niezachwiana, kiedy żył, i taka pozostała po jego śmierci. Wiedziałem, że ona nie zechce innego. A teraz, nigdy jej już nie zobaczę. Nigdy nie poczuję ukojenia płynącego z jej przyjaźni, radości z jej

obecności. Odeszła.

–Nie odeszła! – Głos należał do Shii.

–Anvar spojrział przez ły.

–Co powiedziałaś?

–Uporządkuj swoje myśli, człowieku. Nie jesteś w tym zbyt dobry. Ale należysz do tego samego rodzaju, co ona, więc mogę z tobą rozmawiać, jeśli zechcę. Odłóż ten bezużyteczny żal i pomyśl. Aurian została moją przyjaciółką i nasze umysły są połączone. Gdyby nie żyła, z pewnością bym o tym wiedziała. Ale jeśli żyje, to dlaczego nie mogę do niej dotrzeć?

–Wielcy bogowie, ty masz rację! – Nadzieja jak promyk zaświeciła w sercu Anvara. – Aurian powiedziała mi, że Magowie wiedzą, kiedy któryś z nich umiera. Więc gdyby ona...

–Wtedy ty też byś o tym wiedział – dokończyła za niego Shia.

–Ale jeżeli jest poza naszym zasięgiem, to gdzie?

–Oczyść swój umysł, człowieku. Posłuchaj. – Shia usiadła, owijając ogon wokół łap.
– Kiedy wy dwoje byliście w namiocie robiąc różne rzeczy...

–Nic nie robiliśmy!

–Nie te rzeczy, głupku.

–Och, masz na myśli magię.

–To zawsze wywoływało we mnie nieprzyjemne uczucie, jakby coś kłuło mnie w futrze. – Poruszyła ogonem. – W tej jaskini też to czuję.

–Czyli to nie był żaden potwór! Myślisz, że Aurian została uwięziona przez magię? Ale przeszukałem cały teren i nic nie poczułem. Ona wcześniej również.

–Gdyby poczuła, czy zostałaby uwięziona? – spytała trafnie Shia.

–Zatem cokolwiek to było, musi znajdować się tam nadal! – Zerwał się na równe nogi i pobiegł.

Dotarł do jeziora i zanurzył się w nim. Czego właściwie szukał? Może jakiegoś tajemniczego otworu? Zatrzymał się, po pas w wodzie, rozglądając się dziko dokoła. To nie może znajdować się pod powierzchnią, jezioro zostało przeszukane wzdłuż i wszerz. Wtedy go olśniło. Gdzie można umieścić drzwi? W ścianie, oczywiście! Jego

oczy automatycznie powędrowały w stronę gładkiej, płaskiej skały, po której spływał wodospad.

–Anvar! Co ty robisz? – Pozostali zgromadzili się nad brzegiem jeziora.

Ignorując ich przebrnął przez wodę do ściany i obiema rękami zaczął ją badać.

–Znalazłem! – Triumfalny krzyk Anvara utonął w przeraźliwym pisku.

Jego radość zamieniła się w przerażenie, kiedy kamień zaczął się rozpląwać pod jego dotykiem otaczając go i wsysając jak ruchome piaski, wciągając do środka jego głowę i ramiona. To coś oblepiło go tak, że nie mógł oddychać. Szarpnął się w panice, a wtedy jego twarz przebiła jakąś warstwę i poczuł powietrze. Wokół panowały całkowite ciemności.

–Aurian? – zawołał.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Ale jego ciało niemal prześlizgnęło się przez magiczny portal. Pod palcami poczuł szklistą powierzchnię i wczepił się w nią jak – oszalały, próbując podciągnąć się do przodu. Nagle jego stopy znalazły się w żelaznym uścisku. Coś ciągnęło go z powrotem.

–Nie! – zawył.

Był tak blisko. Musi tam się dostać! Ale krok po kroku zsuwał się do tyłu, aż jego krzyki znów zatonęły w duszącym mule. Poczuł szarpnięcie i wyskoczył do jeziora wprost na Bohana, który doholował go, opierającego się, na brzeg.

–Kretyn! – Shia wysunęła pazury, ale machnięciem ogromnej łapy przewróciła go tylko.

Anvar usiadł z trudem.

–A niech cię lichy! – warknął na Bohana. – Prawie przeszedłem!

–Nie mieliśmy wyboru – stwierdził Eliizar. – Co dobrego wyniknie z tego, że oboje zostanieiecie uwięzieni?

–Anvar, widziałeś ją? – spytała z lękiem Nereni.

–Nic nie widziałem, było za ciemno. Ale zawołałem ją i nie odpowiedziała – powiedział nieszczęśliwym głosem.

Eliizar zmarszczył brwi.

–Przecież zbadałem tę skałę, kiedy przeszukiwałem jezioro i nie dawała się

przeniknąć.

Anvar wpatrywał się w niego.

–A więc działa tylko na Magów – powiedział powoli.

–Czarownicy? – Eliizar wstrzymał oddech. Odsunął się pospiesznie, robiąc znak odżegnujący zło. – Ale przecież ty nie jesteś...

–Jestem, Eliizarze, tak jak Aurian.

Nereni, chociaż też przerażona, okazała się bardziej praktyczna niż jej mąż. Ponaglajaco szarpała Anvara za rękaw.

–Czy potrafisz wykorzystać te czary, żeby nas tam wpuścić?

Czy potrafi? Ona może mieć rację! Ale jak? Anvar nie miał pojęcia, jak działa magia portalu – był przecież nowicjuszem, a Aurian nie zdążyła zbyt wiele go nauczyć. Nagle rozwiązanie olśniło go niczym oślepiający błysk. To jedno z pierwszych zaklęć, jakich nauczyła go Aurian, wciąż jeszcze pamiętając o terrorze Nihilima.

–Nereni! Myślę, że potrafię!

Anvar ustawił się przed nieruchomym kamieniem portalu. Bohan stanął za nim i potężnymi rękami objął Maga w pasie. Eliizar i Nereni czekali na brzegu, bojąc się, ku wielkiemu wstydowi mistrza areny, podejść bliżej.

–Bohan, jesteś gotów? – Anvar spojrzał przez ramię. Eunuch przytaknął, wzmacniając uścisk. – Teraz! – mruknął Anvar i położył rękę na kamieniu.

Znowu rozległ się rozdzierający pisk. Skąła, ponownie płynna i ciągliwa, zacisnęła się wokół ręki Anvara i zaczęła wciągać go do środka. Ale tym razem Bohan trzymał go mocno, walcząc z wsysającą siłą. Anvar skoncentrował całą swoją moc, próbując odgrodzić się od pisku, który go rozpraszał. Musiał zrobić to dobrze! Pot wystąpił mu na czoło. Wyciągnął wolną rękę i ostrożnie odtworzył zaklęcie czasu Finbarra – i runął do tyłu w wodę, razem z Bohanem, kiedy siła, która ich ciągnęła, nagle ustała. Anvar podniósł się, plując i dysząc ciężko. Sięgnął do kamienia. Bohan uprzedził go wsuwając swoją pięść i bez problemu wyciągając ją z powrotem.

–Udało się! – wrzasnął Anvar. – Eliizar, udało się! Wyjąłem portal poza czas! Możemy teraz przejść.

Shia ruszyła pierwsza, nie potrzebując dalszego ponaglania, ale Eliizar cały czas stał z tyłu, z poblądłą twarzą.

–Ja... ja nie mogę! – wysapał. – Anvar, wybacz mi, ale czary... Nie mogę!

Anvar dotknął jego ramienia.

–Nie martw się, Eliizar. Każdy z nas czegoś się boi. – Z bijącym sercem przypomniał sobie, jak to samo mówił na szczycie klifu do Aurian. – Muszę iść. – Odwrócił się w stronę portalu, gdzie czekali Bohan i Shia, najwyraźniej zniecierpliwieni, chcąc iść dalej. – Ty i Nereni zostańcie tu i poczekajcie na nas. Wrócimy jak najszybciej.

–Poczekaj! – Nereni podbiegła rozpryskując wodę. – Masz. – Wsunęła mu w rękę spore zawiniątko. – To torba z wodą i jedzenie. Biedactwo pewnie umiera z głodu. Włożyłam też dla niej suknię i buty. Tego również może potrzebować. – Wręczyła Anvarowi miecz i magiczną laskę Aurian. – Pospiesz się – ponagliła go i pocałowała w policzek. – Pospiesz się, Anvar, i wracajcie bezpiecznie.

Ciężko było przedrzeć się przez oblepiającą skałę bez zaklęcia portalu, które by ich wciągnęło. Shia zjeżona z niecierpliwości, weszła pierwsza, a Anvar i Bohan pchali ją z tyłu. Później wszedł Anvar i poczuł, jak olbrzymie szczęki kota chwytają go za kołnierz i wciągają do środka. Panowała tam kompletna ciemność, nawet dla jego wzroku Maga. Odwrócił się i sięgnął po rękę Bohana, a Shia pomogła mu wciągnąć eunucha. Bohan przyniósł pochodnię, lecz kiedy ją zapalił, płomień nie dawał żadnego światła.

–Co, u licha... – sapnął Anvar. Widział jak migocze w powietrzu niczym blade, bezcielesne widmo, ale na tym koniec... Nie oświetlał absolutnie niczego.

–Magia! – Shia splunęła z obrzydzeniem. – Ty zrób trochę światła!

Anvar westchnął. Magia Ognia nie była jego mocną stroną, ale dzięki silnej koncentracji udało mu się uformować drżącą kulkę światła Magów – i runął na ziemię z krzykiem, gdy komnata buchnęła oślepiającym blaskiem.

–Zgaś to! – wrzasnęła rozpaczliwie Shia.

Anvar zdmuchnął swój płomień, oczy mu łzawiły i nie widział nic poza purpurowymi i zielonymi plamkami. Podniósł się i natychmiast znowu upadł, ponieważ całe wnętrze zakolysało się od rozdzierającego wrzasku, który z przerażającą prędkością niósł się w górę.

Kiedy Anvar ponownie mógł patrzeć, zobaczył, że komnata oświetlona jest delikatnym blaskiem, który zdawał się emanować ze ścian. Ściany! Zakręciło mu się w głowie. Znajdował się w pustym diamencie! Ze wszystkich stron migoczące ścianki odbijały tysiące podobizn jego, Shii i Bohana. Kiedy się poruszył, podobizny zachwiały się i spadły, przyprawiając go o mdłości. Wyglądało to, jak gdyby on sam stanowił część odbicia; jakby jego dusza, jego własne „ja” zostało wchłonięte w

ściany. Znajdująca się obok Shia pomiałościwała cichutko. Po raz pierwszy zobaczył, że ten wielki kot okazuje oznaki strachu.

–Wszystko w porządku. – Starał się mówić to przekonująco. – Leż nieruchomo i zamknij oczy. Gdzieś się przenosimy – może na szczyt góry. Musimy się zatrzymać, kiedy tam dotrzemy.

–Dla ich własnego dobra, lepiej będzie, jeśli nie dowiem się, kto stworzył to coś – groźnie wymamrotała Shia. Jej słowa sprawiły, że Anvar rzeczywiście zaczął się zastanawiać, kto mógł wywołać takie zjawisko. Było nazbyt potężne, jak na możliwości rodu Magów. A więc z kim – albo z czym – musi się teraz mierzyć? I co oni zrobili Aurian?

–A teraz, jak mamy się wydostać? – Zgodnie z przewidywaniem Anvara, ich dziwna podróż nagle się zakończyła. Rozejrzał się dokoła, speszony obrazami ciągnącymi się w nieskończoność z każdej strony. Wtedy to zobaczył – bladą, jarzącą się plamkę światła Magów, która wyznaczała obszar jego zaklęcia. Padł na kolana i spróbował wsunąć tam rękę. Ulżyło mu, gdy zobaczył, że zaklęcie nadal działa i ręka gładko przechodzi przez ścianę diamentu.

–Przepuść mnie – zażądała Shia mijając go. – Jeśli tam ktoś jest, to ja chcę mieć z nim do czynienia.

Wyszli na płaską, nagą skałę leżącą w cieniu pogrążonej w półmroku groty. Anvar obejrzał się za siebie i zobaczył niczym nie wyróżniającą się ścianę z błyszczącego kamienia, na której nie dostrzegł nic prócz poświaty swego zaklęcia, informującej ich o przejściu. Modlił się, żeby zaklęcie przetrwało. Po raz pierwszy próbował czegoś tak skomplikowanego bez pomocy Aurian i wciąż jeszcze niepewny był swojej nowej, nie sprawdzonej mocy. Strop tej niewielkiej groty był niski, jak w odwróconej misce, a ściana, przez którą weszli, ukształtowana w szerokie półkole. Na jego końcach znajdowały się masywne kamienne bramy, przez które wdzierало się słabe światło. Bohan dawał im znaki zza bramy. Anvar pobiegł do niego.

Zobaczył ogromną kamienną płytę, olbrzymi stopień ponad – niczym. Anvar odsunął się chwiejnie od przyprawiającej o zawrót głowy krawędzi. Jak okiem sięgnąć, rozciągała się pod nimi otchłań, a gładkie ściany biegły w obie strony i znikwały w pustce, od której robiło się słabo. Pośrodku pustki jaśniało słabe światło oświetlające tę niewiarygodną przepaść. Kilkaset stóp dalej, po przeciwnej stronie, sterczał drugi język skały, podobny do tego, na którym się znajdowali, z bliźniaczą bramą w de. Nagle Anvarowi zaschło w ustach. Modlił się, żeby stopień, na którym stał, był solidniejszy od tego, który widział naprzeciwko. Pomijając samo nieprawdopodobieństwo rozmiarów, Aurian ze swoim lękiem wysokości nigdy nie zdołałaby przejść na drugą stronę. Jednak nigdzie nie było żadnych jej śladów. Anvar nie chciał dopuścić do siebie myśli, że mogła spaść. Ale jeśli nie, to zostawała

tylko jedna możliwość. Coś musiało ją przenieść.

Co więcej, pomyślał, przypominając sobie jej strach na klifie, to coś przeniosło Aurian wbrew jej woli. Spojrzał w górę na niski strop, gdzie stalaktyty wisiały niczym ociekające kły, w nadziei, że wypatrzy jakiś sposób pokonania przepaści – sznur, uchwyt znajdujący się gdzieś w kamieniu. Nie znalazł zupełnie nic.

Nagle uwagę Anvara przykuł dochodzący skądś skrzekliwy jak dźwięk metalu trącego o metal pisk. W cieniu przeciwnej bramy stał stwór, na którego widok krew zastygła Anwarowi w żyłach. Miał rozdęte, kuliste ciało, szersze niż wysokość jakiegokolwiek człowieka, a poruszał się na dziwnym kłębowisku kanciastych nóg – których było tyle, że Anvar podczas tego mrożącego krew w żyłach spotkania nie zdążył ich policzyć. I nie wszystkich nóg używał do chodzenia. Jedne wyrastały jak ohydne odrosty z jego lekko połyskującego ciała; inne kończyły się okrutnymi nożycami, lub śmiertelnymi ostrzami podobnymi do wygiętych szabli, a jeszcze inne pękiem wyrostków podobnych do palców, które nieustannie zwierzały się i rozwierały chwytając powietrze. Nie miał głowy. Wiązki światła wychodziły z jakby oczu, osadzonych w zagłębieniach opuchniętego ciała, i wijących się nóg. Koszmarnie powoli cięły one powietrze, nieuchronnie kierując ślepe promienie w kierunku Anvara i jego przyjaciół.

–Bogowie, miejcie nas w swojej opiece! – Anvar w pierwszym, bezmyślnym przerażeniu zaczął wycofywać się w kierunku mogącej dać schronienie bramy. Obok niego Shia wydała ścinający krew w żyłach pomruk.

–Rozpłyn się! – wycedziła, kiedy szybsze niż myśl stworzenie podpłynęło do nich... wprost przez rzadkie powietrze otchłani!

Ogromna kocica skoczyła w bok, a Anvar dał nurka, chroniąc się za bramą. Stwór opadł na skalną półkę, tysiące jego nóg stukalo i dzwoniło, oczy obracały się kierując swoje promienie we wszystkie strony, by w końcu zatrzymać się na Bohanie, który, sparaliżowany strachem, stał na samej krawędzi przepaści. Po raz kolejny Anvar usłyszał okropny, metaliczny hałas kanciastych nóg, gdy poruszyły się i krok po kroku podchodziły do eunucha.

–Złap go! – myśl Shii wdarła się do umysłu Anvara, a ona sama rzuciła się na to monstrum, zaciskając zęby na jednym z jego cienkich odnóży. Oczy potwora obróciły się w kierunku kocicy i kilka par nóg, dzwoniąc i świszcząc ostrzami... przecięło jedynie powietrze, gdyż Shia zdążyła umknąć. W tym czasie Anvar podbiegł do Bohana i odciągnął go znad przepaści.

–Rozproście się – wrzasnął. – Otoczcie go! Niech nie wie, co się dzieje!

Bohan, który przemógł paraliż słysząc, że istnieje jakiś plan, wyciągnął miecz i

przesunął się, machając jasnym ostrzem, aby przyciągnąć uwagę stwora. Kiedy ten podążył w jego kierunku, Shia znowu ruszyła od tyłu, zaciskając zęby na kolejnej nodze. Odnóże uniosło się, odrzucając kocicę na drugą stronę bramy. Anvar złapał miecz Aurian i spróbował odrąbać jedno z obracających się oczu potwora. Posypał się strumień iskier i Anvar poczuł przeszywający, paraliżujący wstrząs, kiedy metal zazgrzytał o metal. Wstrzymał oddech, bardziej ze zdziwienia niż z bólu. To nie był naturalny stwór – to było coś sztucznego!

Nieuwaga mogła kosztować go życie. Anvar spojrzał w górę akurat w porę, żeby zobaczyć, jak jedno z zagiętych ostrzy spada wprost na jego głowę. Na szczęście z przeciwka nadbiegł Bohan, zacisnął swoje ogromne dłonie wokół jednej z nóg i szarpnął; twarz miał purpurową i wykrzywioną z wysiłku. Pomimo jego fenomenalnej siły stwór ledwie drgnął, ale to drgnienie wystarczyło, by cios nie trafił Anvara, który uchylił się, kiedy ostrze zagwizdało obok jego twarzy. Shia darowała eunuchowi czas potrzebny do ucieczki, nurkując wprost pod brzuch monstrum i drapiąc pazurami jego metalowe nogi. Stwór zaterkotał i zastukał robiąc gwałtowny obrót, ale jego śmiertelne nogi nie potrafiły sięgnąć pod własne ciało. Anvar ze zgrozą przyglądał się kocicy, która celowo zaczęła cal po calu zbliżać się do krawędzi przepaści. Potwór z bezmyślną furią przesuwał się wraz z nią, bezskutecznie starając się dosięgnąć swojej oprawczyni. Dotarł do krawędzi... przewrócił się – i nagle nie było ani jego, ani Shii.

–Shia! – Przerażony Anvar pobiegł do krawędzi i zobaczył dwie pary łap wbite w kruszącą się skałę i walczące o życie.

–Pomocy... – usłyszał rozpaczliwy szloch Shii, ale już był przy niej Bohan; jak oszalały chwycił czarne łapy, nie zważając na przepaść poniżej. Ale nawet siła eunucha nie była w stanie udźwignąć ciężaru ogromnego kota. Powoli zaczął zsuwać się z gładkiego kamienia. Anvar rzucił się plackiem na ziemię na skraju przepaści i wyciągnął rękę do Shii. Z ogromnym wysiłkiem wbiła pazury tylnej łapy w kamień, podnosząc się jedynie na tyle, by Anvar mógł złapać ją obiema rękami za skórę na karku. Walka zdawała się trwać wieki. Anvar ciągnął czując, że za – moment pękną mu ręce. Niedobrze robiło mu się ze strachu, że mógłby ześlizgnąć się w dół i zabić. Ale przy pomocy dwóch mężczyzn podtrzymujących jej ciężar, Shii udało się podciągnąć, cal po calu, aż w końcu znalazła się na górze, bezpieczna na skalnym występie.

Anvar przeturlał się daleko od krawędzi i leżał ciężko dysząc. Ręce, uwolnione od ciężaru, bolały go, a mięśnie odmawiały posłuszeństwa.

–Jak można zrobić coś tak głupiego! – wściekał się na Shię. Poczuł coś jakby mentalny odpowiednik kociego wzruszenia ramionami.

–Podziałało, nieprawdaż? – Ale mimo pozornej nonszalancji głos Shii drżał.

Anvar nie mógł powstrzymać uśmiechu.

–Tak, rzeczywiście, podziałało... i uratowało nam wszystkim życie.

–A wy, ludzie, uratowaliście moje. Wielkie dzięki dla was obu.

–Właściwie powinnaś podziękować głównie Bohanowi – Anvar klepnął eunucha w ramię, a wielki mężczyzna uśmiechnął się od ucha do ucha.

–Wszyscy troje musieliśmy połączyć swoje siły, by pokonać tego potwora. – Shia zawahała się przez chwilę i mruknęła cicho: – jeśli Aurian spotkała się z nim sama...

–Na bogów! – Anvar zadrżał na myśl o niej, stojącej nago i bez broni, na wprost metalowej bestii. Odsunął od siebie ten przerażający obraz i wstał. – Nie poddam się. Musimy iść dalej.

–Zgadzam się... ale jak? – Shia popatrzyła na ziejącą otchłań, nerwowo machając ogonem.

–To coś umiało... – Anvar podszedł z powrotem do krawędzi, próbując odkryć, w jaki sposób bestii udało się przejść na drugą stronę. – Musi być droga, której nie widzimy. Shia, chodź tu. Sprawdź, czy czujesz jakąś magię.

–Tak! – Kocica ze zjeżoną sierścią cofnęła się od brzegu otchłani.

Anvar uklęknął, sprawdzając ręką brzeg. Chociaż oczy mówiły mu, że nic tam nie ma, palce natrafiły na gładki kamień, który ciągnął się na długość jego ręki, ponad otchłanią.

–Cały czas był tu most. Niewidzialny most. Możemy przejść.

Bohan pozbierał ich porozrzucone rzeczy. Teraz on zastanawiał się stojąc nad otchłanią, marszcząc brwi. Spojrzał pytająco na Anvara, wskazał ręką na przepaść i w powietrzu wykonał jakieś niewyraźne gesty. Anvar bardzo dobrze zrozumiał, o co mu chodzi. Jemu samemu wszystko przewracało się w żołądku na myśl o przejściu przez tę przyprawiającą o zawrót głowy pustkę.

–Nie, mój przyjacielu – powiedział z żalem. – Niestety, nie wiem, jak uczynić go widzialnym. Musimy po prostu iść bardzo ostrożnie. – Bohana przeszedł dreszcz.

Anvar jako pierwszy wczuł się na czworakach na niewidzialny kamień. Zrobienie pierwszego kroku w nicość wymagało większej odwagi, niż się spodziewał. Zwalczył ogarniającą go panikę i zmusił się do posunięcia naprzód, straszliwie trzęsącymi się rękami próbując znaleźć brzegi przęsła. Chciał zawołać pozostałych, ale wydobył z siebie jedynie zduszony pisk. Odchrząknął i spróbował raz jeszcze:

–Uważajcie, jest bardzo wąsko, ślisko i nie ma poręczy. Idźcie powoli, i ostrożnie. Nie wolno nam się spieszyć.

Czas rozciągnął się w nieskończony koszmar. Anvar z początku starał się skupić wzrok na przeciwległej ścianie, ale to nie pomagało. Wydawało mu się, że wcale się do niej nie zbliża i zaczął się zastanawiać, czy nie ma do czynienia z magią, która oddala jego cel, zawieszając go nad tą otchłanią do czasu, aż zabraknie mu sił i spadnie. Zamknął oczy i natychmiast poczuł się lepiej. Zdał sobie sprawę, że nie odczuwa potrzeby patrzenia – mostu i tak nie widać – a dużo łatwiej było iść, jeśli nie musiał patrzeć na przyprawiającą go o mdłości pustkę w dole. Posuwał się dalej, z bijącym sercem, straszliwie powoli i po omacku, spoconymi rękami wyczuwając brzegi przęsła.

–Przeszedłem! – Kamień pod rękami stał się bardziej szorstki. Nie mogąc znaleźć brzegów mostu otworzył oczy i stwierdził, że jest cały i zdrowy na występie skalnym po drugiej stronie. Zszedł innym z drogi i uszczęśliwiony upadł na ziemię, z policzkiem przytulonym do błogosławionej, twardej skały. Wszystko go bolało, dygotał, był mokry od potu, ale poczuł taką ulgę, że chciało mu się płakać. Bohan i Shia dołączyli do niego i cała trójka odpoczywała przez chwilę, zbyt zmęczona, by rozmawiać. Potem Anvar znowu kazał im się ruszyć, chociaż eunuch wyglądał na wykończonego i nawet gibki chód Shii stał się nierówny. Nigdy nie zastanawiał się nad emocjami, które dopingowały go do przekraczania granic wytrzymałości, granic nadziei nawet. Wiedział jedynie, że musi odnaleźć Aurian albo zginąć w tej skale tak jak ona.

Spodziewali się, że zobaczą kolejną ścianę z przejściem w kształcie łuku, ale zamiast tego weszli do długiej, wąskiej komnaty o wysokim, przypominającym kryptę sklepieniu. Tu również kamień miał powierzchnię podobną do szkła, jakby stopiono go i uformowano ponownie w obecnej postaci. W całej komnacie panował dziwny, nie wiadomo skąd pochodzący, czerwonawy półmrok, a powietrze wypełniało przenikliwe, odległe brzęczenie, które w mózgu i szczęce Anvara wytwarzało denerwujący rezonans. Ale coś innego przykuło jego uwagę. Na jednej ze ścian, tej po prawej stronie, zauważył rząd dużych, owalnych diamentów, które rzucały matowe światło niczym zamrożone księżycowe kamienie. Wyglądały jak kokony straszliwych, gigantycznych owadów, a Anvar patrząc na nie poczuł niespokojne mrowienie w piersiach. Razem z Shią i Bohanem podszedł obejrzeć najbliższy.

Zobaczył wyraźnie cieńszą ściankę z przodu zamrożonego diamentu, przypominającą okno. Zajrzał do środka i odskoczył ze zduszonym okrzykiem ujrawszy wykrzywioną, kościstą, łypiącą na niego złośliwie ludzką twarz, która na skutek jakiegoś triku wewnętrznej konstrukcji diamentu zdawała się wyskakiwać na niego z kryształowego grobowca.

Shia przepchnęła się przed Anvara i stanęła na tylnych łapach, żeby popatrzeć na

przezroczystą ściankę.

–Oto co dzieje się z tymi, którzy penetrują to miejsce – warknęła. – Zostają uwięzieni w kryształach przez metalowego stwora.

Anvar opanował nerwowy dreszcz.

–Nie myślisz chyba, że...

–Mam nadzieję, że nie. Ale mimo wszystko musimy poszukać. – Shia przeszła do następnego kryształu i wspięła się, żeby zajrzeć do środka. Zaniepokojony Anvar podążył za nią.

Jeden po drugim sprawdzili każdy z kokonów. Anvar musiał zebrać się na odwagę, żeby zajrzeć do każdego z nich. Obawiał się tego, co mógłby zobaczyć. We wszystkich znaleźli kości, w większości ludzkie, ale niektóre należały do innych stworzeń. Jedne były nietknięte, inne straszliwie potrzaskane i porozrywane przez metalowe końcówki potwora. Niektórych nie udało się rozpoznać, ale dostrzegł jeden szkielet wielkiego kota, przy którym Shia wydała z siebie dziki pomruk, a w dwóch kryształach znajdowały się podobne do ludzkich szkielety – ze śladami kości wyrastających z obu dziwnie połączonych ramion.

–Skrzydłaci Ludzie! – Anvar znieruchomiał zaskoczony.

Kiedy dotarli do ostatniego kokonu, zawahał się.

–Daj, ja popatrzę – powiedziała Shia.

Zajrzała przez otwór, a Anvar obserwował ją z zaschniętymi ustami. W końcu zeszła, machając z podniecenia ogonem.

–Aurian tam jest.

Miasto Smoków

Aurian tkwiła zawieszona w mlecznym świetle diamentu, a gruby kryształ, szczelnie zamykający grobowiec, bronił do niej dostępu. Wyglądała jak zamrożona statuetka z alabastru, od której różnił ją tylko płomień włosów. Oczy miała zamknięte, jakby spała, blade usta lekko rozchylone. Anvar nie zdawał sobie sprawy, że Bohan odciąga go od kryształu i nie widział, jak Shia zajmuje jego miejsce. Kolana ugięły się pod nim i zdjęty trwogą upadł na podłogę.

–Poczekaj! – głos Shii przeszył jego umysł. – Ona oddycha!

Anvar nie uwierzył.

–Nie bądź głupia! – krzyknął. – Ona nie żyje, niech cię szlag trafi! To tylko sztuczka kryształu. Widziałaś resztę... te kości.

Shia szturchnęła go mocno, jej oczy płonęły gniewem.

–Widziałam, jak oddycha! – wrzasnęła. – Wyciągnij ją, istoto ludzka!

Anvar powoli zaczął się podnosić.

–Jeśli się pomyliłaś...

–Sam zobacz. Tym razem przypatrz się dobrze i długo. Spójrz głową, a nie sercem.

Widok bladej, pozbawionej życia twarzy Aurian był jak nóż godzący w Anvara, ale zebrał siły i patrzył. Minęła minuta, jeszcze jedna – zeszywniał. Czy wyobraził to sobie? Minęła kolejna minuta i znowu to zobaczył – niewielkie uniesienie jej piersi, prawie niewidoczne, ale na pewno je widział.

–Dobrzy bogowie – szepnął. – Shia, masz rację! – oszalały z radości uściskał kocicę.

–Oczywiście – powiedziała Shia z zadowoloną miną. – Koty są mądre, Anvar. Szczątki innych są bardzo stare. Być może umarli z głodu lub od zadanych im ran. Ale i tak mamy problem. Jak ją wydostać?

Rzeczywiście, jak? Godzinę później Anvarowi chciało się krzyczeć z bezsilności. Walili w kryształ, próbowali ciąć mieczami, a Shia rzucała się na niego z zębami i pazurami. Odpierał ich wysiłki, nietknięty i kompletnie niewzruszony. Anvar, zdyszany, zrobił krok w tył i spojrzał ponuro na diament.

–To nic nie da – powiedział. – On jest niezniszczalny... Jednak ten potwór jakoś ją tam umieścił. A zatem musi się w jakiś sposób otwierać. Shia, czy wyczuwasz tu magię?

Kotka opadła na ziemię, zniechęcona.

–Coś czuję – powiedziała. – Ale coś innego, nie zakłęcie. – Pazurami drapnęła kamienną podłogę, szukając odpowiedniego słowa. – Mam uczucie, jakby kryształ był magiczny, ale on nie wytwarza magii, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Anvar nie mógł zrozumieć i bał się wypróbować którekolwiek z zaklęć własnego, ograniczonego repertuaru w obawie, że mógłby zrobić coś, co zraniłoby znajdującą się w środku Mag. Przesuwał rękami po gładkich ścianach diamentu, rozpaczliwie zastanawiając się nad wyjściem z tej sytuacji, i nagle cofnął się klnąc, gdy jego palce przejechały po ostrym końcu.

–Bohan, czy udało ci się wykruszyć stąd jakiś kawałek?

Eunuch stanowczo potrząsnął głową.

Ssąc krwawiące palce, Anvar obejrzał to miejsce. Znajdowało się wysoko, z boku kryształu, ale nie widział niczego, co wskazywałoby na uszkodzenie powierzchni bez skazy. Potem ślad krwi zaprowadził jego wzrok do plamki. Sprawdził raz jeszcze, tym razem uważniej, i znalazł dziurkę – miejsce, gdzie brakowało jednej ścianki, a jej brak ukrywały wewnętrzne odbicia diamentu. Anvar zmarszczył brwi.

–Tutaj brakuje kawałka. Zastanawiam się...

–Klucz? – Shia szybko podążyła za jego myślami.

–Jeśli istnieje, musimy go znaleźć i to szybko. Kto wie, jak długo jeszcze Aurian zdoła przeżyć? – Anvar zamarł, gdy straszliwa myśl zaświtała mu w głowie. – A jeśli miał go ten potwór?

–Jedyny sposób, żeby się o tym przekonać, to przestać się zadręczać i szukać. – Shia odeszła, badając komnatę.

W końcu Bohan znalazł brakujący fragment, schowany w niszy ukrytej w murze, tuż za kryształem. Anvar wyrwał mu go z ręki. Był większy od pięści, a jego gładkie, szerokie ścianki załamywały światło wzdłuż krawędzi. Wstrzymując oddech, Anvar wyciągnął rękę i wcisnął go do dziury, obracając ostrożnie. Kawałek wszedł w otwór z kliknięciem, a Anvar cofnął się pospiesznie, gdyż diament rozbłysł oślepiającym, białym światłem, które powoli zniknęło, a kryształ stał się przezroczysty. Wszelkie ślady mleczności zniknęły i zniekształcone odbicia ciała Aurian widoczne były z każdej strony. Nagle diament pękł. Otworzył się na całej długości jak muszla o

grubych ściankach. Anvar pospieszył złapać wyslizgującą się ze środka Mag i stwierdził, że trzyma demona.

Potwór – ten obrzydliwy, pająkowy mechanizm – złapał ją! Aurian walczyła instynktownie, uderzając pięściami i stopami tak, jak nauczyła ją kiedyś Maya. Nieoczekiwanie usłyszała dziwnie ludzko brzmiący dźwięk i uścisk na jej ciele osłabł.

–Bardzo ładnie. On pokonuje tyle przeszkód, żeby cię uratować, a ty go bijesz!

Głos w jej głowie wydawał się niezwykle znajomy.

–Shia! – Aurian przeturlała się i rozejrzała nieprzytomnie, mrużąc oczy w dziwnym, czerwonym świetle. Nie zdążyła dostrzec wszystkich przyjaciół, kiedy Anvar chwycił ją i prawie podniósł w uścisku, w którym nie mogła oddychać.

–Na bogów, Aurian, jak dobrze widzieć cię żywą!

Z głową wtuloną w ramiona Anvara Mag nie mogła zobaczyć jego twarzy, ale wydawało jej się, że mówi głosem urywanym i zdławionym. Aurian chciała odpowiedzieć, lecz za bardzo zaschło jej w gardle. Anvar zanurzył rękę w zawiniątku u swego boku i wyjął torbę z wodą. Podtrzymał ją, kiedy piła, wydzielając, co bardzo drażniło Aurian, małe łyki. Spróbowała odebrać mu torbę.

–Za chwilę. – Jego głos był bardzo stanowczy. – Nie piłaś przez mniej więcej trzy dni. Rozchorujesz się.

–Dni? – Aurian na próżno starała się cokolwiek sobie przypomnieć.

Trudno było wyczytać coś z twarzy Anvara w tym ciemnym, czerwonym świetle, ale zdawało jej się, że dostrzegła ślady łez na jego policzku.

–Chorowałam? Śnił mi się ten pająkowy stwór? – Jęknęła. – Mam wrażenie, jakbym była na trzydniowej popijawie z Parrikiem. – Cały czas czuła suchość w ustach, głowa jej pękała, paliło ją w żołądku i miała te same denerwujące luki w pamięci, jakich zazwyczaj doznawała po wypiciu zbyt dużej ilości piwa.

–Myślę, że może ci się to przydać. – Anvar wyłowił z zawiniątka jej pustynną tunikę.

Aurian wstrzymała oddech, nagle zdała sobie sprawę, że jest kompletnie naga i wspomnienia nadpłynęły do niej jak woda, w której się kąpała, odtwarzając wszystko, co wydarzyło się później. Anvar pomógł jej się ubrać, dał jeszcze trochę wody i nakarmił kawałkiem placka Nereni, cały czas tuląc ją do siebie. Powoli skubała jedzenie, jakby z obawą, że w każdej chwili może zrobić się jej niedobrze, ale gdy tylko placek znalazł się w żołądku, już tam pozostał, a ona poczuła się znacznie lepiej i postanowiła zjeść więcej.

Jedząc opowiedziała przyjaciółom całą historię. Wpadłszy w pułapkę portalu, zrobiła to samo przypadkowe odkrycie, co Anvar – światło Magów spowodowało przemieszczenie się diamentu. Kiedy dotarła do szczytu, wiele czasu spędziła na próbach odnalezienia zaklęcia, dzięki któremu mogłaby zjechać na dół i wrócić do swoich. Skoro jej się to nie udało, postanowiła opuścić kryształ w nadziei, że znajdzie jakąś inną drogę.

–Wydostałam się z niego – mniej więcej w taki sam sposób, jak się do niego dostałam – ciągnęła dalej. – Wyssało mnie przez ścianę... i wtedy właśnie natrafiłam na pająkowatego. Nie macie pojęcia, jakie to było straszne.

–Ależ mamy – ponuro zapewniła ją Shia. – Też go spotkaliśmy.

Aurian zadrżała na samo wspomnienie.

–Nie mogłam z nim walczyć. Wiedzieliście, że jest odporny na magię?

Anvar potrząsnął głową.

–Nawet nie pomyślałem, żeby spróbować.

–Tym lepiej. Miałam wrażenie, jakby posiadał zdolność odrzucania zaklęcia w tego, kto go używał. Niemal spłonęłam, zanim to odkryłam. W każdym razie, schwycił mnie. – Z trudem przełknęła ślinę, usiłując zachować kontrolę nad głosem. Anvar mocniej ją przytulił, a ona uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. – Walczyłam... A potem nie pamiętam. Wydawało mi – się, że minęły ułamki sekundy, nim Shia powiedziała do mnie, że cię uderzyłam. – Podniosła rękę do olbrzymiego siniaka na policzku Anvara.

–Zraniłam cię. Przepraszam.

–To nie ty. To Harihn.

–Och, Anvar, chyba nie walczyłeś? – Aurian patrzyła przerażona. – Wiem, że się nie lubiliście, ale...

–Poczekaj, aż usłyszysz wszystko. – Z pomocą Shii i z niemo potakującym głową Bohanem Anvar opowiedział jej, co się stało. Aurian przerwała mu uradowana, gdy zorientowała się, że on i Shia potrafią rozmawiać ze sobą i jeszcze raz, aby rzucić stek mrożących krew w żyłach przekleństw na głowę Harihna, kiedy usłyszała, że księżę skazał jej przyjaciół na pewną śmierć. Gdy opanowała swój gniew na tyle, by móc wysłuchać reszty opowieści, dreszcze przeszły ją na wieść o walce, jaką stoczyli z potworem, i o Shii, bliskiej śmierci w otchłani. Ale kiedy Anvar zaczął opisywać ich przejście przez niewidzialny most, nie wytrzymała.

–Nie mów mi. Wolałabym nie słyszeć tej części, jeśli nie masz nic przeciwko temu –

poprosiła.

Wreszcie Anvar skończył opowiadać. Aurian patrzyła na nich, głęboko wzruszona ich odwagą i lojalnością.

–Moi najdrożsi przyjaciele, byliście tacy odważni... Nie wiem, jak mam wam dziękować... – Zabrakło jej słów i otarła łzę.

–Wystarczy, że jesteś cała i zdrowa – powiedział Anvar. – Ty i dziecko.

Aurian popatrzyła na niego czule.

–Chyba nam się udało, dzięki waszej trójce. Pytanie tylko, co teraz? Zostaliśmy tu uwięzieni przez tego durnia Harihna. Jeżeli w tych tunelach nie znajdziemy czegoś, co by nam pomogło, umrzemy z głodu. Poza tym, Anvar... – Oczy rozbłysły jej z podniecenia. – Nie domyślasz się, co to za miejsce? Kryształy, metalowy potwór odporny na magię – to wszystko wskazuje na jedno. Znaleźliśmy zaginioną cywilizację Smoków! Tutaj muszą kryć się artefakty: wiedza, broń, a może nawet sam Miecz Ognia, który moglibyśmy wykorzystać w walce z Miathanem.

Anvar potrząsnął głową zirytowany.

–Nigdy się nie poddajesz, prawda? A jeśli spotkamy więcej tych pająkowatych potworów? Albo coś jeszcze gorszego?

–Czy nie sądzisz, że po ostatnich doświadczeniach martwią się pająkowaci? – Aurian wzruszyła ramionami. – A mówiąc poważnie, nic innego nie wymyślimy. Na pewno nie możemy wrócić drogą, którą przyszliśmy. Jedyne rozwiązanie, żeby się wydostać, to iść do przodu.

Chociaż wszystkim chciało się spać, zdecydowali, że wyruszą natychmiast. Mieli niewiele jedzenia i oczekiwanie na nic by się zdało. Jedynym wyjściem z długiej komnaty, poza drogą powrotną, była ogromna brama znajdująca się w drugim końcu. Szeroka rampa zakręcała w górę, tworząc tunel, którego strzeliste sklepienie znajdowało się bardzo wysoko. Shia prowadziła; Magowie w cichym porozumieniu szli razem. Bohan z mieczem w ręku zamykał pochód. Anvar oddał Aurian jej broń, a ona z ulgą znów poczuła znajomy ciężar miecza u boku. Gładziła ręcznie wykonaną rękojeść. Ach, mój Coronach, pomyślała, razem przeszliśmy tak wiele, ty i ja. Ścisnęło ją w gardle, kiedy przypomniała sobie dzień swoich urodzin, dawno temu, kiedy Forral po raz pierwszy podarował jej miecz. Nieświadomie dotknęła ręką brzucha. Czy ich dziecko będzie żyło na tyle długo, by móc unieść miecz?

–Aurian? – Anvar patrzył na nią z niepokojem.

–Wszystko w porządku. – Mag mocniej ścisnęła magiczną laskę i z całych sił

spróbowała otrząsnąć się ze swoich melancholijnych myśli.

Niepokojące czerwone światło komnaty zmieniło się w delikatną bursztynową poświatę, sączącą się z sieci świecących żył, które wiły się w gładkim kamieniu korytarza. Na twarzach czuli delikatny powiew bez odrobiny wilgoci czy stęchlizny, a na ścianach i podłodze zauważyli zaledwie nikłe ślady pajęczyn i kurzu. Drażniący warkot ucichł, kiedy weszli wyżej. Aurian trochę się rozluźniła. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo to brzęczenie ją drażniło, dopóki nie umilkło.

–Wiesz – powiedziała do Anvara – tu jest jak na krętej klatce schodowej, tyle tylko, że nie ma schodów. Myślę, że smoki mogły mieć problemy ze schodami. Ale jeśli ten korytarz został zbudowany dla nich, to musiały być większe, niż myślałam.

Ponuro pokiwał głową.

–I potężniejsze niż myśleliśmy, skoro potrafiły stworzyć taki pałac i tego metalowego potwora. Musimy bardzo uważać.

Łatwo było stracić poczucie czasu, gdyż jednostajny tunel ciągnął się w nieskończoność. Później natrafili na pokoje z wejściami ciągnącymi się po obu stronach korytarza. Ku rozczarowaniu Aurian, niektóre z nich były zamknięte wielkimi metalowymi lub kryształowymi drzwiami, które nie chciały ustąpić ani przed magią, ani pod naciskiem siły. Inne pomieszczenia nie miały drzwi lub były otwarte, ale bez względu na to czy duże, czy małe, stały kompletnie puste, a ich jedyne oświetlenie stanowiła przytłumiona poświata wpadająca przez szerokie wejścia z korytarza. Shia przekazała, że nie odbiera już żadnych oznak magii.

–Co to za śmieszne miejsce? – narzekała Aurian, kiedy jedną po drugiej badali opuszczone komnaty. – Do czego to wszystko służy? – Poczuli się straszliwie zmęczona i znów wrócił ból głowy.

–Skąd, u licha, mam wiedzieć? – sapnął Anvar. Usiadł ciężko obok niej i pięściami tarł przekrwione oczy. Mag spojrzała ostro na jego zmęczoną twarz i po raz pierwszy zauważyła, że Bohan jest podobnie wykończony. – Kiedy ostami raz spaliście?

–Kilka dni temu – jęknął Anvar. – Nie pamiętam. Ani chwili, od czasu kiedy zniknęłaś.

–Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Wzięła go za rękę i zaprowadziła do małego pokoju, posadziła na podłodze i oparła o ścianę. – Lepszego miejsca nie znajdziemy. Tu odpoczniemy.

Każde z nich wypilo niewielki łyk wody z wysychającej stopniowo torby, Anvar nalał trochę na ręce Aurian, aby Shia mogła się napić. Mag upierała się, że ona obejmie pierwszą wartość.

– Nic nie robiłam przez cały ten czas, kiedy mnie szukaliście – stwierdziła. – Tak będzie sprawiedliwie. – Nikt nie miał siły się sprzeczać.

– Potem obudź mnie – powiedziała Shia. – Możemy podzielić się czuwaniem. Mnie wystarczy mniej snu niż wam, wątlym dwunogom.

Zasnęli, a Aurian usiadła po jednej stronie wejścia z mieczem w dłoni. Zaczęła odliczać czas uderzając sztyletem w dłoń i w ten sposób wybijając sekundy, a kiedy minęła minuta, zmieniała dłoń. Liczenie uspiło ją i poczuła, że zaczyna drzemać. Zamiast liczyć, pomyślała więc o swoim dziecku. Powinno mieć już z pięć miesięcy, chociaż trudno było dokładnie to określić – Mag uczyły się, jak powstrzymywać cykl miesięczny, który był takim utrapieniem Śmiertelnych. One, że są w ciąży, wiedziały zazwyczaj po drugim miesiącu. Aurian poczuła obecność dziecka, gdy tylko jej o tym wspomniano. Już wkrótce zupełnie stracę swą moc, pomyślała, co wtedy zrobimy? To znaczy, jeśli w ogóle uda nam się stąd wydostać. Co mogło skłonić Harihna do podobnej zdrady? Czy naprawdę tak źle go osądziłam?

Mag wyobrażała sobie, co się dzieje w Nexis. Miathan pewnie wykorzystał moc magicznego Kociołka, by wziąć w niewolę Śmiertelnych, którymi tak bardzo pogardzał. Oczywiście z ochoczą pomocą Eliseth, Bragara i Davorshana. Co stało się z jej przyjaciółmi? Czy Vannor i Parric przeżyli? A co z Maya, D'arvanem i matką? Kiedy jej siły uwięziono w kajdanach, nie mogła poczuć żadnej śmierci Magów. Dreszcz ją przeszedł, pomimo ciepła panującego w komnacie, i zatęskniła za starym płaszczem Forrala, który zginął jej na statku. Znajomy ciężar na ramionach zawsze przynosił jej ukojenie. Ale nie ma ani płaszcza, ani Forrala, a ona jest sama i opuszczona w tym ponurym miejscu.

Aurian zatraciła się w pełnych żalu myślach, więc przestraszył ją zimny, czarny nos dotykający jej twarzy.

– Tak myślałam – powiedziała Shia. – Prawie śpisz. Czas, bym cię zmieniła.

Mag chemie się zgodziła. Jak cudownie byłoby choć na chwilę uciec w zapomnienie... Podeszła do miejsca, gdzie spali jej przyjaciele, przysunęła się jak najbliżej nich i poczuła, że jest jej lżej. Przynajmniej mam Shię i Bohana, westchnęła, a przede wszystkim Anvara. Nigdy nie podjęłam lepszej decyzji niż w dniu, kiedy uratowałam go przed Miathanem. Jakim wspaniałym okazał się przyjacielem... I z tą myślą zasnęła.

Następnego dnia, jeśli to był dzień, zrozumieli pułapkę. Po skromnym śniadaniu znowu wyruszyli na żmudną wędrówkę. Nadal wspinali się po krętej kamiennej spirali, która ciągnęła się w nieskończoność, a po obu stronach cały czas napotykali puste pokoje. Bolały ich już nogi, a Aurian zaczynała wpadać w rozpacz. Czyżby myliła się, mając nadzieję, że odnajdzie zaginioną wiedzę Smoków? Czy to ma teraz

jakiegokolwiek znaczenie? I tak tu umrzemy, myślała. Ta góra będzie naszym grobem. Nagle Shia, idąca jak zwykle z przodu, zatrzymała się.

–Magia! – warknęła.

–Masz rację – powiedział Anvar. – Aurian, widzisz to? – Kilka kroków przed nimi w powietrzu wisiała srebrzysta przeszkoda. Wyglądała jak rozgrzane powietrze unoszące się nad drogą w upalny dzień. Przypominała zasłonę zawieszoną w poprzek korytarza i zagrażającą im drogę.

Niebezpieczeństwo czy nie, Aurian była zadowolona, że nareszcie coś przerwało monotonię podróży. Podeszła ostrożnie, w jednej dłoni trzymając magiczny kij, drugą wyciągając przed siebie. Kiedy dotknęła jedwabistej przeszkody, wydarzyły się dwie rzeczy: srebrzyste fale zniknęły i zgasło światło w całym tunelu. Zaskoczona Aurian zrobiła jeszcze krok do przodu i zapaliła nad głową kulę światła Magów. Gdy zapłonęło, z góry dobiegł niski, podobny do grzmotu hałas. Podniosła wzrok i oddech zamarł jej w piersiach. Ogromny, kwadratowy blok sufitu oderwał się właściwie od sklepienia i spadał prosto na nią.

Dla Aurian wszystko odbyło się w koszmarnej wolnym tempie. Kamienny blok wydawał się sphywać w dół, kiedy ona skoczyła do przodu. Potknęła się i upadła, odwrócona tyłem do kierunku, z którego przyszła.

–Aurian! – Anvar rzucił się na pomoc nurkując w wąską lukę pomiędzy kamieniem a podłogą. Ogromny blok leciał niepowstrzymanie w dół... roztrzaskując Anvara na podłodze z przerażającym hukiem, który wstrząsnął murami.

–Anvar! – Wrzasnęła z rozpaczą. Światło Magów zgasło, zatapiając ją w ciemności. W jej głowie kotłowały się koszarne, trudne do zniesienia wizje: Anvar rozgnieciony na miazgę pod tonami kamienia... Opadła na podłogę przy ścianie, było jej niedobrze i krztusiła się łzami.

Aż podskoczyła, kiedy jakaś ręka dotknęła jej ramienia.

–To ja. – Zduszony głos Anvara niemal zaginał w jej pełnym przerażenia krzyku.

–Ty! Ty nie możesz... Ja widziałam... – Aurian nic więcej nie mogła wykrztusić przez szcękające zęby. Kiedy przytulili się do siebie roztrzęsieni, wydawało się, że Anvar ma podobne trudności.

–To iluzja – powiedział z wysiłkiem.

–Iluzja? – Kula światła Magów w ręce Aurian ponownie zapłonęła światłem zabarwionym intensywnie na czerwono przez gniew kipiący w jej sercu. Odsunęła się, patrząc na pobladłą twarz Anvara.

–Ty głupku! Ty cholerny idioto! Myślałam, że nie żyjesz, a niech cię cholera! Jak mogłeś zrobić coś tak głupiego! – Łzy wywołane szokiem i wściekłością popłynęły jej po policzkach, a ona gniewnie je wytarła.

Anvar złapał ją za ramiona, z całych sił zaciskając palce.

–Bo nie jestem przygotowany na to, by znów cię stracić. Wolałbym raczej umrzeć, nie rozumiesz?

Aurian poczuła, że cała złość jej przechodzi. Zrozumiała; to samo czuła do Forrala. Potrząsnęła głową, wołała nie wnikać w znaczenie tych słów.

–Anvar...

Odwrócił wzrok, przygryzł wargę.

–Nie ma o czym mówić. Zapomnij o tym.

–Jeśli wy dwoje już skończyliście... – Mentalny głos Shii stanowił mile widzianą zmianę tematu, ale Aurian poznała po ostrym tonie kocicy, że i ona była zła i wystraszona tym, co się zdarzyło. Nie było jej widać; prawdopodobnie ukryła się za iluzorycznym blokiem kamienia. – Jeśli uważacie, że ktokolwiek może przedrzeć się ze swoimi myślami przez całe to zamieszanie, które powodujecie, to do prawdy nie wiem, w jakim sposób! Po prostu nie mam pojęcia – ciągnęła rozgniewana Shia – ale ponieważ w końcu postanowiliście się odezwać, czy macie do zaproponowania coś konstruktywnego?

Aurian nie zdołała opanować nerwowego chichotu. Udzieliło się to Anvarowi i razem zaczęli się tak śmiać, aż bolały ich żebra i brakowało tchu. Niewielka kula światła Magów, teraz złota, migotała i podskakiwała nad głową Aurian, jakby ona też się śmiała.

–No i...? – Furia w głosie Shii otrzeźwiła ich.

–Przepraszamy, Shia. – Aurian uśmiechnęła się szeroko do Anvara, wypowiadając na głos swoje myśli tak, aby Bohan mógł słyszeć. – Proponuję, żebyście po prostu przeszli. Ten blok to tylko iluzja... jak dobitnie udowodnił Anvar! – Spojrzała na niego gniewnie i kpiąco zarazem.

Po drugiej stronie zaległa głucha cisza, a potem Shia powiedziała:

–Gdybym tylko potrafiła przeklinać tak jak wy, ludzie! – Chociaż słowa te wyszły z jej umysłu, zabrzmiały, jakby wypowiedziała je przez zaciśnięte zęby. – Przechodzimy!

–Nie, poczekajcie! – Krzyk Aurian zagłuszony został przez straszliwy łoskot z góry. Rozległ się ryk i Bohan przeleciał przez nie istniejącą ścianę z kamienia, a Shia, wyrzucona jak czarny pocisk, wylądowała u jego stóp. Wtedy usłyszeli ogłuszający trzask i Magowie objęli się, kiedy podłoga tunelu zadygotała pod nimi. Otoczyła ich chmura kurzu pełna odłamków kamienia kaleczących ich skórę.

Kiedy kurz zaczął osiadać, Aurian odetchnęła z ulgą widząc, że Bohan i Shia są cali. Kaszląc wyciągnęła rękę i dotknęła kamienia.

–Tym razem spadł naprawdę. – Głos Anvara drżał.

–Myślę, że rozumiem – mruknęła zamyślona Aurian. – To pułapka czasu, Anvar. To co widzieliśmy, co myśleliśmy, że cię uderzyło... – Szukała odpowiednich słów. – To nie była iluzja. Zobaczyliśmy przyszłość.

–Ale dlaczego? Przecież gdyby to była pułapka, równie dobrze mogła spaść za pierwszym razem?

–Nie jestem pewna. – Aurian spochmurniała. – Prawdopodobnie Smoki rozpoznałyby własną magię, a więc na nie podziałałoby to jak ostrzeżenie i szybko przeszłyby dalej. Ale każdy obcy Mag, taki jak my, który by tu zabłądził... no cóż, gdybym nie zrobiła jeszcze jednego kroku do przodu, to widząc, jak ten kamień spada, cofnąłabym się.

–A kiedy w końcu odkrylibyśmy iluzję – kończył za nią Anvar – wtedy spokojnie przeszlibyśmy i...

–Tak czy inaczej, dopadliby nas. Co za cholernie przebiegły ród! – Była zła i bardziej niż lekko zaniepokojona. – Jakiego rodzaju władzą musieli dysponować, aby móc robić takie sztuczki z czasem?

Aurian odwróciła się do pozostałych i ze zdziwieniem zobaczyła, że eunuch jedną ręką rozciera sobie pośladki, a drugą, zwiniętą w pięść, ze złością wygraża Shii.

–U was wszystko w porządku? Bohan, co się stało?

Głos Shii pełen był oburzenia.

–Ten ociężały wół za wolno się ruszał, więc wbiłam mu pazury w tyłek.

Zduszony chichot Anvara świadczył, że on też usłyszał słowa kocicy. Aurian próbowała załagodzić sprawę, tłumacząc coś bez składu. Obrażona mina Bohana i pełne złości spojrzenie Shii tylko pogorszyły sprawę. Magowie oparli się o siebie w kolejnym ataku śmiechu.

–Ale skąd wiedziałaś, że tym razem kamień naprawdę spadnie? – Spytała Shię Aurian, opanowując się z trudem. Teraz, kiedy oboje mogli z nią rozmawiać, Magowie zaczęli wypowiadać głośno swoje myśli. To znacznie ułatwiało sprawę. Shia siedziała, pedantycznie liżąc łapę, chociaż jej poruszający się ogon zdradzał, że i ona była roztrzęsiona ostatnimi wypadkami.

–Nie wiedziałam. Ale koty nigdy nie ryzykują!

–Naprawdę, sprytna łapo? – odparował Anvar. – A wtedy, gdy prawie zleciałaś ze skały walcząc z pająkowatym?

Shia spojrzała na niego z oburzeniem.

–To było co innego!

–Doprawdy?

–Coś mi przyszło do głowy. – Aurian przerwała nieuchronnie zbliżającą się kłótnię. – Ten straszny ryk, który słyszeliśmy, kiedy przechodziliście – czy to byłeś ty, Bohan?

Wielki człowiek patrzył zmieszany.

–Z pewnością nie ja – oświadczyła stanowczo Shia.

–Ale to znaczy, że ty umiesz mówić!

Bohan otworzył usta, ale nie wydobył z nich dźwięku. Aurian widząc, jak jego twarz staje się coraz czerwieńsza z wysiłku, podeszła do niego szybko.

–Przestań, Bohan. Zrobisz sobie krzywdę. Najwyraźniej to nie problem natury fizycznej, jestem jednak zbyt przemęczona, żeby próbować teraz cię uzdrawiać. Ale przyrzekam, że jeśli wydostaniemy się z tego miejsca, to pomogę ci odnaleźć głos.

Uśmiechnął się do niej, a tęsknota i nadzieja w jego oczach ścisnęła Aurian za serce. Delikatnie poklepała go po dłoni.

–Odpocznijmy trochę. Myślę, że wszystkim nam przyda się sen, zanim znowu wyruszymy.

Tym razem, jakkolwiek głupie mogło się to okazać, żadne z nich nawet nie zaproponowało, że obejmie wartę. Beztroscy w swoim zmęczeniu, rozbici przeżyciami minionej godziny, spali jak zabici, skuleni obok siebie jak zagubione dzieci. Kiedy w końcu Bohan obudził Aurian, światło ponownie jaśniało w korytarzu, a kamień podniósł się i otworzył tunel. Pułapka znów została zastawiona.

Przełknęli resztki jedzenia i wody, ale ich posiłek zakłócało poczucie niepokoju. Czy

kamień sam wrócił na miejsce? Czy, przerażająca myśl przemknęła im przez głowy, ktoś – albo coś – zakradło się, kiedy spali, i odnowiło zaklęcie?

–Nonsens – stwierdziła Aurian. – Gdyby ktokolwiek tu był, dałby nam znać, możecie być pewni! – Niemniej jednak zadrżała w irracjonalnym lęku, którego zdrowy rozsądek nie potrafił opanować, a spojrzawszy na twarze pozostałych, wiedziała, że czują to samo.

Ruszyli dalej. Tunel powoli przestał zakręcać, za to wzrósł kąt, pod którym wiódł ich do góry. Teraz nie było już pokoi, a wkrótce nawet światło zaczęło się zmieniać – stopniowo bursztynowe żyły przeszły w konstelacje wielobarwnych klejnotów, lśniących, jak te na pustyni, nieprawdopodobnym blaskiem. Po chwili ich drogę rozjaśniało już tylko migoczące światło diamentów, które otaczały ich ze wszystkich stron, jakby wspinali się po ugwieżdżonej ścieżce wszechświata.

–Jakież to piękne – mruknęła Aurian. – Cieszę się, że mamy okazję to zobaczyć, nawet jeśli...

–Nawet jeśli umrzemy? – Były to pierwsze słowa Anvara od momentu, kiedy wstali. Po jego wybuchu poprzedniego dnia między Magami panowało napięcie, jakby oboje woleli unikać wyjaśnień. Nagle Aurian miała dość tego wszystkiego. Nic się nie zmieniło, powiedziała do siebie. To ciągle jest Anvar. A słowa wypowiedziane w przypiływie emocji? Jeśli umrzemy, to i tak nie będą miały żadnego znaczenia, a jeśli nie – no cóż, na razie nie ma sensu niszczyć przyjaźni... Wzięła go za rękę.

–Nie rozpaczaj – powiedziała. – Pomyśl o wszystkich tych momentach, od czasu gdy opuściliśmy Nexis, kiedy śmierć zaglądała nam w oczy, a jednak ciągle żyjemy. Wyjdziemy i z tego, zobaczysz. Ty i ja jesteśmy zbyt mocni, żeby dać się zabić.

Anvar uścisnął jej rękę i nieco pogodniej spojrzął w oczy.

–Masz rację – stwierdził – i jeszcze wiele razem przejdziemy, zanim będzie po nas.

–Światło! Światło przed nami! – Jednocześnie odwrócili się na krzyk Shii.

Promienie słoneczne! Wpadały pod ostrym kątem do tunelu, konkurując z migotaniem diamentów. Shia zatrzymała się przed zakrętem najeżona.

–Przed nami jest magia – ostrzegła, wstrzymując ich pospieszny marsz. Aurian zrobiła jeszcze jeden krok, ale Anvar, który nie puścił jej ręki nawet kiedy biegli, pociągnął ją do dołu.

–O, nie – powiedział. – Tym razem nie puszczę cię samej.

Podkradli się do przodu, niecierpliwie zerkając za róg korytarza.

–Na Chathaka! – zakląła Aurian.

Tunel przed nimi blokował ogromny diament, przypominający drzwi, których nie byli w stanie pokonać. Przez jego lśniąca ścianki przebijało się światło dnia – tak bliskie, a jednak, dopóki nie umieli sforsować przeszkody, równie dobrze mogło znajdować tysiące mil stąd.

–Znowu ten hałas – zauważył Anvar. – Słyszysz?

–Pewnie. – Denerwujący, wysoki dźwięk wibrował w szczęce Aurian. – Co to jest? – spytała wściekle, powstrzymując napływające łzy rozpacz.

–Nie wiem. Myślę, że dochodzi z drugiej strony. Shia! Chodź tu!

–Słyszę cię. – Ogromna kocica wyjrzała ponuro zza rogu, spoglądając na Anvara. – Nie musisz krzyczeć.

–Przepraszam. Potrafisz powiedzieć, czy magia dochodzi z samego kamienia, czy też może przed nami znajduje się kolejna pułapka?

–Pułapka? Raczej nie. Wydaje mi się, że to sam kryształ.

–W porządku. – Anvar gotów był już ruszyć, ale Aurian złapała go za ramię.

–Poczekaj – powiedziała. – Sam ustaliłeś zasady, pamiętasz? Razem albo wcale.

Zbadali więc kryształ przesuwając rękami po gładkiej, twardej powierzchni.

–Taki sam jak inne – stwierdził zniechęcony Anvar. – Na dodatek, w przeciwieństwie do kryształu, w którym byłaś uwięziona, ten nie ma klucza. To ślepy zaułek.

–Niemożliwe! – Aurian kopnęła mocno w przeszkodę, przeklinając głośno, kiedy jej palce uderzyły w nieruchomy diament. – Dość tego! – W bezmyślnej wściekłości podniosła magiczną laskę i cisnęła z niej grom w kryształ.

–Aurian, nie! – Anvar zasłonił oczy i odskoczył pod ścianę korytarza. Tunel wypełnił kłębiący się dym, a diament zaczął syczeć i pulsować światłem.

–Przestań! – Jak przez mgłę Aurian usłyszała krzyk Shii. – Pogarszasz tylko sprawę! Magia kamienia rośnie!

Mag z przerażeniem zorientowała się, że to prawda. Diament zareagował tak jak kajdany; wysysał jej moc, by wzmocnić własną. Magiczna laska drżała w wyciągniętej dłoni Aurian, kiedy energia płynęła przez jej ciało i wzdłuż ramion, osłabiając ją z każdą sekundą. Mag wpadła w panikę.

–Pomóż mi – krzyknęła. – Nie mogę tego powstrzymać!

Coś twardego uderzyło w nią, przewracając na ziemię. Magiczna laska wyleciała jej z ręki w strumieniu iskier, ukrócając śmiertelną łapczywość kryształu. Aurian chwyciła powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Wtedy zobaczyła Bohana, który upadł prawie na nią, i upuścił dymiący kij krzywiąc się z bólu. Żar kryształu przygasł i dym zaczął opadać.

–Ty i ten twój przeklęty temperament, Aurian! – Anvar oglądał dłonie Bohana.

–Wiem. Przepraszam, Anvar. Głupio postąpiłam. Co z Bohanem?

–Nie najgorzej.

Eunuch kiwnął potakująco.

Anvar wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść.

–Aurian, musimy przestać straszyć się nawzajem w ten sposób.

Aurian wstała i odwróciła się w stronę kryształu.

–W każdym razie mam pomysł. – Przypomniała sobie kajdany wsysające jej moc, kiedy próbowała pomóc Anvarowi w obozie dla niewolników.

–Bądź ostrożna! – powiedział pospiesznie Anvar.

–Dobrze. Miałam nauczkę. Żadnych głupich fajerwerków tym razem, obiecuję.

Przyłożyła najpierw ręce, a potem policzek do kryształu, wchodząc do jego wnętrza swoim zmysłem uzdrowicielki, badając delikatną strukturę, która stanowiła szkielet i życie kamienia. Ponieważ straciła część mocy, sporo czasu zabrało jej odnalezienie słabego punktu, luki w jego zwartym systemie. Ale była tam... W końcu ją znalazła! Aurian zagłębiła w kamieniu swoją wolę i szarpnęła...

Teraz karty się odwróciły! Mag poczuła jak drżą jej dłonie, kiedy moc zaczęła wpływać do jej ciała. Syciła się energią kamienia, poczuła, że za moment eksploduje, niezdolna przyjąć takiej ilości magii. Zaczęła się zastanawiać, czy nie przeceniła swoich możliwości, zamierzając przejąć moc wplecioną w strukturę kamienia. Znowu poczuła chłodny dreszcz strachu. Gdyby Anvar to umiał, pomógłby jej teraz. Albo gdyby tylko знаła sposób na przechowanie tej olbrzymiej siły. Ale...

–Cofnijcie się za róg! – wrzasnęła robiąc wszystko, by utrzymać ładunek mocy do momentu, gdy oni znajdą się w bezpiecznej odległości. – Zakryjcie oczy! – Mag uniosła rękę i potężnym płomieniem energii uderzyła w przeszkodę, natychmiast

potem tworząc zasłonę dla siebie. Wybuch nastąpił w tej samej chwili. Silny podmuch naparł na jej zasłonę, ale wytrzymała, a jeśli chodziło o kryształ – zadanie zostało wykonane. Bez spajającej go energii rozsypał się w proch i opadł u jej stóp. Aurian odetchnęła z ulgą.

Anvar, blady jak ściana, wyszedł zza rogu.

–Myślałem, że postanowiliśmy nie straszyć się wzajemnie? – powiedział cicho, ale w jego oczach zobaczyła isierki gniewu.

–Anvar, przepraszam. Nie myślałam... Nie zdawałam sobie sprawy, że w grę wchodzi aż tyle energii. – Rozpromieniła się. – Ale poskutkowało, prawda? I w końcu bez żadnych szkód.

–Bez szkód? – wycedziła Shia. – A moje nerwy?

Anvar westchnął.

–Muszę przyznać, że poskutkowało. Ale jeśli jeszcze kiedyś zrobisz coś takiego...

–W porządku – zgodziła się Aurian. – Nie zrobię. Zamiast tego nauczę ciebie i następnym razem sam spróbujesz.

–Ludzie! – warknęła pogardliwie Shia.

Razem wspięli się na stertę kryształowego pyłu i wyjrzeni przez otwór. Serce Mag zamarło.

–Na wszystkich bogów! Po tym wszystkim okazuje się, że to nawet nie prowadzi na zewnątrz! – Rzuciła magiczną laskę na podłogę i usiadła na resztkach kryształu z twarzą ukrytą w dłoniach.

–Aurian, popatrz na to! – krzyknął podniecony Anvar.

–Sam patrz. Ja już wystarczająco napatrzyłam się w tym przeklętym miejscu.

–Nie bądź śmieszna. – Postawił ją na nogi.

Z jękiem podniosła magiczną laskę, poszła za nim i szybko cofnęła się, ostro klnąc, na widok otchłani przed sobą. Znajdowali się w wieży – wewnątrz okrągłej komnaty o niewiarygodnie wysokim sklepieniu. Jej gładkie ściany bez żadnej rysy zbudowane były z przezroczyściego białego kamienia, a przez liczne okrągłe okna z kryształu cienkie jak miecz promienie słoneczne padały – na podłogę – tyle tylko, że nie było tam podłogi! Stali na kamiennej wstędze, która biegła wzdłuż ścian wieży, pnąc się spiralnie na niedostrzegalną wysokość. Pod nimi widniał iskrzący się szyb,

oświetlony promieniami padającymi z okien i skupiającymi się w jednej linii. A na poziomie oczu, najwyraźniej zawieszony w powietrzu ponad przepaścią, obracał się i iskrzył ogromny, kulisty kryształ. To on wydawał to denerwujące, przenikliwe brzęczenie, które słyszeli w korytarzu i w czerwonej komnacie poniżej.

Anvar leżał na brzuchu, wychylając się za krawędź szybu w taki sposób, że Aurian zrobiło się niedobrze.

–Zdumiewające! Chcesz się założyć, że to sięga do tej otchłani, którą przekroczyliśmy?

Aurian jęknęła.

–Anvar, odsuń się stamtąd!

–Tak, zrób to – dodała Shia, a w jej głosie nie było ani cienia żartu. – Tu aż roi się od magii.

Anvar zignorował je obie.

–Oczywiście, że tak! I wygląda na jakiś rodzaj magicznej pompy. Dlatego powietrze na niższych poziomach jest tak świeże – to powoduje cyrkulację.

–Bardzo mądrze, Anvar. – Aurian starała się jak mogła, ale z trudem ukrywała rozpacz. – Może zauważyłeś również, że to jest ślepy zaułek. Będziemy musieli zejść na dół.

Anvar podniósł się znad krawędzi.

–Wcale tak nie myślę. Ścieżka – wskazał na kamienny chodnik – te smocze schody, jeśli wolisz, ciągną się dalej w górę. Myślę, że tam jest wyjście.

Aurian popatrzyła w górę, na ścieżkę wijącą się nad nimi, a potem w dół – w bezdenny szyb. Przełknęła ślinę i popatrzyła na Anvara.

–Myślałam, że mamy się wzajemnie nie straszyć?

Uśmiechnął się szeroko.

–Ty już złamałaś obietnicę.

–To nie jest zabawne!

–Wiem. Ale to jedyny sposób, żeby się stąd wydostać. Popatrz, ona wcale nie jest taka wąska. Zbudowano ją przecież dla smoków, no wiesz. Chodź, Aurian. Będę cię trzymał za rękę. Musisz to zrobić.

–W porządku – westchnęła Aurian. – Ale uważaj, jeśli dojdziemy na sam szczyt i nie będzie tam wyjścia, pierwszy polecisz tym szybem!

Później Aurian wolała nie wspominać tej wspinaczki. Wydawało się, że czas się zatrzymał, podczas gdy Mag wdrapywała się bokiem po stromej ścieżce, plecami mocno przywierając do muru wieży. Wchodzili tak długo, aż nogi zaczęły im się trząść ze zmęczenia, ale Mag nie chciała się zatrzymać.

–Nie – prosiła. – Miejmy to już za sobą.

Jednak w końcu stało się dla wszystkich oczywiste, że tak głodni i wycieńczeni bez odpoczynku nigdy nie dotrą do szczytu. Aurian skulona usiadła jak najdalej od krawędzi i mocno zacisnęła oczy. Po jakimś czasie znów ruszyli; mięśnie mieli obolałe, a w głowach szum, tak że nawet Aurian, zajęta udręczonym ciałem, zapomniała o strachu. Z pewnym niedowierzaniem ujrzała przed sobą bramę. Chwiejnym krokiem wyszła na błogosławione światło dnia.

–Uważaj! – Anvar chwycił ją za ramię i przyciągnął z powrotem do ściany.

Aurian zatoczyła się i upadła.

–Anvar – wysapała, z trudem łapiąc oddech – nienawidzę cię. Z całego serca cię nienawidzę.

Obudziło ją delikatne potrząsanie za ramię. Anvar pochylał się nad nią.

–Przepraszam – powiedział. – Pozwoliłem ci spać tak długo, jak mogłem, ale musimy iść, póki jest widno. Czy nadal mnie nienawidzisz?

Aurian jęknęła, wszystko ją bolało.

–To zależy. Czy naprawdę widziałam to, co mi się wydaje, że widziałam?

–Obawiam się, że naprawdę.

–W takim razie nadal. – Z największą ostrożnością wyjrzała ponad krawędzią platformy, która stanowiła szczyt wieży. Ach, jak dobrze było znowu ujrzeć niebo i słońce po ich nocnych wędrówkach przez pustynię i długich dniach spędzonych w ponurych korytarzach skalnych. I pomimo ogarniającego ją lęku musiała podziwiać ten widok. Wieża stała na jednym końcu owalnej doliny, która rozciągała się mniej więcej na milę – krateru wtopionego w szczyt góry. Jego poszarpane ściany wznosiły się ponad szczyt wieży i chroniły dolinę od najgorszego, oślepiającego żaru pustyni. A w dolinie... Aurian wstrzymała oddech – leżało zaginione miasto Smoków!

Zbudowano je nie na zasadzie kątów prostych, jak miasta ludzi, ale w formie

rozrastających się koncentrycznie okręgów, połączonych liniami prostymi niczym pajęcza sieć. Centralny punkt stanowiła olbrzymia, stożkowata budowla, która wyglądała jak ogromna iglica, wyższa nawet od wieży. Słońce krzesło ogień z jej zaostrego szczytu i nic dziwnego, gdyż konstrukcja ta wykuta została z pojedynczego, ogromnego, zielonego klejnotu. Kiedy Aurian skończyła się gapić, odkryła, że wszystkie domy w mieście wykonano podobnie, każdy z kolorowego klejnotu, który płonął olśniewającym światłem. Większość z nich była okrągła, jednopiętrowa i o szerokich dachach, gdzie, jak domyślała się Mag, Smoki wygrzewały się chłonąc życiodajną siłę promieni słonecznych. Zauważyła kilka wież, kopuł i minaret, wszystkie zawile rzeźbione, ale najwyższymi budynkami okazała się wieża, z której spoglądała i ogromna iglica pośrodku miasta.

Anvar musiał obejrzeć wszystko, kiedy spała, bo teraz nie wzbudzało w nim to już zachwyty.

–Widziałem tam w dole dużo ptaków. Myślę, że to jest ich miejsce odpoczynku podczas lotu nad pustynią. Jeśli znajdziemy sposób, żeby je złapać, to będziemy mieć jedzenie. Na dole z pewnością jest woda. Nawet Smoki musiały jej potrzebować.

–A więc schodzimy. – Aurian już zauważyła kręty chodnik, bliźniaczo podobny do tego w środku wieży, który wił się w dół – i w dół i w dół – do znajdującego się poniżej miasta. – A niech ich cholera! – Uderzyła pięścią w kamień z bezsilną złością i wybuchnęła płaczem. – Dlaczego nie zbudowali poręczy na tych cholernych schodach?

–Przykro mi, kochanie. – Anvar pogładził ją po głowie. – Ale...

–Wiem, wiem. – Aurian usiadła, wytarła zalaną łzami twarz rękawem i spojrzała Anvarowi w oczy, przypomniawszy sobie moment, dawno temu, kiedy to zbeształ ją za podobny gest. – Nie zwracaj na mnie uwagi, Anvar. Robię z siebie idiotkę. Prowadź więc, bo zdaje się, że ty dowodzisz w miejscach, gdzie w grę wchodzi wysokość!

Zejście okazało się dużo gorsze. Aurian wydawało się, że ścieżka niebezpiecznie przechyla się pod nią, a pod spodem nie ma nic prócz powietrza. Inni mieli podobne problemy. Słońce dawno już zniknęło za wysoką ścianą góry, a oni nadal nie widzieli końca wędrówki. Idąc kamienną ścieżką, skupili wzrok na stopach tak, że nie zauważyli cienia, który zanurkował pomiędzy nimi. Anvar, maszerujący na czele, odwrócił się do Aurian.

–A może by tak... – Zamarł z przerażenia. Mag nie zdążyła spojrzeć za siebie. Coś uderzyło ją, gwałtownie odrywając od ścieżki. Pochwyciły ją żylaste dłonie i dostrzegła błysk stali... Spadała... spadała...

Berło ziemi

–Aurian! – Wstrząśnięty Anvar pospieszył w dół spiralną ścieżką, za nim biegli Bohan i Shia. Występ dotykał ziemi po przeciwległej stronie, niż spadła Mag, Anvar popędził więc dokoła wieży, bojąc się nawet myśleć, co może zobaczyć. Prawie wpadł na walczących. Niewielka postać, nie do rozpoznania w cieniu padającym na dno krateru, walczyła z Mag. Aurian żyła!

–Odsuń się! – rozległ się piskliwy głos.

Nieznajomy, odziany w czarny płaszcz ciągnął Mag do tyłu za włosy. Połyskujące, gołe ostrze dotknęło szyi Aurian...

Nie było czasu na zastanawianie się, jak Aurian przeżyła upadek. Anvar obliczył odległość dzielącą go od nieznajomego, rozważając szanse niespodziewanego ataku. Nie dam rady, pomyślał. Gdybym tylko lepiej widział... świetlista kula Magów zapłonęła w jego dłoni. Usłyszał jęk zdziwienia, a Aurian skorzystała z nieuwagi przeciwnika. Nastąpiła szarpanina, okrzyki bólu i nagle walczący znaleźli się w zupełnie odmiennej sytuacji. Sztylet upadł gdzieś, wytracony z ręki, a Bohan szybko pobiegł go odnaleźć. Aurian powaliła przeciwnika i okładała go teraz obiema pięściami, rzucając przekleństwa. Anvar przypomniał sobie ślepą wściekłość w walce z Harihnem, podbiegł więc do Aurian i złapał ją za rękę.

–W porządku – powiedział chwytając powietrze. – Wygrałaś! – Ale kiedy spróbował pomóc jej wstać, Mag upadła krzycząc z bólu.

–Jesteś ranna? – Anvar rzucił się na kolana.

Aurian przeklinała okrutnie.

–Skręciłam nogę przy upadku – mruknęła. – W ten sposób ona zyskała przewagę... no i dlatego, że byłam potwornie przerażona. – Zdziwiona potrząsnęła głową. – Ale dlaczego złagodziła mój upadek?

–To jest ona?

Aurian zapaliła swoją własną kulę Magów z taką łatwością, że Anvar aż westchnął z zazdrości.

–Widziałeś kiedyś, żeby mężczyzna tak walczył? – Ramiona i twarz miała zakrwawione od długich, głębokich zadrapań. – Dodaj do tego jeszcze garść włosów, które poświęciłam, żeby wyrwać się z jej uścisku. – Aurian wstrząsnęła się z

obrzydzenia, rozcierając głowę. Twarz miała zupełnie szarą i Anvar wiedział, że upadek musiał ją przerazić. Tak jak i przeraził jego.

–Nie wiem, dlaczego złagodziła twój upadek, ale dziękuję za to wszystkim bogom – powiedział roztrzęsiony.

Aurian chwiała się na nogach i przez chwilę Anvar myślał, że rzuci mu się w ramiona, tak jak to zrobiła po przeraźliwym wejściu na klif w Taibeth. Ale ona wzięła głęboki oddech i widać było, jaki wkłada wysiłek w to, by się pozbierać.

–Jeśli będę o tym myśleć, to wpadnę w histerię i zacznę krzyczeć – powiedziała stanowczo. – Przyjrzyjmy się naszemu więźniowi.

Opanowując uczucie rozczarowania, Anvar odwrócił się w stronę dziewczyny, a Aurian przesunęła swoją kulę, żeby oświetlić skuloną, płaczącą postać.

–Niech bogowie mają nas w swojej opiece! – Po raz pierwszy Anvar przyjrzał się temu, co z początku wziął za płaszcz. – Ona ma skrzydła!

Wysłał Shię i Bohana, aby upewnili się, że w pobliżu nie czają się inni Skrzydlaci, a sam pochylił się, żeby zbadać dziwnego jeńca.

Była bardzo mała i delikatna – ważyła niewiele ponad połowę tego, co Anvar, chociaż każde z wielkich, czarnych skrzydeł było dłuższe od ciała. Skrzydła wyrastały jej z ramion tak, że górne ich części układały się ponad głową, a dolne spadały do stóp, wdzięcznie zwężając się ku dołowi. Kiedy Anvar odsunął ręce kobiety z posiniaczonej, zapłakanej twarzy, popatrzyła na Aurian ogromnymi, ciemnymi oczami.

–Ona mnie uderzyła! – Słowa miały dziwny akcent i Anvar domyślił się, że jego umiejętność komunikowania się we wszystkich językach znowu działała.

–Czego się spodziewałaś? – powiedział gniewnie. – Chciałaś poderznąć jej gardło!

Skrzydłata dziewczyna splunęła pod nogi Aurian.

–W moim kraju umarłaby za uderzenie księżniczki.

Aurian jęknęła:

–O nie, znowu ród królewski!

Raven gapiała się na wysoką kobietę o ponurej twarzy, która potrafiła walczyć jak demon, i żołądek księżniczki kurczył się ze strachu.

Kim są te straszliwe, bezskrzydłe postacie? Nigdy nie widziała czegoś podobnego.

Co robią w tym opuszczonym miejscu? Co zrobią z nią? Mężczyzna o odbierających odwagę oczach koloru nieba złapał ją ostro za rękę.

–Jest was tu więcej? – zapytał.

Umysł Raven pracował szybko.

–Oczywiście! – warknęła hardo. – Czy sądzisz, że księżniczka poruszałaby się bez eskorty? Puść mnie, a zaraz wezwę strażę, żeby z wami skończyli.

–Ona kłamie – powiedziała rudowłosa kobieta.

–Mów prawdę! – Mężczyzna ścisnął ją tak mocno, że pisnęła z bólu i z trudem złapała oddech.

Raven w środku była wściekła, ale lękała się tego poważnego lodowato-niebieskiego spojrzenia.

–Jestem sama – wyznała.

Nie potrafiła powstrzymać łez. Przez chwilę wydawało jej się, że widzi, jak jego twarz łagodnieje, potem spojrzał na kobietę i znowu spochmurniał. Ale istniała szansa. Gdyby tylko potrafiła go przekonać... Raven wpatrywała się w mężczyznę błagalnym wzrokiem.

–Proszę, nie pozwól jej znowu mnie skrzywdzić!

Wysoka kobieta parsknęła z obrzydzeniem.

–Słuchaj, możesz sobie darować to przedstawienie w stylu przerażonej, małej dziewczynki. Nikogo na to nie nabierzesz. Założę się, że jesteś starsza, niż wyglądasz, a ja mam zadrapania, które potwierdzają, że możesz okazać się groźna.

Raven była wściekła, że odkryto jej zamiar.

–Jak śmiesz! Jestem księżniczką królewskiej krwi!

–Nie tutaj – powiedziała groźnie kobieta. – Jesteś naszym więźniem i masz poważne kłopoty. Pierwsza mnie zaatakowałaś, pamiętasz? Nadal jestem ci dłużna za zepchnięcie z wieży.

No cóż, to prawda, przyznała w duchu Raven. W dodatku, mimo że zaatakowała tę kobietę, jeszcze jej właściwie nie skrzywdzili, chociaż mogli ją od razu zabić. I tak bardzo czuła się już zmęczona samotnością...

–Pani – powiedziała w końcu – błagam o wybaczenie. Zobaczyłam, jak nadchodzisz i

bałam się... Myślałam, że jeśli cię zaskoczę...

Ku całkowitemu osłupieniu Raven, kobieta uśmiechnęła się szeroko.

–Nawet nieźle ci wyszło. Ale dlaczego użyłaś skrzydeł amortyzując mój upadek? Gdybyś zrzuciła mnie z tej wysokości, zabiłabyś mnie natychmiast.

Raven wzruszyła ramionami, szeleszcząc ciemnymi, błyszczącymi piórami.

–Pomyślałam, że jeżeli wezmę zakładnika, to inni mnie nie skrzywdzą.

Właśnie wtedy z cienia wyłoniła się ogromna postać. Raven wstrzymała oddech. A ona myślała, że ta dwójka jest ogromna! Obok olbrzyma stanął straszliwy, ciemny kształt z jarzącymi się oczami. Raven aż za dobrze знаła wielkie, dzikie koty, zamieszkujące północną część gór i prowadzące ciągłe walki z jej ludem. Pisnęła i chciała uciec, ale mężczyzna powstrzymał ją.

–Wszystko w porządku – powiedział. – Shia jest przyjacielem i potrafi z nami rozmawiać.

–Mówi, że naprawdę jesteś sama, ale znalazła coś w rodzaju obozowiska z pożywieniem. – Kobieta zachichotała. – Jest wściekła, bo Bohan nie pozwolił jej nic zjeść. A teraz poważnie, to twój obóz? Wszyscy jesteśmy straszliwie głodni.

–Podzielę się z wami wszystkim, co mam – zaproponowała Raven, chętna do zawarcia przyjaźni. – Złapałam kilka ptaków, ale nie potrafiłam rozpalić ogniska. Poza tym, nigdy nie uczono mnie gotować – dodała szczerze – więc jestem tak samo głodna jak wy.

Kobieta wymieniła spojrzenie z mężczyzną i wzruszyła ramionami.

–Prowadź. I dziękujemy ci – powiedziała.

Szli przez puste miasto, wysoka kobieta utykała nieco i opierała się na ramieniu mężczyzny. Przedstawili się sobie nawzajem, ale każdy był zbyt zaabsorbowany myślą o jedzeniu, aby cokolwiek mówić. Raven zamieszkała w budynku składającym się z jednej ogromnej izby o ścianach z niebieskiego kryształu. Nie było tu żadnych drzwi ani mebli, ani nawet śladów, że kiedyś takie istniały – chociaż w ścianach wykuto półki i nisze, a pod jedną z nich leżały stosy poukładanych klejnotów. Najwspanialsze wyposażenie izby stanowiła umieszczona w rogu sadzawka ze strumykiem, który przez dłuższą chwilę stanowił centrum uwagi spragnionych nieznajomych.

Raven wyjęła cztery spore ptaki, które złapała skrzydłami, jak to często zwykła robić w domu dla sportu. Nieznajomi zajęli się kolacją tak umiejętnie, że patrzyła z

zazdrością. Mężczyźni – Anvar i potężny Bohan – wynieśli ptaki na zewnątrz, aby je oczyścić, a w tym czasie Aurian, wysoka kobieta, przeglądała stosy klejnotów. Raven była zaskoczona. Jaki pożytek można mieć teraz z klejnotów? A potem oczy wyskoczyły jej prawie ze zdziwienia. Aurian wybrała duży, płaski kamień i ustawiła na środku podłogi. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami, wyciągnęła ręce nad kamieniem i zamknęła oczy, osiągając stan koncentracji. W ciągu paru chwil diament rozświetlił się i zaczął emitować ciepłe światło, dzięki czemu ściany ich schronienia migotały przytulnie. Raven gapiała się kompletnie zaszokowana, nieco przerażona i nie dowierzając swojemu szczęściu.

–Jesteś Mag? – szepnęła.

Aurian, ciągle zajęta, przytaknęła. Raven chwyciła ją kurczowo, słowa wybiegły z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać. Nigdy nie zamierzała wracać, ale...

–Pomożesz mi? Mój lud cię rozpaczliwie potrzebuje!

Aurian westchnęła.

–Raven, nie wiem, czy potrafię. My sami zostaliśmy tu uwięzieni. Ale opowiesz nam wszystko podczas posiłku. To musi być coś poważnego, skoro przywiodło cię samą aż tutaj.

Anvar i Bohan wrócili z oskubaną i czystą kolacją, a Magowie wymyślili, by nadziać ptaki na ostrze miecza i umieścić nad gorącym diamentem.

–Czy mogę pomóc ci to rozgrzać? – zapytał Anvar.

Aurian potrząsnęła głową.

–Zużywam bardzo niewiele energii, ponieważ kryształ zwiększył moją moc. Magia Smoków ma swoje dobre strony.

W trakcie posiłku Raven opowiedziała im swoją historię. Lud jej zamieszkiwał odizolowaną twierdzę górską od wieków, uprawiał wytrzymałe na mróz zboża w tarasowatych dolinach i hodował kozy górskie i ptaki ziemne. Ale w ciągu ostatnich miesięcy nienaturalna, nietypowa dla tej pory roku zima spustoszyła ich ziemie. Opowiedziała Magom o nagłych, śmiertelnych zamieciach śnieżnych, drapieżnym mrozie, który wszystko zniszczył, oraz o panowaniu złego, żądnego władzy Wielkiego Kapłana. Raven dreszcz przeszedł, kiedy mówiła o poświęcaniu ludzkich istnień, o ohydztwach popełnianych w imię zbawienia, o bezradności i desperacji jej matki, królowej.

–Wtedy Blacktalon uparł się, że muszę zostać jego żoną – mówiła. – Wiem, że zamierzał usunąć Flamewing i umocnić swoją władzę nad rodem, rządząc w moim

imieniu.

Opisała swoją ucieczkę z Aerilli w czasie burzy, trudności i cierpienia w czasie przeprawy przez pustynię, opowiadała o tym, jak leciała nocami od oazy do oazy, wyczerpana i głodna, ale strach i rozpacz popychały ją naprzód. Łzy stanęły jej w oczach.

–Nie chciałam uciekać, ale to była moja jedyna nadzieja. Nie przeżyłabym okrucieństwa Blacktalona. Kiedy odchodziłam, serce mi się rozdzierało. Wróciłabym, ryzykując nawet własne życie, gdybym tylko wiedziała, że mogę coś zrobić. Czy możecie nam pomóc? Proszę? Mój lud umiera!

Aurian odwróciła wzrok, nie mogła spojrzeć jej w oczy.

Anvar wyczuł niepokój Mag i wiedział, o czym myśli. Eliseth. Któż inny mógł sprowadzić tę nienaturalną zimę? Ród Skrzydlatych padł ofiarą pościgu Magów za Aurian. W izbie zapadła nieprzyjemna cisza. Nagle Aurian odsunęła na bok resztki kolacji. Bez słowa podniosła się i wsparta na magicznej lasce, kulejąc wyszła z budynku. Anvar ruszył za nią.

Aurian siedziała oparta o mur domu, drżąc na chłodzie pustynnej nocy. Niewidzący wzrok wbiła w rozgwieżdżone niebo.

–Odejdź – powiedziała nie oglądając się.

–Nie. – Anvar usiadł obok. – Przestań obwiniać siebie.

–A kogo mam winić? – W jej głosie slychać było gniew. – Wszystko to zaczęło się dlatego, że Forral i ja...

–Nie bądź głupia! – syknął Anvar. – Aurian, już o tym rozmawialiśmy. To wszystko zaczęło się dlatego, że Miathan wykorzystał magiczny Kociołek. To wszystko zaczęło się z powodu ślepego, wstrętnego uprzedzenia rodu Magów do Śmiertelnych. Wystarczająco już cierpiałś i bez użalania się nad Skrzydlatymi.

–Jak możesz tak mówić? – wybuchła Aurian. – Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni. – Spojrzała ostro. – Tak, nawet ty. To ty przyprowadziłeś Forrala do komnaty Miathana w tamtą noc i zmusiłeś Arcymaga do wypuszczenia Widm.

Anvar nagle zesztyniał.

–Zawsze zastanawiałem się, czy przypadkiem nie winisz mnie za śmierć Forrala – powiedział cicho.

Aurian nie odezwała się i nie odwróciła.

Nie wiedząc, co jeszcze mógłby powiedzieć, Anvar ociężałym krokiem, ze spuszczoną głową, wrócił do izby.

Raven popatrzyła na niego, gdy wszedł.

–Czy powiedziałam coś nie tak? – spytała go zaniepokojona.

Anvar wpatrywał się w nią, jakby przebudził się ze snu i próbował zebrać myśli.

–Nie, nic. Dajmy jej trochę czasu, żeby mogła się zastanowić.

Shia nie dała się zwiść.

–Mam tam iść?

Potrząsnął głową.

–Ona chce być sama.

Światło diamentu przygasało. Anvar położył się obok niego, ale resztki żaru nie na wiele się zdały do ogrzania bolesnego chłodu, który czuł wewnątrz. Dlaczego teraz? pomyślał. Dlaczego po tak długim czasie ona mnie oskarża? Ale ma wszelkie prawo. Po miesiącach spędzonych razem w podróży odrzucił tamte wspomnienia i fakt swojego udziału w śmierci Forrala. Nie chciał w to wierzyć i miał nadzieję, że Aurian też nie wierzy. Aurian... jeśli go obwinia, to z pewnością musi go nienawidzić? Anvar przewracał się z boku na boku, szarpany winą i żalem. Minęły godziny, zanim w końcu zasnął, ale Mag w tym czasie nie wróciła.

Aurian długo jeszcze siedziała, wpatrując się w gwiazdy i próbując pogodzić się z poczuciem winy i zakłopotaniem. Jej wściekły, nie kontrolowany atak na Anvara przeraził ją. Nie chciała go oskarżać – słowa pojawiły się znikąd, skoro tylko taka myśl zaświtała jej w głowie. Czy ja naprawdę go winię? pytała. Czy przez cały ten czas siedziało to gdzieś w mojej głowie? Nagle śmiertelnie się przeraziła, kiedy kątem oka dostrzegła tajemniczy ruch w ciemności. Sięgnęła szybko po miecz i wstrzymała oddech, gdy postać wyłoniła się z cienia.

–Forral! – Okrzyk zamarł na ustach Aurian.

Blade widmo nie było tym silnym, żywym człowiekiem, którego znała i kochała. Obraz jego migotał i wydawał się dziwnie przezroczysty. Twarz ducha sprawiała wrażenie zachmurzonej i smutnej. Aurian poczuła, jak czerwienieje ze wstydu, kiedy usłyszała jego ponury głos w swojej głowie.

–To nie było fair w stosunku do Anvara, prawda, kochanie? Chyba nauczyłem cię czegoś więcej niż zrzucania winy na innych. Zło Miathana rozprzestrzenia się, a to

nie jest dobry sposób, by z nim walczyć! ^

–Wiem. Przepraszam – wyszeptwała cicho.

Forral uśmiechnął się, jego twarz złagodniała i posłał jej smutne, pełne miłości spojrzenie. Skinął ręką i zaczął odchodzić.

–Forral, poczekaj!

Aurian wstała, wsparta na swojej magicznej lasce i pospiesznie pokuśtykała za nim w mrok opuszczonego miasta.

Nie mogła go dogonić. Bez względu na to, jak szybko próbowała iść, cień Forrala utrzymywał między nimi tę samą dręczącą odległość, chociaż nigdy nie zniknął jej z oczu. W końcu zatrzymał się i odwrócił, a ona zauważyła, że dotarli do tajemniczej, stożkowatej budowli, która była centrum Dhiammary. Brzęcząca moc emanująca z konstrukcji zdawała się przeszywać Aurian i wibrować jej w kościach, ale Mag nie odwracała wzroku od postaci ukochanego. Pokuśtykała w jego stronę z wyciągniętą ręką, pragnąc dotknąć go raz jeszcze.

–Nie rób tego! – Ostrzeżenie było wystarczająco ostre, by ją powstrzymać, chociaż głos Forrala brzmiał czule.

Potrząsnął głową, na jego twarzy malował się głęboki żal.

–Nie możesz mnie dotknąć, dziewczyno. Już i tak łamię zasady przychodząc tutaj. – Uśmiechnął się smutno. – Nigdy nie nadawaliśmy się do przestrzegania zasad, prawda?

–Ale ja chcę być z tobą! – W jej głosie wzbierał szloch.

–Wiem. Och, moje najdroższe kochanie, jak ja za tobą tęskniłem! Ale wszystko w porządku. Zaslługujesz na to, by żyć i być szczęśliwa. Zaslługuje na to nasze dziecko. Poza tym, dźwigasz ogromną odpowiedzialność. Czasy, które nadejdą, nie będą łatwe, ale wiem, że dasz sobie radę.

Twarz promieniała mu z dumy.

–Masz odwagę i determinację niezbędną do tego, żeby ci się powiodło. Ty i młody Anvar.

Mówił jeszcze, ale jego słowa zaczęły stopniowo słabnąć, a postać zdawała się rozrzedzać, odpływać od niej niczym dym na wietrze.

–Nie zostawiaj mnie! – krzyknęła zatrwożona Aurian, gdy zaczął znikać.

–Wzywają mnie z powrotem. – Głos miał teraz bardzo odległy. – Opiekuj się naszym dzieckiem, kochanie... Pamiętaj... Kocham cię... Ale mnie już nie ma...

–Nie! – Aurian dopadła miejsca, w którym stał. – Ja też cię kocham, Forral – wyszeptała. Oparła głowę o chłodną, dzwoniącą ścianę budynku i dała upust bezbrzeżnemu żalowi, jej ciało trzęsło się od płaczu.

Nie wiedziała, jak długo tam szlochała. Kiedy jej łyzy dotykały gładkiej ściany zielonego kryształu, bzyczenie stawało się głośniejsze i wyższe. Mag, której myśli wypełniał Forral, nie zauważyła tego, aż do momentu, kiedy ukryte w kamieniu drzwi, o które się opierała gwałtownie się otworzyły i nagle wpadła do środka.

–Och! – Aurian usiadła, przetarła oczy i rozejrzała się dokoła.

Znajdowała się w szerokim korytarzu wykutym w klejnocie. Jego wnętrze świeciło przytłumionym zielonym światłem. Powietrze było zatęchłe i ciężkie od dziwnego korzennego zapachu, ale gwałtownie się odświeżyło, kiedy chłodne powietrze z zewnątrz napłynęło przez otwarty portal. Znowu poczuła czyjąś obecność. W pobliżu był jakiś aktywny umysł, jakaś obca moc, która nią szarpała, ponaglała ją, by poszła dalej. Mag opierała się, chciała jedynie zostać tam, gdzie była, i pieścić cenne wspomnienie spotkania z Forralem, jakby przyciskała sztylet wbity w pierś. Ale siła napierała, a Forral powiedział jej wprost, że ma obowiązki.

–Och, już dobrze – wymamrotała łaskawie Aurian, po omacku szukając swojej magicznej laski. – Ale musisz poczekać, aż wyleczę to wstrętne kolano. Czymkolwiek jesteś, chcę czuć pod sobą obie nogi, kiedy cię spotkam!

Leczenie okazało się zadziwiająco łatwe i Mag mogła przysiąc, iż tajemnicza moc jej pomogła. Bez względu na to, czy tak było naprawdę, czy nie, dało jej to uczucie większej pewności. Wstała i pomimo coraz większego strachu, jaki budziło to miejsce, podążyła naprzód, w głąb budynku.

Znowu korytarz wił się nieskończoną spiralą w górę. Zaczynam mieć już tego dosyć – pomyślała Aurian. Od czasu do czasu mogliby zmienić wzór. Jej uśmiech spowodowany własną zuchwałością zgasł gwałtownie, gdy korytarz zakończył się przewiewną, okrągłą komnatą – ślepym zaułkiem. Światło było tu mocniejsze, przenikało przez półprzezroczyste zielone ściany. Podłoga tego pustego pomieszczenia stawała się coraz jaśniejsza i Mag zobaczyła, że wyłożona jest delikatną mozaiką z kostek złota tworzącego zawily, spiralny wzór. Jej wzrok przyciągnęło wielkie słońce ze strzelistymi promieniami ułożone na środku podłogi. Kiedy Aurian podeszła i stanęła na nim, nastąpiło coś przypominającego uderzenie pioruna. Cofnęła się i podniosła rękę, by zasłonić oczy, kiedy oślepiający promień słoneczny, wybiegający zapewne z jakiegoś otworu ukrytego w sklepieniu, poszybował w dół i uderzył ją złotym światłem.

–Aurian nie ma! – Łapa Shii niecierpliwie trącała Anvara, oczy jej płonęły. – Co zaszło między wami wczoraj wieczorem, człowieku?

Anvar obudził się gwałtownie.

–Na bogów, musimy ją odnaleźć. Po wczorajszej nocy nie potrafię przewidzieć, do czego jest zdolna.

Blady świt przebijał się przez kryształowe ściany pomieszczenia. Bohan pakował resztki kolacji, podczas gdy Raven spoglądała szeroko otwartymi oczami z kąta pokoju.

–Co się dzieje? – spytała. – Co się stało z Mag?

Anvar prawie zakrztusił się z oburzenia. Gdyby nie obciążyla ich swoimi problemami...

–Chodź, ty! – powiedział ostro, podrywając ją na równe nogi.

Kiedy wyszli, Shia już obwąchiwała ziemię.

–Koty zwykle nie polują za pomocą węchu – powiedziała – ale powinnam potrafić ją wyśledzić. Wygląda na to, że poszła do miasta.

Stopniowo oślepienie minęło. Aurian znowu widziała i nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Poprzednie wnętrze zniknęło, a ona stała w ogromnej komnacie zrobionej ze złota: złote ściany, podłoga i okrągły sufit. Na środku leżał ogromny stos złota i klejnotów, a na jego szczycie – Aurian musiała zebrać całą swoją odwagę, by nie uciec – ułożony na diamentowym kopcu, oświetlonym pojedynczym delikatnym promieniem słońca, które wlewało się przez otwór w wierzchołku kopuły, spoczywał ogromny, złoty smok.

Mag wyciągnęła miecz i cofnęła się, szukając drogi ucieczki. Nie było żadnej. Oprócz otworu w wysokim sklepieniu, komnata nie miała innych wyjść. Aurian przeżyła wstrząsające chwile, zanim zauważyła, że oczy smoka są zamknięte i że nie ruszył się nawet o cal od momentu, kiedy po raz pierwszy go ujrziała. Przypomniała sobie podstępą pułapkę czasu. Ród Smoków słynął ze swej przebiegłości – czy on udaje, że śpi, żeby zmylić jej czujność?

Nonsens, powiedziała sobie stanowczo Aurian. Po co? Coś takich rozmiarów mogłoby chwycić ją w sekundę, gdyby tylko chciało. Mrużąc oczy w oślepiającym, złotym świetle, patrzyła na leżącego nieruchomo stwora. Nie miała ochoty podchodzić bliżej. W końcu dostrzegła powód jego bezruchu. Niebieskawy płomyk na jaskrawych łuskach smoka – ledwie zauważalny, ale z pewnością tam był. Ktoś go uwięził – wyjął poza czas używając tego samego zaklęcia, jakiego niegdyś nauczył ją

Finbarr. Ostatecznie ciekawość, typowa dla rodu Magów, zwyciężyła, i Aurian podkraǳła się bliżej do drzemającego potwora.

Z trudem opanowała strach, chociaŹ wiedziała, Źe smok jest bezradny. Był ogromny – tak wielki, Źe z łatwością wypełniłby Główną Jadalnię Akademii, pomyślała Aurian. Ale jednocześnie piękny. Słońce podkreślało eleganckie linie jego krętego ciała. Leżał zwinięty jak śpiący kot. Z jedną różnicą – wspaniałe skrzydła rozłożył szeroko, osłaniając nimi opiekuńczo skarb. Te skrzydła! Aurian była nimi zafascynowana. Przypominały skrzydła nietoperza, ale na złotym szkielecie rozciągała się delikatna przeświecająca błona, pokryta połyskującymi ciemnymi łuskami, ozdobionymi siateczką srebrnych żyłek, cienkich jak drut owijający rękojeść jej miecza. Mag przypomniała sobie Yazoura i Ithalasę, którzy mówili, Źe smoki odżywiały się, absorbując energię słoneczną bezpośrednio przez skrzydła. Zdaje się, Źe mieli rację.

–No dobrze, i co teraz? – Wymamrotane przez nią słowa zabrzmiały niesamowicie głośnie w ciszy komnaty. Aurian nie mogła oprzeć się myśli, Źe tajemnicza siła zwabiła ją tu z jednego powodu: aby mogła zrobić najgłupszą rzecz, jaka kiedykolwiek przyszła jej do głowy. Została celowo ściągnięta do tego miejsca, ale czy będzie miała z tego korzyść – to juŹ inna sprawa. Jednak kiedy spojrzała na wspaniałego smoka, poczuła niespodziewany przyływ współczucia. Biedactwo, pomyślała. Od jak dawna jesteŹ tu uwięziony? No cóŹ, mam tylko nadzieję, Źe okaŹesz mi wdzięczność. Cofnęła się do miejsca, które, miała nadzieję, okaŹe się bezpieczne, wyjęła magiczną laskę zza pasa i zaczęła odczyniać zaklęcie.

Kiedy to robiła, wypełniło ją intensywne uczucie, Źe robi dobrze – przekonanie, które nagle zniknęło i zostawiło ją z drżącymi kolanami, gdy smok podniósł łeb. Nieruchome spojrzenie ogromnych oczu z drzemającym w nich ogniem zatrzymało ją w miejscu. Smok otworzył pysk, pokazując zęby jak zakrzywione, lśniąca szable – a strach Aurian zamienił się w szczery zachwyt, gdy powietrze komnaty wypełniły światło i muzyka. Stale zmieniające barwę zawirowania połyskiwały niczym tęcza. Kolory tańczyły i obracały się w takt muzyki tak czystej, tak całkowicie doskonałej, Źe Mag zapomniała o niebezpieczeństwie.

Pełna i słodka, lecz wzmocniona metalicznym przydźwiękiem, płynna kaskada tonów była twarda i szlachetna jak złoto. Kiedy Aurian tak stała, zatracona w zachwycie, jej umysł ciężko pracował analizując, sięgając do pamięci, odszukując wzory. Po jakimś czasie coś więcej zaczęło wylaniać się z zapierającego dech w piersiach pokazu światła i dźwięku. Słowa? To była mowa Smoków!

–Powiedziałem, kto mnie obudził? – w płynnym potoku dźwięków słychać było irytację. – Dlaczego nie odpowiadasz? Czy jesteŹ tym Jedynym, który nareszcie przyszedł?

Po muzyce smoka własny głos brzmiał w uszach Aurian głucho i słabo.

–Nie wiem – wyznała. – Jestem?

Smok zdawał się nie mieć żadnych problemów ze zrozumieniem jej słów. Jego śmiech rozrzucał po komnacie podskakujące iskierki światła powodując, że kolory kołysały się i tańczyły.

–W każdym razie jesteś odważna i szczerą! Jeśli zdałaś pierwszy egzamin otwierając drzwi świątyni, to istnieje jakaś nadzieja.

–Ja otworzyłam drzwi?

Stwór prychnął.

–Oczywiście! A świątynia była zamknięta przez wieki, odkąd ród Smoków opuścił Dhiammarę. Nasi Mądrzy zdecydowali, że ponieważ odchodzimy pogrążeni w smutku po Kataklizmie, również smutek powinien być kluczem dla Jedynego, który otworzy naszą starożytną mądrość raz jeszcze. Jedynie twoje łzy mogły uruchomić te drzwi, Pani z rodu Czarnoksiężników. – Smok uniósł swoją potężną głowę, patrząc na nią bokiem. – Rozumiem, że były to twoje łzy?

Mag stała zaskoczona.

–Oczywiście, że tak. Rozpaczałam po stracie kogoś bardzo mi drogiego, kto umarł.

–Żal, co? Bardzo odpowiednie. – W tonie smoka słychać było zadowolenie i Aurian zacisnęła pięści.

–Cieszę się, że tak uważasz – wycedziła. – Chociaż mnie nie wydaje się to zbyt mądre, wykorzystywać cudze cierpienie.

–Kim ty jesteś, aby kwestionować mądrość rodu Smoków?

Wrzask smoka powalił Aurian na podłogę. Kolory i światła jego słów eksplodowały, jakby trafiła w nie błyskawica. Mag podniosła się i spojrzała na stwora, tak rozwścieczona jego buńczuczną arogancją, że zapomniała o strachu.

–Kim jestem? – krzyknęła. – Jestem Aurian, córka Gerainta, Maga Ognia. Mój ojciec zginął próbując zgłębić sekrety tak zwanej mądrości rodu Smoków. A więc nie oczekuj, że będę pod wrażeniem waszej mocy! Oszczędź mi tych gier, Smoku, nie mam na nie czasu. Ród Magów – Czarnoksiężników, jak ich nazywaliście – zwrócił się ku złu. Znalezione magiczny Kociołek i Nihilim wy dostał się na wolność. Co w swojej nieskończonej mądrości proponujesz, żebym z tym zrobiła?

Oczy smoka zapłonęły purpurowo.

–A więc spełniły się starożytne przepowiednie. Musisz być Jedynym!

–Jakim jedynym? – Aurian zdała sobie sprawę, że krzyczy. – Nie rozumiem!

–Widzę, że mimo upływu wieków nie zmienił się wcale niechlubny temperament Czarnoksiężników – syknął smok.

Poirytowany zagrzechotał skrzydłami sprawiając, że niewielka lawina złota i diamentów posypała się muzyczną kaskadą w dół stosu.

–Mówię o Mieczu, głupia! Chierannath, Miecz Ognia, którego zrobienie zlecił największy z naszych jasnowidzów, aby walczyć ze złym wykorzystaniem innych potężnych broni. Ty ośmielasz się mówić o stracie i żalu? Mnie, który musiałem rozstać się moim ludem, moimi przyjaciółmi i tymi, których kochałem, aby czekać tu, uwięziony w czasie, aż Miecz będzie potrzebny? Moje zadanie, ty ignorantko, polegało na rozpoznaniu Jedynego, dla którego ten miecz został wykonany. A teraz przychodzisz ty i przerywasz mój sen swoimi pytaniami i małostkowym gniewem!

Aurian mówiła ze spokojem spowodowanym głębokim szokiem.

–Czy chcesz powiedzieć, że Miecz – najpotężniejszy ze wszystkich rodzajów wielkiej broni – został wykonany wieki przed moimi narodzinami specjalnie dla mnie?

–To się okaże. – Smok wydawał się nastawiony sceptycznie. – Przyznaję, że kiedy wyobrażałem sobie Jedynego, miałem na myśli postać bardziej... heroiczną.

–A więc byłbyś szczęśliwszy widząc tu jakiegoś silnego, dobrze umięśnionego wojownika, tak? No cóż, to twój problem.

Oczy stwora zapłonęły niebezpiecznym światłem.

–Uważaj, co mówisz. Nie pozwolę obrażać mnie przez małą, dwunożną córkę Czarnoksiężników!

Aurian przełknęła ślinę, przypomniawszy sobie, gdzie ostatnio zaprowadził ją nadmierny temperament. Smok nie powinien mieć za złe ludziom łatwości, z jaką wpadają w gniew!

–Dobrze – powiedziała. – Załóżmy, że jestem Jedynym, co teraz?

–Zakładając, że jesteś, zdasz trzeci test, który polega na odtworzeniu zagubionego Berła Ziemi.

Aurian zaniemówiła.

Odtworzyć Berło Ziemi? To niemożliwe! Zwątpienie wślizgnęło się podstępnie do jej

umysłu i ogarnęło ją rozczarowanie. On ma rację, nie mogę być Jedynym, pomyślała żałośnie. A nawet prawie powiedziała – prawie. Zamiast tego ścisnęła jednak mocniej swoją laskę i wyprostowała się, przekonana, że jeśli podda się nie próbując, to nigdy później sobie tego nie wybaczy. Smok bacznie ją obserwował, nawet nie mrugnął zaintrygowanymi oczami.

–No i...? Czy zamierzasz stać tam i gapić się wiecznie?

A niech cię licho, pomyślała Aurian.

–Czy wolno mi zadawać pytania?

Roześmiał się.

–Bardzo dobrze! Mogę odpowiedzieć na trzy – ale nie te oczywiste. Odliczaj!

Mag przypomniała sobie wszystko, co usłyszała na temat historii Berła.

–Powiedziano mi, że Berło zaginęło w czasie Katakliizmu – spróbowała. – Czy zostało zniszczone?

–Tak. – To wszystko, co usłyszała.

Zbytek łaski, pomyślała kwaśno.

–Ale – ciągnęła dalej – powiedziałeś „odtwórz”, więc moce Berła muszą nadal istnieć. – W przyływie natchnienia przypomniała sobie, jak Anvar odzyskał swoje moce i jak Arcymag najpierw je wykradł. Pomyślała o kryształowych drzwiach w podziemiu, które wysały jej moc i o kajdanach ludu Harihna.

–Czy to pytanie? – Smok wtrącił się w łańcuch jej myśli i zrobił to celowo, Aurian była pewna.

–Nie – powiedziała pospiesznie, ufając swojej intuicji. – Oto moje drugie pytanie: czy kryształ, w którym znajduje się moc Berła, jest w tym pokoju?

Komnata wypełniła się światłem gwiazd.

–Tak! – zaśpiewał smok. – A teraz musisz go odnaleźć.

Aurian zaklęła siarczyście. Zrozumiała, dlaczego smok miał tak niewygodne łóżko. Była to pułapka i kolejny test. Gdzieś w tym stosie, nierozpoznawalny wśród innych diamentów, znajdował się kryształ, którego szukała. Mag była przerażona. Wieki zajmie przeszukanie tego stosu, pomyślała. Skoncentruj się, Aurian! Musi istnieć jakiś lepszy sposób! I rzeczywiście, istniał. Ponieważ z natury zawsze ciągnęło ją do ojcowskiej magii Ognia, zaniedbywała zdolności odziedziczone po Eilin. Teraz

nareszcie przyszedł czas i na nie.

Mag dotknęła końcem laski do ziemi, ujęła ją mocno obiema rękami i wezwała siły Ziemi – powolne, ciężkie istnienia gór i kamieni; płodne łono gleby; obfite narodziny roślin i jasne, krótkie życia stworzeń, które pełzną i biegają, rozmnażając się w nie kończącym się cyklu życia, śmierci i końcowego rozpadu, z którego powstaje nowe życie. Na wszystko, co było esencją stworzenia, Aurian wezwała siły Berła i Ziemi.

I odpowiedziały. Laska Aurian prawie wyrwała się jej z rąk, by wskazać na sam środek posłania smoka. Rzeźbione drewno zaczęło szumieć, wibrować i świecić mocnym, szmaragdowym światłem. Smok wydał okrzyk zdumienia – najmniej muzykalny dźwięk, jaki słyszała od niego do tej pory – i przesunął się na bok z szybkością zdumiewającą przy jego potężnych rozmiarach, gdyż jego łóżko zaczęło się chwiać i drżeć, rozsypując się migoczącą kaskadą po komnacie. Z głębi stosu odpowiedział zielony promień. Aurian upadła, osłaniając głowę, kiedy olbrzymia eksplozja z impetem rozrzuciła klejnoty i złoto po całej komnacie.

W ciszy, jaka potem nastąpiła, Mag z ulgą odkryła, że cały czas mocno trzyma laskę. Wstała trzęsąc się, posiniaczona od stóp do głowy przez spadające skarby i stwierdziła, że komnatę wypełnia intensywne, zielone światło. Smok wychylił głowę spod skrzydła i usłyszała świst powietrza w jego gardle, kiedy brał głęboki oddech.

–Daję słowo – powiedział zdumiony – nic nie robisz połowicznie, Pani!

Magiczna laska nieomylnie wskazywała na środek komnaty. Tam, w miejscu, które sobie tak energicznie oczyścił, dumnie leżał świecący diament, mniej więcej wielkości złączonego palca i kciuka Aurian. Mag podeszła do niego ostrożnie, mrużąc oczy przed intensywnym, szmaragdowym promieniowaniem kamienia i zatrzymała się na wyciągnięcie ręki od klejnotu. Energia bijąca z niego niczym ściana zielonego ognia powstrzymywała ją przed podejściem bliżej. Dopóki nie odmieni Berła, moc ta nie zostanie opanowana na tyle, by Mag mogła wziąć ją i przetrwać. Ale jak to zrobić? Aurian przesunęła dłonią po kiju, gładząc delikatnie bliźniacze węże, które wiły się wokół niego niemal jak żywe. Prawie czuła, jak się ruszają... Czuje, jak się ruszają? To podsunęło jej pomysł.

Jednak została do ustalenia jeszcze jedna rzecz. Aurian zwróciła się do smoka.

–Chcę zadać moje trzecie pytanie.

Stwór wydawał się zaskoczony.

–Pytaj, ale pamiętaj, nie mogę powiedzieć ci, jak masz wykonać swoje zadanie.

–W porządku. Chcę się tylko dowiedzieć: jeśli odtworzę Berło, to czy mam je zachować?

Smok odrzucił łeb w tył i ryknął – ale śmiechem, a nie z wściekłości, jak tego oczekiwała.

–Zuchwała Czarnoksiężniczka! Tylko twój ród ma taki tupet. Tak, możesz zatrzymać Berło, ponieważ wtedy na nie zasłużysz. Ale pamiętaj – zawsze bądź świadoma siły oddanej na twoje rozkazy i zniszczenia, jakie możesz spowodować. Nigdy nie powtórz błędu, popełnionego przez tych, którzy użyli magicznego Kociołka.

Aurian podeszła do kamienia tak blisko, jak pozwoliła jej na to odwaga i skoncentrowała swoją moc – nie na samym klejnocie, lecz na swojej magicznej lasce. Ponownie przesunęła dłońmi po znajomej powierzchni, a jej palce świeciły i kapały się w słońcu, kiedy wykorzystywała Magię Ziemi, by natchnąć drewno życiem. Pod jej palcami węże poruszyły się, zamrugały rzeźbionymi oczami. Wystawiały i chowały rozwidlone języki, unosiły z kija łuskowate łby. Aurian skierowała ku nim swoją wolę – pouczając i rozkazując. Trzymając laskę za żelazny trzonek wysunęła ją, by dotknąć kryształu. Węże rozciągnęły się i mocno chwyciły kamień w pyski.

Berło przeszła fala mocy, która nieomal przewróciła Mag. Zachwiała się, mocno trzymając kij, przejmując siłę kamienia. Poczula, że ona sama powiększa się, rozrasta, ogarniając komnatę, miasto, pustynię... Objęła cały świat – każdy kamień, każde źdźbło trawy, każde stworzenie, które oddychało – była nimi wszystkimi, a one były nią i chwaliła z nimi cud stworzenia! Krzyk triumfu Aurian powędrował do samych gwiazd, kiedy uniosła na nowo stworzone Berło Ziemi!

Shia zgubiła ślad. Prowadząc zaniepokojonych towarzyszy przez miasto doszła z nimi w końcu do stóp zielonego stożka i tu zniknął zapach Aurian.

–Nie rozumiem – powiedziała do Anvara. – Dociera tu, a potem znika.

Anvar zaklął.

–Nie bądź śmieszna! Musi gdzieś być. Nie mogła zniknąć!

Shia wpatrywała się w niego.

–Chcesz spróbować? – spytała ostro.

Anvar westchnął.

–Przepraszam, Shia. Ja też nie wiem, co robić. Chodziliśmy dookoła i nigdzie nie ma wejścia. – Popatrzył w górę, na strome, szklane boki. – Ona by się nie wspięła...

Jego słowa utonęły w ogłuszającym ryku eksplozji. Stożek zabłysł przeszywającym światłem, cała budowla zatrzęsała się aż po fundamenty. Anvar i reszta runęli na ziemię, która zaczęła pękać i rozstępować się pod ich stopami. Znikąd pojawił się

wicher, wyjąc i hulając między budynkami miasta, podnosząc tumany kurzu i brudu. Anvar bez skutku próbował się podnieść.

–Ona tam jest! – krzyknął ponad hałasem naglej burzy. – Ona musi tam być! Wielcy bogowie, co tym razem zrobiła?!

Trzęsienie ziemi

Anvar przywarł mocno do ziemi, kiedy ta zatrzęsała się i rozchwiała. W pobliżu zobaczył pozostałych – podobnie rozplaszczonych pod naporem porywającego wiatru na niepewnym gruncie. Zakrztusił się wznieconym przez wiatr pyłem, przetarł łzawiące oczy i spojrzął z niepokojem na Raven. Skrzydłata dziewczyna, niezdolna do lotów w czasie burzy, zbladła i szlochała z przerażenia. Poryw wiatru, szarpiąc wspaniałe skrzydła na wprost uniósł ją z ziemi, podrzucając i turlając jak piórko. Bohan schwycił ją za nadgarstek, jego waga podziałała niczym kotwica. Raven złapała go wolną ręką i przycisnęła się do niego z grymasem śmiertelnego lęku na twarzy.

Ohydny zgrzyt nad głową przyciągnął uwagę Anvara. Na jego przerażonych oczach wzdłuż zielonych boków wieży pięły się w górę ziejące pęknięcia.

–Musimy stąd uciekać! – krzyknął, próbując się podnieść, ale szalejący wiatr znów rzucił go na ziemię, zagłuszając również jego słowa. Shia, dzięki swej zdolności komunikacji wewnętrznej z Anvarem, była jedyną, która go usłyszała.

–Jak? – To słowo przepelnione było lękiem.

Pęknięcia poszerzały się i Anvar dostrzegł, że z okolicznymi budynkami dzieje się to samo. Krąg zniszczenia rozchodził się z wieży, obejmując nie tylko całe miasto, ale druzgocąc również samą górę. Anvar rzucił się w przeciwną stronę, kiedy ziemia rozwarła się pod nim w rosnącej szczelinie. Za późno! Krzyknął, gdy ziemia zapadła się pod nim, ciskając go głową w dół, prosto w ziejącą czeluść, której krawędzie już się zamykały.

Poczuł ból w nodze, spowodowany silnym uściskiem na jego kostce i zatrzymał się, zwisając do góry nogami nad zamykającą się otchłanią. Omdlały z przerażenia nie poczuł, jak coś chwyciło go za drugą łydkę; wiedział tylko, że jest wciągany do góry, kiedy ostre brzegi otworu przejechały mu boleśnie po żołądku i żebrach, rozrywając cienką, pustynną tunikę. Krawędzie skały zamknęły się zaledwie kilka cali za jego palcami. Zorientował się, że coś mocno stawia go na nogi i stanął twarzą w twarz z Aurian.

–Wejź do środka! – Popchnęła go w stronę drzwi, szczeliny w fasadzie zielonej wieży, której wcześniej nie było. Skulona Shia również wczłogała się do środka, mrużąc gniewnie. Bohan, z całej siły walcząc z silnym wiatrem, ciągnął skrzydłatą dziewczynę w kierunku wejścia. Aurian objęła Anvara, zmuszając go do wejścia na górę spiralnym korytarzem wiodącym do serca rozpadającego się budynku. Jeszcze tylko spojrzała szybko w tył, sprawdzając, czy reszta idzie za nimi i pociągnęła go

dalej. Dławił się strumieniami zielonego pyłu, który sypał się z sufitu i oślepił ich. Anvar ślizgał się i potykał o szmaragdy odpyskujące z impetem z pękającej podłogi.

Nagle Aurian zatrzymała się i zobaczyła, że mają zablokowaną drogę. Zanim Anvar zdążył mrugnąć, Mag uniosła wolną rękę, trzymając w niej coś, co płonęło ostrym, zielonym światłem. Anvara poraził oślepiający błysk, eksplozja magii, która cisnęła nim o ziemię, ale korytarzem dało się iść dalej. Aurian podniosła go, prawie wyrывая mu rękę ze stawu, Anvar jednak szarpnął się z powrotem, przerażony niewiarygodną gęstością mocy, której przed chwilą był świadkiem.

–Co to było? – wrzasnął.

–Berło Ziemi – odpowiedziała obojętnie Aurian, jakby mówiła o najnormalniejszej rzeczy na świecie. – Chodź!

Mag ciągnęła oszołomionego Anvara, dopóki nie dotarli do okrągłej komnaty, której złotą mozaikową podłogę pokrywała gruba warstwa pyłu. Na wpół biegnąc przeciągnęła go przez wejście i pchnęła w stronę przeciwległej ściany. Serce mu zakolało, kiedy znowu stracił równowagę. Wyciągnął ręce, chcąc ratować się przed upadkiem, ale zagłębiły się w kamień, który stopniowo zaczął wchłaniać go zupełnie tak samo jak portal w oazie.

Kiedy znalazł się w ciemnościach panujących wewnątrz, resztką przytomności umysłu podpowiedziała mu, żeby usunął się z drogi i nie przeszkadzał innym. Shia była następna – kiedy przesuwiała się obok, poczuł jej sierść, ostrą od pyłu. Kocica pluła i miauczała. Za nią wpadła rozhisteryzowana Raven. Skrzydlata dziewczyna wrzeszczała z całych sił i przerażona waliła rękami na oślep. Koniec trzepoczącego skrzydła uderzył Anvara w twarz. Próbował ją uspokoić, ale tylko świszczął bezradnie, nie mogąc złapać oddechu i ledwo się ruszał z powodu silnego bólu w boku. Poczł ciepłą, lepłą strużkę krwi spływającą po żebrach i brzuchu. To krawędź przepaści rozcięła mu skórę. Jak wszystkie uszkodzenia skóry i to skaleczenie niesamowicie piekło, podrażniane przez pot zalewający ciało. Chociaż był zaszokowany odkryciem Aurian, wszystko, o czym mógł teraz myśleć, to szczęki otchłani, zamykające się... zamykające...

Raven ucichła. Bohan uspokoił ją swoją milczącą, silną obecnością. W komnacie zaczęło być tłoczno, gdy dołączyła do nich Aurian.

–Zasłońcie oczy! – Jej głos zadźwięczał w ciemności.

Nawet przez zamknięte i zasłonięte rękami powieki oczy Anvar widział błysk światła Magów. Przez straszliwą chwilę nic się nie działo. Starł się powstrzymać panikę, którą nasilało wyobrażenie, że został uwięziony i zginie roztrzaskany w rozpadającej się wieży. Nagle, po chwili, która wydawała się wiecznością, żołądek podszedł mu do

gardła, gdyż komnata zaczęła niepewnie sunąć w dół, trzęsąc się i podskakując.

–Bogom niech będą dzięki! Przez chwilę myślałam, że się spóźniliśmy. – Rzeczowy głos Aurian podziałał jak balsam. Z westchnieniem ulgi Anvar pozwolił sobie pogrążyć się w zapomnieniu.

–No, mój drogi, lepiej już?

Było rzeczywiście lepiej. Wilgotna szmatka sprawiała, że czuł na twarzy miły chłód, który zmywał całe piaszczyste pokłady pyłu zalegające mu w oczach i ustach. Uniósł powieki i zobaczył okrągłą, zatroskaną twarz żony Eliizara.

–Aurian, on się budzi! – zawołała.

Anvara uspokoił jej radosny głos, aż do chwili, gdy zobaczył Mag. Aurian zmieniła się. Wypełniała całą jego świadomość, była wyższa, mocniejsza, pełniejsza życia i piękniejsza niż kiedykolwiek; emanował z niej niezwykły blask, który jak płaszcz ze światła otaczał ją niesamowitą mocą. Anvar przełknął ślinę. To była bogini – albo potężna legendarna królowa. Ale nie jego Aurian...

–Co ci się stało? – Z trudem wydobył z siebie głos, przestraszony jej nowym wizerunkiem. Starał się od niej nie odsunąć. – Jesteś jakaś inna!

Aurian potrząsnęła głową.

–Obawiam się, że to ciągle ta sama ja. Czy wyglądam tak strasznie? – Jej uśmiech zastąpiło przelotne zmarszczenie brwi.

–Nie. Nie strasznie. – W jakiś sposób jej niepewność uspokoiła Anvara. – Wyniośle.

Mag skrzywiła się.

–I to wszystkich tak szokuje? Eliizar prawie zemdlął na mój widok.

Wyglądało, jakby chciała uniknąć odpowiedzi.

–Co ci się stało? – nalegał.

–Nie pamiętasz? Znalazłam je, Anvar! Magiczne Berło!

Z fałdy w tunice, która trochę osłaniała jego oślepiające światło, Mag wyciągnęła Berło, a Anvar aż cofnął się przed mocą pulsującą na całej jego długości. Tu tkwiło źródło ognia, który natchnął Mag. Ale... Anvar zmarszczył brwi. To przecież stara magiczna laska Aurian. Co prawda nieco odmieniona... Na szczycie, gdzie wcześniej nie było żadnych zdobień, bliźniacze głowy węży unosiły się, trzymając między sobą w otwartych paszczach zielony klejnot, którego żar był silniejszy od samego słońca.

Anvar zakrył oczy, nie mógł spojrzeć na lśniący kamień.

Aurian schowała Berło z powrotem pod tunikę, zasłaniając jego światło.

–Kiedy nauczę się odpowiednio je kontrolować... – powiedziała spokojnie, ale jej oczy płonęły dzikim podnieceniem. – W końcu będziemy mieć broń przeciwko Miathanowi!

Anvar poczuł dreszcz niepokoju na myśl o trzęsieniu ziemi, które niemal zabiło ich wszystkich i wspomnienie o tym, co zrobił Arcymag z magicznym Kociołkiem. Czy Aurian zasieje podobne zniszczenie w poszukiwaniu zemsty?

Zauważył, że jej twarz była napięta z wysiłku. Starła się mówić lekko i spokojnie, i tak szybko, by nie dać mu szansy na wtrącanie się.

–Wyleczyłam twoje skaleczenia – ale były bardzo zabrudzone, więc przez jakiś czas będziesz czuł się zmęczony. Nereni da nam coś do jedzenia, a ja idę obudzić Raven. Wpadła w taką histerię, że uśpiłam ją na trochę. Zanim oprzytomnieje, postaram się zrobić coś z jej mową. Rozumie nas, ale teraz, kiedy jesteśmy w komplecie, mogą pojawić się problemy. Jeśli udałoby mi się spowodować, że zrozumiałaby mowę Khazalimów, to wszyscy moglibyśmy się porozumiewać.

–Umiesz to zrobić? – Zdziwił się Anvar.

–No cóż, nigdy nie słyszałam o takich próbach, ale myślę, że mi się uda. Jej lud również należał do rodu Magów, dopóki nie utracił swojej mocy. Rozumienie języków tkwi w niej, tylko muszę je wyzwolić. – Zanim zdążył się odezwać, Aurian już nie było.

–Dobrze się czujesz? – Nereni była zaniepokojona.

Anvar zapomniał zupełnie o jej obecności.

–Tylko zmęczony – powiedział.

Nereni pokiwała głową.

–Nic dziwnego – westchnęła. – Tu, na dole myśleliśmy, że góra się zapadnie.

Zmarszczyła brwi i spojrzała zmartwiona na Ellizara, który zajmował się Shiią i Bohanem. Chociaż byli podobnie roztrzęsieni tym doświadczeniem, twarz mistrza miecza wydawała się bledsza.

–Anvar... – Nereni zawahała się. – Co tam na górze naprawdę się stało? Co wywołało trzęsienie ziemi?

Aurian zmieniła się tak, że śmiertelnie przestraszyła Eliizara, kiedy przeszliście

przez ścianę z tyłu groty.

A więc tamtędy wyszli. Anvar zastanawiał się, w jaki sposób Aurian przywiodła ich tu z powrotem.

–Ty się nie przestraszyłaś? – spytał, unikając odpowiedzi na jej pytania.

Nereni wzruszyła ramionami.

–Nie wiem. Tak mi ulżyło, kiedy zobaczyłam was wszystkich, że nie pomyślałam nawet... – Uśmiechnęła się ufnie. – Czasami wydaje mi się, że kobiety są bardziej praktyczne od mężczyzn, ale nigdy nie powtarzaj Ellizarowi, że tak powiedziałam! W każdym razie, musisz coś zjeść. Przygotuję ci coś i potem może opowiesz mi, jak znaleźliście tamtą. – Wskazała na Raven, która już się obudziła i rozmawiała po cichu z Aurian, ku zdziwieniu Anvara, w języku Khazalimów.

Nigdy bym nie przypuszczał, że uda jej się zrobić coś takiego, pomyślał, z rosnącym niepokojem zastanawiając się, jakie jeszcze możliwości znalazły się teraz w zasięgu Mag.

Po chwili Aurian namówiła Raven, aby poznała pozostałych i usiadła przy ognisku, a Anvar odetchnął z ulgą widząc, że skrzydlata dziewczyna z wdzięcznością przyjmuje matkowanie Nereni. Zanim skończyli posiłek, zapadła noc.

Aurian spojrzała na Anvara.

–Myślę, że nadszedł czas, by powiedzieć naszym przyjaciółom, co sprowadziło nas na południe.

Po czym opowiedziała im pokrótce historię okrucieństw Miathana, których skutki przywiodły ją i Anvara do Królestw Południowych. Anvar zauważył, że w ogóle nie wspomniała o Forralu i o fakcie, że dwójka Magów nie była małżeństwem, tak jak twierdzili, i trochę go to zdziwiło. Ale może miała rację. Nie robiła tym nikomu krzywdy, a biorąc pod uwagę zwyczaje tych ludzi, z pewnością wygodniej byłoby poudawać jeszcze przez jakiś czas. Nie dając nikomu możliwości wypowiedzenia się, Aurian przeszła do tego, co stało się wewnątrz góry, i w jaki sposób weszła w posiadanie Berła Ziemi.

Anvar był pewien, że Mag pomija niektóre fragmenty tej historii. Odkąd uratowała go z obozu dla niewolników, stali się sobie tak bliscy, że instynktownie wyczuwał, kiedy coś ukrywała. Czuł się coraz bardziej nieswojo. Dlaczego Aurian pominęła to, co wydarzyło się tamtej nocy? Co przyciągnęło ją do szmaragdowej wieży? Twierdziła, że drzwi otworzyły się, kiedy na nie napała. Ponieważ sam próbował tak zrobić, wiedział, że to kompletna bujda. Anvar walczył z podejrzeniami. Co ona stara się ukryć?

–Wtedy smok powiedział, że udowodniłam, iż Miecz został zrobiony dla mnie.

Słowa Aurian gwałtownie wyrwały Anvara z zamyślenia.

–Masz Miecz?

Mag potrząsnęła głową.

–Został ukryty. Ród Smoków dał go Phaeriom, aby zabrały go z tego świata. Jeśli Mądrzy się nie mylili, Miecz zostanie zwrócony w momencie, gdy Phaerie usłyszą, jak wielkie zło jest wyrządzane. Smok powiedział mi, że muszę go odnaleźć i ominąć pułapki zastawione, by nie wpadł w niepowołane ręce. Powiedział też, że Phaerie mają powód, dla którego chętnie wypełnią swoją część umowy, a kiedy Miecz zostanie zwrócony światu, jego obecność przyciągnie mnie prędzej czy później.

Po jej słowach nastąpiła cisza. Wszystkie oczy zwrócone były na Mag. Anvar starał się przyciągnąć jej wzrok, ale ona przygryzała wargę i patrzyła gdzie indziej.

–A co z brakującą częścią opowiadania? – zapytał. – Jak naprawdę dostałaś się do wieży? Skąd w ogóle wiedziałaś, że masz tam iść? Jeśli ten smok istnieje, to gdzie jest teraz? I może zdradziłabyś nam, w jaki sposób udało ci się zniszczyć miasto?

–Czy chcesz powiedzieć, że kłamię? – Głos Aurian był niebezpiecznie cichy.

Anvar zobaczył ból i rozczarowanie na twarzy Mag. Wiedział, że osądził ją surowo – może niesłusznie – ale musiał znać prawdę. Berło okazało się zbyt potężne, by ryzykować, że Mag użyje go do własnych celów, jak Miathan magicznego Kociołka. Myśląc o tym Anvar zdał sobie sprawę, że inni przysłuchują się ich rozmowie. Twarz Eliizara zmartwiała ze strachu i nieufności na samą wzmiankę o czarach i nagle Anvar zrozumiał stary nakaz Magów, żeby swoje sprawy załatwiać pomiędzy sobą. To dotyczyło tylko jego i Aurian.

–Musimy porozmawiać – powiedział do niej cicho w ich własnym języku, ale jego słowa zagłuszyło dzwonienie kopyt o kamień. Anvar odwrócił się i zobaczył zawołaną postać samotnego jeźdźca, którego pojawienie się sprawiło, że wszystkie pochodnie zamigotały i zaczęły dymić.

Eliizar zerwał się z okrzykiem radości:

–Yazour!

Obiegli dokoła młodego kapitana i mówili jednocześnie, zapominając na chwilę o wszystkich innych problemach. Yazour puścił wodze koni, które przyprowadził, i spragnione zwierzęta, przyzwyczajone do zwyczajów panujących na Dhiammarze, poszły do górnego jeziora, zabierając ładunki ze sobą. Nereni przekonała wszystkich,

żeby przestali tłoczyć się wokół zmęczzonego mężczyzny, więc mógł sięść przy ognisku, gdzie znowu otoczyli go z oczekiwaniem na twarzach.

Yazour pociągnął łyk wody i potarł ręką po zakurzonej i nie ogolonej twarzy, rozglądając się uważnie.

–Są wszyscy, łącznie z naszą Panią! Widzę, że znaleźliście jedzenie, zaraz... a to kto? – Spojrzał zdziwiony na Raven, która uśmiechała się nieśmiało.

Eliizar rozpromienił się, najwyraźniej czując się dużo pewniej teraz, kiedy wrócił drugi wojownik.

–Wygrałem nasz zakład – powiedział do Yazoura – Widzisz? Skrzydlaty Lud naprawdę istnieje!

–Rzeczywiście, istnieje... i gdybyś mi powiedział, Eliizar, że są tak piękni, to teraz wspinałbym się w ich poszukiwaniu po tych górach!

Raven oblała się rumieńcem, a Anvar pomimo swoich kłopotów nie mógł powstrzymać uśmiechu.

–Żałuję, że nie mogłem wrócić szybciej – mówił Yazour – ale obowiązywała mnie przysięga lojalności... – Potrząsnął smutno głową. – To była trudna decyzja, ale tak miałem dosyć tego, co zrobił Khisal... no cóż, w końcu nie mogłem go już znieść. Wiedziałem, że muszę po was wrócić. Namówiłem strażnika, żeby przymknął oko, podczas gdy ja się wymknąłem. Uderzyłem człowieka, żeby oszczędzić mu złości Harihna, kiedy odkryje moją ucieczkę – i pędziłem tutaj najszybciej, jak umiałem.

–Książę cię nie śledzi? – Głos Aurian był ostry z przejęciem.

Yazour potrząsnął głową z bardzo poważną miną.

–Nawet Harihn nie jest tak głupi. Będzie ratował własną skórę. Widzisz, Pani, znaleźliśmy się w ogromnym niebezpieczeństwie. Chodzi o pogodę, nietypową dla tej pory roku. Musimy wyruszyć, gdy tylko zapadnie noc i przejść pustynię najszybciej, jak potrafimy. Czeka nas ciężka przeprawa, jesteśmy kiepsko wyposażeni – jedynie w to, co udało mi się przynieść – ale musimy się pospieszyć, jeśli chcemy przeżyć. Zamiecie śnieżne mogą nas dosięgnąć w każdej chwili i gdybyśmy nie dotarli w bezpieczne miejsce, zanim nadciągną...

To oczywiście robota Eliseth! Anvar zacisnął pięści. Magowie absolutnie nie przejmowali się innymi istotami, które na skutek ataku na Aurian mogły stracić życie. A to tylko zwiększyło jego obawy. Do czego ona będzie teraz zdolna, zawładnąwszy tą nową mocą? Przyjrzał się jej, kiedy siedziała i w skupieniu omawiała plany z Yazourem. Co stało się z ich wzajemnym zaufaniem? Dlaczego skłamała?

Anvar, w zamieszaniu spowodowanym powrotem Yazoura, nie miał sposobności porozmawiać z Mag, ale w końcu nadszedł świt i wszyscy położyli się spać, żeby odpocząć przed podróżą. Aurian unikała go przez całą noc, a teraz wołała położyć się po drugiej stronie, obok Shii. Anvarowi brakowało jej obecności i przeklinał swą głupotę. Ale chociaż starał się nie spać, aby zapytać ją na osobności o luki w jej opowiadaniu, oczy odmówiły mu posłuszeństwa i wkrótce głęboko zasnął.

Obudziła go jakaś wewnętrzna siła. Nieokreślone uczucie niepokoju wyrwało go ze snu, chociaż przez otwór groty nadal wpadało jasne słońce południa. Otworzył oczy, usiadł i zobaczył, że Aurian nie ma. Znalazł ją siedzącą nad jeziorem, zapłakaną, z pięścią wciśniętą w usta jak małe, opuszczone dziecko. Ogarnął go niepokój i żal, i w tym momencie zrozumiał, że bez względu na to, kim się stała, czy też co mogła zrobić ze swoją nową i przerażającą mocą, on i tak ją kocha.

Aurian, pogrążona w żalu, nie zareagowała na jego obecność. Anvar usiadł przy niej.

–Nie płacz – wymamrotał, nie wiedząc, jak ma ją pocieszyć. – Wszystko w porządku, jestem przy tobie.

–No i co, że jesteś? Uważasz, że kłamię!

Anvar cofnął się, słysząc jad w głosie Aurian. Świadom jej zdenerwowania, starał się mówić spokojnie.

–Przecież nie pierwszy raz się mylę... Miło mi zakomunikować, że odkąd się spotkaliśmy, stale udowadniasz mi, iż nie mam racji.

Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem, który jak sztylet przeszył mu serce. Chciał ją przytulić, ale go odepchnęła.

–Smok – zaczęła roztrzęsiona, spiesząc się i patrząc w bok. – Chciałeś dowiedzieć się, co ze smokiem. On nie żyje... Zabiłam go... niszcząc miasto.

Anvar postarał się zachować spokój wiedząc, że teraz, kiedy zaczęła mówić, nie może jej przerywać.

Aurian próbowała panować nad swoim głosem.

–A miasto, Anvar... jego tam wcale nie było. To, co widzieliśmy, czego doświadczyliśmy – to odległa przeszłość. Kiedy Ród Smoków opuszczał Dhiammarę, zniszczył ją, ale na chwilę przed tym zatrzasnął ją w czasie, dopóki nie pojawi się ten Jedyńy, dzierżący Miecz. Kiedy to nastąpiło, zaklęcie przestało działać i miasto zaczęło się rozpadać. – Głos jej się załamał. – Chciałam pomóc Smokowi. Chciałam go znów zabrać poza czas, ale nie pozwolił mi. Powiedział, że wcześniej dokonał

wyboru, postanawiając tam zostać, a teraz, kiedy przyszłam, jego zadanie zostało wypełnione. – Łza potoczyła się po jej policzku. – Nie był miły, przeciwnie: arogancki, przebiegły i wybuchowy, ale... Och, był tak piękny i mądry... i mówił muzyką i światłem! Tak długo czekał i z tego, co wiemy, mógł być ostatnim ze swojego rodu, a wszystko to moja wina.

Aurian znowu zaczęła płakać, ukrywając twarz w dłoniach.

– Nawet nie spytałam go, jak się nazywa.

– Cicho. – Anvar pogładził włosy Mag.

Przeżywał jej żal, ale jednocześnie kamień spadł mu z serca. Jak taka kobieta, oplakująca śmierć piękna, odwagi i poświęcenia, mogłaby zwrócić się ku złu?

– To nie twoja wina – pocieszał ją. – Nie ty zdecydowałaś, że będziesz tą, na którą on czekał. Ta droga została ci przeznaczona; nam wszystkim. Smok miał rację, Aurian. On zmarł wiele wieków przed nami. I zobaczyłaś tylko ducha – w mieście duchów.

Z na w pół przerwanym przekleństwem Aurian odwróciła się do niego, oczy miała szeroko otwarte i patrzące dziko, jedną rękę uniesioną przy ustach.

– Skąd o tym wiesz?

– Nic nie wiem. Czy chcesz mi coś powiedzieć?

– Nie chcę! Znowu mi nie uwierzysz!

– Posłuchaj, myliłem się...

Aurian uciszyła go niecierpliwym skinieniem dłoni.

– Moc oddana do naszej dyspozycji... no cóż, miałeś rację niepokojąc się. Pokusa zła, w jakie wpadł Miathan, jest ogromna, i cały czas musimy się nawzajem strzec. Dlatego też powinnam była powiedzieć ci o wszystkim. Chodzi tylko o to, że nie mogłam wcześniej. To za bardzo bolało. Ale... – Cichym, drżącym głosem opowiedziała mu o spotkaniu ze zjawą Forrala, która zaprowadziła ją do zielonej wieży.

Anvar zaniemówił z przerażenia. Duch Forrala... nawiedzający ich... obserwujący... Dreszcz go przeszedł, nie chciał tego zaakceptować, nie chciał uwierzyć. Odzyskał wreszcie głos.

– Aurian, wybac mi, ale jesteś pewna, że sobie tego nie wymyśliłaś?

–Jak mogłabym? Forral doprowadził mnie do wieży. Jak inaczej mogłabym ją znaleźć tak szybko? Wiedziałaś, że mi nie uwierzysz.

–Wierzę ci i przepraszam, że wcześniej wątpilem. – Z trudem przełknął ślinę. – Żałuję tylko, że zmusiłem cię do opowiedzenia mi tego. To mnie przeraża, Aurian.

–Po tym, co powiedziałam ci tej nocy, kiedy zobaczyłam Forrala... – Aurian uciekła wzrokiem, nerwowo skubiąc róg koca.

–To nie ma z tym nic wspólnego.

–Anvar – przerwała mu stanowczo – winna ci jestem przeprosiny za moje słowa. Wszyscy odgrywaliśmy po prostu swoje role: ty, ja, nawet Forral, chociaż przyznanie się do tego boli. Ale naprawdę nie obwiniam cię za jego śmierć, ani on – teraz to wiem. Co innego mogłeś zrobić? Sam nie zdołałeś przeciwstawić się Arcymagowi. A sposób, w jaki zareagował Forral – i Miathan – to już nie twoja wina. Przecież próbowałeś pomóc.

Anvar westchnął.

–Żałuję, że ja tak łatwo nie mogę sobie darować tego, co zrobiłem tamtej nocy.

–Dlatego właśnie poszedłeś ze mną? Z poczucia winy? – Spytała ostro.

Anvar nerwowo przejechał palcami po włosach. Nie chciał tego ciągnąć, ale czuł się zobowiązany odpowiedzieć na jej pytanie.

–Szczerze powiedziawszy, z początku był to strach... i poczucie winy. Później, po tym jak mnie uratowałaś w obozie dla niewolników, uważałem, że to lojalność i wdzięczność. – Popatrzył Mag prosto w oczy. – Ale myliłem się. Teraz chcę tylko być z tobą. Opiekować się tobą i dzieckiem.

–Dzieckiem? – To jedno słowo zawierało cały świat pytań.

–Troszczę się o dziecko, ponieważ mam dług wobec Forrala, ale również dlatego, że – no cóż, czuję więź między nami. Ono jest jak ja, potomek Maga i Śmiertelnej, właściwie ani jedno, ani drugie. Wiem, jakie to uczucie, Aurian, i chociaż to nie może być dziecko z mojej krwi, jest jednak dzieckiem mojego serca... również z powodu tego, co czuję do jego matki.

Aurian popatrzyła na niego zdziwiona.

–Nie wiedziałam. Nigdy nie myślałam w ten sposób.

–Nie masz nic przeciwko? – Anvar wstrzymał oddech.

Potrząsnęła głową.

–Jak mogłabym mieć coś przeciwko? Poza tym, moc niedługo mnie opuści – i, nie wstydzę się przyznać, że cię potrzebuję, Anvar. Oboje cię potrzebujemy.

W końcu uśmiechnęła się i Anvar musiał się bardzo powstrzymać, żeby nie zniszczyć ich kruchych więzów, obsypując ją pocałunkami. Ograniczył się do potargania jej włosów, starając się szorstkością zamaskować czułość w głosie.

–No dobrze. Teraz, kiedy już to sobie wyjaśniliśmy, proponuję pójść spać. Niedługo musimy wyruszyć.

Anvar obudził się o zmierzchu z Aurian śpiącą w jego ramionach. W czasie drzemki poświata Berła przygasła i Aurian wyglądała na zmęczoną, kruchą i bardzo ludzką. Pod cienkim kocem dało się już zauważyć niewielkie zaokrąglenie jej brzucha. Anvar poczuł ogromny przyływ czułości do Mag i nie narodzonego dziecka. Na twarz spadały jej loki, których nie potrafiła ujarzmić po obcięciu warkoczy, unosząc się i opadając w rytm oddechu. Anvar uśmiechnął się, pomyślał o czasach, kiedy włosy kaskadą płomiennej purpury sięgały jej bioder i o tym, jak przyjemnie czesało mu się je tamtej nocy, tuż przed śmiercią Forrala. Tak cudownie było czuć ich jedwabistą miękkość między palcami! Już wtedy ją kochałem, pomyślał. Kochałem ją i nie chciałem się przyznać przed samym sobą. Czyż mogłem, ja, zwykły służący? Jak teraz śmiem przyznać się do tego?

Ona nigdy mnie nie pokocha... nie po tym wszystkim, co stoi między nami: pamięć przeszłości i duch Forrala, padający jak cień na nasze życie. Gdybym nie poszedł do niego tamtej nocy, pewnie nadal by żył. Nieważne, jak Aurian zechce to tłumaczyć. Czy miałem prawo kiedykolwiek pomyśleć, że ona po czymś takim mnie pokocha? W tym momencie, patrząc na śpiącą Mag, Anvar zdobył się na decyzję. Nadal jestem jej dłużnikiem, pomyślał. Winien jej jestem krew, za życie Forrala. Nawet gdyby miało to kosztować moje życie, ten dług musi zostać spłacony – i któregoś dnia znajdę sposób, żeby to zrobić.

Anvar wyciągnął rękę, jakby dotknięcie to miało przypieczętować przysięgę, i delikatnie odgarnął loki z twarzy Aurian. Poruszyła się i otworzyła oczy, a on pospiesznie cofnął rękę przed surową mocą Berła Ziemi, która znów w niej zapłonęła. Ale już uczyła się panować nad tą mocą. Obserwował, jak blask ciemnieje, gdy Mag chowała go w sobie.

Aurian westchnęła.

–Już ranek? – mruknęła sennie.

Anvar spojrział w kierunku wejścia do groty, pragnąc, by nie musieli ciągle tak się spieszyć; tęskniąc za chwilą spędzoną tylko z nią. Ale taki luksus wydawał się równie

niemożliwy do osiągnięcia, jak podróż na księżyc.

–Myślę, że noc – powiedział. – Lepiej obudźmy pozostałych. Trzeba ruszać:

Pozostała część podróży przez pustynię zabrała dwadzieścia dni – jedne z najgorszych dni w życiu Aurian – wypełnionych strachem przed nadejściem burzy. Yazour cały czas ich popędzał, nadwerężając ludzi i konie do granic wytrzymałości. Mag polubiła towarzystwo Raven, która frunęła z przodu, podążając szlakiem oaz, aby jak najszybciej dotrzeć do końca pustyni. Ponieważ Yazour nie mógł dostarczyć im namiotów, towarzystwo zmuszone było spędzać upalne godziny dnia na otwartym powietrzu, w cieniu zrobionym z koców, przesłaniając oczy własne i koni warstwami szmat dla ochrony przed oślepiającym żarem. Nie mieli żadnych zwierząt jucznych, a niewielkie zapasy jedzenia i wody wystarczyły na racje tak skąpe, że wszyscy straszliwie cierpieli z głodu i pragnienia.

Ale najgorszy był nie słabnący żar. Podczas pierwszego etapu ich wyprawy w nocy wiał chłodny, orzeźwiający wiatr, ale wraz z nietypową zmianą pogody pustynia przekształciła się w duszny piekarnik. Każdej nocy żar nagromadzony w ciągu dnia unosił się falą z ziemi i obejmował jeźdźców, czyniąc powietrze dusznym i niemal gęstym. Okrycia koni były czarne i przesiąknięte potem, a nozdrza zatkane chmurami diamentowego pyłu, utrudniającego oddychanie ich ciężko pracującym płucem. Jeźdźców również pokrywał pył wdzierający się pod zasłony i kłujący w oczy, i pot, który przyklejał im pustynne tuniki do ciał, gdyż życiodajna wilgoć przepadła w suchym powietrzu pustyni.

Shia z gęstą sierścią mieszkańca gór cierpiała straszliwie. Inni mogli przynajmniej jechać konno, ale ona musiała iść na własnych łapach. Dla ciała kocicy przystosowanego do krótkich wypadów, uciążliwy wyścig przez palące piaski stawał się niemal nie do zniesienia. Do jej straszliwego zmęczenia i pragnienia dołączył ból łap zdartych i pełnych pęcherzy od marszu przez ostry, gorący diamentowy pył i wkrótce zostawiała za sobą krwawe ślady.

Jedynie miłość do Mag kazała jej iść, więc każdego dnia, zamiast odpoczywać i zbierać siły, Aurian spędzała czas na leczeniu wyczerpanej i cierpiącej kocicy, starając się użyć wystarczającej ilości swojej słabnącej energii, by Shia mogła iść dalej. Anvar, który coraz bardziej martwił się o Mag, robił, co mógł, żeby im pomóc, ale nie był uzdrowicielem i jego wysiłki nie miały żadnej praktycznej wartości, poza podtrzymaniem sił Mag.

Wraz z upływem czasu Aurian stawała się coraz bardziej niespokojna. Przejście pustyni było walką z czasem, a ona wiedziała, że ją przegrywa. Jej ciało zaczęło niezgrabnie rosnąć, ciąża stawała się coraz bardziej zaawansowana i już teraz jazda konna sprawiała jej trudność. Nawet posiadając Berło Ziemi, wiedziała, że nadweręży swoje i tak słabnące siły, i z tego też powodu zanikały jeszcze szybciej. Niedługo w

ogóle je straci. Gdy tylko o tym pomyślała, ogarniała ją fala dławiącej paniki. Jak wówczas pomoże Shii? Co pomoże jej chronić siebie i dziecko oraz bronić przyjaciół przed złem Arcymaga i jego pomocnicy Eliseth?

Ale najokropniejsze było to, że według prawa pustyni Shia powinna zostać porzucona. W najgorsze dni kocica prosiła ich nawet, aby tak zrobili, patrząc żałośnie odległym i zamglonym wzrokiem, błagając, żeby ją zostawili albo skrócili jej mękę. Aurian zaciskała zęby, zabraniając Anvarowi swoim stalowym spojrzeniem powtarzać reszcie słowa Shii. Ale oni też już o tym myśleli – widziała to we łzach Nereni i sposobie, w jaki Elizar i Yazour unikali jej wzroku. Nawet Bohan, jej lojalna wieża siły, zaczął spoglądać niespokojnie i Aurian wiedziała, że Anvar w końcu na to przystanie. Chociaż do tej pory nie naciskał, wiedząc, ile Shia dla niej znaczy... Zdawała sobie sprawę, że jedynie niepokój o nią samą i dziecko popychał go do rozwiązań nie do przyjęcia. Jedyne, co Aurian mogła zrobić, to eksploatować się bezlitośnie i niezłomnie walczyć z nimi wszystkimi, aby w jakiś sposób doprowadzić Shię do końca podróży.

Mieli jeszcze przed sobą kilka dni drogi, kiedy stało się najgorsze i Aurian uległa wreszcie upałowi i własnemu wycieńczeniu. Pozostali, którzy zawsze żyli w tym gorącym klimacie, łatwiej znosili palący żar, a Anvar wytworzył w sobie pewnego rodzaju odporność w trakcie straszliwego pobytu w obozie dla niewolników. Aurian jednakże zawsze była rozpieszczana, najpierw jako wybranka areny, a później w chłodnych wygodach pałacu Harihna. Mimo wszystko mogło jej się udać, gdyby nie nadwerężyła swojej wytrzymałości. Każdego dnia cierpiała coraz bardziej, aż w końcu uległa temu, co Yazour nazwał porażeniem.

W panującym wokół upale miała dreszcze. Bolało ją całe ciało, kręciło się jej w głowie i mdliło ją; nie mogła nic przełknąć i była zbyt słaba i rozgorączkowana, żeby choć podjąć próbę leczenia siebie. Jedyne, co mogła zrobić, to, kurczowo uczepiona siodła, starać się utrzymać na koniu. Kiedy dotarli do ostatniej oazy, Anvar musiał zsadzić ją na ziemię, a ona w ogóle tego nie czuła. Ale kiedy położył dziewczynę delikatnie na ziemi, jakiś krzyk powstrzymał ją przed zapadnięciem w zapomnienie. Słabe, żalosne wołanie o pomoc. Aurian spróbowała usiąść, odpychając z trudem przytrzymujące ją ręce Anvara, zignorowała ból, który przeszył jej głowę.

–Shia! – jęknęła, z trudem łapiąc powietrze. – Gdzie jest Shia?

Sporo czasu zajęło Anvarowi przekonanie Yazoura, żeby wrócił i odnalazł Shię, ale wojownik w końcu ustąpił, widząc rozpacz Mag. Po godzinie wrócił z kocicą przerzuconą przez grzbiet ślaniającego się i przerażonego konia. W tym samym czasie Nereni chłodziła rozgorączkowane ciało Aurian zimną wodą ze źródła w oazie, a Bohan dostarczał jej tyle tej wody, ile mógł przydzwigać. Anvar chodził w tę i z powrotem, to spoglądając na Aurian, to patrząc na wydmy. Jego zakurzoną twarz przeorały głębokie zmarszczki, kiedy przeklinał siebie za to, że nie potrafi pomóc

Mag, i za to, iż troska o nią kazała mu zapomnieć o Shii. Pomógł Bohanowi zdjąć kocicę z drżącego konia i położył ją obok Aurian, poklepując czarny łeb, matowy i ostry od pyłu i słuchając jej słabego, urywanego oddechu. Po chwili Shia otworzyła oczy, z ich dawnego blasku został jedynie ślad. Słowo w jego umyśle wionęło tak ulotnie, jak niktający kłęb dymu.

–Żegnaj.

Anvar uścisnął jej krwawiące łapy, czując dogasanie ostatniej iskiejki życia w kocicy, nasłuchując słabnącego bicia jej serca.

–Żegnaj, przyjaciółko – szepnął.

–Ja cię, cholera, pożegniam! – Głos Aurian rozległ się ponad żalem Anvara niczym uderzenie w policzek. Odwrócił się i zobaczył ją siedzącą z ponurym wzrokiem i twarzą bladą, ale stanowczą. Zanim zdołał zaprotestować, sięgnęła do Shii i połączyła się z umierającą przyjaciółką.

Anvar złapał słabnące i opadające ciało Aurian, wyzwolone z kontroli umysłu, wędrującego daleko stąd w transie, którego nie był w stanie przełamać, gdyż walczyła o utrzymanie duszy Shii w ginącym ciele. Bezsilny i zrozpaczony, przycisnął ją do siebie, nie mógł jej już dosięgnąć, i serce załała mu czarna rozpacz. Wiedział, co próbuje zrobić – czyż nie zrobiła tego samego dla niego w obozie niewolników, kiedy odszukała jego uciekającą duszę i przyprowadziła bezpiecznie do domu? Ale tym razem była osłabiona, wyczerpana i chora. Tym razem nie miała siły na taką walkę; nie miała siły, by powstrzymać Shię przed pociągnięciem jej za sobą w mrok. I nie starczyłoby jej sił, by wrócić. Jak oszalały wysłał swój umysł, tak jak uczyła go Aurian, starając się odnaleźć choćby najmniejszy jej ślad. Ale choć szukał i szukał, wiedział, że dla niego ona jest już stracona.

–Anvar!

Natrętny głos słabo penetrował jego świadomość, przyciągając go z powrotem. Jakaś ręką potrzęsała nim mocno. Zdziwiony Anvar zobaczył północny horyzont płonący ostatnimi resztkami światła. Aż tak długo go nie było? Strach wdarł się w jego oddech, ale wtedy poczuł słaby ruch klatki piersiowej w ciele, które nadal leżało wtulone w jego odrętwiałe i obolałe ramiona; zobaczył unoszące się zębra kota. Nadal żyły, więc i Aurian nadal walczyła. Yazour puścił jego ramiona i kucnął obok, przy wejściu do schronienia zrobionego z koców, rozwieszonych nad nim, Shią i Mag.

–Na wszystkich bogów kiedykolwiek istniejących, człowieku, prawie oszalałem! Myślałem, że straciliśmy was wszystkich!

Na twarzy Yazoura malowały się ulga, troska i zdenerwowanie, zmieszane ze sobą.

–Co się stało, Anvar? Co możemy zrobić? Widziałeś niebo? Burza dopadnie nas lada chwila. – Wskazał na zachód, niebo na horyzoncie było zamglone, niewyraźne i błyskało straszliwym, pomarańczowym światłem.

Głos Anvara zgrzytał w zaschniętym gardle, ale wypowiedziane słowa zabrzmiały dziwnie spokojnie w jego uszach.

–Aurian połączyła się z Shią, nie możemy ich ruszyć. Zostawcie nas, Yazour. Zabierz pozostałych i ruszajcie. Idźcie do bezpiecznego miejsce, póki jeszcze możecie. Ratujcie życie.

–A ty pójdziesz z nami? – Głos Yazoura był bardzo cichy.

Anvar wiedział, że nie ma żadnej nadziei – nie mógł teraz nic zrobić, żeby pomóc Mag i Shii. Właściwie, jakby już nie żyły. Rozsądek nakazywał mu iść z pozostałymi, uratować siebie i Berło Ziemi i walczyć z Miathanem w imię Aurian. Zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę – wiedział nawet, że Mag życzyłaby sobie, żeby tak właśnie postąpił – ale spojrzał na nieruchomą postać Aurian i przypomniał sobie swój niepokój w Dhammarze, kiedy myślał, że umarła wewnątrz kryształu. Przypomniał sobie porażający strach, który go przeszył, kiedy wydało mu się, że spada ogromny kamień i swoją decyzję, by raczej umrzeć razem z nią, niż cierpieć po jej starcie. Pierś Mag znowu uniosła się i opadła w żalosnej parodii życia. Lepiej niż ktokolwiek znał siłę jej upartej woli. Jak mógł ją opuścić, skoro jeszcze żyła? Jak mógłby żyć wiedząc, że ją opuścił, bezradną, na pustyni w obcym kraju?

Anvar spojrzał na Yazoura i pokręcił głową.

–Nie bądź głupi – powiedział.

Studnia dusz

Drzwi były stare, a ich grube drewno tak szare i ciężkie jak kamienny blok. Rzeźbione listwy, wytarte przez czas, pociemniały pod ciężarem lat. Kiedy Anvar położył na nich rękę, wydało mu się, że niewyraźne kształty i splecione ornamenty wskazują na niego, otoczone srebrnym ogniem Magów – ogniem, który z sykiem strzelał mu spod palców, zmieniając jego rękę w płonącą pochodnię. Anvar cofnął się, zemdlilo go na widok własnych kości przeświecających przez rozżarzoną skórę, ale nie czuł gorąca czy bólu. Drzwi otworzyły się bezszelestnie i przeszedł przez nie. Kiedy zdjął palce z listew, ogień w ręce zgasł, pogrążając go w mroku.

Spowijała go szumiąca, szara mgła, przesłaniająca wszystko niczym zasłona. Potem, jak owa zasłona, rozsunała się, by ukazać pochyloną postać, której kształty skrywał szary płaszcz z kapturem. Zjawa jedną ręką trzymała kij, na którym opierała się w sposób właściwy ludziom starym. W drugiej dłoni dzierżyła osłoniętą latarnię, która rzucała pojedyncze, jasne promienie na białe, wilgotne kryształki na drodze. Kiedy duch odwrócił głowę, Anvar dostrzegł inteligentny błysk przeszywającego, ciemnego oka i kędziory siwej brody. W tej chwili starzec wydał mu się tak znajomy, jakby Anvar znał go od zawsze, jednak nie mógł przypomnieć sobie ani spotkania z nim, ani też nikogo, kto byłby do niego podobny. Dreszcz go przeszedł, gdy zrozumiał, że właściwie nic nie może sobie przypomnieć. Spochmurniał. Jak się tu znalazłem? Skąd się tu wziąłem? Jakby w odpowiedzi na skołowane myśli Anvara, starzec uśmiechnął się zachęcająco i skinął, by poszedł za nim.

Z początku ścieżka prowadziła przez wąski, otoczony stromymi zboczami wykop. Pochyłe drzewa ocieniały drogę, tworząc tunel, a na wysokich brzegach po obu stronach leżały ogromne, pokryte mchem głazy i rosły pierzaste, zielone fontanny paproci. Lekko wilgotne powietrze przesycone było wonią opadłych liści, dzikiego czosnku i mokrej zieleni. Anvar poczuł ucisk w piersiach i wziął głęboki wdech, próbując się rozluźnić. Wilgotne powietrze było taką ulgą po rozpalonym żarze pustyni...

Pustynia! Anvar zamarł, ze wszystkich sił próbując schwytać uciekające wspomnienie. Był na pustyni... Starzec złapał go za ramię, ostrzegawczo potrząsając głową. Samo napięcie w jego ciele narzucało rozpaczliwy pośpiech. Szybciej, zdawał się mówić. Nie ma czasu na takie myśli. Puścił Anvara i wydłużył krok, słaby błysk latarni zniknął nagle w mglistym mroku. Anvar, ogarnięty paniką na myśl, że stracił swojego jedyne przewodnika w tym dziwnym, obłąkanym miejscu, przyspieszył, by go dognać.

Wąska ścieżka przeszła w rozległą dolinę tak nagle, że Anvarowi aż zaparło dech.

Zalegający mrok zniknął, pozostawiając po sobie jedynie jedwabistą, srebrną mgiełkę, która wirowała pod stopami jego i przewodnika. Anvar spojrzawszy przelomie na ziemię, po której stąpał i zauważył, że ścieżka zniknęła i idzie teraz po wąskim, chrzęszczącym dywanie z torfu. Nad jego głową miliony gwiazd rozświetlały welwetowe niebo, a po obu stronach wyrastały, jeden obok drugiego, zaokrąglone łuki pagórków, niczym ciemne garby wznosząc się ku usianemu gwiazdami niebu. Cisza jak zaklęcie oplatała pokrytą mgłą dolinę, kiedy Anvar, bez przeszłości, podążał za zgarbioną i okrytą płaszczem postacią z latarnią, jakby urodził się tylko po to, żeby to zrobić.

Zagajnik wyłonił się z ciemności jak zmaterializowany nagle sen, wydając się Anvarowi dziwnie znajomy – ale z pewnością jego stopa nigdy nie stanęła w tym tajemniczym, niezemskim miejscu. Niezliczone stare drzewa pochylały się ku sobie, jakby chciały ukryć jakąś tajemnicę, powierzały sobie sekrety. Przez ułamek sekundy myśl o pustyni znów przeszła umysł Anvara. Przerażony stwierdził, że krajobraz przed nim zaczyna falować i zniekształcać się, jakby upuścił kamień w bezdenną studnię medytacji drzew. Uniósł rękę i obserwował, jak staje się coraz bardziej przezroczysta, aż przez blaknącą skórę wyraźnie zobaczył ciemne zarysy szkieletów drzew.

Starzec odwrócił się gwałtownie z ostrzegawczym syknięciem – pierwszym dźwiękiem, jaki z siebie wydał. Jego oddech niczym chmura uniósł się przed twarzą, ozdabiając mu gęstą, siwą brodę kropelkami lśniącymi w blasku srebrnej lampy. Zaalarmował tym rozproszoną uwagę Anvara, który natychmiast skoncentrował swoje myśli i ku jego zadowoleniu obraz uspokoił się, a jego ciało znowu przybrało normalny wygląd.

Starzec zbliżył się do zagajnika i skłonił się nisko trzy razy. Jakież było zdziwienie Anvara kiedy zobaczył ścieżkę, pojawiającą się pomiędzy sędziwymi pniami, jak gdyby drzewa zaakceptowały przybyszy i pospiesznie cofnęły się, by zrobić im przejście. Anvar, posłuszny i wciąż bez obaw, podążył za swoim przewodnikiem, przechodząc przez bramę żywego lasu w głąb zagajnika.

W samym środku pierścienia z drzew, otulone miękkim mchem ujrzał jezioro – łono tego magicznego miejsca. Chociaż wisiały nad nim chroniące je gałęzie, ani jeden listek nie zakłócał jego ciemnej powierzchni. Anvar podszedł za swoim dziwnym przewodnikiem do brzegu, spojrzawszy w dół i pospiesznie cofnął się zdumiony. Zamiast odbicia swojej twarzy w otoczeniu zwisających gałęzi, w wodzie o nieprzeniknionej głębi zobaczył jedynie gwiazdzistą nieskończoność. Anvarowi zakręciło się w głowie. Serce waliło mu, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Był przekonany, że gdyby wpadł do tej wody, to zostałby tu na zawsze.

Starzec westchnął głęboko. Po czym, ku przerażeniu Anvara, stanowczo skinął ręką ku straszliwemu jezioru i wreszcie przemówił – głos miał suchy i martwy niczym

cmentarny kurz unoszony przez przeszywający wiatr północy.

–Nigdy nie wierz, że śmierć nie zna litości. Nadszedł czas na drugą część umowy – ale pamiętaj, trzeci raz zadecyduje o wszystkim. – Powiedział to i zniknął.

Anvar rozglądał się wokół jak oszalały. W głębi serca zdawał sobie sprawę, że to, co się stało, nie miało najmniejszego sensu. Przewodnik zostawił go. Jediną rzeczą, jaką zrozumiał, był wyraźny nakaz, by szedł nad jezioro. Zawahał się, bojąc się podejść bliżej tej przyprawiającej o zawrót głowy głębi. Drzewa, jakby wyczuwając jego niechęć, zaczęły drżeć z gniewu, a ponury świst rozległ się w ich gałęziach, które zaczęły wyginać się i wykręcać, po omacku wyciągając ku niemu swoje kościste, przerażające ręce.

Anvar pospiesznie ruszył do jeziora, a hałas drzew natychmiast ustał. Kiedy się zbliżał, promienie światła błysnęły i rozświetliły ciemność lustrzanej powierzchni tak, że musiał osłonić oczy. Podszedł drżąc cały i klęknął na krawędzi, w ten sposób czując się pewniej. Dobrze, że tak zrobił. Gwiazdzisty wszechświat odbijający się w wodzie obracał się jak szalony, wciągając Anvara w swój przyprawiający o zawroty głowy wir...

Anvar poczuł, że niebezpiecznie nachyla się nad jeziorem, jego nos niemal dotykał tej wirującej powierzchni. Tracił równowagę... Nie był w stanie odsunąć się od tego hipnotyzującego wiru, więc wbił palce głęboko w mech rosnący nad krawędzią i odpychał się z całych sił. Zamrugnął bezradnie, kiedy płomienny, jarzący się odłamek wystrzelił z wirującej bieli i nadlatywał w jego kierunku. Iskra powiększyła się i rozłożyła; przybrała świecący wygląd i formę. Z piersi Anvara wyrwał się krzyk. Odrzuciło go gwałtownie w tył, kiedy z wody wyłoniła się postać, zraszając go kryształowymi kroplami, które płonęły niczym ogień. Rozpaczliwy głos zawołał jego imię – Aurian walczyła na środku jeziora, ze wszystkich sił próbując przeciwstawić się sile, która wciągała ją w wirującą nicość.

–Aurian!

Z oszalamiającą prędkością wróciła Anvarowi pamięć, a z nią zaskoczenie. Gdzie jest oaza? Ale nie miał czasu na zastanawianie się. Mag słabła, wciągana przez ogromny, czarny ciężar większy od niej samej – Shię. Anvar w tajemniczy sposób zdał sobie sprawę, że jeśli wejdzie do jeziora, będzie to oznaczało koniec dla nich wszystkich. Sięgnął ręką najdalej jak potrafił, rozciągając się do absolutnych granic wytrzymałości. Rozpaczliwa walka Aurian utrudniała sprawę. Nie chwycił jej raz... drugi... chociaż nadal, tak jak i on, miała na sobie pustynne ubranie, odnosił wrażenie, jakby nie było jej za co chwycić.

–Rękę – wrzasnął do niej, modląc się, by usłyszała. – Daj mi rękę!

Zobaczył, jak zmienia sposób trzymania Shii; zobaczył biel ręki, którą wyciągnęła w jego stronę. Rzucił się ryzykownie do przodu i złapał ją jak oszalały, starając się przyciągnąć z powrotem, gdy tylko poczuł jej palce zaciskające się wokół nadgarstka. Połączony ciężar Aurian i kocicy szarpnął go; zaczął się ześlizgiwać... Anvar rozpląszczył się na ziemi i przywarł do niej z całej siły, aż do granic wytrzymałości. Gdyby tylko mógł użyć obu rąk – ale druga nadal tkwiła wbita głęboko w miękkim mchu, jedynej rzeczy, dzięki której razem z Mag nie wpadł do jeziora. Chociaż mech był głęboko zakorzeniony, Anvar czuł, jak zaczyna się kruszyć pod jego palcami i rozdzierać...

Kiedy mech rozkruszył się całkowicie, jakaś ręka pojawiła się znikąd, chwytając go drapieżnie niczym pazury orła. Długie, ostre paznokcie wbiły się w jego skórę, miażdżąc ścięgno i kość tak, że aż krzyknął z bólu, ale nie rozluźnił chwytu łączącego go z Mag. Ręka bez żadnego wysiłku odsunęła go od jeziora, a razem z nim Aurian i Shię. Chociaż puściła go, Anvar czuł, jak ślad ducha nadal pali jego skórę. Dłoń miał zakrwawioną i poszarpaną w miejscach, gdzie paznokcie wbiły się głęboko zostawiając półokrągłe ślady. Przygryzając z bólu wargi przekręcił się na plecy, a serce zamieniło mu się w kulkę lodu, kiedy spojrzał na pokrytą bliznami gniewną twarz; i wypalone oczodoły, w których niegdyś znajdowały się przerażające oczy Arcymaga!

Miathan ubrany był na czarno, a jego zniekształcona twarz wyglądała straszliwie. Skóra wokół pustych oczodołów pociemniała i popękała, ropiejąc i ukazując przyprawiające o mdłości ślady czerwonego mięsa i wystających białych kości. W obydwu jamach osadzone były diamenty. Klejnoty paliły się jarzącym światłem – to białym, to znowu czerwonym, który jego czaszce nadawał wygląd bezdusznego, przerażającego i olbrzymiego insekta. Ale rzeczą, która najbardziej przeraziła Anvara, był jego uśmiech. Anvar zaniemówił, sparaliżowany widokiem tej twarzy i wyrazem zła napawającego się triumfem.

Czyjaś ręka ścisnęła go za ramię. Aurian chciała się podnieść, usiłując zasłonić go swoim ciałem. Jej oczy płonęły srebrem nienawiści. Anvar czuł jej strach w lekkim drżeniu palców, ale nikt nie zobaczyłby tego na twarzy Mag. Zawstydzony jej odwagą, spróbował wstać, ale Arcymag wykonał pogardliwy gest palcami. Jego krystaliczne oczy zapłonęły nieziemskim światłem i grom przejmującej ciemności przeszył Anvara, rzucając go znów na ziemię dyszącego z bólu i próbującego schwytać powietrze.

– Jak śmiesz! – Aurian wyzywająco stanęła przed Miathanem, a jej głos zagrział niczym trzęsienie ziemi. – Obowiązuje zakaz używania magii w Miejscu Pomiędzy Światami!

Śmiech Arcymaga odpowiedział jej drwiąco.

–Głupia! Cytujesz prawo mnie, który nauczył cię wszystkiego, co dzisiaj wiesz? Ja śmiem robić wszystko!

Trzasnął swoim kościstym paluchem i biczem ciemności uderzył Mag. Krzyknęła z bólu i upadła wijąc się na ziemi.

Chociaż nie miał oczu, jasne było, że wykorzystuje arkana magii klejnotów, by ich widzieć. Zimny, obrzydliwy błysk pustego spojrzenia przeszył parę Magów, a na twarzy Arcymaga pojawił się pogardliwy, szyderczy uśmiech.

–Teraz lepiej – powiedział. – Czołgaj się przede mną tam, gdzie twoje miejsce!

Aurian podniosła się na kolana i splunęła Miathanowi pod stopy.

–Nigdy nie będę się czołgać przed tobą, ty brudny śmieciu. Ale pewnego dnia cię zabiję i masz na to moje słowo.

Miathan znowu się zaśmiał.

–Naprawdę? – szydził. – Wątpię, zwłaszcza teraz, tak bezradna z bachorem Forrala w brzuchu. Lepiej byś zrobiła, gdybyś oddała się mnie, dziewczyno. Przy moim boku miałabyś władzę, ile tylko byś zapagnęła. Zamiast tego jesteś niczym – beznadziejny wyrzutek, obarczony na wpół Śmiertelnym potworem. Bez swojej mocy jesteś bezbronna jak żebraczka, jak pospolita dziwka, oddająca się każdemu mężczyźnie, który się trafi! Włącznie z tym tchórzliwym bękartem! – Odwrócił się do Anvara, jego głos kipiał pogardą. – Teraz masz to, czego chciałeś, co? Jej moce zniknęły, Anvar, i twoje długie oczekiwanie dobiegło końca. Kto wie, może to jej się nawet spodoba! Zdaje się, że ona lubi hańbić się ze Śmiertelnymi łajdakami takimi jak ty!

Głos Miathana posiadał taką moc, że trzymał ich na uwięzi. Anvar spojrzał na Aurian, stojącą przy nim bezradnie, i poczuł, iż jego długo wstrzymywane pragnienie zaczyna się budzić. Usłyszał, jak Aurian z trudem łapie powietrze. Strach i nagle zwątpienie w jej oczach przeszyły go niczym miecz, kiedy zrozumiał, że zostali oszukani. Wpatrywał się w Arcymaga. Gniew Miathana, płonący niczym lodowaty płomień, otrzeźwił Anvarowi umysł.

–Nie jestem Śmiertelnym, Miathanie – powiedział stanowczo – dobrze o tym wiesz. Odzyskałem moce, które mi skradłeś. I nie musisz zrzucać na mnie swoich chuci – ta Pani dobrze wie, który z nas chce ją zhańbić, a który chronić! Aurian może i jest bezbronna, ale jeśli się do niej zbliżysz, to będziesz miał ze mną do czynienia.

Ale... Miathan miał magiczny Kociołek, więc groźby Anvara, z czego zdawał sobie sprawę, były puste. Niemniej jednak pochwycił posłane mu przez Aurian wdzięczne spojrzenie – uzupełniane grymasem na myśl o tym, iż mogłaby potrzebować jego ochrony. Było to dla niej tak charakterystyczne, że pomimo tragicznej sytuacji

podtrzymało go na duchu.

Miathan, niewzruszony niepowodzeniem swojej prowokacji, ryknął z szyderczym śmiechem.

–Powinieneś być trzymać się swoich wcześniejszych ambicji zostania minstrelem, chłopcze. Już zapewniasz mi rozrywkę, której oczekiwałem. Gdyż wiedziecie o tym – jego głos stał się nagle twardy – nie wyratowałem was ze Studni Dusz z dobroci mojego serca.

–Prawda, przecież go nie macz! – wycedziła Aurian.

–Cisza! – Jego wyciągnięta dłoń posłała bicz ciemności, który z impetem wylądował na jej twarzy. Zachwiała się, ale nie krzyknęła, zagryzając z bólu wargi.

Anvar, dotychczas zachowujący spokój, teraz gotował się z wściekłości. Próbował rzucić się na Miathana, ale Arcymag zamroził go jednym skinieniem ręki, kontynuując swoją przemowę jakby nic się nie stało.

–Mogłem pozwolić wam tu umrzeć i oszczędzić sobie sporo problemów, gdybym rzeczywiście uważał, że stanowicie dla mnie jakiegokolwiek zagrożenie. Ale ja jeszcze nie skończyłem z żadnym z was. Przykro by mi było, Anvar, gdyby twoja śmierć była szybka i bezbolesna, a jeśli chodzi o ciebie, moja droga – zwrócił się do Aurian pożądliwie – mam inne plany. Dopóki nie spotkamy się żywi, możecie zabawiać się wyobrażając sobie swoją przyszłość, a na razie – żegnajcie!

Kiedy Arcymag wymówił ostatnie słowa, obraz zaczął migać i zniknął przed oczu Anvara. Zamknął je na moment, aby powstrzymać przyprawiające o zawrót głowy wirowanie, a kiedy je z powrotem otworzył, znowu był w oazie. Mdlące, żółtozielone światło kładło się nad wydmami, podczas gdy słońce starało się przebić przez złowieszcze wały chmur na horyzoncie. Musiałem zasnąć, pomyślał Anvar. Bogowie, co za koszmar! Ale w tej samej chwili Aurian otworzyła oczy, a w nich wyczytał szok i topniejący strach równy jego własnemu.

Aurian nie była w stanie wyjaśnić, co zaszło w Studni Dusz. Domyślała się, że Anvar musiał zasnąć, a jego zaniepokojona dusza, oswobodzona z okowów realnego świata, zdołała przedostać się do królestwa śmierci, by do niej dotrzeć. Ale jego opowieść o spotkaniu ze Żniwiarzem Dusz i to, co zjawa mówiła o umowie, wypełniły ją ogromnym niepokojem. I wydawało się jej tak dziwnie znajome... Oczywiście, czy kiedy wyrwała Anvara ze szponów śmierci w Taibeth, Żniwiarz nie powiedział czegoś podobnego? Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć... I skąd wziął się tam Miathan?

Aurian skrzywiła się na widok plastra suszonego mięsa w ręku. Jej głód przytępiony został winą za wydanie siebie i Anvara na łaskę Arcymaga i strachem, który ścisnął ją w dołku. Miathan miał rację. Jej moc, wyczerpana do granic możliwości, teraz – kiedy

była jej najbardziej potrzebna – całkowicie zniknęła, zostawiając ją bezbronną.

–Cholerny Miathan – wymamrotała. – Dlaczego musiał przyjść akurat teraz, w najgorszym momencie, jaki można sobie wyobrazić?

Zakłęła i wyrzuciła jedzenie. Anvar wyciągnął rękę poza ich schronienie i podniósł mięso. Starannie otrzepał je z kurzu i włożył jej z powrotem do ręki.

–Bądź rozsądna, Aurian. Musisz jeść – powiedział.

Mag popatrzyła na niego, zamierzając odciąć się zjadliwie, ale słysząc złość w jego głosie uległa i zmusiła się, by ugryźć mięso. Anvar miał ciemne podkopy pod oczami i bruzdy napięcia na zakurzonej twarzy. Konfrontacja z Miathanem przyćmiła radość ich bezpiecznego powrotu – kłótnia to ostatnia rzecz, jakiej im było potrzeba. I należało przyznać, Anvar nigdy nie wypowiedział ani jednego słowa oskarżającego ją. Lepiej by się stało, gdyby to zrobił, pomyślała, zamiast pozwalać mi, żebym sama się obwinięła. Spojrzała na Shię, która teraz spała, regenerując siły. Kocica nic nie pamiętała z tego, co zaszło, chociaż w Studni Dusz obie z Aurian zostały wyleczone ze swych dolegliwości. Ale co innego mogłam zrobić? pomyślała Mag. Gdybym nie postąpiła tak, jak postąpiłam, Shia byłaby teraz martwa. Modliła się, żeby cena za życie Shii nie okazała się zbyt wysoka.

–Zrobiłaś to, co musiałaś. – Cichy głos Anvara przerwał jej myśli, jakby potrafił je czytać.

Aurian ujęła go za rękę.

–Dziękuję ci za to. Ale jesteśmy teraz w wielkich tarapatach. Nadciąga burza, Miathan jest na wolności, a moje moce opuściły mnie... – Nie była w stanie ukryć lęku w głosie. – Anvar, boję się. Bez swojej magii jestem taka bezbronna. Teraz, kiedy Miathan odzyskał siły po moim ataku, wszystko może się zdarzyć. – Aurian zadrżała. – A co z Berłem? Myślę, że nie wie, iż go mamy, ale gdyby się dowiedział... Anvar, pamiętasz, na tym wraku, kiedy wszedł w moje ciało i próbował cię zabić?

Anvar przytaknął, zdziwiony nagłą zmianą tematu.

Aurian wzięła głęboki oddech, bojąc się tego, co zamierzała powiedzieć.

–A jeśli to się znowu stanie? Anvar, gdyby on przejął kontrolę nad Berłem...

–Nie! – uprzedził ją. – Nie mów tego, Aurian.

–Muszę. Gdybym ja... gdyby Miathan przejął kontrolę nade mną, musisz mnie zabić. Nie będziesz miał wyboru... tak jak ja nie miałabym innego wyjścia, gdyby to przytrafiło się tobie.

–Nie zamierzam cię zabić. Nie zrobię tego. – Głos Anvara zmienił się w przerażony szept. – Nie mogę.

Aurian doceniała to całym swoim sercem, ale popatrzyła mu w oczy nie mrugnawszy nawet powieką.

–Przykro mi, kochanie, ale musisz to zrobić. Jeśli Miathan dostanie Berło, to będzie koniec wszystkiego... i lepiej jeśli umrzemy, niż damy mu się pojmać. Słyszałeś, co powiedział przy Studni Dusz.

Do Anvara nie dotarły jej ostatnie słowa. Usłyszał z jej ust coś, co wszystko zmieniło, ale ona nawet nie zdała sobie z tego sprawy. Starał się jak mógł, żeby nie spostrzegła radości na jego twarzy, nie chciał, by odsunęła się od niego. Cokolwiek do niego czuje, nadal oplakuje Forrala i poczucie winy nie pozwoliłoby jej zapomnieć pierwszej, dziewczęcej miłości.

Jeszcze za wcześnie, daj jej trochę czasu, powiedział do siebie i modlił się do wszystkich bogów, żeby Arcymag im na to pozwolił.

Komnata Miathana była przerażająca i zimna. Ogień, który zostawił w ogromnym kominku, przygasł i zmienił się w tłące iskierki przysypane bladym popiołem, lampy też się wypaliły. Słabe światło przedzierało się przez zasłony, obwieszczając świt kolejnego, ponurego dnia w Nexis. Ciało Arcymaga leżało na łóżku, dokładnie tak, jak je zostawił. Blade i lodowate – wyglądało jak trup w przytłumionym, ponurym świetle. Powracająca świadomość Miathana zadrżała i skurczyła się na widok tego zimnego, nawiedzonego bólem pomieszczenia, ale nie miała innego wyjścia. Miathan zebrał się na odwagę i dał nurka, wślizgując się z powrotem w swoje ciało z łatwością, na którą pozwalały mu lata praktyki.

Wchodzenie do ciała okazało się gorsze od wpadnięcia do lodowatego jeziora. Miathan zaklął siarczyście, próbując uodpornić się na ból. Odkąd Aurian go zaatakowała, bardzo cierpiał z powodu wypalonych oczu. Wiedział wystarczająco dużo o magii Smoków, by przywrócić sobie jakąś formę widzenia, lecz ostre brzegi wstawionych diamentów tarły obolałe oczodoły wzmagając jego ból. Ale i tak wolał to, niż nic nie widzieć. Sklął tę szaloną sukę Meiriel, która odmówiła uzdrowienia go, i tego zdrajcę Elewina, który pomógł jej uciec...

W końcu przypomniał sobie, że leżenie tu i wściekanie się nie przybliży godziny zemsty. Owinął się więc szatami i dźwignął swoje kości z łóżka, chociaż straszliwie trząsał się z zimna, reagując tak na przedłużoną podróż pomiędzy światami, która tak bardzo nadwerężyła jego moc. Opierając się na swoim magicznym kiju, Arcymag pokuśtykał do kominka i dorzucił drew, pozwalając im płonąć własną siłą, by nie marnować resztek swojej energii na rozpalamie ognia za pomocą magii. Napelnił i zapalił lampy, zły, że jest tak osłabiony, iż musi robić to ręcznie, a będąc chorym

czynni to niezgrabnie.

Jeszcze zanim skończył, w pokoju zrobiło się przytulniej. Ogień trzaskał i płonął, ożywiając głuchą ciszę i języczkami pomarańczowych płomieni obejmując drwa, aby rozjaśnić wilgotne wnętrza i napełnić je zapachem sosny. Ciepłe światło lampy prześlizgnęło się po stojącym na stole srebrnym naczyniu z chlebem i owocami. Arcymag zabrał się do posiłku, który trzymał w komnacie do swojego powrotu z podróży poza ciało. Nalał sobie wina, poirytowany, że butelka jest prawie pusta. Gdyby tu był Elewin, takie niedociągnięcie nigdy nie miałoby miejsca. Ale sługa odszedł, przypomniał sobie gorzko, okazał się zdrajcą tak jak i Aurian. Aurian! Miathan przesunął językiem po wargach na wspomnienie Mag leżącej u jego stóp, dręczonej bólem, który on jej zadał. Niech tylko dostanie ją z powrotem, wtedy pokaże jej, co naprawdę znaczy ból! A gdy tylko ją złamie, zaraz również posiadzie – teraz ma przynajmniej do tego środki... Uśmiechając się do siebie, Miathan wezwał mentalnie Eliseth. Nienawidził zwierzać się jej, ale o niektórych sprawach musiał powiedzieć.

Eliseth szperała w archiwum, kiedy usłyszała wezwanie Miathana. Zakląła i odrzuciła włosy z twarzy ręką czarną od kurzu. Czego znowu chce, stary głupiec? Odkąd ten robał Elewin odszedł, Miathan zdawał się myśleć, że ona nie ma nic lepszego do roboty niż latać koło niego. A czy okazał wdzięczność? Ani trochę – nawet kiedy znalazła lekarstwo na jego ślepotę. Tylko ona zaproponowała, by poszukać podpowiedzi w spleśniałych zapiskach znajdujących się pod biblioteką, po tym jak ucieczka Meiriel i Elewina zwróciła jej uwagę na opuszczone katakumby Finbarra. Bragar oczywiście był za głupi, żeby pomyśleć o wykorzystaniu starożytnej mądrości, którą tu przechowywano, ale Eliseth zdała sobie sprawę, że każda dodatkowa wiedza może dać jej przewagę – nie tylko nad Bragarem, ale także nad Miathanem.

Poszukiwania Eliseth w zimnych, brudnych tunelach dalekie były od przyjemnych, ale wyniki wydawały się warte wysiłków. Szukając sposobu na przywrócenie Miathanowi wzroku odkryła przy okazji wiele innych rzeczy – mroczną i tajemną wiedzę pochodzącą jeszcze sprzed czasów Kataklizmu, o której Arcymag nie miał pojęcia; a Mag nie zamierzała mu o niej mówić. Nie znalazła rozwiązania problemu Widm, ale dotarła do wielu informacji na temat magicznego Kociołka i wiedziała już, jak go lepiej wykorzystać. Pozostało tylko dowiedzieć się, gdzie ten stary kretyn go ukrył... Eliseth uśmiechnęła się odpowiadając na wezwanie Arcymaga. Głos jego świadomości wypełniał triumf, a ona ciekawa była, co zamierza i jak to pasuje do jej własnych planów.

Słuchała zdumiona, kiedy Arcymag opowiadał jej, jak wyczuł obecność Aurian pomiędzy światami i jak wysledził przy Studni Dusz ją i Anvara. Istnienie nowego Maga było dla Eliseth ogromnym szokiem.

–Służący Aurian? Jednym z nas? – Zatkąło ją. – Wiedziałaś o tym?

–Nie. – Miathan potrząsnął głową, ale Eliseth wiedziała, że kłamie. – Miałem pewne podejrzenia – powiedział. – Ktoś przecież musiał jej pomagać. Ale nie sądziłem, by warto było o tym wspominać... myśl ta wydawała mi się raczej niedorzeczna...

–Zlekceważyłaś fakty! Jak to możliwe, że tak długo przebywał w Akademii, a my o tym nic nie wiedzieliśmy? Ale przede wszystkim, skąd on się wziął? Kim byli jego rodzice?

Miathan wzruszył ramionami, jego głos stał się podejrzenie łagodny.

–Któż to wie? Przyszedł do nas jako Śmiertelny, syn piekarza, ale jego prawdziwego ojca nikt nie zna... Anvar jest bękartem... mieszańcem zrodzonym ze Śmiertelnej matki, ale kto z rodu Magów był jego ojcem... – Znowu wzruszył ramionami, niemal uosobienie niewinności.

Oczy Eliseth zwęziły się. To zbyt gładkie, pomyślała. A ty wiesz za dużo. I proszę, cóż za odwrócenie ról! Wielki Arcymag okazał się podamy na wykorzystywanie Śmiertelnych dla przyjemności tak samo jak każdy z nas. Ale zapomnieć się do tego stopnia, żeby spłodzić dziecko... Nic dziwnego, że nie podobała ci się ciąża Aurian!

Nie było jednak czasu na rozważania, jaką przewagę może to dać Eliseth. Zwróciła się z powrotem do Miathana, zanim zdążył wyczuć, dokąd zmiierzają jej myśli.

–Ale w jakiej sytuacji to nas stawia? Nie rozumiem cię, Arcymagu! Dlaczego ich nie zabiłeś i nie skończyłeś z tym?

Pięść Miathana uderzyła w stół.

–Ile razy mam ci powtarzać – chcę dostać Aurian żywą!

Eliseth z trudem pohamowała gniew. Pomimo tego, co ta suka mu zrobiła, nadal jej pragnął! Skrywając wściekłość, zaapelowała do jego rozsądku.

–Z całym szacunkiem, Arcymagu, prosisz o niemożliwe. Aurian jest za daleko od nas, byśmy mogli ją schwytać, a gdybyś chciał czekać, aż do nas przyjdzie – no cóż, sam mówiłeś, że ryzyko jest zbyt wielkie. Poza tym, żywa, czy nie będzie dla nas ciągłym zagrożeniem?

–Zajmiemy się nią. – Diamenty w oczach Miathana zapłonęły czerwienią, zdradzając jego gniew. – Zresztą – kontynuował ze zjadliwym uśmiechem na ustach – już zorganizowaliśmy pojmanie Aurian. Ona i Anvar nie są jedynymi umysłami, na jakie natrafiłem na południu. Znalazłem też taki, który z łatwością mogę podporządkować swojej woli.

–Co? – Eliseth ogarnęło przerażenie.

Jak bardzo rozwinęły się nowe moce Miathana, skoro z taką łatwością potrafił kontrolować umysły Śmiertelnych?

–Nasze doświadczenia z wykorzystywaniem ludzi owocują dużo szybciej, niż się spodziewaliśmy – Miathan znów przyciągnął jej uwagę. – Z całą pewnością możemy zaczynać, Eliseth, ale potrzebuję więcej mocy, żeby mieć swojego południowego pionka na wodzy. Powiedz Angosowi, że dziś w nocy potrzebuję więcej Śmiertelnych.

–Ale, Arcymagu – zaprotestowała Eliseth – już i tak Śmiertelni zaniepokojeni są tymi „zniknięciami”. Musimy być bardziej ostrożni.

–Słyszałaś rozkaz! Powiedz Angosowi, aby natychmiast zabrał się do pracy. – Diamentowe oczy Arcymaga błyszcząły. – Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej. Mając taką moc, jaką możemy zyskać dzięki rytualnemu przelaniu krwi Śmiertelnych, zdobędziemy nawet niemożliwe. A ja potrzebuję tej mocy natychmiast, Eliseth. Aurian jest w tej chwili na pustyni południowej – ale kiedy się stamtąd wydostanie, przygotuję dla niej niespodziankę. Wtedy dowie się, co to znaczy sprzeciwić się Arcymagowi!

Eliseth niczym burza wybiegła z wieży, gnana wściekłością, wysyłając pierwszego spotkanego niewolnika, aby wezwał Angosa, kapitana wojsk. Patrzyła za odchodzącym służącym; pięści miała zaciśnięte, a ciało sztywne z determinacji. Do tej pory słuchała rozkazów Miathana, ale teraz koniec.

–Rozpaczliwie chcesz ściągnąć ją z powrotem, co Miathanie? – wymamrotała. – No cóż, chyba także sprawię ci niespodziankę!

Szybkim krokiem przeszła przez dziedziniec, udając się do swojej siedziby, gdzie pracowała nad kontrolowaniem pogody. A więc Aurian jest na pustyni? Świetnie! Nigdy nie wyjdzie z niej żywa...

Uśmiechając się ponuro, Eliseth poszła uwolnić burze piaskowe.

Bitwa w Wildwood

Późnym wieczorem Vannor i Zanna wędrowali wzdłuż oświetlonej latarniami kamiennej plaży w olbrzymiej grocie przemytników. Kawałki muszli chrzęściły im pod stopami, i był to jedyny dźwięk splatający się z cichą, uspokajającą pieśnią morza, którego wody uderzały o skały w głębi, na drugim końcu grotu. Ciszę przerwało westchnienie Vannora. Jego ponowne spotkanie z Antorem i córką było bardzo radosne, ale krótki czas, który mógł z nimi spędzić, właśnie minął i jutro musi wyjeżdżać.

–Rozchmurz się, tato. – Zanna uściśniła jego rękę, jeszcze bardziej go zasmucając. Przecież to on powinien ją pocieszać! Ale jego średnie dziecko, które właśnie skończyło szesnaście lat, wykazywało rozsądek dużo większy, niż wskazywałby na to jego wiek. Zanna była ukochanym dzieckiem Vannora. We wszystkim przypominała ojca – z wyglądem włącznie, niestety. Uśmiechnął się do niej, obejmując wzrokiem jej silne, prężne ciało, prostą, miłą twarz i brązowe włosy, zaczesane do tyłu i splecione w beznadziejne warkocze.

–Myślałem, że będziesz chciała iść ze mną – powiedział.

–A więc należało nauczyć mnie walczyć, tak jak potrafi to Pani Aurian – odrzekła. – Kobiece sztuczki, które zdobyły męża mojej siostrze, nie mają zastosowania w moim przypadku. – Westchnęła, zdradzając swoje prawdziwe uczucia. – Chciałabym iść, ale tylko bym was opóźniała. Poza tym, tutaj bardziej się przydam.

Vannor objął ją i mocno przytulił do siebie.

–No cóż, zdaje się, że wszystko już przemyślałaś. Masz jakieś plany, o których twój staruszek powinien wiedzieć?

Zanna uśmiechnęła się tajemniczym uśmieszkiem, który sprawił, że jej twarz wydała się dojrzała.

–Owszem, ale musisz obiecać, że wysłuchasz mnie do końca, zanim zaczniesz wrzeszczeć.

–W porządku. – Kupiec zastanawiał się, do czego ona zmierza.

Zanna zawahała się przez moment.

–Mam zamiar poślubić Yanisa.

–Co? Oszalałaś? Po moim trupie! Wyjść za jakiegoś wątpliwego pochodzenia, wyjętego spod prawa chłopaka...

–Tato, powiedziałeś, że mnie wysłuchasz. Nie powinieneś być zbyt wybredny – przypomniała mu. – Sam jesteś wyjęty spod prawa! Może to nie to, czego byś chciał, ale sam tylko pomyśl! Nie nadaję się do tego, żeby zostać żoną jakiegoś kupca, stroić się i zachowywać jak dama. – Skrzywiła się. – Poza tym wiesz, że dla kupców najważniejszy jest wygląd. Nie stać cię na wiano, którym mógłbyś skusić jakiegoś kawalera, żeby mnie poślubił – no i potrzebują mnie tu. Yanis walczy od momentu, gdy przejął władzę. Och, jest dzielny i ma mnóstwo pomysłów, ale w ogóle nie potrafi planować. A ja tak – w końcu nie na darmo jestem twoją córką!

Vannor wpatrywał się w nią z otwartymi ustami, zaskoczony i – niechętnie to przyznawał – pod wrażeniem.

–Ale przecież on jest od ciebie dwa razy starszy – oponował.

–Nie skończył jeszcze trzydziestki – bystro poprawiła go Zanna – a ty nie masz żadnego prawa mówić o wieku.

Vannor wiedział, jak bardzo Zanna nie lubi Sary, i pospiesznie zmienił temat.

–Czy to jego pomysł?

–Oczywiście, że nie! – Zanna była oburzona. – Ale Remana mi pomoże. Ona uważa, że już najwyższy czas, aby Yanis się ożenił...

–Zaraz. Chcesz powiedzieć, że Yanis jeszcze o tym nie wie?

Szczerząc zęby, Zanna potrząsnęła głową.

–Istotnie, ale to mnie nie powstrzyma. Dulsina mówi...

–Znowu Dulsina – warknął Vannor. – Powinienem był się domyślić, że maczała w tym palce.

Starął się ukryć ciepły uśmiech, który rozjaśnił jego twarz na myśl o nieugiętej gospodyni. Kiedy został wygnańcem, Dulsina nalegała, by zabrał ją ze sobą do kanału, gdzie od razu zaczęła matkować jego hałastrze rebeliantów; w tym samym czasie uczyła się strzelać z łuku i władać śmiertelną bronią, z takim samym chłodnym zainteresowaniem, jakie okazywałyby wypróbowując nowy przepis. Teraz podążyła za nim do Nocnych Jeźdźców i znowu reorganizowała życie jego rodziny, jakby nigdy nie zamierzała przestać.

Vannor potrząsnął głową. Dobrzy bogowie! Nagle zdał sobie sprawę, że przestał się

martwić o swoją rozsądną córkę. Jego współczucie przesunęło się w kierunku nie podejrzewającego niczego przywódcy przemytników. Biedny Yanis, nie ma żadnych szans...

–Chodź, tato. – Zanna szarpnęła go za ramię. – Parric i reszta nadchodzą. Czas się pożegnać.

–A to kolejna sprawa... – zaczął Vannor i gwałtownie zamknął usta.

Nie ma prawa obarczać córki swoimi wątpliwościami co do uporu Parrica pragnącego wędrować na południe w poszukiwaniu Aurian. Powinien iść z nami, do Doliny, pomyślał Vannor. Nawet zakładając, że Pani nam pomoże, jak mam założyć bazę rebeliantów bez jego pomocy? Łatwo mu powiedzieć, że zostawia mi Hargorna do pomocy, przecież ten człowiek jest żołnierzem, a nie strategiem. Ja nie mam żołnierskiego doświadczenia, a Parric odchodzi, zamierzając tak po prostu dać się zabić...

Mistrz jazdy wyłonił się zza skały i uśmiechnął się, widząc Zannę u boku ojca. Cieszyło go, że dziewczyna przyszła się pożegnać – bardzo ją polubił. Gdyby tylko był kilka lat młodszy... Parric odsunął od siebie tę myśl. Vannor nigdy nie zgodziłby się, żeby jakiś lubieżny żołdak posiadał jego ulubioną córkę. Poza tym jej uwaga koncentrowała się na kimś innym – i powodzenia... Yanis nie był bystry, ale przystojny i Parric wiedział, czyje ręce w tym małżeństwie trzymałyby wodze. Zachichotał, zastanawiając się, czy miała okazję podzielić się tą wiadomością z ojcem. Sądząc po zaszokowanym wyrazie twarzy Vannora, chyba raczej tak... Upewnił się, kiedy podszedł, a Zanna mrugnęła do niego za plecami ojca. Parric starał się zachować poważną minę, czując absurdałne zadowolenie, że dziewczyna zwierzyła się akurat jemu. Nawet jeżeli to oznaczało, iż widzi w nim ojcowskie cechy w większym stopniu, niżby tego chciał.

–Lepiej ruszajmy. – Idris, ogorzały kapitan statku, którym mieli popłynąć na południe, przywoływał ich z pokładu. – Przyływ nie będzie czekać – dodał stanowczo.

Parric wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i wykonał w jego kierunku obsceniczny gest, zanim zwrócił się do Vannora.

Kupiec wyglądał na zmartwionego, tak jak przez cały czas od momentu, kiedy mistrz kawalerii po raz pierwszy wspomniał o tym, co Vannor nazwał „szalonym planem”. Parric zdecydował, że nie ma czasu znowu o tym dyskutować i od razu uprzedził Vannora.

–Wszystko będzie dobrze – powiedział stanowczo. – Ty dasz sobie radę i ja dam sobie radę... i wrócę, gdy tylko odnajdę Aurian.

–Jeśli ją odnajdziesz – mruknął powątpiewająco Vannor. – Nie masz pojęcia, jak ogromne są Królestwa Południowe, nie wspominając wojowniczej natury ich mieszkańców!

–Ale właśnie dlatego Aurian potrzebuje mojej pomocy. – Parric mógł równie dobrze tego nie mówić.

–A jeszcze w dodatku obciążylesz się tym starcem i oszalałą Mag – ciągnął Vannor, ale ku uldze Panica pospiesznie zamknął usta, ponieważ starzec i Mag właśnie szli przez plażę razem z Sangrą, która odmówiła wyłączenia jej z tej ekspedycji.

–Gotowy? – spytała radośnie wojowniczką. Parric z przyjemnością by ją pocałował, ale to mogło poczekać.

–Weź ich na pokład, kochanie – powiedział. – Już idę. – Odwrócił się z powrotem do Vannora. – W jednej kwestii masz rację: żałuję, że nie udało nam się namówić Elewina, żeby został. Podróż tutaj zmęczyła go i nie nadaje się do wędrówki na południe.

Vannor wzruszył ramionami.

–Meiriel będzie mieć doborowe towarzystwo – wszyscy jesteście stuknięci! Nie wiem, dlaczego Elewin tak święcie wierzy, że tylko on potrafi się nią zająć. Od momentu, kiedy wyruszyła z nami, jest wystarczająco samodzielna.

Nagle jego szorstka powściągliwość zniknęła i objął Panica.

–Będę za tobą tęsknił, ty idioto – wymamrotał. – Uważaj na siebie. I na miłość wszystkich bogów, wracaj cały i zdrowy.

–Możesz na to liczyć. – Parric uściskał go, a głos drżał mu z emocji. – Nie martw się o dowodzenie kawalerzystami, Vannor. Oni wiedzą, co mają robić. Poza tym, jak już odnajdziesz Eilin, ona udzieli ci niezbędnej pomocy. Wrócę, zanim się obejrzysz, i co więcej, przywiozę ze sobą tę twoją żonkę.

–Mam nadzieję, Parric. Naprawdę, mam nadzieję.

Tego wieczora Vannor stał z Dulsiną i Zanną na zielonym szczycie klifu, a za nimi, ponad wzgórzami, zachodziło blade słońce. Powietrze wypełniał chłód nienaturalnej zimy, która dziwnie przeciągała się w tym roku. Ale widok był wspaniały. U ich stóp rozciągała się plaża w kształcie półksiężyca, otoczona klifami, i kołyszące się spokojnie, błyszczące morze. Jakieś pół mili dalej, na przeciwnym rogu półksiężyca, znajdował się zielony pagórek, zwieńczony ogromnym i groźnie wyglądającym kamieniem. Bezpośrednio pod stopami kupca, wnęka w kształcie litery „V” skrywała początek wąskiej, trudnej do przebycia ścieżki, która schodziła z klifu. Oprócz

sekretnego tunelu dla koni, ten niebezpieczny, dobrze strzeżony punkt stanowił jedyne dostępne od lądu wejście do twierdzy przemytników.

–Jakieś rozterki? – Yanis zbliżył się do nich, zdyszany po wspinaczce stromą ścieżką. – Bo powinieneś je mieć – ciągnął przemytnik. – Po co zabierać ludzi w głąb lądu, Vannor? Tutaj jest bezpieczniej i jesteście tu mile widziani. Twoim dzieciom serca się krają na myśl, że znowu je opuszczasz.

–Dokładnie to samo mu powtarzam – wtrąciła Dulsina.

Kupiec westchnął.

–To miejsce nie nadaje się na naszą bazę, Dulsino, z czego zresztą doskonale zdajesz sobie sprawę. Wszystkie twoje obiekcje wynikają tylko z tego, że nie chcę ci pozwolić iść.

Dulsina wzruszyła ramionami i uniosła brwi.

–Twój błąd, Vannor – powiedziała spokojnie.

Kupiec spochmurniał żałując, że nie zostawią go w spokoju. Wystarczająco cierpiał z powodu rozstania z dziećmi. Były teraz wszystkim, co miał. Nonsens, powiedział do siebie. Sara jest z Aurian i nic jej nie grozi. A Parric obiecał, że przywodzi ją z powrotem. Vannor nie chciał przyznać, że to był prawdziwy powód, dla którego pozwolił mistrzowi jazdy namówić się na ten szalony plan.

–W każdym razie, Yanis – ciągnął dalej zaczętą rozmowę – myślę właśnie o moich dzieciach i twoich ludziach. Będą bezpieczniejsi, jeśli stąd odejdziemy.

–Ale Dolina ma teraz złą reputację – zaprotestował Yanis. – Mówi się, że Mag Davorshan został tam zabity.

–Dlatego właśnie tam idę. Śmierć Davorshana nie nastąpiła – przypadkiem, jestem absolutnie pewien. Po tym, co stało się z Aurian i Forralem, Pani Eilin ochroni nas – możesz na to liczyć.

–Ale ryzyko polega na dotarciu tam! Angos przeczesuje cały kraj w pościgu za wami.

–Zachowamy ostrożność. A Dolina jest dla nas dużo lepszą bazą – bardziej centralną i bliżej miasta.

–To właśnie mnie martwi – mruknął ponuro Yanis. – No cóż, pozwolę ci odejść. Jeśli otrzymamy jakiegokolwiek wieści o Parricu, postaram się jakoś ci je przekazać. Niech bogowie będą z wami, mój przyjacielu, i nie martw się – zaopiekuję się twoimi

dziećmi.

–Do widzenia, Yanis. I dziękuję za wszystko – powiedział Vannor, stwierdzając w duchu, że w przypadku jednego z jego dzieci może akurat okazać się, iż będzie odwrotnie.

–Uważaj na siebie – wtrąciła się Dulsina – ponieważ nie będzie mnie tam, aby robić to za ciebie – dodała zgryźliwie.

–Do widzenia, Dulsino – Vannor uściskał ją. – Zajmij się Zanną, dobrze?

–Jakby Zanna sama nie potrafiła zająć się sobą – prychnęła gospodyni. – To o ciebie, idioto, się martwię!

Powiedziawszy to zostawiła go, by pożegnał się z Zanną, ale ojciec i córka nie musieli nic więcej mówić. Już wszystko sobie powiedzieli.

–Nie waż się poślubić tego swojego przemytnika, dopóki nie wrócę! – drażnił się z nią. – To ślub, którego nie chcę przepuścić!

Zanna objęła go.

–A więc lepiej pospiesz się, tato. – Mrugnęła do niego przez łzy. – Nie mam zamiaru czekać wiecznie, wiesz? – Przez długą chwilę patrzyli na siebie. Zanna przygryzła wargę i wzmocniła uścisk. – Do widzenia, tato. – Odwróciła się i już jej nie było.

Kupiec odszedł do czekających na niego rebeliantów. Może to z powodu zamieszania, w każdym razie nie zauważył, że brakuje mu jednego człowieka.

Gdy tylko oddział Vannora zniknął za najbliższym wzniesieniem, jałowiec, który zasłaniał tunel dla koni, rozchylił się. Wyłoniła się zza niego Zanna, a za nią Dulsina ubrana w strój wojownika i siwy Hargorn dźwigający dwa pakunki. Spojrzał na nie i potrząsnął głową.

–Tylko bogowie wiedzą, dlaczego dałem się wam na to namówić – westchnął. – Vannor każe mi obciąć jaja, za przeproszeniem – dodał pospiesznie widząc lodowate spojrzenie Dulsiny.

Zanna uśmiechnęła się szeroko.

–To dlatego, że nas kochasz – powiedziała. – Gotowa jesteś, Dulsina?

Gospodyni uśmiechnęła się kwaśno.

–Mam nadzieję, że moje mięśnie wytrzymają – powiedziała z powątpiewaniem.

–Z całym szacunkiem, pani, lepiej niech to zrobią – ostrzegł Hargorn. – Nie możemy pozwolić, byś nas opóźniała. I pospiesz się nieco, jeśli chcesz, żebyśmy dogonili resztę. Vannor nie zauważy, jeśli po cichu wślizgniemy się na koniec.

–Nie martw się, Hargorn. Jeżeli Vannor da radę, to ja też. Ten człowiek nigdzie nie chodził przez całe lata. – Dulsina uścisnęła Zannę, zarzuciła pakunek na ramię i uniosła oczy ku niebu. – Czego ja nie robię dla Vannora – westchnęła.

–Czego nie robisz dla miłości, chciałaś powiedzieć – mruknęła cicho Zanna, kiedy Dulsina odeszła w mrok.

Dziewczyna uśmiechnęła się i powędrowała z powrotem, w dół urwiska, by odszukać Yanisa.

Gdzie, u licha, jesteśmy? zastanawiał się Vannor. Pożegnanie z rodziną i przyjaciółmi zdawało się odległym snem. Rebelianci włączyli się już od kilku dni po pustych, ponurych bagnach, ciągnących się od morza do Doliny Eilin. Ponieważ musieli trzymać się krętych dolin, by móc skryć się przed poszukującymi ich bandami najemników – o wiele liczniejszymi, niż Vannor się spodziewał – szybko zabłądzili. A teraz dodatkowo zgubili się w tej czerni; chmury opuściły się na wzgórze, przykrywając je grubą mgłą, która ocierała się o twarz kupca niczym pajęczyna.

Vannor zaklął, tak jak to czynił od wielu dni. Co ci Magowie zrobili z pogodą? Według kalendarza powinny już trwać żniwa, wzgórze powinny kąpać się w słońcu, pokryte żywą zielenią, a błękitne niebo wypełniać się radosnym śpiewem skowronków. Ale w tym roku wiosna nie nadeszła, nie wspominając o lecie, a ziemia wyschła i wszystko na niej zwiędło. Ludzie pewnie umierają z głodu, pomyślał Vannor. Może okaże się, że ci, którzy zginęli w Noc Widm, mieli szczęście.

Ponura, wietrzna pogoda wdarła się w duszę kupca, wysysając jego odwagę i nadzieję. Gdyby Parric był tu ze swoimi żołnierskimi umiejętnościami i nieustraszoną duszą! On nie pozwoliłby im zgubić się we mgle. Gdyby mieli konie, już dawno skończyliby tę podróż i skryli się w bezpiecznym wnętrzu Doliny. Ale nie mogli nawet marzyć o koniach. Przemycnicy nie hodowali tyłu, by wystarczyło dla wszystkich, a większość i tak została prawdopodobnie zjedzona, podejrzewał Vannor. Parric powierzył mu opiekę nad rebeliantami, a on ładne rzeczy z nimi wyprawiał!

–Nie jestem w tym dobry – wymamrotał bezradnie. – Och, Parric, dlaczego musiałeś pojechać?

Zrozpaczony Vannor opuścił grupę i wdrapał się na szczyt wzgórze, mając nadzieję zobaczyć coś przez mgłę, która zalegała dolinę jak głęboka, szara rzeka. Ale nic to

nie dało. Nawet tam, z góry, nic nie mógł zobaczyć.

–Fiona! Hargorn? – szepnął do towarzyszących mu zwiadowców.

Nie usłyszał odpowiedzi. Zgubił ich! Czyż nie uprzedzał, aby trzymali się blisko niego? Dźwięk poniósł się we mgle, a on nie odważył się zawołać ponownie. Wzgórza roily się od żołnierzy Angosa. Jeśli się zgubili, to nie ma szans na odnalezienie ich w tym mroku. Rozgniewany głupotą zwiadowców i zaniepokojony o ich bezpieczeństwo ruszył w dół, zamierzając dołączyć do oddziału.

Szedł przez dłuższą chwilę, zanim zaświtała mu w głowie straszliwa prawda. Jego zwiadowcy się nie zgubili – to on się zgubił! Już dawno dotarł do równego terenu, a rebeliantów ani śladu. Poczłł gwałtowny łomot serca i strózkę lepkiego potu spływającą między łopatkami. Kiedy wydawało mu się, że zmierza w dobrym kierunku, był spokojny, ale teraz... Rozpościerająca się mgła spowiła go, powodując w głowie taki mętlik, iż wąpił, by kiedykolwiek mógł się odnaleźć. Vannor zakrztusił się przerażony. Czy ziemia pod nim na pewno jest twarda? A może idzie w złym kierunku, zmierzając prosto w ramiona wroga? Toczył ze sobą rozpaczliwą walkę, powstrzymując się przed rzuceniem się na oślep w ciemność, ucieczce przed pożerającym go strachem. Opanował się z trudem. Spokojnie, pomyślał. Uspokój się, głupcze. Co Parric zrobiłby w tej sytuacji? Po pierwsze, nie zgubiłby się – ale to żadne pocieszenie!

Zatrzymał się i pociągnął łyk wody z torby, żalując, że zamiast niej nie ma płomiennego alkoholu, który zawsze trzymał w domu. Co teraz? Czy poczekać, aż mgła osiadzie lub nadejdzie świt, cokolwiek przyjdzie wcześniej. A może spróbować odnaleźć własne ślady, w nadziei, że natrafi na swój oddział. Wiedział, że najsensowniej byłoby zostać na miejscu, ale chłód przeniknął go do kości, a bezruch drażnił i powodował, że w głowie roily mu się różne rzeczy. Czy usłyszał jakiś dźwięk? Tam? A może tam? Czy to jego ludzie? A jeżeli wróg? Co chwila chciał biec za złudnymi hałasami, chociaż rozsądek podpowiadał mu, że ryzykuje całkowite zagubienie się na tych ogromnych bagnach. Wreszcie, na skraju nerwowego wyczerpania, Vannor poddał się. Lepiej się ruszyć, zdecydował; spróbować odtworzyć swoją drogę. Przynajmniej zbliży go to do oddziału. Odwrócił się ostrożnie, żeby stanąć twarzą w stronę, z której nadszedł i znów wyruszył w mgłę.

A niech to licho! Nachylenie gruntu pod stopami i napięcie w udach nie było złudzeniem. Od jakiegoś czasu znowu wspinał się pod górę, dużo bardziej stromą niż ta, na którą wchodził wcześniej. Jak mogło do tego dojść? Tak bardzo uważał! Rozczarowany i wściekły na siebie, kupiec usiadł ciężko i ukrył twarz w dłoniach. To nie ma sensu. Może uda mu się jaśniej myśleć, jeśli chwilę odpocznie.

Vannor wyprostował się gwałtownie. Nadal było mgliście, ale przez gęstą szarość przebijało się ponure, blade światło i wokół miejsca, w którym siedział, dojrzał

żółtawy, jałowy torf. Musiał się zdrzemnąć. Wtedy znów usłyszał słaby dźwięk, który go obudził. Gdzieś ze zbocza ponad nim niosły się we mgle odgłosy walki. Vannor, przerażony losem swojego oddziału, zerwał się na równe nogi i pobiegł w górę z mieczem w rękę.

Strome zbocze zdawało się ciągnąć w nieskończoność, ale odgłosy walki coraz donośniej rozbrzmiewały w jego uszach. W końcu Vannor dostrzegł przed sobą niewyraźne, ciemne kształty. Odległość we mgle okazała się myląca i zanim się zorientował, już był przy nich. Drzewa! Dzięki bogom! Na tych ponurych bagnach tylko jedno miejsce porastały drzewa. Musiał być niedaleko Doliny. Nadal słyszał odgłosy walki. Vannor uniósł ramię, by chronić twarz przed gałęziami, i zaczął torować sobie drogę.

Zapominając o ostrożności, kupiec biegiem przedzierał się przez poszycie, aż w końcu znalazł się na polanie, skąd dochodził hałas.

–Stój, Vannorze – zdrajco i banito!

Głos był ostry. Vannor zatrzymał się, opuszczając ramię, które zasłaniało mu widoczność. Zza drzew wyłonił się pierścień nie ogolonych najemników, w ich rękach lśniły nagie miecze.

–Rzuć broń. – Krąg rozstąpił się i Angos wyszedł do przodu, z grubiańskim uśmiechem na twarzy. – To ci rebeliant – zasyczał. – Nie miałeś szans, głupcze.

Prawie bez jego woli miecz wypadł Vannorowi ze zdrętwiałej ręki. Zawiódł swoich ludzi. Parric mylił się, ufając mu. W lesie ucichł szcęk broni. Jeden po drugim, rebelianci zostali wypchnięci na polanę – przerażony kupiec zauważył, że ich liczba zmalała. Ręce mieli związane z tyłu i musieli klęczeć na ziemi pod groźbą mieczy. Wzrok Vannora przesuwiał się po pojmanych. Rozpoznawał kolejne twarze, aż zobaczył jedną, której widok przyprawił go o zimne dreszcze. Tam, bez płaszcza i nie zamaskowana, z długimi czarnymi włosami spływającymi po posiniaczonej i brudnej twarzy, klęczała Dulsina.

Cios pięścią wymierzony prosto w twarz powalił Vannora na ziemię. Zobaczył stojącego nad nim Angosa, uśmiechającego się złowieszczo.

–Arcymag chce przesłuchać ciebie i Parrica. Jeśli przeżyjesz, zaplanował dla ciebie miłą egzekucyjkę. – Jego chłodny wzrok przebiegł po pojmanych jeńcach. – Co, nie ma Parrica? Czyżby to ścierwo was opuściło? A może chowa się gdzieś indziej? – Wzruszył ramionami. – Jeśli wiesz, wyciągniemy to z ciebie. Jeżeli nie, to i tak go znajdziemy, bez obaw. Chyba nie musimy zabierać reszty tych łajdaków? Nawet nie warto brudzić sobie o nich porządnego miecza. Łucznicy...

Głos najemnika utonął w grzmocie kopyt. Osłupiały Vannor zobaczył, że Angos

rzuca się w drgawkach i sztywnieje; jego pierś eksplodowała strumieniami krwi, jakby przeszył go miecz – ale miecza tam nie było! Martwe już ciało uniosło się w powietrze, by roztrzaskać się nieco dalej. Wśród najemników wybuchła panika, ale zanim zdolali unieść broń, otaczające ich drzewa ożyły. Konary i korzenie wyciągnęły się, chwytając ich w śmiertelnym uścisku. Cierniste gałęzie wykluwały im oczy i rozpruwały brzuchy, zalewając ziemię wnętrznościami i posoką. Wtedy na polanie pojawiła się masa szarych wilków, dziką pieśnią śmierci zagłuszając krzyki bólu i trzask łamanych kości.

W ciągu kilku sekund było po wszystkim, chociaż Vannor, przyglądając się każdemu szczegółowi tej wstrząsającej rzezi wiedział, że zobaczył wystarczająco dużo, by mieć koszmary przez wiele miesięcy. Kiedy wilki skończyły swoje krwawe dzieło, zapadła mroząca krew w żyłach cisza. Vannor osunął się na kolana, wymiotując i jęcząc z przerażenia.

Z wysiłkiem otworzył oczy i zobaczył to, co jego odrętwiały umysł próbował mu powiedzieć już od kilku minut. Wilki i drzewa wiedziały, kogo zabić! Krwawe szczątki Angosa i jego ludzi wały się po polanie. Ani jeden nie przeżył. Stłoczeni w jednym miejscu związani i przerażeni rebelianci, wytrzeszczali oczy i trzęśli się – ale byli nie tknięci! Obok nich stał największy wilk; teraz sam, gdyż jego towarzysze zniknęli w lesie. Nastawił pytająco uszy w kierunku Vannora. popatrzył – i zamachał ogonem!

Potrząsając głową z niedowierzania, kupiec podszedł do wilka z wyciągniętą ręką. Kiedy zbliżył się do niego, zwierzę cofnęło się, nadal szaleńczo machając ogonem. Vannor podniósł sztylet leżący wśród porzucanej na polanie broni, wytarł go z krwi o płaszcz i zaczął uwalniać pozostałych.

–Niech nikt nie krzywdzi wilka – ostrzegł niskim głosem.

–A kto chciałby zbliżyć się do tej krwawej bestii? – Wśród rebeliantów rozległ się nerwowy chichot, ale ich odwaga dała Vannorowi siłę, by znowu objąć dowództwo. Poderwał z ziemi Dulsinę.

–Ty – powiedział groźnie – wytłumacz się! – Spojrzał na zebrany wokół oddział. – Zaraz, to ukrywanie jej przez cały czas wymagało konspiracji, więc wszyscy mi się tłumaczcie!

Żołnierze spojrzeli na Hargoma, a weteran wzruszył ramionami.

–No cóż, Parric kazał mi pilnować, żeby wszystko szło tak jak trzeba, a ty chciałeś rozbić stały obóz bez kucharza i kwatermistrza... – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – Nie mogłem pozwolić, abys popełnił taki błąd, prawda?

Na szczęście dla Hargoma i Dulsiny, ponaglający skowyt odciągnął uwagę Vannora od winowajców. Obejrzał się i zobaczył wilka, nadal cierpliwie czekającego na drugim

końcu polany. Za nim drzewa w jakiś sposób rozsunięły się na boki, tworząc wyraźną ścieżkę w lesie. Wilk odwrócił się i pobiegł tą ścieżką, a potem zatrzymał się, najwyraźniej czekając na Vannora. Kupiec spojrzął na swoich rebeliantów i wzruszył ramionami.

–Nie wiem, co sądzicie, ale wygląda na to, że jesteśmy zaproszeni.

Kiedy zmęczeni rebelianci szli za wilkiem w kierunku Doliny, D'arvan zamknął za nimi rzędy drzew, ukrywając przejście i ślady rzezi na polanie. Maya – jednorożec – wycierała swój róg o trawę, usuwając resztki krwi Angosa. Z żalem spoglądała za odchodzącym drogim przyjacielem Hargomem i wydała z siebie cichy, smutny jęk. D'arvan wiedział, że chciała iść za swoimi towarzyszami i rozumiał, co czuła. Położył rękę na jej ciepłym, lśniącym grzbiecie. Sam żałował, że mężczyźni nie mogą go zobaczyć – nie może porozmawiać z nimi i powiedzieć, że są bezpieczni. Tęsknił za towarzystwem. Las okazał się niemal więzieniem dla swojego strażnika, Mayi musi być jeszcze gorzej...

–No cóż, kochanie – powiedział. – Hellorin kazał nam chronić wrogów Arcymaga, a mnie nie przyszedł do głowy nikt lepszy od naszych przyjaciół z garnizonu. Z czasem nadejdzie reszta. Może to jeszcze nie armia, ale przynajmniej jakiś początek.

Zanim ścięto drzewo i pozbawiono je gałęzi, zapadł zmierzch. Parric obserwował z zalanej deszczem plaży, jak łódkami ciągnięto pień na okaleczony statek.

–No, skończyliśmy – powiedział Idris. – Ruszamy, a szkody będziemy naprawiać po drodze.

Wyglądało na to, że opuszczenie tego miejsca sprawia mu ogromną ulgę.

–Ale chyba nie odpłyniecie, dopóki nie postawicie nowego masztu – zaprotestował mistrz jazdy.

–Nic z tego, stary. Yanis kazał zawieźć cię na południe i to wszystko. Nie zamierzam tu czekać, aż nadejdą krwiożerczy Władcy Koni, dziękuję bardzo! Od teraz jesteś zdany na siebie. – Splunął na piasek. – Poza tym, muszę myśleć o załodze. Nigdy nie widziałem takich sztormów o tej porze roku. Nie, uciekam do domu.

–Ale ty znasz tych ludzi...

Idris uniósł brwi ze zdziwienia.

–Kto ci to powiedział? Handlujemy z Khazalimami, bardziej na południu. Tych tutaj w ogóle nie znamy. Banda dzikusów, tak przynajmniej słyszałem!

Parric wziął głęboki oddech, policzył do dziesięciu, a potem zaczął kłąć jak szewc.

Złapał kapitana przemysłników za gardło.

–A więc dlaczego, u licha, nie zabrałeś nas do Khazalimów? – wycedził.

Idris uwolnił się z trudem, zrobił krok w tył i spojrzał na Parrica spode łba, poprawiając kurtkę.

–Ponieważ – powiedział – w taką pogodę za nic nie popłynę dalej na wschód i nie zabiorę nawet o cal bliżej tej cholernej Mag. Całą drogę była jak szpilka w dupie i niemal wywołała bunt załogi swoimi rozkazami i gadaniem. A w ogóle, takie jak ona przynoszą nieszczęście. Przypomnij sobie te wszystkie sztormy, jeśli masz jakieś wątpliwości. Przykro mi, stary, ale ona jest cała twoja... i życzę ci z nią powodzenia.

Powiedziawszy to wsiadł do ostatniej łódki. Jego ludzie wiosłowali, zmagając się z szalejącymi falami przybrzeżnymi i zostawiając Parrica na brzegu, bezradnie piniącego się z wściekłości.

–Parric. – Sangra przerwała potok przekleństw towarzysza. Wzięła go pod ramię i odciągnęła nieco od innych. – Przeklinanie nic nie pomoże, kochanie. Powinniśmy przykryć jedzenie, które nam zostawili, a Elewin musi mieć ogień. Jest w kiepskim stanie.

Parric pokiwał głową. Wiedział, że ona ma rację. W czasie nie kończących się sztormów, starzec omal nie umarł z zimna i choroby morskiej. A Meirieli odmówiła pomocy, gniewnie twierdząc, że ani myśli tracić mocy na Śmiertelnych.

Znaleźli załom – był zbyt płytki, by nazwać go jaskinią – wśród skał w zatoczce i wysłali tam Meirieli i Elewina. Sangra wciągnęła zapasy do środka, a Parric zbierał drewno. Spoglądając na przemoknięty stos wiedział, że żaden Śmiertelny nie zdoła go rozpalić. A Elewin wyglądał strasznie. Kulił się i kaszlał w swoim schronieniu. Widząc jego szarą twarz i sine usta, Parric przeraził się. Przypomniał sobie zdolności Aurian i zaproponował, żeby Mag użyła magii do rozniecienia ognia. Meirieli popatrzyła na niego jak na robaka.

–Nie znam się na magii Ognia – oznajmiła. – Jestem uzdrowicielką, a nie Mag Ognia.

Coś szarpnęło Parrikiem w środku. Skoczył, złapał Mag i wykręcił jej ramię. Sięgnął po nóż i przyłożył gołe ostrze do szyi Meirieli.

–Jeśli jesteś cholerną uzdrowicielką, to bierz się do roboty – warknął. – Uzdrów natychmiast Elewina – albo poderżnę twoje nic nie warte gardło!

–Parric, nie ruszaj się!

Ciche ostrzeżenie Sangry przerwało tę pełną napięcia sytuację. Mistrz jazdy spojrzał

w górę i ujrzał kilku obcych ludzi, blokujących wejście do ich schronienia. Byli wojownikami – co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety nosili długie, pociemniałe od deszczu włosy, splecione z tyłu w skomplikowane warkocze. Pomimo niskiego wzrostu, w ich węzlastych mięśniach kryła się ogromna siła. Wszyscy ubrani byli podobnie – w kurtki i nogawice z miękkiej skóry – i uzbrojeni w ogromne miecze, a mężczyźni gładko ogoleni. Jedna z kobiet wystąpiła naprzód i wypowiedziała jakieś słowa w dźwięcznym, śpiewnym języku.

–Tylko tego brakowało! – wymamrotał Parric. – Nie rozumiem ani słowa z ich mowy.

Poczuł drgania krtani Meiriel pod nożem, kiedy ta roześmiała się chrapliwie.

–A ja rozumiem – powiedziała triumfalnie. – Ona powiedziała, żebyś odłożył broń, Parric. Powiedziała, że jesteśmy ich więźniami.

Konfrontacja sił

Koń potknął się, szarpiąc Aurian do przodu i niemal przerzucając ją przez łeb. Szybko zareagowała, przenosząc ciężar ciała w siodle do tyłu, i pociągnęła za wodze, aby pomóc wierzchowcowi odzyskać równowagę. Mruczając słowa zachęty poklepała zmęczonego konia po karku i skrzywiła się, czując na dłoni mieszaninę potu i kurzu. Chociaż koń otrząsnął się na dźwięk jej głosu, Mag zdawała sobie sprawę, że zwierzę jest na skraju wyczerpania. Spojrzała przed siebie, na linię odległych szczytów górskich oznaczających koniec pustyni i zaklęła pod nosem. Jechali całą noc, świtało już, a te śnieżnobiałe góry zdawały się nie przybliżyć nawet o cal. Aurian zastanawiała się, czy istnieje jakakolwiek nadzieja na to, że dotrą bezpiecznie na miejsce, zanim padną pod nimi konie.

Mijała właśnie trzecia noc, odkąd wyruszyli z ostatniej oazy, i spieszyli się, jak mogli, biorąc pod uwagę straszliwy upał i pragnienie. Mogli wziąć niewiele wody i zmuszeni byli podróżować wolniej, niż chcieli, aby oszczędzać siły Shii i swoich rumaków. Istniała jednak pewna nadzieja. Na niebie pojawiły się sunące nisko ponure, żółtawe kłęby chmur, które zakrywały słońce i pozwalały na wędrówkę przez część dnia, chociaż i tak musieli chować się w południe, kiedy światło było najmocniejsze. Niestety, pomyślała Aurian, z przerażeniem spoglądając w górę na złowieszcze niebo nad nimi, chmury zapowiadały nadejście burzy.

Ta myśl jakby ponagliła zdradzieckie żywioły do działania. Aurian poczuła podmuch gorącego wiatru. Bezwiednie zacisnęła ręce na cuglach i spojrzała na Anvara. Chociaż twarz miał zasłoniętą, zobaczyła jak koncentruje się, zaalarmowany mocniejszym światłem. Wiatr nasilał się, pędząc skłębione chmury z szaloną szybkością i rozrywając je na strzępy. Mag zobaczyła łąty czystego nieba, które zmusiły ją do mrużenia oczu, oślepionych przez piasek, który rozbłyskiwał szybciej niż słońce. Przygryzła wargę; lęk jak pięść ścisnął jej wnętrzości. Było zbyt wietrznie, by zdołali się osłonić – chmury diamentowego pyłu unosiły się znad pustyni, stawało się coraz niebezpieczniej.

–Biegnijcie!

Nie potrzebowała ostrzegawczego krzyku Anvara. Ponagliła konia, zmuszając go, by co sił pędził ku bezpiecznej krawędzi kończącej pustynię.

Ale ta szybkość nie wystarczyła. Została im do przebycia zaledwie mila, gdy chmury przerzedziły się, przejaśniało i zapłonął oślepiający dysk słońca. Aurian podniosła ręce do oczu, próbując osłonić je przed kłującym blaskiem i w tym samym momencie jej umysł przeszył ból Shii. Konie rżały, stawały dęba, usiłując uciec od źródła ich

cierpień. Mag wyęzła resztki sił, oślepiąca i zdezorientowana, rozpaczliwie starając się zachować kontrolę nad szalejącym, rzucającym się zwierzęciem. Poraził ją strach, że chyba zgubiła Anvara, ale jego wierzchowiec wpadł na nią, prawie wyrzucając z siodła. Oszalałe ze strachu konie biegały, instynktownie trzymając się blisko siebie. Aurian przywarła do szyi swojego wierzchowca, usiłując nawiązać kontakt z Shią, by pokierować przyjaciółką. Łącząc się z kocicą poczuła, że Anvar robi to samo i modliła się, by uciekali w dobrym kierunku.

Wtedy litościwie, niczym cud, oślepiający blask zgasł, jakby nigdy nie istniał. Konie uspokoiły się, opadając na drżące nogi. Wielobarwne kółka przed oczami Aurian zniknęły powoli, przywracając jej wzrok. Obok siebie zobaczyła Anvara, który patrzył jej przez ramię sparaliżowany z przerażenia.

Gorące podmuchy wiatru szarpały ich ubrania, wzniecając kłujący, piekielny tuman ostrego piasku. A za nimi, z południa i wschodu nadciągały zasłaniając słońce ogromne, ciemne chmury, które mknęły ponad pustynią na szerokości całego horyzontu.

–Burza piaskowa! – wrzasnęła Aurian. – Uciekajmy!

Pobiegli. Konie, instynktownie wyczuwając niebezpieczeństwo, nabrały takiej prędkości, że Mag osłupiała. Shia pędziła nieco z boku, by nie wpaść pod galopujące wierzchowce. Kiedy w grę wchodziło jej życie, mogła biec. Ale jak długo zdoła utrzymać zabójcze tempo? Jak długo wytrzyma każde z nich? Czy mogą mieć nadzieję, że prześcigną wiatr?

Istne bicze piasku wirowały wokół nich, rozrywając szaty Mag, kalecząc skórę, gdy ostre kryształki dostawały się pod materiał. Ból działał na konie i jeźdźców niczym ostrogi, dopingując ich do ucieczki. Aurian kątem oka dostrzegła daleko przed sobą pojawiające się i znikające za zasłoną piachu schronienie – wyłobienie w płytkim urwisku, na którego szczycie rosły drzewa. Błogosławione drzewa; szarpiane przez pustynię, ale wystarczające, by uchronić ich przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Ale były za daleko. Kiedy wiatr zdarł resztki tkaniny z jej pokrwawionej twarzy, nos i usta Aurian wypełnił dławiący piach. Nawet wtedy, gdy zmuszona była zamknąć oczy, wiedziała, iż bezpieczne schronienie jest zbyt daleko. Domyślała się, że burzą kieruje Mag Pogody i wiedziała, że Eliseth zwycięża.

Anvar wyczuł raczej, niż zobaczył, jak Aurian zatrzymuje się, i z całej siły ściągnął konia, rozglądając się za przyjaciółmi. Po Shii nie było nigdzie śladu, nie mógł też dotknąć jej umysłu. Wierząc się w siodle, zerknął przez podartą zasłonę i dostrzegł, że Mag obiema rękami zakrywa twarz i oczy, kontrolując konia kolanami tak, jak nauczył ją tego Parric. Ale to nie był wyszkolony północny koń bojowy i Anvar zdawał sobie sprawę, że lada chwila przerażone zwierzę poniesie i zrzuci z grzbietu Aurian. Ból przeszył jego umysł, gdy diamentowy pył przedostał się przez podarte na strzępy

szaty, tnąc teraz skórę, ale Anvar czuł również triumf Eliseth i to doprowadziło go takiej wściekłości, jakiej nie czuł od tamtej nocy, kiedy odebrał Miathanowi swoją moc. Aurian była bezbronna, nie mogła odeprzeć ataku – jeśli ktokolwiek miałby ich ocalić, to tylko on. Nagle zdecydowany, zeskoczył z konia i rzucił cugle Aurian, zmuszając ją, by opuściła pokaleczone i zakrwawione ręce i złapała je. Ignorując jej przerażony krzyk, naostrzył złość o krawędź swego strachu i dzierżąc ją niby miecz, wypuścił swoją świadomość, tak jak nauczyła go Mag, uderzając swoją mocą w burzę.

Cisza. W magicznej kopule Anvara nastąpiła gwałtowna, błogosławiona cisza, chociaż burza hulała ze wzmożoną siłą, waląc o przezroczystą barierę, która otaczała Maga i jego przyjaciół. Zobaczył, jak Aurian walczy z oszalałymi końmi, załamionymi oczami wpatrując się w niego ze zdziwieniem. Piasek zafalował gdzieś z boku, kiedy pojawiła się Shia, strząsając ze swojego futra diamentowy pył i straszliwie kichając. Kocica miała na tyle rozsądku, że położyła się i zagrzebała w piachu, który w ten sposób chronił ją przed własną, niszczącą siłą. To było wszystko, co Anvar zdążył zauważyć, zanim rozwścieczona Eliseth skupiła na nim swoją moc, z daleka wyczuwając jego magię.

Jednym ciosem roztrzaskał zasłonę pozwalając, by burza znowu ich pochłonęła. Anvar zważył się z Eliseth, usiłując swoją świadomością stawić czoło jej woli. Poczuł, jak tamta cofa się przerażona, odkrywając, kim jest przeciwnik, i wykorzystał jej wahanie, żeby się wzmocnić, odsuwając burzę od swoich przyjaciół. Eliseth natarła znowu, jak żmija, ale tym razem oczekiwał jej, jego zasłona zafalowała, ale wytrzymała. Walka Magów zamieniła się w śmiertelną konfrontację mocy, ich siły zderzyły się i zablokowały w martwym punkcie: Eliseth nie była w stanie przebić jego osłony – Anvar, zmuszony bronić się i utrzymać kruchą barierę, nie mógł jej zaatakować. Powietrze wokół zasłony strzelało i grzmiało, żarząc się czerwienią, to znów błękitem pod napięciem ich magicznej walki i wybuchając strumieniami przeszywających białych iskier.

Anvar stracił rachubę czasu. Chociaż minęły minuty, najwyżej godziny, miał uczucie, jakby od zawsze trwał w tym nie kończącym się pojedynku. Zło Eliseth wysysało jego siłę i poczuł, że zaczyna słabnąć. Był w tej grze nowicjuszem, nie przywykł do walki na magię, ale zacisnął zęby i trwał, chociaż każdy mięsień drżał w nim z wysiłku, a kolana uginały się pod naporem potężnej siły woli Eliseth. Gdyby teraz dał się pokonać, zginęliby.

Ręka potrząsająca go za ramię rozpraszała jego koncentrację, a tego stanowczo nie chciał. Zasłona zafalowała i odkształciła się do środka pod naporem burzy. Aurian krzyczała mu do ucha, wrzeszczała, usiłując przyciągnąć jego uwagę.

–Opuść zasłonę, Anvar! Opuść i uderz, póki jeszcze masz siłę!

Rozpaczliwie potrząsnął głową.

–Za późno!

Aurian wymamrotała dzikie przekleństwo.

–Masz, użyj tego! – Wcisnęła mu coś do ręki. Anvar poczuł jak przechodzi go mrowiąca fala, wypełniając jego żyły dziwnym światłem. Berło Ziemi! Starając się skupić nieokiełzaną, nową moc, opuścił zasłonę i uderzył.

–Już nie żyjesz i jesteś pogrzebany, Anvar! Obdarty ze skóry, martwy i wdeptany w ziemię! – Szyderczy śmiech Eliseth przeszył Maga, kiedy natarła na niego pełną siłą burzy. Upadł na kolana, dławiąc się krwią.

Jakaś ręka – po omacku – złapała go za rękaw... Znalazła przegub Anvara, a potem dłoń, która nadal ścisnęła Berło. Chwyciła tę dłoń, zaciskając jego palce wokół rzeźbionych w drewnie węży. Wtedy poczuł dotyk umysłu Aurian – nie wdzierającego się w jego umysł, ale nieśmiało poszukującego – dotyk delikatniejszy, bardziej intymny niż jakakolwiek pieśczoła. Chociaż Mag utraciła swą moc, ich umysły połączyły się siłą Berła, które zostało przez niego wyrzeźbione, a przez nią nasycone magią. Ach, jakaż to była bliskość! Anvar nie musiał pytać, czego szukała Aurian. Zadowolony i urny oddał jej swoją moc, wyciągając ją do Mag, składając w jej ręce.

–Teraz!

Anvar nigdy nie dowiedział się, czy wypowiedział to słowo, czy tylko pomyślał. Aurian chwyciła jego moc wplecioną w magię Berła i uderzyła. Siła jej ataku była tak wielka, że zdmuchnęła piach spod ich stóp i klęczeli w płytkim kraterze, gdy szalejąca burza znów ucichła.

Daleko od nich, w Nexis, Eliseth zatoczyła się, kiedy jej magia odbiła się od potężnej ściany mocy, uderzając w nią fizycznym ciosem. Cały budynek zadygotał, jakby przeszło trzęsienie ziemi, a ona runęła na podłogę, rozbijając sobie głowę o ogromny stół z mapami.

–Eliseth! Co się dzieje? Poczulem magię w samym środku Wieży Magów. – To był Bragar. Podniósł oszołomioną Mag i rozpostarł wokół swoją płomienną zasłonę niczym mur, mający chronić ich przed straszliwym uderzeniem magii. Przynajmniej raz Eliseth ucieszyła się na jego widok.

–Aurian! – sapnęła, z trudem łapiąc powietrze. – Zaatakowała mnie! – Bragar nie powinien dowiedzieć się, że Eliseth nie słucha rozkazów Miathana. Był zbyt tchórzliwy, by przyłączyć się do takiego jawnego buntu, a ona potrzebowała jego pomocy.

–Co? Ale jak? – Bragar jak zwykle wyglądał na zdziwionego. – Arcymag powiedział, że utraciła swoje moce...

–Mylił się! – Eliseth już zbierała rozproszone myśli, – szykując nowy plan. Anvara mogła pokonać, ale on i Aurian razem, to ponad jej siły. Lecz gdyby zdołała ich rozłączyć... Znała nawet sposób – dobrze o tym wiedziała – jeden słaby punkt Aurian, który zawsze istniał. Eliseth nie zamierzała jednak ryzykować ponownego wystawienia się na atak dwójki renegatów. Teraz zaś miała tego nędznego, uległego Bragara, który mógł zrobić to za nią... Zwracając się do Maga Ognia, Eliseth posłała mu swój najbardziej uwodzicielski uśmiech.

–Przykro mi, Bragar, nie chciałam być niemila. Tak się cieszę, że przyszedłeś, bo teraz tylko ty możesz mi pomóc.

–Nie martw się, Eliseth, ochronię cię – krzyknął Bragar. – Na bogów, jakież to tępak! Chichocząc sama do siebie, Mag szybko przedstawiła mu plan.

–Jestem gotowy – powiedział Bragar. Mag Pogody z satysfakcją popatrzyła na mocną, ognistą barierę, którą utrzymywał wszystkimi swoimi siłami. Jeśli jej pułapka się nie uda, przynajmniej uchroni się przed konsekwencjami. Bezpiecznie schowana za tarczą Bragara, Eliseth zwróciła swoją wolę z powrotem ku Aurian i zaczęła tworzyć obraz i przynętę nie do odparcia.

Umysły Aurian i Anvara nadal łączyła więź ich rąk zaciśniętych na Berle. W ich dotyku wyczuć można było pocieszenie i siłę. Aurian, bojąc się odprężyć choćby na sekundę, wolną ręką otarła, krew i piach z twarzy. Poza ich zasłoną nadal szalała burza, chociaż jej siła znacznie osłabła.

–Nie skończyliśmy z nią, prawda? – Myśl Anvara przeszła do umysłu Aurian tak wyraźnie, jakby wypowiedział ją na głos.

–Nie – odpowiedziała Aurian. – Potrząsnęliśmy ją, ale jeszcze wróci.

Połączeni ze sobą rozważyli w myślach wszystkie możliwości. Czy mają zaryzykować, opuścić zasłonę i uderzyć w Eliseth, zanim pozbiera siły, czy też utrzymać tarczę do czasu, kiedy bezpiecznie dotrą do końca pustyni? Byłaby to długa droga – konie uciekły, a teraz pewnie już nie żyły. W końcu Shia rozwiązała problem. Kocica skulona przywarła do ziemi i zakryła łapami oczy – nie była w stanie funkcjonować pod naporem magii, która panowała w obrębie ich kopuły. Nigdy jej się to nie uda, Aurian wiedziała o tym. Spojrzała na Anvara i w tym momencie podjęli decyzję. Ich umysły znajdowały się w całkowitej harmonii. Będą walczyć.

Aurian pewnie stanęła na nogach, nadal ściskając dłoń Anvara zaciśniętą na Berle. Jeszcze raz ogarnęła jego surową moc i tę tkwiącą w Berle Ziemi i połączyła je umiejętnie z siłą swojej woli, a całość zadrżała i umocniła się pod jej dotykiem.

Opuszczając zasłonę była gotowa...

Nagle zamarła. Przez unoszące się tumany piasku szła w jej stronę... znajoma zjawia utraconego kochanka! Forral wołał ją. Opętana obrazem niczym zaklęciem, Aurian puściła Anvara, zdejmując rękę z Berła i zrywając ich więź. Nie zważając na to, że wystawia pozostałych na burzę, szła jak lunatyk w kierunku wizji nieżyjącego wojownika. Dłońmi chroniąc oczy przed kłującym piaskiem i spoglądając przez palce zobaczyła, iż odchodzi poza jej zasięg, tak jak w Dhiamarze, kiwając ręką, by poszła za nim w sam środek burzy.

–Forral! – szepnęła. Zrobiła chwiejny krok do przodu, potem drugi...

Aurian poczuła raczej, niż zobaczyła, że Anvar odbudował zasłonę. Kiedy piach wokół opadł, pojawił się tuż za nią, z niezrozumiałym przekleństwem na ustach. Szorstka dłoń chwyciła ją za ramię, ciągnąc do tyłu. Potem wysunął się przed nią, odgradzając od zjawy Forrala.

–Nie! Nie dostaniesz jej!

–Puść mnie! – wrzasnęła Aurian. – Forral, poczekaj!

Kiedy walczyła z Anvarem, zasłona raz jeszcze zafalowała, lecz nie opadła. Anvar trzymał ją nadal i chociaż musiał kontrolować tę ich jedyną obronę, cały czas próbował uratować Aurian.

–Miałeś swoją szansę! – krzyczał w stronę ducha. – Aurian należy do żywych. Odejdź! Zostaw nas w spokoju!

–Aurian, nie! – mentalny głos Shii pełen był niepokoju. Kątem oka Mag dostrzegła, jak ogromna kocica rozpaczliwie próbuje się unieść, ale opada pokonana. Jednak Aurian tak zniewoliło zaklęcie Eliseth, że nawet to jej nie poruszyło.

–Puść mnie, przeklęty! – prychnęła na Anvara. Uderzyła go w twarz. Anvar złapał ją za nadgarstek tak mocno, że Aurian wstrzymała oddech z bólu. Na policzku Maga widniał ślad jej ręki, twarz miał ściągniętą z żalu, ale oczy mu płonęły.

–Już drugi raz uderzyłaś mnie za to, że ratuję ci życie. Myślałem, że z tym skończyliśmy.

–Nie rozumiesz! – wrzasnęła Aurian. – Ja go Kocham!

–Ja nie rozumiem? – Twarz Anvara zmieniła się w maskę – bólu, napiętą z wysiłku. Musiał toczyć bitwy na dwóch frontach; z jednej strony, by utrzymać zasłonę, z drugiej, by chronić Mag.

–Forral nie żyje! – powiedział jej brutalnie.

Aurian zamrugła oczami, nienawidząc go w tym momencie, ale Anvar nadal ścisnął jej nadgarstek, uniemożliwiając ucieczkę i nagle jeszcze raz poraził ją trudną do zniesienia, nieubłaganą prawdą.

–On zginął, ty idiotko, ale ty żyjesz – ty i twoje dziecko! Nie masz prawa pozbawiać go szansy przeżycia. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Rozumiem, ponieważ cię kocham... i gdybym był Forralem, to kochałbym cię tak bardzo, że nie pozwoliłbym zginąć tobie i naszemu dziecku.

Jego szczerość dotknęła Aurian tak boleśnie, jakby oddał jej cios. Nie była w stanie zaprzeczyć temu, co powiedział, mogła jedynie zranić go w odwecie.

–A więc o to chodzi? – odparła gorzko. – Chcesz mnie dla siebie, tylko to cię interesuje. No to dowiedz się, że ja cię nie kocham. Nienawidzę cię! Cokolwiek się stanie, nigdy nie pokocham cię, dopóki żyję!

Słowa Aurian przebrzmiały w ciszy, która nagle zapadła. Anvar cofnął się, jak po otrzymaniu śmiertelnego ciosu, a potem puścił jej nadgarstek, niemal odpychając ją od siebie.

–A więc idź, jeśli to cię uszczęśliwi. Idź za swoim bezcennym Forralem po śmierć. Zabij swoje dziecko, skoro ono nic dla ciebie nie znaczy. Uciekaj od odpowiedzialności i porzuć przyjaciół.

Odwrócił się od niej jakby z obrzydzeniem, ale Aurian widziała jego opuszczone i drżące ramiona i wiedziała, że płacze. Spojrzała z tęsknotą na przywołujący ją cień Forrala, ale jego widok nagle przyćmił obraz Anvara: ból w niebieskich oczach, okropny ślad na twarzy tam, gdzie go uderzyła. Aurian zrozumiała, że gdyby poszła za Forralem, to za twarzą Anvara, za jego miłością i lojalnością tęskniłaby niemal nie do zniesienia. Lecz przecież kochała Forrala. Wybrać innego, to przerażająca zdrada.

Aurian wahała się, nie potrafiąc podjąć ostatecznej decyzji. Wiedziała, że Anvar ją kocha i jeśli podąży za Forralem, to Mag przejdzie przez te same cierpienia, co ona po śmierci kochanka. Kiedy uratowała Anvarowi życie w obozie niewolników, ich dusze się połączyły. Przywarł wtedy do jej ręki z tak niewiarygodną ufnością. Sara już go zdradziła – jak ona mogłaby zrobić to samo? Przecież po tym wszystkim, co razem przeżyli, winna mu jest coś więcej!

Z twarzą zalaną łzami, z uczuciem, jakby wrywała sobie serce, Aurian wyprostowała ramiona i zwróciła się do cienia Forrala.

–Przepraszam! – krzyknęła. – Nie mogę! Nie mogę iść z tobą!

Kiedy jej rozpaczliwy głos rozdarł powietrze, zjawa zamigotała i zniknęła.

Aurian opadła na piach, pogrążona w rozpaczy, ale trwało to tylko chwilę. Nie miała czasu na łzy. Nagle poczuła w sobie nową falę siły – nareszcie była wolna! Dokonała wyboru. Życie przedłożyła ponad śmierć, nad przeszłość i bez względu na to, co mogła przynieść przyszłość, teraz związała się już z nią.

–Wstawaj, przeklęta – powiedziała do siebie stanowczo. – Anvar cię potrzebuje.

Anvar ciągle stał odwrócony, nie mogąc patrzeć, jak Aurian idzie po własną śmierć. Choć wzrok przysłaniały mu łzy, mocno trzymał Berło, nadal wykorzystując jego moc jako tarczę przeciwko jadowi Eliseth. Starał się nie myśleć o tym, co dzieje się za jego plecami. Wiedział, że musi skoncentrować się na obronie przed burzą, ale serce go zdradziło. Oczami duszy widział, jak to się skończy. Aurian przedrze się przez jego zasłonę i wyjdzie prosto w burzę, oddając się śmierci w głupim pościgu za uludą. Nic po niej nie zostanie. Diamentowy pył rozerwie ją na strzępy.

Mag próbował zapanować nad swoim żalem, ale jego wola słabła. Jeśli Aurian go nienawidzi, jaki sens ma kontynuowanie tej walki? Jak łatwo byłoby odrzucić Berło, opuścić zasłonę i podążyć za nią w tę ostatnią drogę, tak jak podążał za nią od dawna. Kiedy stracił już wszelką nadzieję, Berło spadło na ziemię...

I wtedy chwyciła go ręka, która zdawała się przybywać znikąd – silna, piękna dłoń o długich palcach, naznaczona białymi bliznami wielu walk. Ręka, która potrafiła zarówno zabić, jak i uleczyć.

Nadmiar szczęścia niemal obezwładnił Anvara. Twarz Aurian tonęła jeszcze we łzach, ale pojawił się na niej nowy wyraz. Mag spojrzała na Anvara pewnym wzrokiem i uniosła podbródek w swoim starym, tak dobrze mu znanym, geście determinacji. Uradowany Anvar dotknął jej ręki i poczuł wstrząs, kiedy ich umysły znów połączyły się za pomocą wszechpotężnego Berła Ziemi.

–Teraz dorwiemy tę sukę!

Aurian uśmiechnęła się konspiracyjnie i Anvar ze łzami ulgi raz jeszcze przekazał jej swoje moce. Aurian przyjęła je, opuściła zasłonę i uderzyła.

Ich cios przesycony był nową siłą, ich moc stanowiła niezwykłą broń, zrodzoną ze wspólnego bólu i świadomości nowego celu, który pojawił się w umyśle Aurian. W połączeniu z mocą Berła to wystarczyło. Kiedy cios sięgnął celu, Anvar poczuł odległe echo agonii, które oznaczało śmierć Maga. Jego tarcza pojaśniała i zapłonęła, ale już jej nie potrzebował. Burza ucichła. Gwiazdy zaśniły nad ich głowami na jasnym niebie, które od zachodu płonęło jeszcze w blaskach znikającego słońca. Anvar, zdziwiony, popatrzył w górę. Bitwa trwała cały dzień – ale wreszcie ją skończyli.

Miathan przebywał poza ciałem, w transie, wypoczywając przed nadchodzącą nocą, podczas której miał dokonać kolejnych aktów poświęcenia w celu zwielokrotnienia swej mocy. W trakcie nadchodzących miesięcy zamierzał spędzać wiele czasu poza ciałem, zamieszkując postać swojego nowego, „południowego pionka”. To stamtąd rozpuła siły, dzięki którym pojmie Aurian. Pewien swojej władzy, nie zdawał sobie sprawy, że Eliseth może próbować zagrozić jego planom.

Ostateczny atak na Eliseth ostro przywołał Arcymaga z powrotem, gwałtownie wpychając go w ciało, pod którym trzęsło się całe łóżko. Zdezorientowany nagłą zmianą stanął na chwiejnych nogach i w tym momencie podłoga zadrżała i nachyliła się, a on stracił równowagę. Eksplozja oślepiającego światła z ogłuszającym hukiem wyrwała okna w jego komnacie, zasypując Miathana szkłem. W uszach mu dzwoniło. Strzepnął odłamki i ostrożnie podszedł do okna. Zastłony powiewały dziko, poszarpane na osmalone strzępy. Odsunął je, wyjrzał na dziedziniec i wstrzymał oddech przerażony dokonany spustoszeniem. To niemożliwe! Co się stało?

Dziedziniec pokrywały zasy lśniącego piasku. Arcymag przebrnął przez dymiący gruz i dotarł do zniszczonej komnaty. Zobaczył Eliseth klęczącą nad czarnym i poskręcany ciałem – trudnymi do rozpoznania szczątkami Bragara. Smród spalonej skóry wypełniał pokój i Arcymag z trudem opanował odruch wymiotny.

–Aurian – szepnęła Eliseth.

Była roztrzęsiona, ale nie odniosła najmniejszych obrażeń. Bragar przyjął całą siłę płomieni, poświęcając siebie, by ją ochronić. W jaki sposób namówiła na to tego idiotę? zastanawiał się Miathan, lecz nie poświęcił zbyt wiele uwagi nieszczęsnemu Magowi Ognia. Bragar zawsze był kretynek. Ale jedno wydawało się oczywiste – Eliseth celowo nie usłuchała jego poleceń i próbowała zabić Aurian. Trzęsąc się z wściekłości, Miathan zwrócił swoje straszliwe, diamentowe spojrzenie na klęczącą Mag Pogody. Powoli zbliżył się do niej z zaciśniętymi pięściami.

–Coś ty zrobiła? – warknął. – Coś ty zrobiła?

Aurian upuściła Berło i osunęła się na kolana, drżąc z wyczerpania i wstrząsu po użyciu magii. Anvar opadł obok niej.

–Zrobiliśmy to – zamruczała, nadal nie mogąc uwierzyć. – Zabiliśmy ją.

Anvar pokiwał głową.

–Poczułem uderzenie śmierci – szepnął.

Twarz Mag posiniała i Anvar złapał ją, kiedy się zachwiała.

–Wszystko w porządku – wymamrotała odruchowo, ale cała się trzęsła, kiedy

podnosiła przerażoną twarz, by spojrzeć na Maga. – Anvar, ja...

–Aurian, po tym, co właśnie przesłaś i po wszystkich okrutnych słowach, które ci mówiłem... nie waż się mnie przeproszać – dokończył zrzędliwie.

–Ale ja... – Dalsze słowa przerwał jej rozpaczliwy, nieopanowany szloch.

–Ach, kochanie. – Anvar przytulił ją do siebie, gładząc jej włosy, kiedy płakała. – Moja droga, odważna Pani.

Znaczenie decyzji Aurian przepełniło go strachem. Zmuszona została do okrutnego wyboru – wyboru niemożliwego – a jednak odważnie dokonała go i, o ile znał Mag, zrobiła to zupełnie szczerze. Wiedział, że Aurian, raz powziąwszy decyzję, nie zmieni zdania. Już kiedy ją pocieszał, czuł, jak straszliwy ciężar spada mu z serca. Od tej nocy, kiedy uciekli z Nexis, gdy napadła na niego za to, że uratował jej życie, cały czas żył w strachu, że ona w końcu wybierze tę drogę – opuści go, by pójść na śmierć za swoim ukochanym. Ale teraz kryzys już minął. Aurian wybrała życie – zdecydowała się zostać.

Chociaż całym sercem współczuł Aurian, jego duch się radował. Och, przed nimi z pewnością jeszcze długa droga. To dopiero początek – Forral nie żyje zaledwie od pół roku i Aurian będzie go jeszcze przez jakiś czas opłakiwać. Będzie bronić się przed miłością do kogoś innego całą swą upartą naturą. Jednak tę bitwę Anvar zamierzał wygrać – a teraz posiadał siłę i determinację, która równała się nieugiętej woli Aurian.

Anvar uśmiechnął się do siebie. Moja najdroższa Pani, pomyślał, jak wiele ci zawdzięczam! Najpierw zrobiłaś ze mnie Maga, a teraz jeszcze sprawiłaś, że stałem się wojownikiem. I któregoś dnia odwdzięczę ci się, obiecuję – znów uczynię cię szczęśliwą. Z tą myślą mocniej przytulił do siebie szlochającą Mag.

–Wiesz, co bym zrobił, gdybyśmy byli w Nexis – powiedział. – Oprowadziłbym cię po wszystkich gospodach w mieście i upił tak, jak jeszcze nigdy nie byłaś pijana!

Aurian popatrzyła na niego z wdzięcznością, starając się opanować.

–Daleka droga do Nexis – powiedziała w końcu.

–Pokonamy ją – zapewnił Anvar. – I kto wie, może po drodze znajdziemy kilka knajp!

–Jeśli tak, to na pewno przyjmę twoją ofertę – powiedziała smutno Aurian.

Anvar cieszył się, że wraca jej dawny duch. Swoim starym nawykiem wytarła twarz w rękaw, a on westchnął demonstracyjnie.

–Wiesz – drażnił ją – myślę, że nigdy nie uda mi się zwalczyć tego twojego odrażającego gestu.

Aurian popatrzyła na niego, prawie odpowiadając pięknym za nadobne, a Anvar zachichotał.

–Ach, ty... – prychnęła, ale jej usta zaczęły drgać w uśmiechu i nagle zarzuciła mu ręce na szyję i mocno go przytuliła. – Drogi Anvarze – wymamrotała. – Dziękuję ci.

Shia, zapomniana w ferworze walki, podeszła do nich i położyła łeb na kolanach Aurian.

–Mężnie walczyłaś, moja przyjaciółko. Cieszę się, że zostałaś. – Anvar też usłyszał jej słowa.

–Oboje się cieszymy – powiedział cicho.

–Jesteście kochani – szepnęła Aurian i wyciągnęła rękę, by pogłaskać kocicę. Spojrzała na Shię, potem na Anvara i wzięła głęboki oddech. – Wiecie – powiedziała powoli – mimo wszystko też cieszę się, że zostałam.

–Włosy Aurian były straszliwie splątane i pełne piachu; twarz miała brudną, zalaną łzami i pokaleczoną przez pył; jej ubranie wyglądało jak kupa postrzępionych szmat – ale dla Anvara, który wreszcie trzymał ją w ramionach, nigdy dotąd nie była piękniejsza. Tyle chciał jej powiedzieć, ale wszystko to mógł odłożyć na przyszłość – przyszłość, którą Aurian, świadomie czy nie, w końcu mu podarowała.

Kiedy świt zaczął budzić się nad diamentową pustynią, Aurian spojrzała w górę, odrywając wzrok od swoich zmęczonych stóp i zobaczyła, że wreszcie dotarli do końca pustyni. Ledwie żywi ze zmęczenia Magowie i Shia wlekli się całą noc, modląc się, by dojść do schronienia, zanim wstanie słońce. Chociaż Aurian była zupełnie wykończona, chociaż jej duszę okrywał cień smutku, serce miała dziwnie radosne. Przykro mi, Forralu, pomyślała, ale nie mogłam iść za tobą, jeszcze nie teraz. Nie wierzyłam ci, kiedy mówiłeś, że źle zrobię, jeśli w żalu odrzucę życie, ale miałeś rację, mój kochany. Miałeś rację. Życie to nie tylko żal i zemsta. Jest jeszcze przyjaźń, nadzieja i dalsze istnienie po śmierci – i może, jeśli przeznaczenie okaże się łaskawe, doczekam chwili, w której zobaczę, jak twój syn znajduje w nim swoje miejsce.

Aurian przerwała gwałtownie, zaskoczona. Syn? zdziwiła się. Skąd wiem, że to chłopiec? Ale zrozumiała, że wie. I to z całą pewnością. Zdumiona, skierowała swe myśli do wewnątrz i nagle poczuła nie jakąś iskrę życia, ale umysł. Maleńki, nie uformowany jeszcze umysł, lecz na pewno jej syna. Po raz pierwszy rozpoznał ją i jego wątle, ledwo zdolne do skupienia się myśli sięgnęły do niej ufnie i z ogromną miłością.

–Anvar! – krzyknęła.

W niezwykłym podnieceniu natychmiast musiała podzielić się tym odkryciem z najdroższym przyjacielem. Odwrócił się do niej, a Aurian przebyła przestrzeń pomiędzy nimi, jakby podobnie do Raven miała skrzydła. Objęła go mocno, śmiejąc się na widok jego zaskoczonej twarzy. Wyrzucała z siebie słowa, jedno za drugim, chcąc od razu przekazać mu dobrą nowinę.

–Anvar, to jest syn! Poczułam go! Rozpoznał mnie! Ja... on mnie kocha, Anvar!

–Naprawdę? Ty... to znaczy on... tak? Och, Aurian! – Anvar zakręcił nią, aż zawirowało jej w głowie, jego błękitne – oczy pojaśniały, a z twarzy biła euforia. I nagle, jakby dołączając do ich świętowania, radosny krzyk dobiegł ich z oddali, z miejsca, gdzie krawędź lasu stykała się z pustynią. Mrugając oczami, Aurian spojrzała w górę i dostrzegła Yazoura obejmującego Eliizara i Nereni. Za nimi stała znajoma, ogromna postać Bohana z twarzą rozciągniętą w uśmiechu. Shia zaraz wdrapała się po stromym zboczu, by się z nimi spotkać, a Aurian i Anvar spojrzeli po sobie.

–Dziękuję ci, Anvar, że kazałeś mi zostać – powiedziała miękko Aurian. Mag w odpowiedzi uśmiechnął się do niej – tym rzadkim, cudownym uśmiechem, który zawsze potrafił poruszyć jej serce. Aurian chwyciła go za rękę i razem poszli powitać przyjaciół.

Miathan, ukryty w swej wieży, odrzucił kryształ klnąc z wściekłości, że właśnie w takim momencie zdecydował się podglądać Aurian. Jak ona śmie być szczęśliwa! Jak śmie cieszyć się tym mieszańcem, bękartem przeklętego wojownika! I tym drugim, którego on sam spłodził! No cóż, jeszcze się na nich zemści...

–Zobaczymy, jak się ucieszysz, moja droga, kiedy urodzisz tego potwora, którego nosisz – wymamrotał. – Zanim z tobą skończę, będziesz mnie błagać o śmierć!

Nadal mamrocząc ponuro, Arcymag poszedł podnieść kryształ, który potoczył się do ognia, odłupując i niszcząc marmurowy kominek.

Jeszcze nie wszystko stracone, pocieszał się. Nadal posiada broń, a bunt Eliseth w niewielkim stopniu pomieszał jego plany. Zemsta jest tym słodsza, im dłużej się na nią czeka – a tym razem mu się uda!

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-12-02

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/